

Erie Stanley Gardner

Sprawa niedobudzonej żony

Przełożył: Łukasz Witczak

Tytuł oryginalny: The Case of the Half-Wakened Wife



OSOBY:

JANE KELLER – wdowa z problemami, właścicielka wyspy wystawionej na sprzedaż.

LAWTON KELLER – szwagier Jane, zarabia na życie nabierając kobiety na swoją gadkę.

MARTHA STANHOPE – zachłanna siostra Jane, nie ufa Lawtonowi.

MARJORIE STANHOPE – córka Marthy, dostanie pożyczkę od ciotki pod warunkiem, że wyspa zostanie sprzedana.

FRANK BOMAR – narzeczony Marjorie, młody inwalida wojenny.

DELLA STREET – piękna i inteligentna sekretarka Perry'ego Masona.

JACKSON – asystent Perry'ego Masona, brzydzi się przemocą.

SCOTT SHELBY – pokątny biznesmen, nagle przypomina sobie o umowie dzierżawy ropy, która zagraża sprzedaży wyspy.

MARION SHELBY – niedobudzona żona Scotta Shelby'ego.

ELLEN CUSHING – zielonooka blond agentka nieruchomości.

PARKER BENTON – bogaty miłośnik jachtów zainteresowany kupnem wyspy.

PAUL DRAKE – detektyw, po którym tego nie widać.

PORUCZNIK TRAGG – przychylny Perry'emu Masonowi policjant z mało przychylnego Wydziału Zabójstw.

ARTHUR LACEY – cichy narzeczony Ellen Cushing.

PANI CUSHING – matka Ellen, nie da powiedzieć złego słowa o córce.

SĘDZIA MAXWELL – prowadzi rozprawę, która wymyka mu się spod kontroli.

HAMILTON BURGER – prokurator okręgowy, z którym Perry Mason nie pierwszy raz staje w szranki.

DR HORACE STIRLING – lekarz, który przeprowadził sekcję zwłok ofiary.

ROBERT P. NOXIE – biegły balistik o wybujałym ego, ma teczkę pełną zdjęć i nie zawaha się jej użyć.

Rozdział 1

Za pięć trzecia po południu Jane Keller weszła do banku i stanęła w kolejce do kasy.

Jak gdyby na ten znak, mężczyzna w jednorzędowym granatowym garniturze w prążki wydobyl z kieszeni marynarki mocno wytarty, skórzany portfel, po czym ruszył wolnym krokiem w stronę kolejki, w której stała Jane.

Jane Keller w zamyśleniu spoglądała spod zmarszczonych brwi na wiszący na ścianie zegar. Jej zmizerniała twarz w sposób naturalny i samoistny przybierała wyraz zmartwienia i bezradności, na uśmiech brakowało jej sił. Kolejka powoli posuwała się do przodu. Jane Keller postępowała wraz z nią, zerkając co jakiś czas na zegar w sposób charakterystyczny dla osoby, która musi na nowo układać swoje życie i przychodzi jej to z ogromnym trudem, zaprzatając bez reszty myśli i powodując wewnętrzne napięcie.

Mężczyzna w granatowym garniturze podszedł bliżej.

Był to niewysoki jegomość po czterdziestce, o chytrym, czujnym spojrzeniu. Ktoś, kto zna się na ludziach, dostrzegłby w nim typ człowieka brutalnego i tchórzliwego, który nigdy nie staje do otwartego boju oko w oko z wrogiem, ale cierpliwie wyczekuje swojej szansy i wykorzystuje ją błyskawicznie, aby zyskać przewagę. Jeśli uda mu się podstępem powalić przeciwnika, nie zawaha się go dobić; w przeciwnym razie – ratuje się ucieczką. Miernota i karierowicz, który nie cofnie się przed niczym, specjalista od wszelakich szwindli i ciosów poniżej pasa.

Stanął w kolejce obok Jane Keller i swoimi grubymi palcami lewej ręki wetknął jej w dłoń bez ostrzeżenia pięć banknotów studolarowych.

– Proszę, pani Keller.

Palce Jane Keller w pierwszej chwili odruchowo zacisnęły się na pieniądzach. Spojrzała na nie ze zdziwieniem, jak gdyby wybudzono ją z niespokojnego snu. Zwróciła wzrok ku człowiekowi w ciemnym garniturze.

– Niech się pan nie wpycha – burknął mężczyzna stojący za plecami Jane. – Proszę stanąć za mną na końcu kolejki.

Ton głosu Jane Keller był niegdyś bardzo czysty, im więcej jednak przybywało jej w życiu trosk, tym bardziej stawał się szorstki.

– Co to jest? – zapytała. – Kim pan jest?

– Reprezentuję pana Scotta Shelby’ego – zaczął recytować człowiek w garniturze. – Oto zaległa zapłata za odwiert za ostatnie pięć miesięcy, zgodnie z naszą umową dzierżawy

złóż ropy na pani posesji. Proszę pokwitować. O tu, gdzie są kropki. Tu ma pani długopis – szybkim ruchem wyjął z kieszeni książeczkę z kwitami, otworzył ją zgrabnym szarpnięciem nadgarstka i podsunął Jane Keller do podpisu.

– Ale... jak to! Przecież pan Shelby nie ma w tym żadnego interesu... Zrezygnował z tego terenu.

– Ależ skąd.

– Wiem, że zrezygnował! Nic tam nie robił od miesiący.

– Płacę za okres, w którym zawieszono odwiert. Sto dolarów za każdy miesiąc, czyż nie?

– No tak, tyle wynosi stawka. Ale... miał płacić co miesiąc, jeżeli chciał zachować prawa do tego terenu.

– Ależ skąd.

Na twarzy mężczyzny pojawił się teraz uśmiech, a ton jego głosu stał się niemalże protekcyjalny. Recytował dalej bez zająknięcia:

– Umowa dzierżawy przewiduje, że pan Shelby musi płacić raty co miesiąc, aby zachować prawa do odwiertu. Ale znajduje się w niej również paragraf, który mówi, iż w przypadku istnienia jakiegokolwiek zadłużenia, strona zalegająca z pieniędzmi może w terminie sześciu miesięcy uregulować wszelkie należności, o ile wcześniej nie nastąpiło pisemne wypowiedzenie dzierżawy. Powinna pani przeczytać swoją umowę.

Kolejka postąpiła naprzód, a Jane Keller odruchowo razem z nią. Stojący za Jane Keller mężczyzna odezwał się:

– Proszę tego nie przyjmować.

– Potrzebuję pokwitowanie – powiedział mężczyzna w granatowym garniturze.

– Ale... ja nie mogę... nie mam... nie jestem już właścicielką. Sprzedałam ten teren.

– Sprzedała pani?

– Tak.

– Kiedy?

– Podpisanie dokumentów odbyło się dwa tygodnie temu.

– Kto to kupił?

– Parker Benton.

– No cóż, pan Shelby nic o tym nie wie i mało go to interesuje. Oto pieniądze za ostatnie pięć miesięcy, sto dolarów za każdy miesiąc, zaległe raty za prawo do odwiertu. Podpisaliśmy umowę dzierżawy z panią. To teraz pani zmartwienie, proszę to jakoś załatwić.

– Nie przyjmę tych pieniędzy.

- Jak to?
- Już powiedziałam. Sprzedałam ten teren.
- Kto to był, ten nabywca?
- Pan Parker Benton.
- Gdzie mieszka?
- W Knickerbocker Building.

Mężczyzna w granatowym garniturze w prążki niechętnie wziął pięćset dolarów i zwrócił się do człowieka stojącego za Jane Keller w kolejce:

- Czy mogę prosić pana o wizytówkę, być może będę potrzebował świadka.

Mężczyzna skrzywił się:

- To nie moja sprawa. Niech pan zostawi kobietę w spokoju.

Kolejka posunęła się do przodu, zatrzymała, po chwili posunęła znowu.

– Chodzi mi tylko o wizytówkę – nalegał nieznajomy. – Potrzebuję jedynie pana godność i adres.

Mężczyzna z kolejki zawahał się przez chwilę, w końcu sięgnął po wizytówkę.

Kobieta stojąca przed Jane Keller odebrała pieniądze z okienka i Jane zajęła jej miejsce. Pojawił się urzędnik banku, przywołany przez ochronę. Zmierzył wzrokiem Jane i obu mężczyzn, po czym zapytał:

- W czym problem?

– Chcę wpłacić pieniądze – odrzekła Jane Keller. – Ten pan przed chwilą wręczył mi pięćset dolarów.

- I chce pani je wpłacić?

– Nie, oddałam mu je. To nie tamte chcę wpłacić. Tu są moje pieniądze.

- W czym problem?

Mężczyzna w granatowym garniturze odezwał się:

- Nie ma żadnego problemu. Chciałem tylko...

– Niechże pan pozwoli wypowiedzieć się pani Keller – przerwał mu urzędnik.

Jane Keller chrząknęła podenerwowana.

- Sprzedałam wyspę panu Parkerowi Bentonowi, a...

– Wiem – powiedział urzędnik. – Bank pośredniczył w transakcji. O co chodzi?

– Mój szwagier i ja myśleliśmy, że dzierżawa złóż ropy jest już nieważna.

- Bo jest.

– Ale ten pan twierdzi, że jest inaczej.

Zimne, błękitne oczy urzędnika zwróciły się w stronę krępego mężczyzny, który tym

razem ukrył swoje oblicze pod maską życzliwego uśmiechu.

– Reprezentuję pana Shelby’ego – zaczął spokojnym tonem. – Mam wręczyć tej pani pięćset dolarów, co stanowi zapłatę za pięć miesięcy z tytułu opóźnionego odwiertu. Umowa dzierżawy zawiera klauzulę, która mówi, iż wszelkie zadłużenie nie rzutuje na ważność dzierżawy pod warunkiem, że spłata nastąpi w terminie sześciu miesięcy, o ile umowa nie zostanie przez ten czas wypowiedziana na piśmie.

– Gdzie te pięćset dolarów? – zapytał urzędnik.

– Oddałam temu panu – odrzekła Jane Keller.

– To chyba zamyka sprawę – stwierdził urzędnik tonem, który daje klientowi banku do zrozumienia, że nie musi się niczego obawiać, gdyż stoi za nim niewzruszony autorytet szacownej instytucji. – Niech pan stąd idzie.

– Czy pan zna tę kobietę? – zapytał mężczyzna.

– Jak najbardziej znam panią Keller.

– A tego pana, który stoi za nią?

– Jak najbardziej.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, drwiąco.

– Dziękuję. To chyba wszystko. Proszę zapamiętać te pięćset dolarów... Mówię do wszystkich.

Chwilę później zniknął w tłumie, który jak zwykle zrobił się w banku tuż przed zamknięciem. Jane Keller była wyraźnie roztrzęsiona, jej ręce, w których trzymała pieniądze, drżały.

– Mój Boże, jestem taka zdenerwowana.

– Niepotrzebnie – zauważył urzędnik, uśmiechając się do niej. – Ci z branży naftowej zawsze próbują jakichś sztuczek.

– Ale myśli pan, że w tej umowie faktycznie jest taka klauzula? Urzędnik uśmiechnął się uspokajająco.

– Na pani miejscu nie przejmowałbym się tym zbytnio. Ale skoro to panią gryzie, może się pani skonsultować z prawnikiem... Bank może pani kogoś zaproponować, jeżeli będzie pani zainteresowana... Ile my tu mamy, trzysta dziewięćdziesiąt sześć dolarów, pięćdziesiąt centów – podał pieniądze kasjerowi przez okienko. – Załatwione. Dziękujemy, pani Keller. Czy mamy poszukać dla pani prawnika?

– Nie, dziękuję... ja... zadzwonię do szwagra. On będzie wiedział, co z tym zrobić.

Zatrzasnęła torebkę i odeszła od okienka.

Rozdział 2

Lawton Keller odebrał telefon. Słyszając jego głos w słuchawce, Jane odetchnęła z ulgą. Z jakiegoś powodu głos ten zawsze działał na nią uspokajająco, być może dlatego, że niezmiennie pobrzmiewała w nim pewność siebie.

Zmarły mąż Jane, Gregory, nie przepadał zbyt za Lawtonem, lecz Jane przypisywała to braterskiej zazdrości. Lawton był starszym z braci; zawsze pewien swoich możliwości, gładki w obyciu, pełen werwy i wdzięku. Gregory z kolei był powściągliwy, małomówny, wrażliwy; zbyt skromny, aby mówić dużo o sobie, nie lubił, gdy inni głośno rozprawiali na swój własny temat.

Po śmierci Gregory'ego, Lawton wziął Jane pod swoje skrzydła. Doradzał jej, co powinna robić z pieniędzmi z odszkodowania i zawsze znajdował jakieś wytłumaczenie, gdy ponosili w ten sposób straty, za które niezmiennie winić należało „okoliczności”, podczas gdy wszelkie zyski były jego wyłączną zasługą.

Gdy Lawton odebrał telefon, Jane odetchnęła z ulgą.

– Och, Lawton, tak się cieszę, że się dodzwoniłam!

– O co chodzi, Jane? Jakies kłopoty?

– Tak.

– Gdzie jesteś?

– W banku... w budce telefonicznej.

– Bank już chyba zamknięty, prawda? Jest po trzeciej, tak?

– Tak, właśnie zamykają drzwi wejściowe.

– Wpłaciłaś pieniądze na konto?

– Tak.

– Więc o co chodzi?

– Lawton, pamiętasz tę umowę dzierżawy ropy na wyspie?

– To nie była właściwie dzierżawa – orzekł tonem sędziego Lawton. – Uważam, że była to raczej opcja dzierżawy. W każdym razie temat jest już zamknięty.

– Właśnie że nie jest. W banku zaczepił mnie mężczyzna pracujący dla pana Shelby'ego.

– W banku?

– Tak.

– Skąd wiedział, że tam będziesz?

- Nie wiem.
- Co chciał?
- Zapłacić mi pięćset dolarów.
- Za co?
- Żeby umowa zachowała ważność.

W głosie Lawtona Kellera słychać było podenerwowanie.

- Jane, nie bierz. Nie dotykaj...
- Nie wzięłam, Lawton, od razu mu oddałam.
- Oddałaś? – niemal krzyknął Lawton. – To znaczy, że wzięłaś je od niego?
- Tylko chwilę potrzymałam. Wcisnął mi je do ręki, rozumiesz... ale od razu mu je oddałam.

- Nie powinnaś była w ogóle dotykać tych pieniędzy. Co mu powiedziałaś?
- Że nie mogę ich przyjąć, że umowa wygasła.
- Dobrze. Nie mów mu nic o sprzedaży.
- Ale... ja już mu powiedziałam.

Lawton Keller był wyraźnie poirytowany.

- Nie mów wszystkiego, co wiesz.
- No tak, ale ja myślałam... pomyślałam, że należy mu się jakieś wyjaśnienie.
- Ale nie powiedziałaś mu, kto kupuje wyspę?
- No... powiedziałałam. Coś w tym złego?

Lawton wydał z siebie jęk.

- Jane, dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?
- Nie było czasu. Teraz dzwonię.
- Teraz niewiele już można zrobić. Przyjedź do mnie. Będę czekał.
- Dobrze. Ale muszę najpierw zajrzeć do Marthy.
- Czego ona znowu chce? – głos Lawtona Kellera był zimny.
- Jak to, nic nie chce, Lawton, po prostu... wiesz, w końcu to moja siostra. Chcę się dowiedzieć, jak sobie radzi Margie.

– Dobra, pospiesz się i skontaktuj ze mną, jak tylko będziesz wolna. Ach, Jane, i zrób coś jeszcze.

- Co?
- Dopóki jesteś w banku, wyciągnij wszystkie pieniądze z konta.
- Ale dlaczego?
- Po prostu mam dziwne przeczucie. Mogą chcieć zablokować twoje konto bankowe.

- Kto?
- Shelby.
- Ale niby jak miałby to zrobić?
- Mniejsza o to. Idź tam i wyciągnij wszystkie pieniądze.
- Ale bank jest już zamknięty.
- Tylko drzwi wejściowe. Jesteś w środku, na pewno ktoś cię obsłuży. Wyciągnij wszystko, co do centa. Ile tego jest w sumie?
- Nie wiem. Trochę ponad dwa tysiące dolarów.
- W porządku. Wypląć co do centa. Weź w gotówce i zabierz ze sobą.
- Hm... no dobrze, skoro tak mówisz... jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej.
- Uważam, że tak będzie najlepiej, Jane, i nie rozmawiaj z nikim więcej. Nikomu o tym nie mów.
- Dobrze, Lawton.
- I odezwij się, jak tylko uwolnisz się od Marthy.
- Dobrze, Lawton.
- Nic jej nie mów, że masz przy sobie pieniądze – dodał i odłożył słuchawkę.

Rozdział 3

Jane Keller dojechała tramwajem na South Omena Avenue, przeszła dwie przecznice, stanęła przed trzypiętrową kamienicą czynszową i nacisnęła na domofonie dzwonek, przy którym widniał napis „Menedżer”.

Po jakichś pięciu sekundach rozległo się brzęczenie, zatrask ustąpił i Jane Keller weszła do holu, którego wystrój był surowy niczym wykrochmalony pielęgniarzski fartuch. Pokonała pół tuzina schodów w górę, skręciła w korytarz i zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami po lewej. Na drzwiach znajdował się napis „Menedżer”, a tuż pod nim wizytówka z nazwiskiem: Martha Stanhope.

Jane Keller zapukała nerwowo i po chwili w drzwiach ukazała się Martha.

Martha była starszą siostrą Jane Keller. Przekroczyła już czterdziestkę, miała skłonność do tycia, lecz duma na punkcie własnego wyglądu kazała jej z tym walczyć. Piętnaście lat wcześniej została wdową i nigdy nie wyszła ponownie za mąż. Konieczność samodzielnego utrzymania siebie i córki, Marjorie, nauczyła ją dostrzegać i wykorzystywać

każdą nadarzającą się w życiu szansę. Ten silny obiektywny egoizm stał się dominującą cechą jej osobowości. W błyszczących oczach Marthy Stanhope można było dojrzeć chłodne skupienie i zachłanność. Nawet kiedy się uśmiechała, jej spojrzenie pozostawało czujne.

– Ach, witaj Jane. Nie spodziewałam się ciebie. Przebierałam się właśnie. Myślałam, że znowu ktoś przyszedł zapytać o mieszkanie. Człowiek wywiesza informację o braku miejsc, a oni i tak przychodzą i dopytują się, czy aby ktoś się akurat nie wyprowadza albo czy może jest gdzieś w pobliżu jakieś inne miejsce... Wejdz i usiądź. Margie zaraz przyjdzie.

Jane weszła za Martha do zagraconego mieszkania, usiadła zmęczona w fotelu, położyła ręce na kolanach i uśmiechnęła się nieznacznie i nie bez trudu.

– Co z tobą? Wyglądasz na wykończoną – stwierdziła Martha.

– No więc... miałam niemiłe przejście.

Martha Stanhope przyglądała się jej badawczym wzrokiem.

– Co masz na myśli? – spytała szybko, starannie akcentując słowa.

– Byłam w banku.

– Słucham cię dalej.

– Pewien mężczyzna próbował dać mi pięćset dolarów.

– Ach – powiedziała Martha i uśmiechnęła się. Na jej twarzy pojawiło się odprężenie. Do tej chwili stała przed siostrą w zastygłej pozie, teraz podeszła do niewielkiej szafki i wyjęła z niej butelkę brandy oraz dwie szklanki. – Napijesz się troszkę, dobrze ci zrobi.

– Tak... chyba tak... nie za dużo, Martha.

Martha Stanhope nalała brandy do szklanek.

– A więc jesteś nie w humorze, bo ktoś dał ci pięćset dolarów?

– To za tę dzierżawę ropy.

– Jaką dzierżawę ropy?

– Na wyspie.

– A, o tym mówisz – powiedziała Martha wzgardliwie. – To jedna z tych umów, o które zabiegał Lawton... myślałam, że to już nieaktualne.

– Ja też, ale najwyraźniej tak nie jest. W tej umowie był jakiś dziwny zapis... tak powiedział ten mężczyzna.

– Moja droga Jane Keller, czy mogłabyś wyrażać się nieco jaśniej?

– No więc wygląda na to, iż pan Shelby uważa, że może odnowić dzierżawę płacąc pięćset dolarów.

– I co dalej? – podniosła głos Martha. – No mów.

– No więc tego właśnie nie wiem.

Martha niosła szklanki z brandy w kierunku Jane. W jednej chwili stanęła, posyłając siostrze spojrzenie pełne niepokoju.

– Chcesz powiedzieć, że sprzedaż może nie wypalić?

– Nie wiem.

Martha wzięła głęboki wdech, podeszła do Jane i podała jej szklankę brandy.

– Napij się – powiedziała, a następnie jednym szybkim ruchem wychyliła na stojąco własną porcję.

Jane Keller upiła trochę swojej brandy, zakaszła, wytarła usta chusteczką, którą trzymała w lewej dłoni, po czym znów uśmiechnęła się słabo.

Martha wpadła w uniesienie:

– Posłuchaj mnie teraz, Jane Keller. Nie wolno ci polegać na Lawtonie Kellerze. Jak przychodzi co do czego, ten facet jest nic niewart. Ma niezłą gadkę, ale w rywalizacji z prawdziwym mężczyzną jest bez szans. Zarabia na życie robieniem dobrego wrażenia na kobietach. Wiesz dobrze, że Gregory nigdy nie miał z niego żadnego pożytku.

– No wiesz, nie powiedziałabym tego.

– A ja tak. Dwa lata temu miałaś czterdzieści tysięcy dolarów z odszkodowania. Ile z tego ci zostało?

– No cóż, nie możesz obwiniać za to Lawtona. Na boga, Martha, on nie rządzi światem.

– A gada tak, jakby rządził. Założę się, że to przez niego straciłaś pieniądze. Ta wyspa to wszystko, co ci zostało.

– Powinnaś była sprzedać ją wcześniej – stwierdziła Jane. – Problem z Lawtonem był taki, że swoich opinii nie mógł poprzeć odpowiednim kapitałem. Musieliśmy wszystko robić małym kosztem...

– No tak, mieliście jedynie czterdzieści tysięcy dolarów! – zadrwiła Martha. – Gdyby miał wtedy więcej pieniędzy, po prostu więcej by przepuścił... Wiesz, nie mam pojęcia, jak Margie to zniesie. Powiedziałaś jej, że może liczyć na pięć tysięcy dolarów z tej sprzedaży. Wychodzi za mąż za tego żołnierza i mają kupić sklep. Papiery są już podpisane i...

– Wiem – odparła Jane, wyraźnie zmęczona. – Ale nie martw się o to. Sprzedaż nie będzie cofnięta.

– A skąd ta pewność?

– Lawton mówi, że są już prawie gotowi, żeby wszystko dopiąć. Jest pewien, że transakcja jutro może dojść do skutku.

Rozległ się szcęk klucza w zamku od drzwi wejściowych.

– Przyszła Margie – powiedziała pospiesznie Martha Stanhope.

– Nic jej nie mówmy – poprosiła Jane.

– Właśnie że powiemy. Musisz jej powiedzieć – odparła Martha.

– Wiesz – powiedziała Jane, pijąc szybko brandy – nie mam właściwie nic do powiedzenia.

Drzwi otworzyły się. Marjorie Stanhope przywitała się z matką i ciotką i zapytała:

– Na jaki temat?

Miała dwadzieścia jeden lat i była wątpliwej urody. Nigdy nie nabrała do końca kształtów. Cerę miała ziemistą, a jej czarne włosy wyglądały jak siano za każdym razem, gdy zapomniła o cotygodniowym kręceniu. Oczy, duże i ciemne, mogłyby uczynić jej twarz piękną, gdyby tylko dziewczyna miała w sobie więcej życia. Próżno było go jednak szukać. Jej twarz nie miała na ogół żadnego wyrazu, a kiedy już pojawiała się na niej jakaś mina, nie było w tym żadnej spontaniczności. Jak powiedziała swego czasu Martha, „ona siedzi i gapi się na ciebie, po prostu się gapi, tak że nie masz zielonego pojęcia, co sobie myśli”.

– No – zapytała Marjorie, ruszając swoim charakterystycznym miękkim krokiem w stronę szafy. – Na jaki temat? – zsunęła z siebie tweedowy płaszcz, pociągnęła nosem i znów spytała:

– Kto tak zionie alkoholem?

– My obie, skarbie – odpowiedziała jej matka. – Brandy jest na kredensie. Napij się.

Margie zdjęła kapelusz, przejechała palcami po włosach i naląła sobie brandy.

– Co to za okazja?

– Twoja ciocia ma kłopoty, skarbie.

– Lawton? – zapytała Margie, podnosząc szklanekę brandy ku światłu.

– Nie, skarbie. Są problemy z umową dzierżawy ropy. Nie wiadomo, co będzie ze sprzedażą wyspy.

Margie była właśnie w trakcie picia. Jej ręka nagle zastygła w bezruchu. Opuściła szklanekę, nie patrząc przy tym ani na matkę, ani na ciotkę.

Po chwili kłopotliwej ciszy odezwała się:

– Rozumiem, mów dalej.

W tym momencie rozległ się szybki głos Jane Keller.

– Margie, to bez znaczenia. Wszystko będzie dobrze, to tylko jeszcze jedna formalność. Nawet nie wiem, czy będzie z tego powodu jakkolwiek kłopot. Lawton mówi, że za dzień lub dwa będziemy mogli odebrać pieniądze.

Margie nie zwracała żadnej uwagi na te słowa otuchy.

– To chyba oznacza, że z pożyczki nici. Dam znać Frankowi – rzuciła przez ramię.

Jej matka i ciotka zaczęły mówić naraz.

– Nie rób żadnych głupstw – stwierdziła Jane niemal surowo.

– To pewnie nic poważnego – uspokajała córkę Martha Stanhope.

Margie zwróciła się do matki:

– Nic poważnego? Pomyśl, oto Frank Bomar wrócił z wojny bez nogi. Nie chce litości, chce założyć własny biznes. Jest dumny. Nie ożeniłby się ze mną, gdyby nie miał pomysłu na interes. Podpisaliśmy papiery w sprawie kupna sklepu i przekazaliśmy nasze pieniądze. Obiecaliśmy zapłacić brakującą kwotę za tydzień. W sobotę bierzemy ślub. Od pożyczki ciotki Jane zależy wszystko. Nie prosiłam o nią, ciocia sama to zaproponowała. I teraz niech się coś stanie. Tracimy sklep, tracimy dwa tysiące Franka. Jak on to zniesie? Pewnie trudno wam sobie wyobrazić, co to znaczy dla prawdziwego mężczyzny, dla chodzącego ideału męskości, stać się z dnia na dzień kaleką. Pewnie nie wiecie, jak to jest wrócić do kraju, za który się walczyło, i być traktowanym obojętnie i...

Przerwała raptem, obróciła chude ramiona, podniosła szklanekę brandy do ust, odchyliła głowę i wypila wszystko jednym haustem, po czym odłożyła pustą szklanekę na stół.

– I co teraz? – zwróciła się do matki i wyszła z pokoju.

W jej ruchach nie było żadnej złości ani dramatyzmu. Szła spokojnym, miękkim krokiem, drzwi zamknęła za sobą delikatnie.

Jane spojrzała bezradnie na siostrę.

– Przepraszam.

Martha milczała.

– Pewnie poszła do pokoju się wypłakać – powiedziała Jane.

– Nie będzie płakać. Usiądzie na krześle, wlepi wzrok w ścianę i będzie tak siedzieć.

– I myśleć? – zapytała Jane.

– Pewnie tak... ale nigdy nie wiadomo, o czym ona myśli. Jak się do niej odezwiesz, odpowie cierpliwie i spokojnie, jak gdyby wszystko było w jak najlepszym porządku. Wiesz, Jane, ja naprawdę nie wiem, co jej siedzi w głowie. Wolałabym, żeby płakała albo krzyczała, wściekała się, wpadała w szał lub coś w tym rodzaju. A ona po prostu zamyka się w sobie i nie masz zielonego pojęcia, co sobie myśli.

– Wiesz, Lawton chce, żebym jak najszybciej do niego przyjechała. On...

Martha Stanhope podeszła do szafy i wyjęła z niej kapelusz oraz płaszcz.

– Dokąd idziesz?

– Idę z tobą.

– Do Lawtona? Ale Lawton...

– Lawton to, Lawton tamto, Lawton siamto – powiedziała zgryźliwie Martha. – To on cię w to wciągnął, w tę całą dzierzawę... mówię ci, trzeba było zobaczyć się z prawnikiem, zanim podpisałaś umowę. Idę powiedzieć Margie, że wychodzimy.

– Dokąd wychodzimy? – zapytała Jane.

– Idziemy zobaczyć się z Perrym Masonem – powiedziała Martha. – Poczekaj chwilę, powiem Margie.

Zapukała lekko do drzwi Marjorie, odczekała moment, weszła do środka i cicho zamknęła je za sobą.

Po blisko minucie wyłoniła się znowu, zamknęła drzwi i powiedziała:

– W porządku, możemy iść.

– Co robi?

– Siedzi na krześle i wygląda przez okno – odparła beznamietnie Martha Stanhope.

Rozdział 4

Martha Stanhope zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi z napisem PERRY MASON, Adwokat, weszła do środka i przytrzymała je pozostającej w tyle i nieco zagubionej Jane Keller.

Recepcjonistka spojrzała na nie znad telefonu, uśmiechnęła się i przywitała:

– Dzień dobry.

– Czy pan Mason jest u siebie?

– Pan Mason wyszedł, dzisiaj już go nie będzie – odparła recepcjonistka.

– O Boże... Czy nie ma jakiegoś sposobu, żeby się z nim zobaczyć?

– Mogą panie porozmawiać z jego osobistą sekretarką, Delią Street.

– Prosimy.

Recepcjonistka podłączyła jedną z linii i zaczęła mówić:

– Panno Street, są tu dwie panie, którym najwyraźniej bardzo zależy na spotkaniu z panem Masonem. Czy mogłaby pani... Dziękuję.

Odłączyła wtyczkę, uśmiechnęła się ponownie i powiedziała:

– Proszę sobie usiąść. Sekretarka pana Masona za chwilę tu będzie.

Siostry usiadły, wymieniły spojrzenia. Jane Keller wyraźnie obawiała się, że to co

robi, może się nie spodobać Lawtonowi Kellerowi.

Martha Stanhope siedziała z wysoko uniesionym podbródkiem i zaciśniętymi ustami, jej wzrok zdradzał ogromną determinację i miał w sobie hipnotyzującą siłę.

– Martha, może ja zadzwonię do Lawtona, skoro czekamy...

– Nie.

Jane westchnęła i odpowiedziała nieśmiało:

– No cóż... oczywiście.

Drzwi z napisem „Biuro prywatne” otworzyły się i stanęła w nich Della Street – szczupła, sprawna, uśmiechnięta.

– Bardzo mi przykro, pana Masona już dzisiaj nie będzie. Ale jeśli zechcą się panie przedstawić i powiedzieć, co panie sprowadza...

Martha Stanhope wzięła na siebie objaśnienie całej sprawy, Della Street notowała nazwiska, adresy i kluczowe fakty.

Gdy Martha skończyła mówić, Della zerknęła zamyślona na swoje notatki, po czym odezwała się:

– Pana Masona dzisiaj nie będzie, ale jest pan Jackson.

– Kto to taki?

– Pan Jackson jest asystentem pana Masona... Szczerze mówiąc, pan Mason zajmuje się jedynie ważnymi sprawami sądowymi i...

– Wiem – odezwała się Jane Keller. – Prawdę powiedziawszy, nie spodziewałam się, że będzie tym zainteresowany.

– Ale – kontynuowała Della Street – on zawsze interesuje się sprawami, w których widać rażącą niesprawiedliwość. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójdą panie porozmawiać z panem Jacksonem. Jest już po piątej, obawiam się, że o tej porze gabinety pozostałych prawników są już pozamykane.

– Porozmawiamy z nim – powiedziała z marsową miną Martha Stanhope.

– Tędy proszę.

Jackson był świetnie wykształconym prawnikiem, który najlepiej czuł się z nosem zanurzonym w książkach, szukając precedensów prawnych umożliwiających wygranie sprawy, która jest „zab w zab”.

Rzadko opuszczał biuro przed szóstą bądź szóstą trzydzieści, niechętnie odrywał się od swoich prawniczych tomów. Cechowały go: żelazna dyscyplina umysłowa, nawyk pracowitości i pamięć, która zdawała się nie mieć dna. Jego oczy chętniej zwracały się ku drukowanej literze prawa niż ku twarzom klienteli.

Swego czasu Jackson wyznał Perry'emu Masonowi:

– Najwięcej kłopotów sprawia mi przełożenie problemów moich klientów na język kategorii prawnych. Kiedy już mi się to uda, reszta jest dziecinnie łatwa. Po prostu szukam precedensu tak długo, aż go znajdę. Najgorsze jest przekładanie życia na literę prawa.

Dolne partie twarzy Jacksona zdradzały oznaki spięcia. Nos miał długi i chudy. Zaciśnięte usta w kącikach schodziły nieco w dół. Górna część głowy nie miała w sobie jednak nic z tego napięcia, na wysokim, łagodnym czole malował się niezmacony spokój, właściwy komuś, kto posiadał wiedzę absolutną.

Jackson był na swój sposób geniuszem, którego osobliwy talent objawiał się w momencie, gdy trzeba było szukać tej jedynej właściwej igły w stogu sądowych orzeczeń.

Jego z natury ostrożne usposobienie nie pozwalało mu prowadzić klientów nieprzetartymi wcześniej szlakami prawa. Po przełożeniu problemu danego klienta na właściwe kategorie prawne, Jackson zanurzał się w książkach, dopóki nie znalazł w historii podobnej sprawy. Od tego momentu dopuszczalne były dla niego jedynie takie ruchy, które zostały wcześniej wykonane przez innego prawnika i których skuteczność została bezsprzecznie potwierdzona wskutek orzeczenia sądu apelacyjnego.

Dopóki Jackson szedł śladami poprzedników, był zwięzły, zdecydowany i pewny siebie. W rzadkich przypadkach, gdy niesprzyjające okoliczności nakazywały zejść z wyznaczonego szlaku i odkrywać samemu nowe terytorium – zastygał w bezruchu.

Gdy Jackson brał ślub, jego wybranką okazała się pięć lat starsza od niego atrakcyjna wdowa. Jak zauważył Perry Mason rozmawiając z Delią Street, nawet w sprawach matrymonialnych Jackson bał się być pionierem.

Jackson siedział teraz milczący i zamyślony, słuchając historii opowiedanej przez Jane Keller, przeplatanej uwagami Marthy Stanhope.

– Czy ma pani kopię tego druku umowy dzierżawy? – zapytał.

– Niestety nie – odpowiedziała Jane. – Ma ją mój szwagier, Lawton.

– Bardzo mnie interesuje dokładne brzmienie tej klauzuli – powiedział Jackson.

– Nie zajęłoby jej to dłużej niż pół godziny, może trzy kwadransy, aby pojechać po nią i wrócić – powiedziała Martha Stanhope.

Jackson spojrział na zegarek.

– Obawiam się, że byłoby trochę późno. Zresztą i tak niewiele już dzisiaj można zdziałać. Choć z drugiej strony – dodał smutnym głosem – chciałbym poukładać sobie w głowie wszystkie fakty, żeby móc trochę poczytać i sprawdzić, czy w sprawie podobnej klauzuli nie zapadło już kiedyś jakieś rozstrzygnięcie. Fakt, iż umowa ma postać druku,

pozwała przypuszczać, że identyczna klauzula została zinterpretowana przez jakiś sąd w którymś ze stanów.

– Jak chce się pan o tym przekonać? – zapytała Martha.

Jackson skinął dłonią w kierunku biblioteki.

– Sprawy rozstrzygnięte przez sądy apelacyjne najwyższej instancji we wszystkich stanach są drukowane i oprawiane – odparł. – Mamy je.

– I może pan znaleźć taką sprawę?

– Ależ tak – powiedział Jackson z uśmiechem. – Mogę... Prawie zawsze znajduję sprawę, której szukam. Trzeba tylko wiedzieć gdzie szukać i jak szukać, i mieć trochę cierpliwości.

– Myślę, że Jane mogłaby iść. Może udałoby się nam złapać taksówkę...

– Mogę zadzwonić do Lawtona – powiedziała Jane – i poprosić, żeby przeczytał mi ten fragment przez telefon, i wtedy możemy to spisać.

– To niezły pomysł. Proszę chwilę poczekać – odparł Jackson. Wstał dość gwałtownie z fotela, dla formalności zapukał do drzwi prywatnego biura Masona i powiedział do Delli Street:

– Pan Mason pewnie już dzisiaj nie wróci?

– Nie sądzę.

– W tej umowie dzierżawy jest klauzula, nad którą chciałbym popracować. Być może ktoś nam ją podyktuje przez telefon. Czy mogłabyś zapisywać?

– Oczywiście – odpowiedziała Della, chwytając notatnik. – Z chęcią.

Jackson uśmiechał się przepaszająco.

– Wszystkie stenografki skończyły pracę – powiedział. – Pewnie zajmujemy twój czas.

– Żaden kłopot – powiedziała Della. – Mogę pisać.

Weszli do gabinetu Jacksona. Gertie, recepcjonistka i telefonistka, poszła już do domu, więc linia Jacksona była podłączona do linii zewnętrznej przez centralkę. Wykreślił numer, który podała mu Jane Keller, a następnie wysłuchał jej rozmowy ze szwagrem; zanim Jane Keller udało się przejść do sedna sprawy, zmuszona była przez kilka minut tłumaczyć głośno powód, dla którego dzwoni, jak również swoją obecność w biurze prawniczym.

Lawton był wściekły:

– Ci prawnicy wsadzą swoje łapska w umowę i tylko namieszają. Skończy się na tym, że będziesz musiała oddać wszystkie swoje pieniądze. Umieć czytać i świetnie wiem, co jest w tej umowie. Żaden prawnik nie jest w stanie...

– Wiem, słońce, ale Martha uważała, że powinniśmy spotkać się z panem Masonem, a

to wszystko wiele dla niej znaczy, chodzi o Margie, sam wiesz.

– Margie! – wykrzyknął zajadle Lawton. – Pewnie, że dla Marthy to wiele znaczy. Jak zwykle twoi krewni-dusigrosze przeszkadzają ci w robieniu interesów... nigdy nie starczy mi kapitału na inwestycje, jeśli będziesz bez przerwy pożyczać pieniądze rodzinie.

– Wiem, Lawton skarbie, ale proszę, przeczytaj tę klauzulę przez telefon... zaraz oddam telefon dziewczynie, która to zanotuje.

W słuchawce rozległ się głos Delli Street:

– Pani Keller, jestem na linii. Mogę w każdej chwili notować.

Zdawszy sobie sprawę, że na linii jest teraz trzecia osoba, Lawton Keller zmienił ton głosu.

– Moment – powiedział, a po chwili zaczął czytać klauzulę z umowy dzierżawy.

Kilka minut później Della Street wręczyła Jacksonowi starannie przepisana kopię klauzuli sześciu miesięcy.

Jackson zaczął przyglądać się dokładnie klauzuli, w jednej chwili zapominając o wszystkich dookoła.

W końcu oderwał wzrok od kartki.

– To mi wygląda na dzokera – powiedział. – Teraz ciekawi mnie, co znajduje się w pozostałej części umowy. Obawiam się, że będę potrzebował całość... Proszę posłuchać, niech panie najlepiej pojedą teraz po tę umowę, przywiozą ją tutaj i wsuną do skrzynki na listy na drzwiach do mojego biura. Dzięki temu przeczytam ją z samego rana, jak tylko przyjdę do pracy i będziemy mogli szybciej coś ustalić.

– Czy może nam pan dać znać, jak tylko ją pan przeczyta?

– To może zająć chwilkę – powiedział Jackson. – Nie chciałbym się w tym względzie ograniczać.

Martha kiwnęła w stronę Jane Keller.

– No, Jane, jedziemy po umowę.

Rozdział 5

Della Street wychodziła właśnie z gabinetu, gdy nagle na korytarzu pojawił się Perry Mason, idący zwawym krokiem, z kapeluszem beztróska osuniętym na tył głowy.

– No proszę, a co cię tu znowu sprowadza? – zapytała.

Mason uśmiechnął się szeroko.

– Miałem rozmowę z prokuratorem okręgowym.

– No no.

– Ychy, pomyślałem, że wpadnę na chwilę do biura zobaczyć, czy jest coś nowego.

Wszyscy już poszli?

– Jackson jest w bibliotece.

Mason uśmiechnął się.

– Szuka sprawy „zab w zab” takiej jak ta?

– Naturalnie.

– Jacksonowi trudno dogodzić – powiedział Mason. – Jeżeli ma sprawę o zwrot mienia i chodzi o brązowego konia z białą prawą zadnią nogą, nie zadowolili go precedens dotyczący byle jakiego konia. On nie spocznie, dopóki nie znajdzie takiego z białą prawą zadnią nogą.

Della Street uśmiechnęła się.

– Z jedną białą prawą zadnią – poprawiła. – To w końcu Jackson.

– O co chodzi tym razem?

– Dzierżawa ropy... para siostr, jedna zagubiona i wrażliwa, polubiłbyś ją, druga chytra i groźnie zerkająca, nie spodobałaby ci się... Na moje oko ta chytra może na samym końcu zgarnąć pieniądze.

– Tak to zwykle bywa – powiedział Mason. – A co z tą dzierżawą ropy?

– Jest tam jakiś haczyk, który pozwala uiścić zaległości w opłatach w ciągu sześciu miesięcy.

– Pewnie coś tam zaczęło się dziać i oszust ma teraz nadzieję na tym zarobić.

– Nie, to coś innego. To wyspa na środku rzeki, około trzydziestu mil od zatoki. Brzmi jak idealne miejsce dla milionera marzącego o swoim małym królestwie. Może nie ma zadatków na ranczo, ale na bajeczną posiadłość świetnie się nada.

Mason uśmiechnął się.

– W dzisiejszych czasach problem polega na znalezieniu milionera.

– Znalezli: Parkera Bentona.

Mason zagwizdał z uznaniem.

– Transakcja była już zaawansowana, pieniądze zostały zdeponowane – powiedziała Della. – Ta sprawa z ropą może wszystko przekreślić.

– Od kiedy Jackson nad tym pracuje?

– Dopiero od godziny. Zdaje się, że czeka, aż te kobiety wrócą z umową. Nie chce, żeby wiedziały, że będzie ciągle w biurze. Powiedział im, żeby wrzuciły umowę do skrzynki

na listy, ale słyszałam, jak dzwonił do żony i mówił, że nie będzie na kolacji.

– Znowu?

– Znowu, znowu. Gdybym była jego żoną, kazałabym mu nosić na szyi identyfikator ze zdjęciem, żeby mogła go rozpoznać, w razie gdyby zdarzyło mu się kiedyś wrócić do domu. Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby widywała go na tyle często, aby zapamiętać dobrze, jak wygląda. Siedzi ciągle w biurze z nosem w książkach.

– Zajrzyjmy – powiedział Mason i otworzył drzwi biblioteki.

Jackson siedział przy stole. Wokół niego zdążyła już urosnąć pokaźna barykada z otwartych książek, a on sam był tak pochłonięty lekturą, że nawet nie usłyszał, kiedy weszli.

Przez chwilę Mason stał i przyglądał się.

Wyraz twarzy Jacksona przywodził na myśl rybaka, któremu przez moment brała ryba, ale kolejnych kilka rzutów nie przyniosło rezultatu i teraz przegląda swoją kolekcję owadów, zastanawiając się, na co innego połasi się pstrąg.

– Cześć Jackson – powiedział Mason. – Pracujesz dzisiaj do późna.

Jackson podniósł wzrok i zmrużył oczy, aby złapać ostrość.

– Arcy interesujący problem, panie Mason. Mamy tu potencjalny konflikt pomiędzy zapisami w tej samej umowie, jeden z nich mówi, że w sytuacji, gdy określona kwota pieniędzy nie zostanie zapłacona w konkretnym terminie, dzierżawca traci wszelkie prawa; drugi mówi, że jakiegokolwiek złamanie warunków umowy może zostać naprawione w ciągu sześciu miesięcy, o ile strona wydzierżawiająca nie wymówi dzierżawy na piśmie.

Mason przysiadł na rogu stołu, wysunął papierosa z paczki, zapalił zapalniczką i zapytał:

– Wymyśliłeś coś?

– I tak, i nie.

– Jak brzmi twoja teoria?

Jackson odłożył otwartą książkę na stół, odsunął ją nieco na bok, po czym zaczął kręcić się na obracającym krześle i złączył dłonie koniuszkami palców.

– Pierwszą zasadniczą przeszkodą, z którą należy się uporać, jest problem przepadku praw. Prawo nie lubi w dokumentach zapisów dotyczących przepadku, wszelkie zapisy o przepadku są interpretowane w sposób rygorystyczny. Z tego punktu widzenia ogólny zapis odnoszący się do opłat za dzierżawę wydaje się podrzędny w stosunku do klauzuli wprowadzającej możliwość podtrzymania ważności umowy w ciągu sześciu miesięcy, pod warunkiem braku pisemnego wymówienia.

– Jackson, musisz pamiętać, że tu chodzi o dzierżawę złóż ropy i gazu.

– No dobrze, i co z tego? Mimo wszystko to ciągle dzierżawa, tak czy nie?

Mason zsunął się z krawędzi stołu, podszedł do regału, przejechał dłonią po grzbietach książek, wyjął spośród nich tom w czerwonej oprawie, przekartkował go, po czym powiedział:

– Tutaj jest wiele orzeczeń, które powinieneś przejrzeć, uznano w nich, że klauzule utraty praw są integralną częścią składową umowy dzierżawy ropy i że regulacje ustawowe, nakazujące interpretować tego typu zapisy na niekorzyść ich beneficjenta, nie stosują się do umów dzierżawy ropy.

Jackson wyprostował się gwałtownie na krześle.

– Co to jest?

– Eche – powiedział ospale Mason. – Zajrzyj do sprawy John kontra Elberta Oil Company, 124 Kalifornia, apelacja 744; Slater kontra Boyd, 120 Kalifornia, apelacja 457; Hall kontra Augur, 82 Kalifornia, apelacja 594.

Jackson zareagował z lekkim poirytowaniem:

– Nie pomyślałem o tym. Nie wiem, jak ty to robisz, wchodzisz ot tak do biblioteki i od razu znajdujesz to, czego potrzebujesz, podczas gdy ja muszę się porządnie namęczyć, żeby zebrać samą tylko teorię, która może mi się później przydać.

Mason odparł:

– Ona może się przydać tylko tobie. Powiedz mi, Jackson, na kiedy planujesz mieć dla tych kobiet gotową opinię?

– Hm, mam nadzieję, że pojutrze, przy odrobinie szczęścia ile problem nie okaże się wyjątkowo złożony.

Mason usiadł ponownie na krawędzi stołu. Prawą nogę pozostawił na podłodze, lewą unióś w powietrze i leniwie kołysał.

– A jeśli będzie już wtedy za późno?

– Nic na to nie poradzę. To wszystko, co mogę zrobić.

– O ile dobrze zrozumiałem, transakcja jest w ostatniej fazie.

– Zgadza się.

– Wiele zależy od tego, jak bardzo Parker Benton chce mieć tę posiadłość – powiedział Mason.

– No cóż, na pewno nie zależy mu na tym, żeby kupić sprawę sądową – odparł Jackson. – Mimo wszystko, nie widzę innego wyjścia. Nie ulega wątpliwości, że w umowie znajduje się klauzula, która na pierwszy rzut oka daje dzierżawcy pole do manewru i nic nie powstrzyma go przed złożeniem pozwu.

– Umowa jest zarejestrowana?

– Nie, widocznie był tam zapis mówiący, że rejestracja dzierżawy wymusi natychmiastowe rozpoczęcie prac wiertniczych. To takie zabezpieczenie ze strony dzierżawcy.

– Myślę, że należałoby się za to zabrać trochę inaczej – powiedział Mason.

– Czyli niby jak?

– Kto jest dzierżawcą tej ropy?

– Niejaki Scott Shelby.

– Jest w książce telefonicznej?

– Nie sprawdzałem.

Mason powiedział do Della Street:

– Dello, możesz sprawdzić?

Della Street zaczęła wertować książkę telefoniczną.

– Jest pewien typ ludzi, z którymi trzeba postępować twardo, Jackson – powiedział Mason na wpół zadumany.

– O tak, na pewno. Ale prawo jest nauką bardzo ścisłą. Zawsze istnieje jakieś remedium, trzeba tylko wiedzieć, gdzie go szukać.

– I mieć do tego głowę – uzupełnił Mason. – I dużo czasu. Jeśli o mnie chodzi, mam inne sposoby walki z krętaczami.

– To znaczy?

– Daję im z pięści.

Jackson wzdrygnął się.

– To wyrażenie zawsze przyprawia mnie o dreszcze – powiedział. – Nie znoszę przemocy pod żadną postacią.

– A ja ją kocham – powiedział Mason.

Della Street spojrzała w stronę Masona i dała mu znak skinieniem głowy.

Po chwili powiedziała do słuchawki:

– Tu biuro pana Masona, poproszę z panem Scottem Shelbym.

Mason stanął obok niej, wyczekując, podczas gdy ona mówiła dalej:

– Czy rozmawiam z panem Shelbym?... Dzwonię z biura pana Masona. Pan Mason chciałby z panem pomówić.

Oddała Masonowi słuchawkę i przesunęła się w bok.

– Dobry wieczór, panie Shelby – powiedział Mason.

– Czy to pan Perry Mason? – głos wydobywający się ze słuchawki brzmiał badawczo.

– Tak jest.

– Czy mogę panu jakoś pomóc?

– Ma pan prawnika?

– Nie, dlaczego?

– Będzie pan go potrzebował.

– Nie sądzę.

– A ja tak.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

– Mam coś do zakomunikowania. To może zaboлеć. Wolałbym rozmawiać z pana prawnikami.

– Jeżeli chodzi o ropę – powiedział stanowczym tonem Shelby – to nie potrzebuję prawnika. Wiem o dzierżawie ropy więcej niż wszyscy prawnicy, których spotkałem, razem wzięci. O co panu chodzi?

– O umowę z Jane Keller.

– Co z nią?

– To ja się pana pytam.

– Prosta sprawa, panie Mason. Umowa jest nieskomplikowana, nie ma w niej żadnych zawiłości. Najzwyklejszy dokument napisany przystępnym językiem, wszystko czarno na białym.

– Małym drukiem.

– Ależ naturalnie, że jest pisany drukiem. Tak jest prościej.

– Jasne, że tak – dla pana o wiele prościej.

– Zgodnie z tą umową – ciągnął Shelby – w okresie poprzedzającym odwiert miałem płacić co miesiąc sto dolarów. W razie gdybym nie płacił, druga strona miała prawo w każdej chwili uznać dzierżawę za niebyłą. To chyba uczciwe postawienie sprawy, prawda?

– Tak by się mogło wydawać.

– Ale – kontynuował Shelby – był także zapis mówiący, że jeśli umowa nie zostanie mi wypowiedziana na piśmie, mogę ją reaktywować w terminie sześciu miesięcy. Najwyraźniej ktoś musiał to przeoczyć.

– To pana autorski trik, czy gdzieś pan to podpatrzył?

Shelby odpowiedział uprzejmym tonem:

– Panie Mason, nie ma sensu, żebyśmy się teraz kłócili przez telefon. Rozumiem, że dokonuje się sprzedaż. Nie chcę zostać na lodzie. Nie pozwolę, żeby wykupiono mi ten teren sprzed nosa; ale też nie zamierzam ingerować w uczciwą transakcję. Może wejdzie pan do mnie do biura i porozmawiamy?

– Zapraszam do siebie – powiedział Mason. – Poczekam.

– Nie, wolałbym porozmawiać w moim biurze. Sam pan wie, jak to jest... Zdaje się, że ta transakcja jest już prawie zrealizowana. Nie chciałbym nikomu wtykać kija w szprychy, chyba że będę do tego zmuszony. Proszę do mnie wstąpić...

– Przyjadę.

– Ile to panu zajmie?

– Dziesięć minut.

– W porządku.

Mason odłożył słuchawkę na widełki i powiedział:

– Zostaw te książki, Jackson, i idź do domu.

Jackson wpatrywał się w Masona wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Na Boga, Perry! Spotykasz się pan, z tym człowiekiem, nie wiedząc nawet, co jest w tej umowie.

– Już wkrótce się dowiem – powiedział Mason. – Chodź, Dello, potrzebuję świadka.

– Może w takim razie i ja się przydam? – zapytał bez przekonania Jackson.

– Za cholere – odparł ze śmiechem Mason. – Ten facet to kawał drania. To będzie ostra przeprawa. To nie na twoje nerwy. Chodźmy, Dello.

– Już idę.

Jackson odprowadził ich tylko mętym, karcącym wzrokiem.

Rozdział 6

Drzwi do biura Scotta Shelby'ego były zamknięte na klucz. Mason zapukał. Niemal natychmiast rozległ się odgłos kroków. Przysadzisty mężczyzna o bladej cerze, lekko opadłych ramionach i wysokim czole stanął w drzwiach i zmierzył przybyszów spojrzeniem swoich ciemnych, niespokojnych oczu. Dawał się w tych oczach dojrzeć ogień gwałtownych uczuć. Miał twarz człowieka zimnego, skupionego, bezbłędnie panującego nad sobą. Tylko oczy zadawały kłam niewzruszonemu obliczu.

– Pan Mason?

Mason przytaknął i powiedział:

– Shelby, jak się domyślam?

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni.

– Panna Street, moja sekretarka.

– Proszę wejść – powiedział Shelby.

Shelby zaprowadził ich przez całe biuro do swojego gabinetu.

– Poznajcie pannę Ellen Cushing. Prowadzi w tym samym budynku agencję nieruchomości, wiedziałem, że pracuje dziś do późna, więc zaprosiłem ją do siebie – powiedział, po czym zaśmiał się przeproszająco. – Prawdę mówiąc, potrzebowałem świadka, widzę, że pan Mason wpadł na ten sam pomysł. Miałem z początku zamiar przedstawić ją jako sekretarkę, ale pomyślałem, że to nie przejdzie, więc postanowiłem być szczerzy. Jest świadkiem.

– W porządku – powiedział Mason. – Panna Street także jest świadkiem. Siły są pod tym względem wyrównane, choć nie sądzę, aby akurat ten aspekt specjalnie nas frapował.

– Nie, raczej nie – przyznał Shelby.

– W porządku – powiedział Mason. – Słucham propozycji.

– No cóż, panie Mason, oczywiście nie chcę stawać nikomu na drodze i...

– Może podarujemy sobie mowy wstępne – powiedział Mason. – Niczego nie wnoszą.

Znamy się obaj na interesach. Przejdźmy od razu do sedna.

– Jaką kwotę jest gotowa wyłożyć pana klientka?

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

– Będzie się kierowała pańską radą?

– Nie wiem.

– A pan, ile by pan wyłożył?

– Niewiele – powiedział Mason, siadając i opierając nogę na nodze. – Komuś papierosa?

– Ja palę cygara – odparł Shelby.

Della Street i Ellen Cushing wzięły po papierosie. Odpalając go Ellen Cushing, Mason przyjrzał się jej uważnie.

Kobieta ta mogła być tuż przed lub tuż po trzydziestce. Była to blondynka o śmiałych, szarzielonych oczach, pełna krągłości, choć talię miała cienką, a brzuch płaski. Siedziała sztywno wyprostowana, w eleganckich butach, z nogą założoną na nogę.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Mason się jej przygląda, oderwała wzrok od płomienia zapalki i posłała mu lekko rozbawione spojrzenie, jak gdyby chciała powiedzieć: „wiedziałam, że cię na tym przyłapię”.

Mason uśmiechnął się szeroko, zwrócił ponownie wzrok w kierunku Shelby'ego i powiedział:

– Jeżeli myślał pan, że to będzie proste, to się pan przeliczył.

– Zrozumiałem to, gdy tylko pan zadzwonił.

– Chcę po prostu, żeby tu nie było żadnych niedomówień – stwierdził Mason.

– Jednakże nie chcę – zaczął Shelby – ażeby pan myślał, że to próba wymuszenia haraczu. Naprawdę nie miałem pojęcia, że posiadłość zostanie sprzedana, dopóki pani Keller nie powiedziała o tym w banku mojemu agentowi.

Mason milczał, co mogło oznaczać, że nie przywiązuje do tego wątku większej wagi lub że ma swojego rozmówcę za kłamcę.

Shelby obserwował go w milczącym skupieniu.

– Teraz pański ruch – powiedział Mason.

– Zamierzam powiadomić na piśmie biuro pośredniczące w sprzedaży, jak również Parkera Bentona, że dzierżawię ten teren. W zasadzie powiadomienie jest już gotowe, muszę jeszcze tylko załączyć kopię umowy dzierżawy. Żałuję, że muszę to zrobić, bo pieniądze, z tego co wiem, są już w depozycie, a transakcja jest prawie sfinalizowana. Benton nie zgodzi się na szyby wiertnicze na swojej wyspie. Oczywiście jest przekonany, że płaci za niczym nieobciążony tytuł własności. Widocznie powiedziano mu, że posiadłość jest czysta. Moja wiadomość uświadomi mu, że bierze teren, do którego mam pewne prawa.

– Nie ma pan żadnych.

– Umowa mówi co innego.

– Haczyk.

– Mam inny pogląd na tę sprawę. Zresztą, to nie robi żadnej różnicy. Parker Benton nie zapłaci trzydziestu tysięcy za proces sądowy.

– A pan nie wytoczy żadnego procesu – odparł Mason.

– Mam taki zamiar, jeżeli uznam to za konieczne dla ochrony moich interesów. Mam nadzieję, że nie będę musiał.

– Samo przekonanie się, czy ma pan jakieś prawa, będzie pana kosztowało dziesięć tysięcy dolarów – powiedział Mason.

– I zajmie pięć lat – zauważył Shelby.

– Oczywiście będzie pan musiał dalej płacić sto dolarów miesięcznie.

– Pańską klientkę także będzie to trochę kosztowało.

– Naturalnie – przyznał Mason.

– Wystarczy, że nadam to powiadomienie i sprzedaż zostanie odwołana.

– Nic pan z tego nie będzie miał.

– To zaszkodzi pana klientce.

– Możemy się porozumieć przeciwko panu z Bentonem.

– On na to nie pójdzie. Ale porozmawiajmy racjonalnie, panie Mason. Ja nie chcę blokować tej sprzedaży. Chciałem tylko utrzymać w mocy dzierżawę. Nawet nie wiedziałem, że posiadłość jest sprzedawana, dopóki...

– Tak, słucham dalej.

– Dopóki pani Keller nie powiedziała o tym w banku mojemu człowiekowi, po tym jak zaoferował jej pięćset dolarów.

– Skąd pan się dowiedział, kto kupuje wyspę?

– Od pani Keller.

– Powiedziała, że to Parker Benton?

– Tak.

– Skąd pan wie, że sprzedaż jest już prawie sfinalizowana?

Oczy Shelby'ego drgnęły.

– Zdaje się, że... Chyba mu to powiedziała.

– Zauważyłem też, że zna pan kwotę transakcji. Skąd pan to wie?

Shelby odparł szorstko:

– Nie sędzę, panie Mason, aby dobrze pan robił, przesłuchując mnie w ten sposób. To nie przyniesie nic dobrego ani panu, ani pana klientce.

– Ile? – zapytał Mason.

Shelby spojrzał mu w oczy.

– No dobrze, skoro pragnie pan usłyszeć konkretną sumę: dziesięć tysięcy dolarów.

Mason wstał, kiwnął w kierunku Delli i powiedział:

– To chyba tyle na dziś.

– Proszę to sobie dobrze przemyśleć – ostrzegł Shelby. – Benton płaci dużo więcej, niż ta wyspa jest warta, o wiele więcej, niż ktokolwiek inny byłby skłonny zapłacić. To bardzo korzystny układ.

Mason ruszył w stronę drzwi, obrócił się i powiedział:

– Muszę lojalnie uprzedzić, że gdy już idę z kimś na wojnę, to się nie cackam.

– Bez obaw – powiedział Shelby. – Niech pan wie, że ja również walczę ostro.

– Znakomicie – powiedział Mason. – Chcę, żeby nie było między nami żadnych niedomówień.

– Nie ma. Jeszcze tylko jedna rzecz, panie Mason. Jak tylko opuści pan to biuro, wysyłam powiadomienie do biura nieruchomości.

– W porządku – powiedział Mason. – A jak tylko pan to zrobi, składam pozew o

unieważnienie dzierżawy z powodu oszustwa. Wytoczę panu proces o pomówienie mojej klientki ze szkodą dla jej majątku. Będę dociekał, czy przy podpisywaniu umowy nie doszło przypadkiem do podawania fałszywych informacji.

– Ależ proszę śmiało – powiedział Shelby. – Zanim pan się z tym wszystkim upora, Benton zdąży kupić i sprzedać pół tuzina innych wiejskich posiadłości. Pana klientce zostanie jedynie wyspa, na której ja będę miał prawo dzierżawy ropy.

Mason zawahał się.

– Uważa pan, że Benton zapłaci jej więcej niż ktokolwiek inny?

– Znacznie więcej.

– Ile więcej?

– Transakcja opiewa na trzydzieści tysięcy dolarów. Moim zdaniem już piętnaście tysięcy to wysoka cena za tę wyspę. Jestem jednak gotów odstąpić od wszelkich swoich roszczeń za dziesięć tysięcy, wskutek czego pana klientka i tak zarobi pięć tysięcy więcej, niż jej się należy.

– Innymi słowy, wycenia pan wyspę na mniej więcej piętnaście tysięcy dolarów?

– Zgadza się.

– I chce pan dziesięciu tysięcy za wycofanie się z roszczeń i dopuszczenie do sprzedaży.

– Skoro tak chce pan to ująć.

– Ale kwota się zgadza? Dziesięć tysięcy?

– Tak.

– Właśnie tyle?

– Tak.

– W porządku – powiedział Mason. – Proszę zapamiętać, że sam pan otwarcie stwierdził, że umowa z Bentonem jest warta dobre kilkanaście tysięcy dolarów więcej, niż wynosi prawdziwa wartość tej wyspy.

– W jakim celu miałbym to zapamiętać?

Mason uśmiechnął się szeroko.

– To będzie miało znaczenie przy oszacowywaniu strat, gdy wytoczę panu proces o pomówienie ze szkodą dla majątku. Jeśli przeszkodzi pan w sprzedaży, będę domagał się odszkodowania za straty.

– Nic by pan nie wywalczył.

– To też zapamiętam.

– Miałem nadzieję, że uda nam się to załatwić polubownie, panie Mason – powiedział

Shelby.

- Za tę kwotę, rzecz jasna.
- Przypuszczam, że mógłbym nieco opuścić.
- Ile?
- Nie więcej niż tysiąc... Maksymalnie dwa.
- To pana ostateczna propozycja?
- Bezwzględnie.
- Dobranoc – powiedział Mason, otwierając Delli drzwi.

Shelby wstał pospiesznie i obszedł swoje biurko.

- Wie pan, panie Mason, w grę wchodzi dość duże pieniądze i...

Mason wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi, urywając zdanie Shelby'ego w połowie.

Podeszli do wind i nacisnęli guzik ze strzałką w dół.

– Nie sądzisz, że ustąpiłby jeszcze bardziej? – zapytała półgłosem Della, wyraźnie zadowolona.

- Jasne, że tak.
- Więc czemu nie poczekałeś?
- Bo nie zszedłby niżej niż do pięciu tysięcy. Za to teraz zacznie się bać i porzuci pozę. Mamy dużo czasu. Niech poczuje, że jesteśmy twardzi.

– Ostro go potraktowałeś.

– Mhm.

– Bo to krętacz?

– Zgadza się.

– A ten jego świadek?

Mason roześmiał się.

– Świadek w cudzysłowie. Ona w tym siedzi po uszy.

– Myślisz, że... Tak, chyba masz rację. Wyglądała na bardzo... zachłanną, sam jej sposób bycia.

Mason powiedział:

– Pamiętaj, że ona jest z branży nieruchomości. I że Shelby zna wszystkie szczegóły tej sprzedaży, wie, że pieniądze zostały już zdeponowane, zna dokładną cenę. Proste. Dwa plus dwa równa się...?

– Cztery – odpowiedziała Della, uśmiechając się.

– Cztery – powtórzył Mason. – Zgadza się.

Winda stanęła na piętrze, drzwi rozsunęły się. Ze środka wyszedł mężczyzna i w pierwszej chwili ruszył w stronę drzwi do biura Shelby'ego, lecz nagle obrócił się zaskoczony i spojrzał na Masona.

– No, no – powiedział Mason. – Sierżant Dorset z Wydziału Zabójstw. A co pana tu sprowadza, sierżancie? Szuka pan jakiegoś trupa?

Dorset zawrócił gwałtownie, podszedł bliżej i powiedział do windziarza:

– Niech pan jedzie. Zabierze go pan na dół za dwie minuty. Mason, chcę z panem porozmawiać.

Mason uśmiechnął się przyjacielsko.

– Proszę śmiało mówić. Byłem dzisiaj po południu na pogawędce u prokuratora okręgowego. Nic już dziś nie zrobi na mnie większego wrażenia.

Dorset puścił uwagę Masona mimo uszu.

– U kogo pan tu był?

Mason uśmiechnął się milcząco.

– No dobra – powiedział Dorset. – Proszę bardzo, niech pan zgrywa cwaniaka jeśli pan chce, po prostu byłem ciekaw.

– Domyślam się.

Dorset machnął kciukiem w stronę drzwi do biura Shelby'ego.

– Wie pan coś o motywie tego otrucia? Mason delikatnie szturchnął stopą but Delli.

– A myśli pan, że po co ja tu przyszedłem? – zapytał.

– To mnie właśnie martwi – powiedział Dorset. – Posłuchaj, Mason. Jeżeli pracuje pan dla tej osoby, która go otruła i próbuje pan całą sprawę przykryć, to sporo pan ryzykuje, bo lekarz zbadał zawartość żołądka i znalazł arsenik w ilości, która zabiłaby konia. Oto dlaczego tu jestem. A pan?

– Powiedzmy, że jakiegokolwiek podobieństwo pomiędzy powodem, dla którego pan tu jest, a powodem, dla którego ja tu jestem, jest czysto przypadkowe – odparł Mason.

Dorset zmarszczył brwi.

– W porządku, niech pan się dalej przemądrza, skoro pan tak woli. Ale niech pan pamięta, że pana ostrzegałem. Dobranoc.

– Do widzenia – powiedział Mason i ponownie nacisnął przycisk przywołujący windę; sierżant Dorset sunął szybkim, ciężkim krokiem w stronę biura Scotta Shelby'ego.

– Myślisz, że ktoś usiłował zabić Scotta Shelby'ego? – zapytała Della.

Czoło Masona było zmarszczone. Nad drzwiami do windy zaświeciła się czerwona lampka.

– Nie mam pojęcia – powiedział zamyślony, a wchodząc do windy wymamrotał do siebie:

– Truczizna, no patrzcie. Nieźle, nieźle.

Rozdział 7

Dokładnie o ósmej czterdzieści następnego ranka Mason wszedł do swojego biura, powitał wzrokiem zdumioną Delię Street i powiedział:

– Wiem, że jestem przed czasem, ale chciałem pogadać z tą Keller, jak przyjdzie. Spróbuję znaleźć jakieś podstawy do wytoczenia procesu temu kanciarzowi.

– Nie zdążyłam nawet przetrzeć całego biurka – powiedziała Della.

– Nic nie szkodzi. Idę poszperać do biblioteki. Zaczynam być jak Jackson. Szukam precedensów. Słuchaj, czy te kobiety podrzuciły w końcu wczoraj tę umowę?

– Nie zaglądałam tam jeszcze. Sama dopiero przyszłam.

– Rzuć okiem – poprosił Mason.

Della Street wyszła na moment z gabinetu i wróciła z dużą kopertą.

– Masz swoją umowę dzierżawy.

Mason otworzył kopertę, wyjął dokument, podszedł z nim do biurka, wysunął swoje obrotowe krzesło, usiadł, oparł się wygodnie i położył nogi na biurku, ani na moment nie odrywając wzroku od tekstu umowy.

– O której zwykle przychodzi Jackson? – zapytał.

– Punkt dziewiąta. Można według jego przyjścia ustawiać zegarek. Pewnie zawsze łapie ten sam tramwaj, ustanowił precedens i teraz musi się go trzymać. Czasem potrafi siedzieć w biurze do dziesiątej lub jedenastej wieczorem, ale rano zawsze przychodzi do pracy o tej samej porze.

– Sprawdź, czy Gertie przyszła – powiedział Mason. – Chcę mieć pewność, że porozmawiam z panią Keller, jak tylko się zjawi.

Della Street podniosła słuchawkę. Przez chwilę czekała w milczeniu na połączenie.

– O, cześć Gertie. Chciałam sprawdzić, czy jesteś. Pan Mason jest w biurze, chce się zobaczyć z panią Keller, jak tylko się zjawi. Może powiedz Jacksonowi... Słucham? Moment.

Della Street zwróciła się do Masona:

– Gertie nie wiedziała, że jesteś. Był do ciebie jakiś mężczyzna. Gertie powiedziała

mu, że nigdy nie przychodzisz wcześniej niż wpół do dziesiątej. Powiedział, że przyjdzie później.

– Jak się nazywa? – zapytał Mason.

– Sekundę, zapytam. Gertie, jak on się przedstawił?

Della Street zwróciła wzrok w kierunku Perry'ego Masona i powiedziała:

– To był Parker Benton.

– Jest jeszcze w biurze?

– Przed chwilą wyszedł. Poszedł w stronę windy.

– Złap go.

Della Street upuściła telefon na widełki, zerwała się w stronę drzwi, otworzyła je gwałtownie i wybiegła na korytarz.

Drzwi do sekretariatu kancelarii otworzyły się, stanęła w nich recepcjonistka i powiedziała:

– Strasznie pana przepraszam, panie Mason. Nie wiedziałam, że jest pan u siebie w gabinecie. Nie wiedziałam nawet, że panna Street już przyszła. Ja...

– Nic się nie stało, Gertie – odparł Mason. – Po prostu zależy mi na spotkaniu z tym człowiekiem i tyle.

Chwilę później do drzwi gabinetu zapukała Della Street. Mason otworzył, spojrzał Delli przez ramię i napotkał stalowoszare oczy, które przyglądały mu się badawczo spod krzaczastych brwi.

– Przepraszam, panie Benton – powiedział Mason. – Moja recepcjonistka nie wiedziała, że jestem u siebie. Zjawiłem się dzisiaj w pracy nieco wcześniej. Zechce pan wejść?

Benton przywitał się uściskiem dłoni.

Był postawnym, mocno zbudowanym, pulchnym na twarzy mężczyzną w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat. Miał czarne, w paru miejscach siwiejące włosy, zaczesane do tyłu, począwszy od samej krawędzi czoła. Nie miał na głowie kapelusza, a głęboka, równomierna opalenizna świadczyła, że dużo czasu spędza na słońcu. Widać było u niego nadwagę, zapewne w granicach dziesięciu kilogramów, ale ruchy miał sprawne, a uścisk dłoni krzepki i serdeczny.

– W zasadzie słyszałem – odezwał się Benton – że sprawą, która mnie interesuje, zajmuje się niejaki pan Jackson od pana z biura. Ale jest dla mnie dość ważna i chciałbym pomówić o niej z panem osobiście.

– Proszę usiąść – odparł Mason. – Kto panu powiedział o panu Jacksonie?

– Jane Keller.

– Widział się pan z nią?

– Rozmawiałem przez telefon.

– Czy mógłby mi pan opowiedzieć, co się wydarzyło?

– Byłbym skłonny przypuszczać, że jest pan mniej więcej zaznajomiony ze sprawą.

Mason uśmiechnął się i powiedział:

– Wolałbym jednak usłyszeć to od pana. Benton zaśmiał się.

– Nie ma co owijać w bawełnę, panie Mason, grajmy w otwarte karty. Mleko się wylało.

Mason poczęstował swojego gościa papierosem.

– W zaistniałej sytuacji lepiej będzie, jeżeli opowie mi pan dokładnie, co i jak się wylało. Dzięki temu będziemy mieli pewność, że mówimy o tym samym.

Benton roześmiał się.

– Wczoraj wieczorem skontaktował się ze mną człowiek o nazwisku Shelby i powiedział, że z tego, co się orientuje, kupuję wyspę od Jane Keller i że jeśli chcę mieć do niej pełnię praw, będę się musiał z nim porozumieć, ponieważ dzierżawi tam złoża ropy i ma zamiar rozpocząć odwiert. Powiedział, że domyśla się, że nie po to kupuję wyspę pod budowę domu, aby mieć z okna widok na wieże wiertnicze.

– Co pan mu odpowiedział? – zapytał Mason.

– Cóż, zadałem mu kilka pytań, aby lepiej zrozumieć całą sytuację.

– A potem? – drążył Mason.

Benton zaśmiał się i odparł:

– Potem kazałem mu iść do diabła. Nie znoszę być szantażowany.

Mason kiwnął głową.

– No dobrze, a jak to wygląda z punktu widzenia prawa? – zapytał Benton.

Wydaje mi się, że Shelby nie ma oparcia w prawie. Kontrakt wygasł pięć miesięcy temu. Przypuszczam, że doszło do porzucenia gruntów. Sądzę, że to podchodzi pod wygaśnięcie umowy na podstawie domniemanej obopólnej zgody. Nie wydaje mi się, żeby ta konkretna umowa dzierżawy upoważniała go do spłaty zaległości po tylu miesiącach, nawet jeśli w istocie nie doszło do wygaśnięcia na podstawie domniemanej obopólnej zgody.

– A jeżeli pójdziemy z tym do sądu?

– Możemy mu spuścić manto.

– Jak długo to potrwa?

Mason przejechał dłonią po swoich falujących włosach.

– Niech pan śmiało mówi – rzucił Benton. – Jestem biznesmenem, mam swoich prawników. Mogę się łatwo dowiedzieć. Po prostu chcę zaoszczędzić czas.

– No wie pan – powiedział Mason – to w pewnym stopniu zależy od tego, jak uparty jest Shelby, czy to wszystko to jedynie błąd z jego strony, czy też gotów jest wydać trochę pieniędzy na procesy.

– Wyda pieniądze na procesy.

– Zna go pan?

– Teraz już tak.

Mason uniósł brwi.

– Mam na swoich usługach grupę detektywów. Gdy zdarzają się takie historie, jak ta teraz, staram się dowiedzieć czegoś więcej o człowieku, z którym mam do czynienia.

Mason dał milczeniem do zrozumienia, że czeka na dalszy ciąg. Po chwili Parker Benton odezwał się znowu:

– No dobrze, w zasadzie czemu nie. Siedzimy w tym razem. Nie będę przed panem ukrywał, że bardzo zależy mi na tej posiadłości, o ile sprawę da się w ogóle jakoś załatwić. Ale też na pewno nie życzę sobie, żeby ktoś kopał pod moim oknem szyby naftowe, ani żeby ktokolwiek urządzał sobie w moim basenie zbiornik na ropę.

Mason kiwnął głową.

– Scott Shelby – ciągnął Benton – to typ człowieka, który bez przerwy angażuje się w nowe przedsięwzięcia. Jest cwany i prawdopodobnie prowadzi lewe interesy. Ma w sobie coś z playboya, był już dwa razy żonaty. Teraz ma trzecią żonę, znacznie młodszą od niego. Nikt nie wie o jego finansach, ponieważ żongluje swoimi kontami bankowymi, podobno większość pieniędzy nosi zawsze przy sobie w gotówce ukrytej w pasku. Jego wiarygodność kredytowa jest zerowa.

– Unika płacenia podatku?

Benton wykonał nieznaczny gest rękoma.

– Pan wyciąga swoje wnioski, ja swoje. W ten sposób unikniemy oskarżeń o zniesławienie.

Mason spojrzał na swojego rozmówcę.

– Dlaczego pan tu przyszedł?

– Jestem ciekaw prawnego aspektu tej sytuacji.

– Ma pan własnych prawników.

– Pomyślałem, że pan będzie lepiej zorientowany w tej sprawie.

– Dlaczego pan tu przyszedł?

Parker Benton roześmiał się gwałtownie i powiedział:

– No dobrze, Mason, wygrał pan.

– Słucham – przynaglił Mason.

– W porządku – powiedział Benton. – Wykładałam karty na stół. Ten teren jest pewnie wart od piętnastu do dwudziestu tysięcy dolarów. Ja płacę trzydzieści tysięcy dolarów. Zależy mi na nim.

– Jak bardzo?

– Bardzo.

– To znaczy, że zapłaciliby pan Shelby’emu, żeby pozbyć się kłopotu?

– Pieniądze naprawdę nie są tutaj kwestią – powiedział Benton. – Mnie chodzi o zasady. Nie lubię, jak ktoś ze mną gra w ten sposób. Na pewno nie chcę być postrzegany jako ktoś, z kogo łatwo wycisnąć forszę. Jeżeli pozbycie się Shelby’ego będzie kosztować, to wy za to zapłacicie. Jasne?

Mason kiwnął głową.

– No więc tak – ciągnął Benton. – Shelby blefuje. Ale jeżeli rzucimy mu wyzwanie, to je podejmie. Nie będzie miał innego wyjścia. Co nie zmienia faktu, że na procesie nie zależy mi wcale bardziej niż nam.

– Ma pan jakiś plan?

Benton spojrzał na Masona badawczym wzrokiem.

– Nie kazał pan nikomu zadzwonić do mnie dzisiaj wcześniej rano?

Mason milcząco potrząsnął głową.

– Bardzo wczesnym rankiem – kontynuował Benton – zadzwonił mój telefon. Kobieta, która zdawała się dużo wiedzieć na temat sprawy, powiedziała, że da mi przyjacielską radę, a mianowicie abym zaprosił Scotta Shelby’ego wraz z małżonką na rejs moim jachtem na wyspę dziś wieczorem i doszedł z nim do porozumienia. Ta kobieta – swoją drogą, muszę panu powiedzieć, że miała bardzo zmysłowy głos – zapewniła mnie, że Shelby chce się dogadać, ale jest nieco porywczy. Z kolei jego żona, Marion, to według jej słów uosobienie rozwagi, kobieta rozsądna i czarująca.

Benton przerwał, czekając na reakcję Masona, lecz adwokat tylko milczał.

– Co pan o tym myśli? – zapytał w końcu Benton.

– Nie wie pan, kto to był?

– Nie.

– Sama zasugerowała właśnie pana jacht jako miejsce spotkania?

– Tak.

– I wyspę jako punkt docelowy?

– Tak.

– Wygląda więc na to – powiedział Mason, uśmiechając się – że był to głos pani Shelby we własnej osobie. Zapewne pan Shelby poinstruował ją, żeby powiedziała to, co powiedziała.

Benton przytaknął.

– Myślę, że tak to należy tłumaczyć.

– Więc? – zapytał Mason.

Benton uśmiechnął się.

– Zadzwońię do Shelby'ego. Zaproszę go wraz z żoną na małą przejażdżkę jachtem. Chciałbym, żeby pan też tam był. Zaproszę też panią Keller, niech wszyscy zainteresowani spotkają się razem. Takie małe przyjęcie. Jeżeli propozycja Shelby'ego będzie rozsądna, to zrzucimy się i zapłacimy mu, a on zrzeknie się swoich roszczeń.

– Dam panu jedną radę, jeśli pan zechce – powiedział Mason.

– Jaką?

– Shelby najbardziej będzie się obawiał tego, że poprosi pan biuro nieruchomości o wystawienie aktu stwierdzającego przejęcie przez pana ewentualnych obciążeń wynikających z umowy dzierżawy. Od tego momentu biuro nie bierze odpowiedzialności za zobowiązania z tytułu dzierżawy, pan kupuje posiadłość i jedyne, co może zrobić Shelby, to wytoczyć proces panu.

– Co nie zmienia faktu, że miałbym na głowie sprawę sądową.

– Mówię tylko, że właśnie tego najbardziej obawia się Shelby – stwierdził Mason.

Benton przytaknął.

– Rozumiem, dziękuję.

– Walka z panem w sądzie mogłaby się okazać kosztownym sportem – powiedział Mason.

– To prawda – powiedział Benton.

– Jeden z możliwych scenariuszy jest taki, że próbujemy na drodze sądowej zmusić Shelby'ego do zrzeczenia się pretensji, abyśmy mogli sfinalizować transakcję. Ale wtedy Shelby da się nam we znaki, przeciągając sprawę bez końca. W tej drugiej opcji, o której przed momentem panu wspomniałem, ma pan prawa własności i to Shelby zmuszony jest pana pozwać. Na pewno nie jest to sytuacja, na jakiej by mu zależało.

Benton ściągnął usta, po czym zapytał nagle:

– Pan nie jest żonaty?

– Nie.

– Bardzo mi zależy, aby był pan dzisiaj z nami na jachcie. Wyruszamy około czwartej. Miejsca jest całe mnóstwo. Może chciałby pan przyprowadzić ze sobą kogoś?

Mason posłał porozumiewawcze spojrzenie Delli Street. Przytaknęła prawie niezauważalnie.

– Przyjdę z moją sekretarką.

– Dobrze. Gdyby chciał pan zaprosić kogoś jeszcze, niech się pan nie krępuje. Kogokolwiek, kto swoją obecnością coś wniesie. Chcę, żeby wieczór udał się pod względem towarzyskim; a kiedy już wszyscy się poznamy, usiądziemy do stołu i porozmawiamy o interesach. I jeszcze raz dziękuję za wskazówkę, jak postępować z Shelbym.

– Gdzie się mamy spotkać? – zapytał Mason.

– Około trzeciej trzydzieści wyślę szofera. A ten pan Jackson? Myśli pan, że chciałby do nas dołączyć?

Mason roześmiał się.

– Boję się, że pan Jackson nie znajdzie w encyklopediach prawa ani jednego precedensu, który przewidywałby polubowne rozstrzygnięcie sporu na pokładzie jachtu.

– To znaczy, że nigdy nie robi nic, na co nie ma precedensu?

– Nic – powiedział Mason.

– Rozumiem, w takim razie go nie potrzebujemy.

– Tak też myślałem – przytaknęła Mason. – Wrócimy bardzo późno wieczorem?

Benton ściągnął usta, po czym uśmiechnął się.

– Szczerze mówiąc, nie sędzę, żebyśmy w ogóle dzisiaj wrócili. Ale pozostali nie muszą o tym wiedzieć. Płyniemy na wyspę. O tej porze roku w nocy po gorącym dniu przychodzi gęsta mgła. Nie możemy wracać we mgle. Rozumie pan?

– Rozumiem – odparł Mason.

– Dobrze. Niech pan weźmie ze sobą torbę z rzeczami na noc. I proszę się nie zdziwić, jeśli zobaczy pan na pokładzie osobliwą mieszankę towarzyską.

Rozdział 8

Jacht płynął lekko wzdłuż zatoki. Było to trzydzieści metrów wymuskanego luksusu. Warkot wielkiego silnika Diesla i ciąg dwóch bliźniaczych śrub napędowych stwarzały

wrażenie, mocy. Pokład z tekowego drewna, mahoniowe wykończenie, wygodne krzesła, wszystko to pozwalało pasażerom zaznać przyjemnego uczucia wszechogarniającego zbytku, atmosfery dyskretnej delectationa się tym, co w życiu najlepsze.

Przechadzając się z Parkerem Bentonem po pokładzie i poznając pozostałych gości, Mason zdał sobie sprawę, że milioner nie mógł chyba wybrać miejsca bardziej sprzyjającego zawarciu ugody. Na jachcie panowała przyjazna atmosfera, a jednocześnie wszystko dookoła przypominało nieustannie, że gospodarz dysponuje potężnymi pieniędzmi.

Mason przywitał się z Jane Keller i Lawtonem Kellerem, a w przelotnym spojrzeniu tego ostatniego dojrzał błysk utajonej Wrogości. Szwagier Jane Keller nie był zachwycony faktem, że do „jego” sprawy wtrącają się prawnicy.

Benton postanowił w końcu, że przyjęcie będzie otwarte dla wszystkich osób zainteresowanych udziałem, nie wyłączając Marty Stanhope i jej córki.

Scottowi Shelby’emu wyraźnie towarzyszył niepokój, robił wszakże co mógł, aby maskować swoje uczucia, był rozmowny i zabawny. Chwilami starał się aż za bardzo.

Marion Shelby miło zaskoczyła Masona swoją osobą, miała około dwudziestu pięciu lat, ciemnobrązowe, niemal czarne włosy, szaroniebieskie oczy i przyjazny, niezsputy sposób bycia. Sprawiała wrażenie, jakby nie miała w ogóle pojęcia o okolicznościach, które nadawały rejsowi tak duże znaczenie. W jej wyobrażeniu był to jedynie sympatyczny gest ze strony wpływowego znajomego jej męża i bardzo miło spędzała czas.

Parker Benton kazał podać koktajle.

– Żadnych interesów – zaznaczył. – Nie wcześniej niż po kolacji. Wtedy wszyscy usiądziemy razem przy stole w kabinie i będziemy rozmawiać. A tymczasem odprężmy się i cieszymy życiem.

Następnie oprowadził gości po całym jachcie, pokazując rozmaite mechaniczne gadżety, luksusowe kabiny i sale barowe.

Jakiś czas później Mason podszedł do barierki, wystawiając się na świeży wiatr, dzięki któremu momentalnie poczuł się rześko.

Zatoczka została już daleko w tyle i znajdowali się teraz na rzece. Brzegi dzieliła niecała mila, sternik wprowadził łódź pomiędzy wysokie boje, oznaczające dość zdradliwy kanał. Jacht sunął do przodu na połowie prędkości, muskając wodę delikatnie niczym płotka w chłodnym stawie.

Dzień był gorący, suchy i bezchmurny, teraz jednak od strony zatoki nadeszła delikatna mgielka; mimo to na niebie widać było ciągle czysty, głęboki błękit.

Mason usłyszał za plecami czyjeś kroki, a następnie głos Scotta Shelby’ego:

– Chciałem z panem porozmawiać... sam na sam.

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

– Jak to?

– Z tego co wiem Benton chce, abyśmy omówili wszystko wspólnie po kolacji.

– Ja w innej sprawie.

– To znaczy?

– Pana znajomy, sierżant Dorset. Długo wypytywał mnie, co pan robił u mnie w biurze.

– To bardzo dociekliwy facet.

– Stało się coś dziwnego.

– Niech pan się dobrze zastanowi, czy chce mi pan o tym powiedzieć.

– Chcę.

– Reprezentuję Jane Keller. Nie mogę reprezentować pana.

– Wiem o tym.

– Więc czemu wybrał pan mnie?

– Chcę porozmawiać o sierżancie Dorsecie. Nie przepadam za nim.

– Wielu ludzi za nim nie przepada.

– Wydaje mi się, że on coś kombinuje, że próbuje kogoś w coś zrobić.

– Kogo i w co?

– Nie wiem. Chciałbym to wiedzieć.

– Nie umiem czytać w myślach.

– Parę dni temu zatrąłem się.

– Tak słyszałem.

– Myślałem, że to zwykłe zatrucie pokarmowe, ale wygląda na to, że się myliłem. W każdym razie tak twierdzi Dorset. Chce zrobić duże zamieszanie.

Na moment zapadła cisza i słychać było odgłos wody przepływającej wzdłuż boków łodzi.

– Ja pana ciągle słucham – zapewnił Mason.

– Jedliśmy z żoną kolację w pewnym lokalu. Każde z nas wzięło coś innego. Ja miałem wino czerwone, ona białe. Ja żeberka wołowe na krwisto i frytki, ona smażone ostrygi z warzywami. Oboje zamówiliśmy ten sam deser. Oboje rozchorowaliśmy się po pół godzinie. Ona tylko trochę, ja dość mocno. Typowe zatrucie pokarmowe... nieprawda?

– Tak.

– Zatrucie pokarmowe?

Mason uśmiechnął się szeroko.

– Miałem na myśli – tak, nieprawda.

Shelby zmierzył go swymi ciemnymi, niespokojnymi oczami, nie ukrywając poirytowania, po czym gwałtownie odwrócił wzrok.

Mason stał z łokciami wspartymi o barierkę i spoglądał w dół na falującą wodę, która kłębiła się u boku łodzi, rozpryskiwała się na malutkie, spienione fale i znikwała w tyle.

Przez kilka sekund panowało milczenie, po czym Mason powiedział nagle:

– Zdaje się, że płyniemy w stronę wyspy.

– Tak mi się wydaje – powiedział Shelby, a po chwili dodał: – Mówiłem o zatruciu.

– Mówił pan.

– Byłem dosyć chory. Zadzwoiłem po lekarza. Ten sam lekarz badał moją żonę. Wy tłumaczyłem mu, że to zatrucie pokarmowe, pewnie coś z puszki, ponieważ czułem w gardle palący, metaliczny posmak.

– Rozumiem.

– I wie pan, co się wydarzyło?

– Nie.

– Pana znajomy, sierżant Dorset, zjawił się wczoraj po południu i oznajmił mi, że zostałem otruty arsenikiem – i jak rozumiem ma zamiar coś z tym zrobić.

– Co na przykład?

– No więc zadał mi mnóstwo pytań o to, jakich mam wrogów i takie tam. Na Boga, nie chcę, żeby pisały o tym gazety, szczególnie w takiej chwili. Dopinam właśnie kilka ważnych umów.

– Jak według sierżanta Dorseta arsenik dostał się do jedzenia?

– W tym rzecz. Chciał, żebym to ja powiedział jemu. Dlaczego nie pójdzie do tej restauracji? To musiała być robota kucharza.

– Ktoś jeszcze się zatrul?

– Dorset powiedział, że nikt inny się nie zgłosił.

Mason podniósł wzrok. Słońce zachodziło, a nad wodą zdawała się unosić cienka, wilgotna mgiełka.

Podeszła do nich Carlotta Benton i powiedziała wesoło:

– Tu panowie są. Rety, wyglądacie poważnie. Mam nadzieję, że nie psuliście sobie panowie apetytu rozmowami o interesach.

– Wprost przeciwnie – odparł Mason. – Pan Shelby opowiadał mi o pewnych kłopotach ze zdrowiem.

Shelby kopnął Masona w kostkę.

– Zatrucie pokarmowe – wyjaśnił. – Zjadłem coś w restauracji.

– W dzisiejszych czasach ostrożności nigdy nie za wiele. Mam nadzieję, że wszystko już w porządku? – zapytała Carlotta Benton.

– Jestem zdrow jak ryba – odparł Shelby.

– Wygląda pan trochę blado.

– To u mnie normalne.

– Zbieram chętnych na koktajle. Kolacja będzie podana za jakieś trzydzieści minut, Parker mówi, że trzeba się napić teraz, bo koktajle nie działają od razu.

– Czy nie wie pani może – zapytał Mason obojętnym tonem, nie dając po sobie poznać, że został uprzednio wtajemniczony – czy płyniemy w jakieś konkretne miejsce, czy ot tak sobie krążymy?

Zaśmiała się w odpowiedzi.

– Nic nie mogę powiedzieć. Ściśle tajne.

– Pewnie zabiera nas na wyspę – domyślał się Shelby.

– Proszę się nie gniewać, ale jestem dwadzieścia lat po ślubie. Przez ten czas nauczyłam się siedzieć cicho – powiedziała Carlotta Benton rozbawiona, po czym dodała szybko:

– To znaczy, w niektórych sprawach.

Obaj mężczyźni zaśmiali się uprzejmie i udali się za nią w stronę zadaszonego tylnego pokładu, na którym rozbrzmiewała już z radia muzyka do tańca.

Della Street tańczyła z Parkerem Bentonem i Mason widział po iskrze ożywienia w jej oczach, że świetnie się bawi. Marion Shelby tańczyła z Lawtonem Kellerem; ujrawszy na jej twarzy wyraz kpiącego pobłażania, a w oku błysk czujności, Mason domyślił się, że Keller najpewniej się do niej przystawiał, co prawda nie na tyle nachalnie, aby sprowokować ostrzejszą reakcję, raczej wzbudzając niej lekkie rozbawienie, ale też pewną ostrożność.

Scott Shelby wyglądał na niespokojnego. Odezwał się półgłosem do Masona:

– Wolałbym skończyć z tą zabawą i zabrać się do rozmów.

– Ma pan jakąś propozycję?

– Być może.

Steward w białej marynarce podał koktajle i wszyscy goście oddali się rozmowie i picciu. Shelby próbował raz czy drugi przejść do interesów, ale Parker Benton za każdym razem utracał temat.

Wraz z nastaniem ciemności unosząca się od pewnego czasu nad wodą zwiewna

mgielka zaczęła gęstnieć i gdy wszyscy usiedli do stołu, rozległo się na chwilę złowieszcze buczenie alarmu. Od tego momentu przez całą kolację urządzenie w regularnych odstępach czasu przypominało im, że znajdują się na wodzie wśród narastającej mgły.

– Nie zanoszę się na to, żebyśmy dzisiaj wrócili – stwierdził Parker Benton.

– Nie da się płynąć we mgle? – zapytała Della Street.

– Tylko w ostateczności. Zatoka jest teraz niebezpieczna.

– Zderzenie? – zapytała z obawą w głosie Jane Keller. – Moglibyśmy zatonać?

– Nie tyle zatonać, ile nie trafić w koryto, wpłynąć na mieliznę i utknąć tam na dłużej, niż byśmy sobie życzyli – odparł Benton.

– Ale... ale ja nie mogę zostać na noc – zaprotestowała pani Stanhope i zerknęła w stronę siostry.

– Obawiam się, że może pani nie mieć wyjścia. Mamy tu mnóstwo miejsca i każdy będzie mógł się wygodnie położyć, ale...

– Niech pan posłucha – przerwał mu Shelby – o co w tym wszystkim chodzi? Obaj dobrze wiemy, że o tej porze roku w nocy na tym odcinku rzeki zawsze robi się mgła.

– Nie zawsze.

– No to prawie zawsze.

Ton Parkera Bentona był bardzo uprzejmy.

– Mogę użyczyć motorówki, jakieś dziesięć mil stąd w górę rzeki jest miasteczko. Może pan stamtąd dotrzeć do miasta koleją elektryczną.

– To byłoby piekielnie uciążliwe – powiedział Shelby – a ja ciągle dochodzę do siebie po poważnych problemach z żołądkiem.

– Po zatruciu pokarmowym – dodała pośpiesznie Marion Shelby.

– No cóż – odparł Parker Benton – nie mogę ryzykować bezpieczeństwa łodzi oraz pozostałych pasażerów. Może pan wsiąść do motorówki i złapać pociąg do miasta.

– Nie mam zamiaru.

– Dobrze więc – zaśmiał się Benton. – Niech pan zostanie i cieszy się życiem. Zdaje się, że mam szampana w łodzi, niech sprawdzę.

– Nie rozmawiam o interesach po alkoholu – oznajmił Shelby.

Kolacja dobiegła końca i podawano kawę oraz likiery, gdy nagle jacht zadrzał z warkotem, przechodząc na wsteczny bieg. Chwilę później dało się słyszeć grzechotanie łańcucha o kluzę, a po kilku minutach silniki zgasły.

Parker Benton rozdał gościom cygara i papierosy, po czym rzekł:

– Panie i panowie, oto i wyspa.

Przez moment panowało milczenie.

Następnie Benton zwrócił się do Scotta Shelby'ego:

– No dobrze – powiedział. – Jaką ma pan propozycję?

– Nie mam – odparł Shelby oschle.

– Będzie pan czekał? – zapytał Benton.

– Być może.

Benton zwrócił się w stronę Jane Keller i powiedział:

– Ma pani do stracenia trzydzieści tysięcy dolarów, pani Keller. Czasem lepiej dostać pół tortu, niż nie dostać nic. Ja mam do stracenia wyspę. Czasem kiepski kompromis jest lepszy niż dobry proces sądowy. No więc jak będzie, panie Shelby?

– Dajcie mi dziesięć tysięcy dolarów w gotówce, a odstąpię na piśmie od wszelkich roszczeń.

– To za dużo – odparł błyskawicznie Benton.

– Jak dla mnie, to śmiesznie mało. Sądzę, że na wyspie jest ropa. Benton obserwował cienką, wijącą się smugę niebieskawego dymu, jaki unosił się z czubka jego cygara.

– Będę z panem całkiem szczery, Shelby, myślałem sobie, że jeśli pani Keller zechciałaby odstąpić dwa tysiące dolarów z kwoty, którą ma otrzymać, ja również byłbym skłonny dorzucić do swoich kosztów dwa tysiące dolarów. Razem dawałoby to cztery tysiące dolarów, które dostałby pan w zamian za oświadczenie, w którym zrzeka się roszczeń.

Shelby pokręcił sztywno głową.

– W przeciwnym razie – powiedział Benton – albo wycofam się w całości z zakupu, albo – tu Benton zerknął na Masona, a ton jego głosu nabrał chłodnej powagi – polecę przedstawicielowi biura nieruchomości, aby przyjął akt własności obciążony wszelkimi ustaleniami związanymi z nieopłaconą dzierżawą. Uważam, że nie ma pan podstaw prawnych i że jestem w stanie wywalczyć dla pana sądowy zakaz wstępu na wyspę.

– Może i uda się panu zdobyć zakaz, ale nie będzie prawomocny, dopóki sprawy nie rozstrzygnie Sąd Najwyższy – rzucił Shelby.

– Liczę się z tym – odparł Benton z uśmiechem na twarzy. – Nie sądzą, aby robiło mi to aż tak wielką różnicę, panie Shelby. Nie kupuję tej wyspy jako spekulant. Kupuję ją, bo chcę tam zbudować dom, a ponieważ nie zamierzam jej sprzedać, nie obchodzi mnie, jak długo potrwa spór prawny. Dla mnie ważne jest to, aby trzymać pana od niej z daleka.

– A jeśli wygram proces?

– Mój dział prawny przygotowuje w tej sprawie opinię. Jeżeli moi prawnicy przychylią się do zdania pana Masona, to zapewne sfinalizuję transakcję i będę spokojnie czekał na

ewentualne kroki prawne z pana strony.

Shelby zmienił ułożenie ciała.

– To by oznaczało, że zarobią na tym wszystkim wyłącznie prawnicy – powiedział.

– I że będę miał wyspę – powiedział Benton.

– Nie podoba mi się ten pomysł – przyznał Shelby.

– Nie musi tak wcale być, niech się pan dobrze zastanowi – powiedział Parker Benton.

– Może pan zgarnąć cztery tysiące dolarów ciepłej gotówki i zapomnieć o całej sprawie. W przeciwnym razie czeka pana proces i spore wydatki.

– Czy mam rozumieć, że te cztery tysiące dolarów to konkretna propozycja?

Parker Benton spojrzał na Jane Keller, potem na Masona, aż I w końcu stwierdził:

– Jeśli chodzi o moje dwa tysiące, to jest konkret.

Martha Stanhope odezwała się bez namysłu:

– Jane, chyba rozumiesz, o czym mówi pan Benton.

Do rozmowy włączył się Lawton Keller:

– A mnie się wydaje, że skoro pan Benton chce kupić tę wyspę, powinien wyłożyć całe cztery tysiące. W końcu cena, którą płaci mojej szwagierce i tak jest wyjątkowo niska.

Benton zmierzył Lawtona Kellera chłodnym, niechętnym spojrzeniem.

– Jeśli chodzi o mnie, propozycja ma charakter ostateczny. Uważam, że te dwa tysiące dolarów, które jestem gotów zapłacić z własnej kieszeni, to znaczące ustępstwo z mojej strony. Na ogół to sprzedawca gruntu ma obowiązek zadbać, aby akt własności był pozbawiony obciążeń.

– Panu zależy na tej wyspie – powiedział Keller.

– Oczywiście, że tak.

– W takim razie niech pan zapłaci.

– Czy to znaczy, że nie wyłożycie dwóch tysięcy dolarów?

– Lawton, czy mógłbyś się zamknąć? – powiedziała Marta Stanhope. – Nie bądź zachłanny. To Jane ma tutaj decydujący głos, a ja uważam, że to bardzo rozsądny kompromis.

– Więc co pani na to? – zwrócił się Benton do Jane Keller. – Czy to jest konkretna propozycja?

– A co o tym myśli pan Mason? – zapytała Jane Keller.

Mason zwrócił się do Shelby'ego:

– Jeżeli zostanie to panu przedstawione jako konkretna propozycja, czy przystanie pan na nią od ręki?

– Nie – odparł Shelby.

– W takim razie to nie jest konkretna propozycja – powiedział Mason. – Jeśli powie nam pan, że przyjmie pan ofertę na kwotę czterech tysięcy dolarów, możemy dalej rozmawiać, natomiast nie mam zamiaru składać panu żadnej propozycji, dopóki nie uzyskam od pana jakiejś deklaracji.

– Dlaczego?

– Ponieważ to osłabia naszą pozycję i prowadzi do targowania się. My składamy propozycję, potem pan składa propozycję, potem ktoś sugeruje kwotę kompromisową... Ja się w takie rzeczy nie bawię. Niech pan zaproponuje kwotę czterech tysięcy dolarów, a myślę, że wszystko pójdzie sprawnie. Jeśli woli pan czekać, aż moja klientka złoży panu propozycję, to może się pan nie doczekać.

– To pana ostatnie słowo? – zapytał Shelby.

– Niech mi pan jeszcze powie – ciągnął Mason – czy ma pan wyłączne prawa do tej dzierzawy?

– Co pan ma na myśli?

– Czy jest cała pana, czy też przepisał pan część udziału na jakąś firmę?

Shelby nagłym ruchem przyłożył rękę do podbródka, pogładził się wzdłuż żuchwy, trzymając przy tym dłoń w taki sposób, aby zakrywała usta. Unikał wzrokiem Masona i swojej żony.

– Nie wydaje mi się, aby to robiło jakąś różnicę – powiedział.

– Robi całkiem dużą różnicę – oznajmił Mason. – Szczególnie to, czy dzierzawa została przepisana i czy ma pan w ogóle prawo zawierać w tej sprawie ugodę.

– Jeżeli zawrę ugodę, będzie ważna. Ale póki co wcale nie mam takiego zamiaru – nie na warunkach, o których jest mowa.

– Zadaję konkretne pytanie – stwierdził Mason – czy jest pan wyłącznym właścicielem tej dzierzawy?

– Reprezentuję wszystkie zainteresowane strony.

– Czy przepisał pan na kogoś część dzierzawy?

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

– Ma bardzo duże – powiedział Parker Benton. – Będę negocjował wyłącznie z prawnymi właścicielami dzierzawy i wyłącznie z wszystkimi naraz.

– W porządku – rzucił Shelby. – Mam współniczkę. Ma połowę udziałów, ale... ona przystanie na każde rozwiązanie, na które zgodzę się ja.

– Jak się nazywa pana współniczka? – zapytał Parker Benton.

– Ellen Cushing – odparł Shelby.

Napotkawszy spojrzenie Masona, Marion Shelby szybko odwróciła wzrok.

– Więc pan i ta kobieta jesteście jedynymi dzierżawcami? – zapytał Parker Benton. –
Do was należy całość?

– Zgadza się.

– Nikt więcej nic nie ma?

– Nie.

– Tylko pan i ona?

– Tak.

– Zgodzicie się na cztery tysiące dolarów?

– Wykluczone.

– Jaka jest wasza kwota minimum?

– Dziesięć tysięcy dolarów.

Benton uśmiechnął się.

– No cóż, może pójdziemy na górę i przynajmniej jeszcze sobie potańczymy? W tej sprawie nic już nie wskóramy.

– To dobra umowa dzierżawy – powiedział Shelby. – Mogę zmusić właściciela gruntu do przyjęcia zaległych opłat.

– Nie mam ochoty rozmawiać o zawiłościach prawnych – powiedział Parker Benton. – Jeśli o mnie chodzi, jutro po południu robię jedną z dwóch rzeczy: albo rzucam to wszystko i wycofuję się z transakcji, albo powiadamiam biuro nieruchomości, że zgadzam się przejąć akt własności wraz z obciążeniami. Nie wiem jeszcze, na co się zdecyduję.

Lawton Keller odezwał się z niepokojem w głosie:

– Oczywiście jeżeli dojdzie do procesu, to nie chcę, żeby pan myślał, że...

– Pana stanowisko w tej sprawie już znam – przerwał mu Parker Benton poirytowany.

– Może jeszcze ulec zmianie.

– Nie planuję dalszych rozmów z panem – odparł Benton. – Jeżeli będą się toczyć jakieś negocjacje, to z udziałem pana Masona. Choć, jeśli o mnie chodzi, zastanawiam się coraz poważniej, czy nie kupić jakiegoś innego terenu, na pewno znalazłoby się coś na miarę moich oczekiwań.

– Skoro pan tak woli – powiedział raptownie Shelby – to proszę bardzo, niech pan się upiera przy swoim. Nie mam nic przeciw.

– A teraz – powiedział Benton – w trosce o zachowanie miłej i kulturalnej atmosfery, w jakiej miały się zresztą toczyć nasze rozmowy, pozwolę; sobie wskazać wszystkim państwu drogę do kabin. To, czy udadzą się państwo na odpoczynek, czy też wrócą na pokład aby

trochę potaćczyć, zależy wyłącznie od was. Jeżeli jednak zechcecie wrócić na górę, proszę pamiętać, że nie będzie już więcej mowy o interesach – i że będziemy się traktować z wzajemną życzliwością. Na jachcie jest siedem kabin sypialnych. Znajdziecie w nich państwo aparaty telefoniczne, a na nich szereg przycisków, które w razie potrzeby połączą was ze stewardem, a także z pozostałymi pokojami.

Następnie Parker Benton zwrócił się do stewarda:

– Proszę zaprowadzić naszych gości do kabin.

– Z drugiej strony – odezwał się Lawton Keller – to nie byłoby dla Jane takie złe rozwiązanie – ustąpić nieco i uniknąć dzięki temu sprawy sądowej. Jestem gotów oddać nawet dwa tysiące...

– Nie jestem zainteresowany – przerwał mu bez ogródek Scott Shelby. – Ja również nie dam się nikomu popychać. Nie jestem kundlem, któremu można mówić, co ma robić. Do diabła z wami wszystkimi. Gdzie jest mój pokój? Zostanę na tym przeklętym jachcie tylko dlatego, że bardziej mi to w tej chwili na rękę niż pluskanie się w motorówce. Ale pierwsze, co zrobię rano, to zejść na ląd i zapewniam pana, Benton, że jak tylko zaczniesz coś na wyspie budować, wywiercę panu pod nosem szyb naftowy i to niezależnie od tego, czy jest tam jakaś ropa, czy nie.

– To się okaże – odparł chłodno Parker Benton. – Nie wiem, ile pan ma pieniędzy, ale zanim zdąży mi pan cokolwiek wywiercić, będzie pan żałował, że miał pan kiedykolwiek w rękę umowę dzierżawy ropy. Dobranoc wszystkim. Jeśli o mnie chodzi, idę do kabiny poczytać książkę. Z pokojami będzie pewnie małe zamieszanie, ale steward dopilnuje, aby wszyscy ci, którzy zostają, mieli się gdzie położyć. Jeżeli ktoś chciałby zdążyć na pociąg o jedenastej, motorówka zawiezie go na brzeg. A teraz raz jeszcze dobranoc.

Rozdział 9

Perry Mason usadowił się wygodnie w łóżku, oparł plecy o śnieżnobiałe poduszki, poprawił lampkę do czytania i sięgnął po książkę. Był już w trakcie drugiego rozdziału, gdy nagle rozległo się ciche brzęczenie telefonu, zupełnie inne niż przenikliwy mechaniczny dzwonek normalnych miejskich aparatów.

– Halo? – powiedział Mason, podniósłszy słuchawkę, i usłyszał głos Delli Street.

– Rany, szefie, strasznie tu, co?

– Od czasu kolacji atmosfera trochę się oziębiła, to fakt.

– Jak myślisz, co było nie tak?

– Nie wiem – odparł Mason. – Sądzę, że Bentona zraziło zachowanie Lawtona Kellera, no i, rzecz jasna, nie można wykluczyć, że te dwa tysiące to rzeczywiście było maksymalne ustępstwo, na jakie był gotowy... Wiesz, całkiem możliwe, że ma w rezerwie jakiś inny grunt. Może po prostu uznał, że wyjdzie mu taniej.

– Być może, ale on mi na takiego nie wygląda. Jak czegoś chce, to chce.

Mason roześmiał się i odparł:

– Swoją drogą, my tu sobie rozmawiamy o naszym gospodarzu, a w każdej chwili ktoś może się do tej rozmowy dołączyć.

– Nie obchodzi mnie to... Próbuję czytać książkę, którą wzięłam z biblioteki pokładowej.

– I jak się czyta?

– Miała być wciągająca, ale ciężko mi się na niej skupić. Nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich ludziach, którzy są tu z nami. Jest tu tyle osób, które się nawzajem nienawidzą, a mgła sprawiła, że muszą tu zostać całą noc... Byłeś na pokładzie?

– Rzuciłem okiem przed pójściem do łóżka.

– Paskudna mgła, co?

– Osiadła na dobre. Jesteś zdenerwowana?

– Byłam. Już się trochę uspokoiłam.

– Możemy iść na górę, włączyć radio, nastawić jakąś muzykę i...

– Może niekoniecznie. Jest zimno i mglisto i... po prostu chciałam usłyszeć twój głos.

Troszkę się boję.

– Boisz się?

– Tak.

– Czego?

– Żebym to wiedziała... Po prostu źle się czuję zamknięta sama w kabinie, jak pomyślę o tej całej atmosferze wrogości dookoła.

– Ach – powiedział Mason. – Chyba zaczynam rozumieć. Po prostu pracujesz zbyt długo z adwokatem zajmującym się morderstwami. Wracaj lepiej do czytania, a potem dobrze się wyśpij. Do rana mgła powinna ustąpić.

– No tak – zaśmiała się cicho – to fakt, że robię się coraz bardziej wyczulona na punkcie wszystkiego, co straszne. Ale sam przyznasz, że tam na górze jest ponuro, cała ta wrogość i zachłanność w powietrzu, i jeszcze gęsta mgła i zimna rzeka.

– Rano poczujesz się lepiej. Dobranoc, Dello.

– Dobranoc – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Mason zabrał się z powrotem do czytania, ale nagle zdał sobie sprawę, że nie jest już w stanie skupić swojej uwagi na tekście. Zgasił światło i próbował zasnąć, ale daremnie. Łódź spowijała teraz dziwna, męcząca cisza, przerywana jedynie od czasu do czasu delikatnym bulgotaniem wody opływającej kadłub. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego miejsca dochodziło miarowe kapanie skroplonej mgły, które wcześniej ledwie dawało się słyszeć, teraz zaś, wśród narastającej ciszy, wybrzmiewało uporczywie: tap... tap... tap... tap... tap...

Mason co chwila przewracał się nerwowo z boku na bok, w końcu ułożył poduszki z powrotem w pion, zapalił lampkę i zaczął czytać.

Zbliżała się już północ, gdy Mason w nagłym odruchu zniecierpliwienia zamknął książkę i włożył na siebie ubranie.

Wychodząc na pokład, spostrzegł, że mgła zgęstniała tak bardzo, iż w żadną stronę nie było widać dalej niż na dwa metry.

Łódź zwrócona była dziobem w górę rzeki. Mason stał na przodzie jachtu, gdzie słychać było markotny bulgot zimnej wody kłębiącej się wokół łańcucha kotwicy.

Pograżony w myślach, ruszył wolno w kierunku rufy i ujrzał członka załogi, stojącego nieruchomo w ciężkiej kurtce... nocnego stróża, który nie zaprzętał sobie głowy pasażerami, a jedynie przeczekiwał noc, zastygły w bezruchu niczym statua.

Mason udał się z powrotem na dziób. Zaplątał się nogą o kawałek sznura, kopnął go na bok, wrócił na śródokręcie po stronie sterburty i przez kolejne dziesięć minut stał w miejscu, rozmyślając. Wybudził go z tego stanu nagły, przenikliwy kobiecy wrzask od strony dziobu, po którym nastąpił głośny huk, a po chwili rozległa się seria dziwnych, przytłumionych pluśnień.

Mason spojrzał w kierunku rufy. Mężczyzna, który pełnił tam służbę, zniknął. Być może pobiegł na dziób od strony drugiej burty.

Mason obrócił się i rzucił w stronę dziobu. Usłyszał miękki tupot czyichś stóp i w sekundę później niemal bez żadnego ostrzeżenia wpadła na niego biegnąca postać.

Mason poczuł na skórze dotyk wilgotnego jedwabiu. Jego nozdrza wychwyciły delikatną woń perfum.

Kobieta, którą trzymał w ramionach, była przerażona. Czuł jej napięte mięśnie i gwałtowne bicie serca. Gdy poruszyła ręką, dostrzegł kątem oka refleks światła odbitego od jakiegoś metalowego przedmiotu i dotarło do niego, że kobieta trzyma w dłoni rewolwer.

Gd strony dziobu rozległ się okrzyk, który budzi trwogę wśród marynarzy jak świat

szeroki:

– Człowiek za burta! Człooowiek za burta!!

Znad wody dobiegła seria uderzeń o burzę, jakiś zmagający się z żywiołem obiekt odpłynął z prądem rzeki po przeciwnej stronie statku do tej, po której stał Mason.

Na krótką chwilę nastąpiła niemal zupełna cisza. Nie słychać już było żadnych plusków ani walenia o burzę. Potem zaczęły narastać odgłosy zamieszania, trzask otwieranych i zamykanych drzwi, zdenerwowane głosy, pospieszne kroki.

– Proszę – powiedziała kobieta głosem ochryplym z przejęcia – proszę mnie puścić.

Mason zorientował się, że osoba, którą trzyma, to Marion Shelby.

– Co się stało?

– Nie, proszę, proszę!

Mason sięgnął w stronę broni.

– Co to?

Poczuł nagle, jak jej mięśnie napinają się. Obróciła się jednym szybkim, konwulsyjnym ruchem i próbowała całym ciężarem swojego ciała odepchnąć Masona.

Nagle kolana ugięły się pod nią, nieomal sięgając pokładu. Mason chwycił ją, ale gładki jedwab koszuli nocnej ślizgał się po jej skórze. Zanim udało mu się znaleźć pewniejszy chwyt, głowa kobiety osunęła mu się pod ramię. Zacisnął palce na jedwabnej koszuli. Rozległ się odgłos rozdieranego materiału i Marion Shelby rzuciła się do ucieczki wzdłuż pokładu.

Parę chwil później pokład zalała jasność. Ktoś rzucił za burzę koło ratunkowe z zaczepioną butlą. Mocne, białe światło oświetliło koło oraz toń otaczającą jacht, rzucając na grubą ścianę mgły fantastyczny, zniekształcony cień jachtu.

Prąd łagodnie unosił koło ratunkowe w dół rzeki.

Mason poczuł na ramieniu dłoń Parkera Bentona. Obrócił się i zobaczył właściciela jachtu, stojącego w pizamie i kapciach, zaciskającego poły szlafroka.

– Co się stało – zapytał Benton.

– Słyszałem okrzyk „człowiek za burta” i plusk wody.

– Słyszał pan jakiś strzał?

– Jakiś huk.

Benton krzyknął do załogi:

– Przygotujcie reflektor.

– Tak jest – odpowiedział mu głos ze sterowni.

Z reflektora ściągnięto płócienne okrycie i po chwili zapłonął jasnym blaskiem. Strumień skupionego światła zanurzył się we mgłę i przepadł w mlecznobiałej nicości.

– Sprawdźcie przy rufie, kawałek za kołem ratunkowym.

Światło reflektora zaczęło tańczyć na wodzie wokół koła ratunkowego. Zwodowano łódkę. Rozległ się chłupot wody roztrzacanej wiosłami i łódka popłynęła szybko w dół rzeki, potem zawróciła i wróciła pod prąd. Mężczyzna stojący w łódce, nachylony, przyglądał się toni, posiłkując się ręczną latarką.

– Zbierzmy wszystkich na pokładzie – powiedział Benton. – Trzeba sprawdzić, czy kogoś brakuje.

Następnie zwrócił się do Masona:

– Pan był na pokładzie, w ubraniu. Nie poszedł pan do łóżka?

– Poszedłem, ale nie mogłem zasnąć, więc wyszedłem na pokład, żeby pooddychać na świeżym powietrzu.

– Jak długo pan tu był, zanim usłyszał pan hałasy?

– Nie wiem, może dwadzieścia minut.

– Widział pan kogoś?

– Mężczyznę na rufie. Zakładam, że był to ktoś z załogi.

– Kogoś jeszcze?

– Kobietę biegnącą przez pokład w nocnej koszuli.

– Kto to był?

Mason spojrzał rozmówcy w oczy.

– Przykro mi, ale nie mogę tego panu powiedzieć.

Benton spojrzał na Masona zafrapowany.

– Ustalmy jedną rzecz, Mason. To ja tu dowodzę – powiedział, po czym obrócił się na pięcie i odszedł.

Noc wypełniały teraz odgłosy gorączkowych działań. Na schodach i korytarzach słyhać było szybkie kroki i pozostające w ciągłym ruchu drzwi. Panował nieustanny szmer przytłumionych rozmów; a przez wszystkie te odgłosy powszechnego zamieszania przebijał się mocny, stanowczy głos wydający rozkazy. Na wodę spuszczone motorówkę i rozległ się hałas silnika. Zatoczyła kilka okręgów wokół jachtu.

Mniej więcej dziesięć minut później Mason stał samotnie przy dziobie, gdy podeszła do niego po cichu Della Street i oparła łokcie na barierce.

– Co jest grane, szefie?

Wzrok Masona pozostał utkwiony w ciemnościach.

– Nie wiem, Dello. Spokojnie.

– Nigdzie nie ma Scotta Shelby’ego – powiedziała.

- Tak podejrzewałem.
- Jego żona jest na pokładzie. Mówi, że...
- Ktoś idzie... Parker Benton. Minę ma ponurą.
- Zastanawiam się, czy...
- Zmykaj. Pokręć się trochę i posłuchaj, co mówią ludzie.

Parker Benton podszedł do Masona pewnym, mocnym krokiem i powiedział:

- Nie ma Shelby’ego.
- Słyszałem.
- Jego żona była na pokładzie. To ją widziałeś.
- Naprawdę?
- I to jej nie potrafiłeś rozpoznać – stwierdził Benton.

Mason nie odpowiedział.

– Mówi, że mąż do niej zadzwonił. Był zdenerwowany. Kazał jej wziąć rewolwer z komody i przynieść mu na pokład. Miał powiedzieć, że dzwoni z dziobu jachtu i żeby przysłała natychmiast, bo to sprawa życia i śmierci.

– I co zrobiła pani Shelby? – zapytał Mason.

– Wyskoczyła z łóżka, chwyciła rewolwer i nawet nie narzuciła szlafroka. Wbiegła po schodach na pokład i kiedy już była blisko dziobu, zobaczyła jakąś szamoczącą się postać, prawdopodobnie szarpiącą się z kimś, ale widziała tylko tę jedną sylwetkę. Druga osoba musiała być poniżej pokładu.

Benton zamilkł na chwilę i przyglądał się twarzy Masona.

– Niech pan mówi dalej – powiedział adwokat.

– Nim tam dobiegła, mężczyzna wypadł za burtę. Usłyszała plusk i wtedy właśnie krzyknęła. Potem usłyszała huk i serię pluśnięć. Kiedy dotarła na sam dziób, usłyszała, że ktoś woła jej imię. Wychyliła się przez barierkę i zobaczyła w wodzie postać mężczyzny miotającego się bezradnie, jak gdyby był ciężko ranny i usiłował płynąć. Po chwili znalazł się w kręgu światła padającego z jednego z iluminatorów i zobaczyła jego twarz: to była twarz jej męża. Wyglądał, jakby był na wpół sparaliżowany. Krzyknął jej imię, próbował coś jej przekazać. Nie rozumiała, co do niej mówi. Prawie wcale nie słyszała jego głosu. Potem nagle przestał walczyć i woda uniosła go pod dziób jachtu. Myślała, że pojawi się po drugiej stronie, więc pobiegła na prawą burtę, ale najwidoczniej popłynął z prądem wzdłuż lewej... Mówi, że ją pan zatrzymał. Była bardzo zdenerwowana, mówiła mało spójnie.

– Zasadniczo wszystko zgadza się z faktami, na tyle na ile są mi znane – powiedział Mason.

– Ale – ciągnął Parker Benton – nie zgadza się z faktami, które nie są panu znane.

– Nie? – zapytał Mason tonem zdziwienia.

– Nie – odparł stanowczo Benton. – Choćby dlatego, że on nie mógł do niej zadzwonić z dziobu.

– Dlaczego? – zapytał Mason. – Przecież tam jest mała wodoszczelna skrzynka z telefonem. Widzieliśmy ją, kiedy zwiedzaliśmy jacht. Oczywiście nie rozmawiamy w tej chwili o tym, czy telefonowanie do żony w przytoczonych przez pana okolicznościach jest prawdopodobne, a jedynie o tym, czy jest możliwe.

– W rzeczy samej – odparł Benton. – Musi pan coś wiedzieć o tym telefonie.

– Co takiego?

– Tak naprawdę na tym jachcie nie ma sieci telefonicznej z prawdziwego zdarzenia. Nie chciałem montować centrali, ponieważ wtedy ktoś musiałby ją obsługiwać. Stąd system bezpośrednich połączeń. Ale możliwa liczba takich połączeń była ograniczona. Dlatego postanowiłem zainstalować dwie sieci.

– Proszę mówić dalej – powiedział Mason. – Zaciekał mnie pan.

– Sieć, do której podłączone są kabiny dla gości, ma ograniczoną liczbę wyjść. Można połączyć się z innymi kabinami oraz ze stewardem, ale nie z innymi miejscami na łodzi. Jest tylko jedna kabina sypialna podłączona do obu sieci.

– Pańska? – zapytał Mason.

– Moja – powiedział Benton. – Mogę połączyć się ze sterownią, maszynownią, kuchnią i bocianim gniazdem, a także z dziobem jachtu. Oczywiście mogę też dzwonić za pomocą drugiej sieci do pozostałych kabin oraz do stewarda. Scott Shelby nie mógł zadzwonić do żony z pokładu.

– Telefon w tej skrzynce na dziobie łączy się z tylko jedną kabiną?

– Zgadza się – odparł Parker Benton. – Jest podłączony do obwodu, który obsługuje moją kabinę, sterownię, maszynownię, kuchnię i tak dalej. Nie da się zadzwonić z niego do innej kabiny niż moja.

– A więc? – zapytał Mason.

– A więc – odparł z przekonaniem Benton – jeżeli Marion Shelby rzeczywiście odebrała telefon od męża, to musiał on dzwonić z którejś z pozostałych kabin lub z telefonu stewarda.

– No i? – drażył Mason.

– Wszystkie pozostałe kabiny – powiedział beznamiętnie Benton – były zajęte.

– A stanowisko stewarda?

– Ten steward, który z nami płynie, pracuje dla mnie od lat i jest moim zaufanym człowiekiem. Pomyślałem, że ze względu na liczbę gości lepiej będzie, jeśli steward zostanie na posterunku do drugiej nad ranem. Ten człowiek sam się zaoferował. Uratowałem mu kiedyś życie. Jest mi bezgranicznie oddany.

– Spał?

– Kiedy to się stało, siedział przy biurku i czytał. Nie słyszał krzyku, ale słyszał huk wystrzału i odgłos czegoś uderzającego o burzę.

– Czyli? – zapytał Mason.

– Czyli – powiedział Parker Benton – znalazłem się w bardzo kłopotliwym położeniu. Wszystko wskazuje na to, że jeden z moich gości zniknął. Jego żona opowiada historię, która na pierwszy rzut oka nie mogła się wydarzyć.

– Nie wiem, dlaczego pan uważa, że nie mogła się wydarzyć – powiedział Mason.

– Twierdzi, że mąż zadzwonił do niej z aparatu znajdującego się na dziobie jachtu. Można się łatwo domyślić. Kiedy oprowadzałem gości po jachcie, zwróciłem ich uwagę na mały telefon w skrzynce na dziobie. Oczywiście pomyśleli, że wszystkie aparaty są podpięte do jednej sieci. To dobra historyjka, ale najzwyczajniej nie trzyma się kupy.

– Pan wybaczy, Benton – powiedział Mason – ale znam się trochę na materiale dowodowym. Nie dowiódł pan nieprawdy w zeznaniach pani Shelby.

– Nie?

– Nie – odparł dobitnie Mason.

– Jak brzmi pana teoria?

– Mąż mógł jej powiedzieć, że dzwoni z dziobu. Być może to właśnie on przyjął złe założenie. Jemu również pokazywał pan ten telefon.

– W takim razie – odrzekł oschle Parker Benton – musiałyby dzwonić z którejś z kabin lub z aparatu stewarda. A wiem, że nie dzwonił z aparatu stewarda.

– To wszystko czyni sprawę niezwykle interesującą. Co się stało z bronią, którą miała przy sobie pani Shelby?

– Pomyślałem, że lepiej będzie, jak się nią zaopiekuję. Policja na pewno jej zażąda. W jednej z komór jest pusta łuska. W pozostałych są naboje.

– Niektórzy zawsze trzymają broń naładowaną w ten sposób – powiedział Mason. – Pusta łuska pod iglicą.

– Zostawmy to policji – stwierdził Benton. – Widzę, że pan broni pani Shelby. Pracuje pan dla niej?

– Nic podobnego. Bronię jej, bo wydała mi się sympatyczna i dlatego, że wiem, którą

wersję przyjmie policja. Ukamienują ją. Dlatego staram się zorientować, czy nie ma jakiejś okoliczności, której nie wzięliśmy pod uwagę.

– Obawiam się, że nie ma.

– Robi pan wszystko, co w pana mocy, żeby odnaleźć ciało?

– Wszystko. Obie łódki przeczesują wodę. Nie ma żadnych szans na to, aby znaleźć go żywego. Musiał pójść na dno, a woda jest w tym miejscu głęboka na ponad sześć metrów.

– Był ubrany czy nie? Chodzi mi o to, czy znaleziono w kabinie jego rzeczy?

– Shelby poszedł spać razem z żoną. W kabinie są dwa łóżka. Jego żona ma raczej twarde sen. Najwyraźniej jakiś czas po tym, jak zasnęła, Scott Shelby wstał i ubrał się. Ciekawe jest to, że nie założył skarpet ani bielizny, po prostu wskoczył w spodnie, koszulę, buty i płaszcz, i poszedł na pokład.

– Kapelusz? – zapytał Mason.

– To właśnie jest najdziwniejsze. Włożył kapelusz, ale zostawił bieliznę, skarpetki, krawat i szal. Pewnie ubierał się w pośpiechu, ale tego nie wiemy. Ostatni raz widziano go, gdy kładł się do łóżka i wyłączył lampkę. Jego żona mówi, że był zły i zasepiony. Przybył na spotkanie przekonany, że dojdzie między nami do ugody.

– Na jego warunkach?

– Na to by wyglądało. Według niego te cztery tysiące dolarów to było śmiesznie mało, a ponadto czuł się znieważony moim sposobem prowadzenia rozmów. Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale tak wygląda ogólny zarys, jaki przedstawiła mi jego żona..

– Co się działo potem?

– Spała jak kamień. Zadzwonił telefon. Odebrała, ale mówi, że była na wpół przytomna. Usłyszała nagłą głośność męża, który kazał jej przyjść natychmiast na pokład, przynieść mu rewolwer leżący na komodzie. Krzyczał, aby się spieszyła, by zjawiła się jak najszybciej, nie marnując czasu na ubranie. A potem usłyszała stęknienie, przypuszczalnie jej męża, jak gdyby bardzo się wysiłał lub został uderzony. Wydaje jej się, że słyszała odgłos przypominający cios, ale nie jest w stu procentach pewna. Była tylko na wpół przebudzona.

– I co wtedy zrobiła?

– Mówi, że bez chwili namysłu odłożyła słuchawkę, chwyciła broń i pobiegła na pokład, mając na sobie jedynie koszulę nocną.

– Zawiadomi pan policję? – zapytał Mason.

– Jak tylko uznam, że nie potrzebuję obu łódek do poszukiwań.

– Czyli kiedy?

– Jak tylko dojdę do wniosku, że dalsze poszukiwanie ciała nie ma sensu: być może za

pięć minut, a może za dziesięć. Wtedy wyślę motorówkę do miasteczka i ktoś zadzwoni do biura szeryfa. Przez ten czas dopilnuję, aby nikt nie opuścił jachtu.

Mason przytaknął.

– Jakież sugestie?

– Nie.

– A uwagi?

– Żadnych.

– Dziękuję. Pierwszy raz znalazłem się w takiej sytuacji i chciałem, żeby pan ocenił, czy obrałem właściwy tryb postępowania.

– Najwłaściwszy z możliwych.

– Dziękuję – powiedział Benton, po czym oddalił się.

Rozdział 10

Na jachcie zapanowała ponura atmosfera milczącej beczynności. Goście schodzili się razem, następnie wracali do kabin, by po jakimś czasie ponownie zjawić się na zimnym pokładzie – niespokojni, skrępowani i trochę wystraszeni.

Załoga łodzi wiosłowej kontynuowała bezowocne poszukiwania ciała, zza gęstej nocnej mgły dobiegało stukanie wiosł w dulkach. Z rzadka donośny, ochrypły głos wydawał polecenie.

Mason przebywał cały czas na dziobie, a towarzyszyła mu jedynie Della Street. Wilgotny ziąb mgły coraz bardziej dawał się we znaki. Della Street zadrżała lekko i zapytała:

– Jaki jest plan, szefie? Dlaczego nie pójdziemy gdzieś, gdzie jest ciepło?

– Chcę tu poczekać, aż przyplynie policja – odparł Mason.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim, nie chciałbym żadnego majstrowania przy jakichkolwiek dowodach, które mogą się znajdować na dziobie. Po drugie, wydaje mi się, że dopóki stoimy tu na uboczu, jest większa szansa na to, że ktoś postanowi podzielić się z nami swoją wiedzą.

– Chcesz, żebym tu z tobą została?

– Nie, jeśli jest ci zimno.

Della Street zaczęła na zmianę zginać i prostować nogi w kolanach.

– To przez zbyt wolne krążenie. Zaraz przyspieszy – powiedziała. – W końcu po takiej

pobudce w środku nocy i po tym sterczeniu we mgle... Ale moja kabina jest straszna... Szefie, co teraz będzie z wyspą?

– Co masz na myśli?

– Czy Parker Benton ją kupi?

– Pewnie nie.

– To znaczy, że jeśli Scott Shelby nie żyje... Załóżmy, że został zamordowany. Jego śmierć nic nie dała zabójcy?

– Akurat w przypadku tej transakcji nie bardzo. W zasadzie skutek jest odwrotny. Parker Benton wie już o dzierżawie. Jeżeli teraz kupi wyspę, przejmie zobowiązania wynikające z umowy dzierżawy, niezależnie od tego, że umowa nie została zarejestrowana. Śmierć Shelby'ego oznacza, że Benton nie ma z kim negocjować teraz kompromisu, przynajmniej do czasu, kiedy ustanowiony zostanie jakiś zarządca. Formalności trochę potrwają... Bentonowi na pewno nie jest to na rękę.

Della Street przerwała z wolna ćwiczenia rozciągające, w miarę jak docierało do niej znaczenie usłyszanych słów.

– No dalej – zaśmiał się Mason. – Powiedz, co ci chodzi po głowie.

– Czyli morderca nie mógł być jedną z osób, które... Szefie, to wywraca do góry nogami całą moją teorię... Podejrzewałam oczywiście, że...

Jej głos przeszedł w pełne zadumy milczenie.

– Mówię ci tylko, jak sprawa wygląda z punktu widzenia prawa. Ale morderca wcale nie musiał rozumować w ten sposób.

– Co masz na myśli?

– Zabójca mógł nie znać prawa, nie przeanalizować wszystkiego do końca, mógł myśleć, że Scott Shelby stoi mu na drodze do osiągnięcia zysku ze sprzedaży, może do zdobycia samej posiadłości.

– To drugie niby czemu? – zapytała Della Street.

– Ponieważ – odparł Mason – o ile... Poczekaj, mamy gościa.

Na tle zamglonych świateł pojawiła się ludzka sylwetka.

Lawton Keller starał się sprawiać wrażenie wyluzowanego.

– O, witam. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

– Szuka pan czegoś? – zapytał Mason.

– Tylko spaceruję, żeby trochę się rozgrzać... Powiedziałem Bentonowi, że może dobrze byłoby podać gorący rum, ale odparł, że lepiej żeby nie było czuć od nas alkoholem, kiedy przyplynie policja. Osobiście wiele bym dał za szklaneczkę gorącego rumu z masłem.

- Brzmi kusząco – przyznał Mason.
- Zakładając, że mielibyśmy masło – zauważyła Della.
- I rum – powiedział Lawton ze śmiechem.
- I gorącą wodę – dodał Mason.

Cała trójka roześmiała się, choć był to śmiech nieco wymuszony. Po chwili Lawton Keller odezwał się znowu:

- Czy komuś udało się dowiedzieć, co Shelby robił na pokładzie?
- Chyba nie – odparł Mason. – Nie wiem. Nie byłem z innymi, kiedy o tym rozmawiali. Wolałem nie słuchać cudzych teorii.
- No cóż, chyba powinno mi być przykro. Choć osobiście uważam, że ten człowiek był oszustem i szantażystą. Ale oczywiście pomimo to nie chciałbym, aby sprzedaż doszła do skutku kosztem czyjegoś życia.

– Czy zdał pan sobie choć przez chwilę sprawę – zapytał Mason – że śmierć Shelby’ego w najmniejszym stopniu nie zmienia sytuacji?

Lawton Keller wyglądał na wyraźnie zaskoczonego.

- Nie, jak to? – powiedział. – Myślałem... to znaczy, prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym zbyt wiele.
- Niech pan lepiej zapyta Parkera Bentona, co zamierza zrobić – powiedział Mason. – Myślę, że Benton zastanowił się nad tym bardzo dobrze... Chociaż nie, z drugiej strony, może niech pan lepiej nie pyta. Mógłby to odebrać jako zbytnią gorliwość.

Keller był wyraźnie zagubiony.

- Chce pan powiedzieć, że śmierć Shelby’ego niczego nie rozwiązuje?
- Raczej dodatkowo komplikuje – powiedział Mason.

Keller milczał przez kilka sekund, potem sięgnął odruchowo do kieszeni po papierosa, zapalił zapałkę i odpalił go od niej. Ręka, w której trzymał zapałkę, trzęsła się.

Della Street zwróciła na to uwagę i spojrzała porozumiewawczo w stronę Masona.

Adwokat ściągnął nieznacznie brwi, dając jej w ten sposób do zrozumienia, żeby nic nie mówiła. Po chwili zapałka zgasła i na nowo zapanował półmrok.

Wyraźnie wytrącony z równowagi tym, co usłyszał, Keller odwrócił się powoli i już miał odejść, gdy nagle obrócił się z powrotem i spojrzał w stronę Masona.

- Jedna rzecz – powiedział – która może, ale nie musi mieć znaczenia.
- Jaka?
- Marjorie Stanhope szwendała się po pokładzie na krótko przed tym, jak to się stało.
- Skąd pan wie? – zapytał Mason.

– Widziałem ją.

– Gdzie?

– Przez okno mojej kabiny. Nie mogłem zasnąć. Wstałem, żeby zapalić. Byłem ciekaw, czy mgła zelżała i czy uda nam się wrócić do miasta wczesnym rankiem. Podszedłem do okna... okno w mojej kabynie wychodzi na lewą stronę pokładu.

– Oświetlenie było włączone? – zapytał Mason na pozór od niechcienia.

– Nie, ale było trochę światła. Nie było zupełnie ciemno.

– I co pan zobaczył?

– Zobaczyłem Marjorie Stanhope idącą wzdłuż pokładu.

– W stronę dziobu czy rufy?

– W stronę rufy.

– Szła jakby to był spacer, czy jakby skądś wracała?

– Jakby skądś wracała.

– Wspominał pan o tym komuś?

– Tylko panu, nikomu więcej. Myśli pan, że powinienem?

– Niech pan się kieruje swoim sumieniem – odparł Mason.

– Zastanawiam się właśnie. Przypuszczam, że policja będzie zadawać dużo pytań.

– Niewątpliwie.

– Powinienem im powiedzieć?

– Wie pan – powiedział Mason – jeżeli zapytają, czy kogoś pan widział, to nie mógłby pan przecież skłamać.

– Naturalnie, nie mam takiego zamiaru.

– Oczywiście – ciągnął Mason – nikt od pana nie oczekuje, żeby zaofiarował pan pomoc sam z siebie. Ale gdyby zażądali pańskich zeznań i pominąłby pan w nich tak znaczący fakt, a później zmuszony był sobie o nim przypomnieć w odpowiedzi na jakieś konkretne pytanie, to mógłby pan znaleźć się w tarapatkach.

– Tak, rozumiem – powiedział Lawton Keller. – Wolałbym, żeby najpierw przesłuchano Marjorie Stanhope. Może sama o tym wspomni.

– A jeśli nie wspomni? – zapytał Mason.

– No cóż, oczywiście... Na Boga, Mason, w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Co będzie, jeśli nic nie powie. Jeżeli będzie próbować to ukryć, a wtedy włączę się ja i... Do licha, to będzie właściwie tak, jakbym ją oskarżył, prawda?

– No, to już pana problem. Na pewno nie chcę panu doradzać – oznajmił Mason tonem, w którym nie było współczucia.

– Ja... Na Boga, nie wiem, czy pójść do panny Stanhope i powiedzieć jej, że ją widziałem, czy może... może... po prostu poczekać i zobaczyć, co powie. Może lepiej będzie, jak pójdę z nią porozmawiać.

Mason przeciągnął się i ziewnął.

– Cóż, zdaje się, że nie będzie pan miał zbyt wiele czasu na zastanowienie. Jeżeli się nie mylę, policja już tu jest.

W oddali wśród mgły rozległ się gwizd, po chwili w odpowiedzi na jachcie zawyła krótko syrena, a reflektor skierował snop światła na wodę, drażąc w ciemnościach nocy mleczny tunel, w którym wodna zawiesina kłębiła się i wirowała jak w kalejdoskopie.

– Tak, to musi być policja – potwierdził Keller i oddalił się w pośpiechu.

– Szefie, mam iść zobaczyć, czy poszedł porozmawiać z panną Stanhope? – zapytała Della.

– Raczej nie będzie miał na to zbyt dużo czasu – powiedział Mason. Zanim jeszcze zdążył skończyć zdanie, z ciemności wyłoniła się z rykiem motorówka.

Człowiek stojący na dziobie motorówki rzucił linę na pokład jachtu. Ktoś złapał ją i zaczepił o sznur, zabezpieczając tym samym łódkę.

Dwaj funkcjonariusze, którzy weszli na pokład jachtu, byli zastępcami szeryfa z prowincjonalnego miasteczka i widać było wyraźnie, że ranga tej sprawy robi na nich duże wrażenie.

Pasażerowie zebrali się w sali jadalnej. Policjanci usiedli u szczytu stołu. Jeden z nich nosowym głosem zadawał pytania. Był grubo po sześćdziesiątce, chudy, mikry, jego niebieskie oczy patrzyły mętnie spoza okularów, których szkła były mocno zabrudzone odciskami palców. Jego umysł analizował jednak sytuację pod wszystkimi kątami.

– No dobrze – powiedział. – Proszę mi powiedzieć, czy ktoś cokolwiek wie.

Zgromadzeni przywitali to pytanie milczeniem; po paru chwilach zdeterminowanym głosem odezwała się Marion Shelby:

– Zdaje się, że to ja wiem najwięcej. Opowiedziałam już wszystko, ale mogę to zrobić jeszcze raz.

Zastępca szeryfa wysłuchał z uwagą jej szczegółowej relacji.

– No tak, to chyba wyczerpuje temat – powiedział, po czym rzucił okiem na swojego towarzysza, odchrząknął, zwrócił się w stronę Perry'ego Masona i powiedział:

– Pan, panie Mason, był na pokładzie?

– Zgadza się.

– Co pan wie o tym zdarzeniu?

– To, co widziałem i słyszałem, zasadniczo zgadza się z wersją przedstawioną przez panią Shelby.

– Czy na pokładzie był ktoś jeszcze? – zapytał zastępca szeryfa. Nastąpiło kłopotliwe milczenie.

– Gdyby nie ten wystrzał – przerwał ciszę drugi policjant – pomyślelibyśmy, że to tylko nieszczęśliwy wypadek, utonięcie. Ten wystrzał sporo zmienia. Pani Shelby, czy jest pani pewna, że słyszała pani wystrzał?

– Tak.

– Miała pani broń?

– Tak.

– Ale nie strzelała pani z niej?

– Nie.

– Jest pani pewna?

– Tak.

– W bębunku jest pusta łuska.

– Wiem o tym.

– Skąd pani o tym wie?

– Pan Benton otworzył rewolwer po tym, jak powiedziałam mu, co się stało. Powiedział mi, że w środku jest pusta łuska. Nie wiedziałam o tym.

– Pozostałe były pełne?

– Tak mi się wydaje, tak.

Zastępca szeryfa raz jeszcze spojrzał na swojego towarzysza, a potem na Masona.

– A pan, panie Mason? Co pan robił na pokładzie?

– Nie mogłem zasnąć.

– Nie wiedział pan nic o tym, że... No, wie pan, że coś się tej nocy wydarzy?

Mason uśmiechnął się.

– Przecenia pan moje zdolności telepatyczne.

Zastępca szeryfa nie uśmiechnął się.

– Pierwsze, co musimy zrobić – powiedział – to znaleźć ciało.

– Szukamy go – odparł Parker Benton. – Poszukiwania trwają bez przerwy... Mogę pana zapewnić o jednym, nikt się w wodzie nie topił... O ile pamiętam, powiedziała pani, że mąż umiał pływać?

– Tak, jest bardzo dobrym pływakiem. Nie utonąłby... To znaczy, po wypadnięciu za burtę mógłby utrzymać się na powierzchni tak długo, jakby chciał, gdyby nie... rozumiecie

panowie, gdyby nie coś innego.

– Chodzi pani o ranę postrzałową? – zapytał zastępca szeryfa.

– Tak.

– Zna pani jakiś powód, dla którego ktoś mógłby chcieć go zabić?

Kobieta zawahała się na moment, szukając wzrokiem Parkera Bentona, a następnie Lawtona Kellera i Jane Keller, po chwili przeniosła spojrzenie z powrotem na policjanta i odpowiedziała:

– Nie.

Nagle odezwała się Margie Stanhope:

– Ja byłam na pokładzie.

Zastępca szeryfa spojrzał na nią.

– Była pani?

– Tak.

– Co pani tam robiła?

– Spacerowałam. Nie mogłam spać. Ta sprawa wiele dla mnie znaczyła; więcej, niż ktokolwiek mógłby sądzić.

– Jaka sprawa?

– Sprawa, w której pan Benton spotkał się ze Scottem Shelbym.

– Wyjaśnię to panu później – wtrącił Benton, zwracając się do zastępcy szeryfa.

Funkcjonariusz spojrzał na Marjorie Stanhope.

– Widziała pani kogoś?

– Tak, widziałam pana Shelby'ego.

– Gdzie?

– Na dziobie.

– Co robił?

– Stał. Wyglądał, jakby na kogoś czekał, jakby był z kimś umówiony.

– Rozmawiała z nim pani?

– Próbowałam. Powiedział, żebym sobie poszła, że jest umówiony na rozmowę.

– Powiedział, na kogo czeka?

– Nie.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani o tym wcześniej?

– Wcześniej nie było okazji.

Policjanci wymienili szeptem parę uwag, po chwili starszy z nich zwrócił się do pani Shelby przepraszającym tonem:

– Chyba musimy zadać pani osobiste pytanie... Miał polisę?

– Tak.

– Na dużą kwotę?

– Dość sporą.

– Kiedy została wydana?

Marion Shelby wzięła głęboki oddech.

– Sześćdziesiąt dni temu – powiedziała.

Zastępca szeryfa spojrzął na pozostałych pasażerów, po czym powiedział:

– Lepiej państwo pójść do kabin. Musimy tu pani Shelby zadać jeszcze parę pytań i może pójdzie nam lepiej, jak będziemy, no wiecie państwo, sami.

Rozdział 11

Marion Shelby zapukała nieśmiało do drzwi kabiny Masona.

– Proszę – zawołał Mason.

Weszła do środka i powiedziała:

– Proszę mi wybaczyć, że tak pana nachodzę, ale... po prostu musiałam się z panem zobaczyć.

Widać było, że płakała, jej oczy były przekrwione i opuchnięte.

– O co chodzi? – zapytał Mason. – Ostro się z panią obeszli?

– Tak.

– Wyszunęli jakieś konkretne oskarżenia?

– Nic konkretnego. Choć równie dobrze mogliby mnie oskarżyć, po tych wszystkich rzeczach, które powiedzieli. No i jakby było mało, jeszcze... no wie pan, sposób rozmowy... to, jak do mnie mówili.

Mason kiwnął głową.

– Panie Mason, chciałabym, żeby pan... To znaczy, w razie gdyby coś z tego było...
Wie pan, o co mi chodzi.

– Proszę mówić – powiedział Mason, gdy tylko przerwała.

– Chcę, żeby pan się mną zajął. Żeby mnie pan reprezentował w sądzie i zapewnił bezpieczeństwo. Nie wiem, co się w ogóle dzieje. Nie wiem, w co się pakuję.

– Pani mąż mówił mi, że się zatruł.

– Tak, mieliśmy zatrucie pokarmowe, oboje, ale... wygląda na to, że w jedzeniu coś było.

– Pani mąż miał wrogów?

– Tak.

– Wielu?

– Tak mi się wydaje.

– Jak się pani z nim układało?

Westchnęła znacząco, po czym odparła:

– Raczej w porządku... wie pan... po prostu takie mamy chyba teraz czasy. Staralam się być tolerancyjna.

– Chce pani powiedzieć, że miał inne kobiety?

– Nie wiem, nie pytałam.

– Ale tak się pani wydawało?

– Dużo ostatnio przebywał poza domem. Zwykle wracał bardzo, bardzo późno wieczorem. A kiedy już się zjawiał, nawet nie chciało mu się ze mną rozmawiać. Ciągle coś go zajmowało. Widziałam to i starałam się zachowywać zgodnie z jego oczekiwaniami. Kiedy chciał być sam, zostawiałam go samego.

– Nie zadawała mu pani pytań?

– Wcale. Mam wrażenie, że właśnie w ten sposób rozsypuje się mnóstwo małżeństw. Ludzie zaczynają na siebie narzekać. W końcu nie można zabraniać drugiej osobie robić tego, na co ma ochotę. Uważam, że ludzie lubią mieć prawo do decydowania o sobie, czuć się wolni. Szczególnie kiedy mężczyzna ma wrażenie, że jego wolność jest ograniczana, reaguje bardzo nerwowo.

– Czyli traciła pani powoli złudzenia na temat małżeństwa?

– Traciłam złudzenia na temat Scotta Shelby'ego, mówiąc ściślej.

– A jeśli chodzi o panią, czy był jakiś inny mężczyzna?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie.

– Chcę wiedzieć jedną rzecz – powiedział Mason. – Czy mówi mi pani prawdę na temat tego, co się stało dziś w nocy?

– Od początku do końca, przysięgam na mój honor. Mason zastanowił się przez chwilę, po czym powiedział nagle:

– Czy dzwoniła pani do Parkera Bentona, aby powiedzieć, że spotkanie na jachcie z pani udziałem mogłoby pomóc znaleźć kompromis?

W jej oczach pojawiło się zaskoczenie.

– Kto tak panu powiedział?

– Dzwoniła pani, czy nie?

– Tak. Skąd pan wie?

– Nie wiedziałem, pytam.

– Mąż mi kazał – powiedziała. – Był bardzo zdenerwowany. Mówił, że miał okazję, żeby dogadać się w pewnej sprawie z prawnikiem, który – jak twierdził – reprezentuje tak naprawdę Parkera Bentona, i że ją zmarnował. Ale powiedział, że może jeszcze nie jest za późno, że mogłabym zadzwonić do pana Bentona i udawać, że daję mu życzliwą radę, nie zdradzając kim jestem, powiedzieć, że Scott jest porywczy i uparty, ale jego żona wprost przeciwnie, i że gdyby zaprosił...

– To może mieć olbrzymie znaczenie – przerwał jej Mason – i to dla pani. Czy wcześniej zdarzyło się pani rozmawiać z mężem o rejsie tym jachtem?

– No... nie.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. On właściwie nie znał Parkera Bentona.

Mason zmarszczył brwi.

– Chciał mnie zabrać na rejs jachtem w ten weekend – ciągnęła. – Miał na oku jakiś jacht, chciał go wypróbować, a potem ewentualnie kupić. Planował ze znajomym jakieś przyjęcie i miałam też tam być, taki weekendowy rejs, ale to był jacht, który kupował, to znaczy planował kupić, a...

Przerwało jej głośnie pukanie do drzwi.

Mason podszedł do drzwi i otworzył. W progu stał zastępca szeryfa, nieco zdziwiony, a za nim sierżant Dorset.

– No no – zawołał Mason – a co pan tu robi? Czy to aby na pewno pana rewir?

– Próbowałem tu dotrzeć, nim będzie za późno – odparł szorstko Dorset. – Wygląda na to, że nie zdążyłem.

– Nim będzie za późno na co, sierżancie?

– Aby uratować życie Scotta Shelby'ego.

– Wiedział pan, że grozi mu śmierć?

– Zebrałem wystarczająco dużo dowodów, aby dojść do wniosku, że mam prawo działać.

Mason przyglądał mu się badawczo.

– No śmiało, sierżancie, po co ta tajemniczość.

– Dobrze, skoro domaga się pan konkretów, oto one. Jestem tutaj, żeby wykonać nakaz.

– Jaki?

– Nakaz aresztowania Marion Shelby za usiłowanie zabójstwa przez otrucie. To ona dodała do jedzenia arszenik, który zabiłby jej męża, gdyby nie błyskawiczna pomoc lekarska.

Marion Shelby wzdrygnęła się, jak gdyby słowa wypowiedziane przez sierżanta przeszły ją niczym pociski, sprawiając fizyczny ból. Stała obok Masona i powiedziała:

– Pan... pan nie może tak mówić. To nieprawda... to jest nieprawda...

– Spokojnie – powiedział Mason. – Niech pan dokończy, sierzancie.

– Nie wystarczy to panu?

– Jeżeli jest jakiś dalszy ciąg, to czemu nie mielibyśmy go usłyszeć.

– Resztę usłyszysz pan w swoim czasie – powiedział Dorset.

– W zaistniałej sytuacji – zaczął wolno Mason – mając na uwadze to, że została pani aresztowana, myślę, że będzie dla pani najlepiej, jeśli nie będzie pani nic mówiła.

– Ale ja chcę zaprzeczyć tym oskarżeniom – powiedziała Marion Shelby wzburzona. – Są zupełnie absurdalne. Są fałszywe i podłe.

– Zgoda – odparł Mason – niech pani zaprzeczy. Proszę tylko zapamiętać jedno, jeśli mam panią reprezentować, chcę, żeby używała pani jednej formuły. Dziennikarzom będzie pani miała do powiedzenia zawsze tylko dwa słowa: „nie komentuję”. Rozmawiając z policją, powie pani po prostu: „Jestem niewinna. Nic nie zrobiłam, stawiane mi zarzuty są bezpodstawne, ale nie będę się na ich temat wypowiadać bez mojego adwokata. Natomiast gdy mój adwokat się zjawi, będzie przemawiał w moim imieniu”.

– Ach tak – powiedział drwiąco Dorset – stara formuła.

– Zgadza się – odparł Mason. – Stosuję ją za każdym razem, gdy mój klient jest wrabiany w zbrodnię, której nie popełnił.

– Wrabiany? – roześmiał się Dorset.

– Tak właśnie powiedziałem – odparł Mason.

– No to niech mnie pan uważnie posłucha – odezwał się Dorset. – Namówiła męża, żeby wykupił polisę na życie, namówiła go, żeby przepisał na nią sporą część majątku, następnie poszła do apteki i kupiła arszenik. Powiedziała, że potrzebuje na szczury. I co – niespodzianka! – arszenik ląduje na talerzu jej męża.

– Ja też się wtedy zatrulałam i to był ten sam rodzaj zatrucia – powiedziała Marion Shelby.

– Pewnie – powiedział ze spokojem sierżant Dorset – to stara sztuczka. Często

stosowana w celu uniknięcia podejrzeń. Zadbana pani o to, żeby w pani jedzeniu znalazła się niewielka dawka, za to w jedzeniu pani męża – śmiertelna.

– To nieprawda.

– Przypomina sobie pani torebkę, którą miała pani tego dnia? – zapytał Dorset. – Z cielej skóry, brązowa, w komplecie z płaszczem.

– Tak.

– No więc w tej torbie znaleziono małą, papierową torebkę zawierającą arszenik.

– Jak to, niemożliwe! Tam... – urwała wzburzona.

– No i – kontynuował sierżant – będzie pani musiała się przyznać, że kupiła pani ten arszenik. Nie miała pani nawet specjalnie daleko. Jakieś trzy przecznice od pani domu.

– Czemu miałabym iść gdziekolwiek indziej? Nie robiłam niczego w tajemnicy.

– Dlaczego kupiła pani arszenik?

– Ostrożnie – zwrócił jej uwagę Mason.

– Nie mam zamiaru być ostrożna, panie Mason. Nie mam absolutnie nic do ukrycia. Kupiłam arszenik na szczury, bo mąż mnie prosił.

– I co pani później z tym arszenikiem zrobiła? – zapytał Dorset.

– Dałam mu.

Dorset roześmiał się.

– I rozumiem, że zabrał wtedy panią na kolację, sam się otrął, pani dosypał ździebko do jedzenia, a resztę włożył do pani torebki.

– Ja...

– Być może właśnie wkroczył pan na właściwy trop, sierżancie – odezwał się Mason.

– To zapewne miał być sarkazm, ale niewykluczone, że zbliżył pan się znacząco do prawdy. Pani Shelby, proponuję, aby od tej pory pani milczała.

– No więc dzisiejszej nocy – ciągnął sierżant Dorset – postanowiła, że trucizna jest zbyt zawodna i już z niej nie będzie korzystać. Zabiera z szuflady w kabinie rewolwer męża, wychodzi na pokład, wypycha go za burłę, strzela do niego, a potem zaczyna wołać o pomoc.

– To nieprawda. Niczego podobnego nie zrobiłam. Opowiedziałam wszystko dokładnie temu panu – powiedziała Marion Shelby, wskazując na zastępcę szeryfa.

– Tak, tak, wiem – odparł Dorset znużonym głosem – to nawet nie jest dobra historyjka.

– To nie historyjka, tylko prawda.

– Niech pan posłucha, sierżancie – powiedział Mason. – Skoro podejrzewa pan tę kobietę o użycie broni palnej, niech pan jej zrobi test na ślady prochu i...

– Bzdura – przerwał mu Dorset. – Mamy tu zaplanowane zabójstwo, więc taki test o niczym nie świadczy. Założyła na dłoń rękawiczkę, pociągnęła za spust, a potem rękawiczkę wyrzuciła. Z tego rewolweru strzelano w ciągu ostatnich paru godzin, czuć od niego prochem. Przyznała, że miała go w ręku, gdy jej mąż został postrzelony...

– Będziemy się upierać przy teście – przerwał mu Mason.

– Macie tu parafinę? – zapytał Dorset.

– Oczywiście, że nie. Ale może jest w łódce.

– Nie ma, a poza tym nie podoba mi się, że robi pan o to tyle hałasu. Wynik testu można łatwo obalić.

– Nie strzelałam z tej broni – powiedziała Marion Shelby.

– Słyszała pani wystrzał? – Tak.

– Pani mąż dzwonił do pani z dziobu łodzi?

– Powiedział, że dzwoni z dziobu.

– No to skąd wziął aparat telefoniczny? – zapytał Dorset. – Skąd dzwonił?

– Nareszcie zaczyna pan do czegoś dochodzić, sierzancie – powiedział Mason. – Skoro już pan tu jest, a wiemy, że zna się pan na prowadzeniu śledztw, proponowałbym, żeby sprawdził pan słuchawki wszystkich telefonów na jachcie, być może uda się panu znaleźć odciski palców Scotta Shelby'ego.

Dorset uśmiechnął się protekcjonalnie.

– Szkoda pudru – powiedział. – Scott Shelby nie mógł zostawić Wcisków na żadnej ze słuchawek, ponieważ nie dzwonił. Nie mógł dzwonić. Ta jej historia nie trzyma się kupy już na pierwszy rzut oka. Myślała, że firma ubezpieczeniowa od ręki wypłaci jej pięćdziesiąt tysięcy dolarów odszkodowania po tym, jak właściciela polisy stuknięto w ciągu dwóch miesięcy od jej podpisania. Poszła do apteki parę ulic od domu, żeby kupić arszenik, którym następnie próbowała otruć swojego męża. Na miłość boską, czy to nie szczyt naiwności?

– Sierzancie, proszę pana po raz kolejny, niech pan zdejmie odciski palców z telefonów. I proszę zrobić test na ślady prochu.

– Brednie – odparł Dorset, przytrzymując otwarte drzwi aresztowanej.

Marion Shelby wyszła z kabiny z wysoko uniesioną głową.

Mason zawahał się chwilę, podszedł do toaletki, otworzył torbę, wysypał jej zawartość bezceremonialnie do szuflady toaletki, podszedł do telefonu, wyjął z kieszeni ostry nóż, starannie przeciął kabel wychodzący i włożył aparat do torby, uważając przy tym, aby nie zostawić na słuchawce własnych odcisków palców.

Parę chwil później założył kapelusz i płaszcz, ruszył z torbą w rękę wzdłuż korytarza i

zapukał do drzwi Delli Street.

– Kto tam? – zapytała.

– Spakuj się, Dello – powiedział Mason przez drzwi. – Czas na nas.

– Jak to, nie musimy poczekać, aż...

– My nie musimy na nic czekać – rzucił Mason. – Motorówka niedługo odpływa, a ja razem z nią. Zjawił się sierżant Dorset z nakazem aresztowania Marion Shelby.

– Ale czy pozwolą nam odpłynąć? – zapytała Della.

– Jeżeli myślą, że nas zatrzymają, to lepiej żeby mieli jakiś naprawdę dobry powód. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby w ogóle próbowali. Podejrzewam, że wszyscy będą teraz chcieli wracać na brzeg. Dorset myśli, że sprawa jest jasna... No, chodź, mamy robotę.

Rozdział 12

Paul Drake, właściciel Agencji Detektywistycznej Drake'a, nauczył się niczym lekarz dostosowywać swoje codzienne zwyczaje do wymogów uprawianego zawodu. Nauczył się spać z trzema telefonami tuż przy łóżku. Gdy pracował nad jakąś ważną sprawą, często budził się na dźwięk jednego z nich i odruchowo jedną ręką zapalał nocną lampkę, podczas gdy drugą ręką sięgał w tym samym czasie po słuchawkę. Słuchał nowych relacji, szybko wiązał w myślach wszystkie fakty i wydawał polecenia, po czym odkładał słuchawkę, wyłączał lampkę, kładł głowę z powrotem na poduszce i momentalnie zasypiał.

Dobry detektyw, mawiał często Drake, musi posiadać dwie fundamentalne cechy. Po pierwsze, nie tylko nie może wyglądać jak detektyw, ale wręcz musi wyglądać jak typowy przedstawiciel jakiejś innej profesji. Po drugie, musi nauczyć się jeść i spać wtedy, kiedy może, a nie kiedy chce.

Na koniec Drake dodawał zwykle z grymaśnym uśmiechem:

– Inteligencja też może się czasem przydać, ale nie jest naprawdę niezbędna.

Sam Drake miał smętny wyraz twarzy, a gdy Della Street kazała mu się rozchmurzyć, udzielał jej swojej standardowej odpowiedzi:

– Daj mi spokój, ćwiczę wygląd przedsiębiorcy pogrzebowego. W moim zawodzie to największy atut.

Mason zabębnił palcami w drzwi do mieszkania Paula Drake'a.

Niemal natychmiast usłyszał odgłos bosych stóp lądujących na podłodze, a następnie

zbliżające się do drzwi kroki.

– Kto tam – zapytał Drake.

– Perry Mason.

Zza drzwi rozległ się szczeł zamka.

– Jest ze mną Della Street – dodał pośpiesznie Mason.

– W tej sytuacji – powiedział Drake – dajcie mi pięć sekund.

Kilka chwil później drzwi otworzyły się. Drake stanął przed nimi w szlafroku i kapciach, z mocno potarganymi włosami, zmierzył ich gorzkim spojrzeniem i powiedział:

– Rozumiem, że popełniliście małżeństwo albo coś w tym rodzaju i przychodzicie się pochwalić.

– Rzeczywiście wspomniały pomysł na miesiąc miodowy – zawołała Della Street.

– Nie bądź głupi, Paul – powiedział Mason. – Mąż, który pozwoliłby swojej żonie spojrzeć na ciebie, działałby na własną szkodę. Gdyby pomyślała, że wszyscy mężczyźni tak wyglądają, uciekłyby do mamy.

Drake przeciągnął palcami po włosach i powiedział:

– Gdybyście wcześniej zadzwonili, byłbym uczesany i ogolony.

– I pewnie przemyłbyś oczy zimną wodą.

– Ma się rozumieć – powiedział Drake. – Co to dla mnie. Umyłbym nawet zęby. Zimno tu. Wracam do łóżka. Znajdźcie sobie jakieś krzesła i mówcie, o co chodzi. Możesz zdjąć te spodnie z krzesła, Perry. Ostrożnie, w kieszeni jest mój zegarek. A swoją drogą, która godzina?

Mason rzucił okiem na swój zegarek.

– Pięta trzydzieści dwie.

– No to prawie świt – stwierdził Drake. – W czym problem?

– Chcemy, żebyś znalazł zwłoki.

Drake wślizgnął się do łóżka, zaciągnął na siebie kołdrę, poprawił sobie poduszkę pod głową, spojrzął na Masona, potem na Delię, w końcu powiedział:

– A niech to. Powinienem się być domyślić, że w waszej nocnej wyprawie nie było nic romantycznego. Kiedy wy się szwendacie o dziwnych porach, to musi to mieć coś wspólnego z jakąś zbrodnią.

Mason zdjął z krzesła spodnie Drake'a i powiedział:

– Usiądź tutaj, Dello. Ja usiądę na łóżku. Drake przesunął stopę.

– Musisz jednak przyznać, że jest pewne urozmaicenie – powiedział Mason, siadając na brzegu łóżka.

– Nie rozumiem.

– Na ogół – wyjaśnił Mason – znajdujemy trupa i każemy ci szukać mordercy. Tym razem mamy mordercę i każemy ci szukać trupa.

– Pewnie w jeziorze lub czymś takim – powiedział Drake.

– Nie w jeziorze, w rzece.

– I ja mam ją przeszukać?

– Nie, policja się tym zajmie.

– No to gdzie mam tego trupa szukać?

– W mieszkaniu pewnej blondynki.

– W porządku, nic prostszego – powiedział Drake. – Ostatnio jestem w tym genialny, Perry. Po prostu pukam do drzwi... spójrzmy... będzie wtedy około szóstej piętnaście. No więc zapukam do drzwi i powiem: „Przepraszam panią najmocniej, jestem terenowym urzędnikiem Głównego Biura Statystycznego. Chcielibyśmy wiedzieć, czy nie mają państwo jakichś starych zwłok, które chcieliby państwo odstąpić. Możemy sownie dopłacić do wymiany lub, jeśli mają państwo już dość zwłok, po prostu wykupić”. Albo mogę udawać studenta medycyny szukającego ciała do krojenia. To by było niezłe: „Przepraszam panią najmocniej, jestem biednym studentem medycyny w college’u. Brakuje nam sztywniaków do przeprowadzania sekcji i pomyślałem, że może pomogliby mi państwo się doksztalić”. W tym scenariuszu nie wolno mieć na sobie kapelusza, za to trzeba się serdecznie uśmiechać... Ludzie zawsze zechcą pomóc biednemu studentowi. Mówię ci, Perry, od razu wygrzebałaby jakiegoś trupa.

– Jak już skończysz żartować – powiedział Mason – mógłbyś posłuchać faktów. Możemy nie mieć zbyt wiele czasu.

– No dobra, dawaj. Co to za historia?

– Zbyt długa, żeby ci ją odpowiedzieć ze wszystkimi szczegółami. Ale chcę ci sprzedać moją teorię na temat tego, co się stało. Naszkicuję ci sytuację.

– Szkicuj.

– Człowiek o nazwisku Scott Shelby. Trochę człowiek zagadka, trzyma karty przy orderach, kantuje na dzierżawach ropy. Trzeci raz żonaty. Ma śliczną żonkę, sporo młodszą od niego. To dobra dziewczyna, no i piękne ciało, aż miło popatrzeć.

Drake zwrócił się do Della Street:

– Nie martw się, Della, nie jest z nim jeszcze tak źle. Zwróć uwagę, że nie ma zbyt wiele czasu, żeby opisać morderstwo, ale kiedy trzeba opisać żonę jakiegoś faceta, niezłe się uwija.

Della Street uśmiechnęła się.

– Zdziwiłbyś się, na co on potrafi zwracać uwagę.

– Prawda? – powiedział Drake. – No dobra, panie Perry Mason, co z tym panem Shelbym i jego piękną żoną?

– Byliśmy z nimi na przyjęciu na jachcie. Jego żonę budzi w nocy telefon. To jej mąż dzwoni, prosząc ją, żeby wzięła broń, która leży na szafce przy łóżku i jak najszybciej przybiegła na pokład – to sprawa życia i śmierci.

– A wtedy ona dzwoni do ciebie, a potem idzie z powrotem spać – powiedział Drake – i teraz chcecie, żebym znalazł trupa.

– Nie. Wyskakuje z łóżka, nawet nic na siebie nie zakłada, łapie broń, biegnie boso w miejsce, gdzie ma na nią czekać mąż. Z daleka widzi tylko, jak mąż się dziwnie szamoce, a potem ląduje z pluskiem za burtą. Słyszy strzał, krzyczy, po czym biegnie na dziób jachtu. Widzi w wodzie męża, który szarpie się bezsilnie. Słabym głosem woła jej imię, potem prąd zabiera go pod dziób jachtu. Ona myśli, że wypłynie po prawej burcie. Wszystko wskazuje jednak na to, że popłynął z wodą wzdłuż lewej burty, parę razy uderzając przy tym w bok jachtu.

– A żona? – zapytał Drake.

– Wbiegła prosto na mnie – powiedział Mason.

– O której?

– Koło północy.

– Nieźle, nieźle – zwrócił się Drake do Delli Street. – Gdy byłem szkrabem, ćwiczyłem charakter pisma, przepisując w nieskończoność „Kto wcześniej wstaje, temu Pan Bóg daje”. Ale spójrz, co dostaje ten, kto wystaje na sterburcie, wyczekując na cudze żony. Pewnie stoi tam od dobrych trzech, czterech godzin i nagle cierpliwość zostaje mu wynagrodzona. Piękna kobieta odziana jedynie w przezroczystą jedwabną koszulę wbiega na pokład i wpada mu prosto w ramiona. Nieźle, Perry. Nic dziwnego, że tyle czasu poświęciłeś jej anatomii. A są jacyś podejrzani?

– Tylko żona.

– No no no... A swoją drogą, Perry, co z tą bronią? Miała ją cały czas przy sobie?

– Miała ją cały czas przy sobie.

– Jakież wystrzelone naboje?

– Jeden.

Drake uniósł palec wskazujący i pokiwał nim.

– Nieładnie, Perry, nieładnie. Pod wpływem kobiecych wdzięków straciłeś trzeźwy

osąd. Gdyby przyszła do ciebie do biura, od razu powiedziałabyś, że sprawa śmierdzi na kilometr i wyrzuciłabyś ją za drzwi. Ale ona ci wpadła w ramiona, a ty spojrzawsz jej głęboko w oczy i postanowiłeś, że będziesz jej bronił przed niedobrymi policjantami.

– Tak myślisz? – zapytał Mason.

– On pyta, czy tak myślę! – wykrzyknął Drake. – Na Boga, Perry, jeżeli opowiedziałeś mi wszystko tak, jak to się wydarzyło, to sam popatrz, jakie to niedorzeczne. Przede wszystkim, jeśli ktoś strzelał z tej broni, to kto to mógł być? Mąż był w wodzie, śmiertelnie ranny, niesiony prądem walił rozpaczliwie w bok jachtu. Gdzie był zabójca? Raczej nie w wodzie razem z ofiarą. Nikt nie widział też nikogo na pokładzie. Postaw się na miejscu przysięgłych. Uśmiechnięta kobieta zwraca się do nich: „Byłam na pokładzie, ubrana w nocną koszulę, z bronią w ręku, a mój śmiertelnie ranny mąż topił się na dole w rzece. W pobliżu nie było żywej duszy, ale to przecież normalna sytuacja, w jakiej od czasu do czasu może się znaleźć każda młoda, oddana żona. Za chwilę mój adwokat wszystko dokładnie wyjaśni”. Po czym dyga i uśmiecha się w twoją stronę. A wtedy, Perry, będziesz musiał wstać i wytłumaczyć przysięgłym, jak to naprawdę było.

– To jest jeszcze nic – powiedział ponurym głosem Mason.

– No słucham cię dalej. Lubię dowiadywać się nowych rzeczy.

– Jakies sześćdziesiąt dni temu ubezpieczyła życie męża na jakieś pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– O-o.

– A cztery dni później kupiła w aptece arsenik.

– Pewnie na szczury.

– Zgadza się.

– I co się stało z tą trucizną?

– Wylądowała w jego zupie.

– Pewnie miał zwyczaj wskakiwać na stół i piszczeć jak szczur, więc pomyślała sobie, że szczury zawsze jedzą zupę i że to będzie dobre miejsce na podłożenie trucizny.

– Rozumiesz, do czego zmierzam, Paul? – zapytał Mason.

– Dobry Boże, rozumiem. Znudziło ci się wygrywanie procesów o zabójstwo. Marzy ci się taki, w którym będziesz bez szans. Słuchaj, Perry, ja tylko trochę żartuję. Na przyszłość radziłbym ci, żebyś siedział w biurze i przyjmował tylko klientów w pełnej garderobie. Gdyby ta dziewczyna przyszła do ciebie ubrana, wyrzuciłabyś ją za drzwi. W tej sprawie przychodzi mi do głowy tylko jeden pomysł.

– Jaki?

– Niech znowu założy koszulę nocną i idzie w niej na salę rozpraw. Może to zadziała na przysięgłych tak, jak zadziało na ciebie. Ale mam wątpliwości.

– Ja też – potwierdził Mason.

– No ale to wasza jedyna szansa.

– Paul – powiedział Mason – przyjrzyj się tej sprawie nieco uważniej.

– Nie znoszę tego, Perry. Boli mnie, gdy muszę to robić. Jeśli myślisz, że Agencja Detektywistyczna Drake’a da się wciągnąć w obronę takiej klientki, to chyba zwariowałeś. Nie tknę tej sprawy kijem przez szmatę. Szanuję twoją firmę i tak dalej, ale niech mnie diabli, jeśli dam się przekonać, że ta kobieta jest niewinna. Poszukaj kogoś bardziej naiwnego – i nie ściągać go z łóżka o takiej porze.

– Skończ już z tym – rzucił Mason. – Nie mamy czasu.

– Dobra, ale ja tylko ci mówię, jakie są moje odczucia. Nie chcę mieć z tą sprawą do czynienia.

– Ta kobieta jest piękna – stwierdził Mason.

– Już mi to mówiłeś.

– Ma taki pełen humoru błysk w oczach, jakby była jedną z tych pięknych kobiet, które przejrzały życie, widziały wszystko, co można zobaczyć i są tym lekko rozbawione.

– Znam ten typ – powiedział Drake. – Są tak piękne, że wszyscy mężczyźni się za nimi uganiają, a je to bawi, że cały męski świat zawsze reaguje na nie tak samo. Dlatego prędzej czy później zaczyna im się wydawać, że mogą sobie pozwolić na wszystko, nie wyłączając zabójstwa, o ile tylko założą coś cieniutkiego i przezroczystego, a potem wpadną w ramiona słynnego adwokata.

– Próbuję ci powiedzieć, że jest inteligentna – odparł Mason. – W każdym razie myśląca.

– Z całym szacunkiem dla obecnej tu Delli Street, która jest prawdopodobnie jedyną znaną mi osobą, która łączy w sobie piękno i rozum, te dwie cechy nie muszą wcale iść w parze – zauważył Drake.

– No dobrze – powiedział Mason – przeanalizujmy teraz wszystko, co przemawia na jej niekorzyść.

– Nareszcie – wymamrotał Drake.

– Namawia męża na polisę na życie. Idzie do apteki, i to niedaleko domu, czyli tam, gdzie policja na pewno zajrzy w razie jakiegokolwiek dochodzenia. Kupuje arszenik. Twierdzi, że potrzebuje go jako trutki na szczury. Później jej mąż omal nie umiera z powodu zatrucia arszenikiem, a dzieje się to w chwili, gdy jedzą razem kolację w restauracji, w której

nikt inny oprócz niego nie ma w jedzeniu trucizny. Aha, jeszcze jedno, prawie zapomniałem.

– Tylko nie mów, że to kolejna poszlaka?

– Niestety tak.

– Jaka?

– Przeszukując torebkę, którą miała ze sobą tego dnia, policja znalazła papierowy woreczek, w którym zostało jeszcze trochę arszeniku.

– Co za piękna historia – powiedział Drake. – Wiesz co, Perry, muszę się wybrać na tę rozprawę, żeby posłuchać, jak bronisz swojej klientki. To będzie coś.

– Zapomnijmy na chwilę o rzeczach oczywistych i spójrzmy na sprawę zdroworoządkowo. Kobieta, która miałaby zamiar dodać mężowi do zupy odrobinę arszeniku w czasie, gdy ten poszedł odebrać telefon lub coś w tym rodzaju, wzięłaby ze sobą dokładnie tyle trucizny ile trzeba i wsypała wszystko do talerza, a potem wymieszała. Nie wsypałaby tylko części i nie odłożyłaby reszty do torebki, żeby policja mogła ją potem znaleźć.

– Ach, rozumiem – odparł Drake. – Tak będzie wyglądać twoja linia obrony. Nie mogła postąpić tak głupio. Zgadza się?

– Zgadza się.

– Nie podoba mi się.

– Dlaczego?

– Weźmy chociażby ten arszenik. Mogła wsypać połowę do zupy, a resztę zostawić na deser. Później jednak mąż zmienił zdanie i stwierdził, że nie ma ochoty na deser, a może po prostu nie poszedł odebrać żadnego telefonu po tym, jak podano deser, albo na przykład stał z telefonem w miejscu, z którego zbyt dobrze widział stół, więc nie odważyła się podnieść wierzchu ciasta, żeby wsypać do niego resztę białego proszku, który miał jej zagwarantować okrągłą sumkę z ubezpieczenia, za którą mogłaby uciec ze swoim kochankiem.

– Dobra – powiedział Mason. – W porządku. Więc zrobiła te wszystkie głupstwa, wróciła do domu i teraz uwaga, nie wyrzuca reszty arszeniku, tylko zostawia policji w torebce.

– A czemu by nie – powiedział Drake. – Wychodzisz z założenia, że ona przewiduje, że policja zorientuje się, że to było otrucie arszenikiem, podczas gdy większość takich spryciarzy myśli, że lekarz wystawi akt zgonu spowodowanego ostrą niestrawnością i na tym koniec ich zmartwień.

– No więc następnie – ciągnął Mason – zabiera go na rejs jachtem i tam próbuje zabić. Czeka na północ, idzie z rewolwerem na dziób łodzi. Musiała najwidoczniej zwabić tam jakoś

swojego męża. Gdy mąż staje przy barierce, zostaje przez nią wypchnięty za burłę, a kiedy ląduje w wodzie, dostaje jeszcze ołowianą kulkę. Potem ona biegnie wzdłuż pokładu, wciąż trzymając w ręku broń, w której brakuje teraz jednego naboju, i wpada na mnie.

– Rozumiem oczywiście – powiedział Drake – że nie wiedziała, że na ciebie wpadnie.

– Tak czy inaczej – odparł Mason – nie mogła być na tyle głupia.

– Skąd wiesz. Przypuśćmy, że nie wiedziała, że jesteś na pokładzie. Liczyła, że pobiegnie szybko do swojej kabiny, wgramoli się do łóżka i będzie spała snem niewinnej, gdy kapitan zapuka do jej drzwi i powie: „Przepraszam panią, ale czy nie zgubiła pani przypadkiem męża?”.

– Jasne – powiedział Mason – to by rozwiązało wszystkie jej problemy. Ona leżałaby sobie niewinnie w łóżku, a narzędzie morderstwa na komodzie. Naturalnie nikt niczego by nie podejrzewał. Zbrodnia doskonała.

Drake podrapał się po głowie.

– No dobra, tu masz rację – zgodził się. – Nawet głupia kwoka, która myśli, że sam wdzięk wybawi ją z kłopotów, wyrzuciłaby rewolwer.

– O ile by mogła – dodał Mason.

– Mów dalej – powiedział Drake. – Zaczyna mnie to ciekawić. Co się stało potem?

– Potem – powiedział Mason – rzucili do wody koło ratunkowe ze światłem. I nic. Zwodowali łódki, uruchomili reflektor, opłynęli jacht kilka razy dookoła. Nic nie znaleźli.

– Z ołowiem w brzuchu – powiedział Drake – musiał pójść na dno.

– Pamiętaj, że unosił się na wodzie i był w stanie uderzać w bok jachtu, na tyle mocno, że obudził w ten sposób ludzi, których nie zbudził ani wystrzał, ani wrzask. Hałas rozniósł się wzdłuż całej burty.

– Mimo wszystko – powiedział Drake – brak ciała aż tak mnie nie martwi. Mogło pójść na dno. Ranny mężczyzna dryfujący wzdłuż statku próbuje się go chwycić, to jasne. Szukał rękoma czegoś, co mógłby złapać.

– Teraz inna rzecz – powiedział Mason. – Szykował się do zakupu jachtu, miał go wypróbować w ten weekend. Jego żona i paru znajomych mieli z nim popłynąć.

– Nie łapię tego.

– I nagle pojawił się temat dogadania się z Bentonem – ciągnął Mason – i kazał żonie zadzwonić do Bentona i zasugerować rejs jachtem. Rozumiesz?

Drake ściągnął brwi.

– Daj mi jeszcze jedną kartę. Zaczynam chwytac.

– W porządku – powiedział Mason – przejdźmy do kolejnej rzeczy. Tuż przed

zabójstwem spacerowałem po pokładzie i kiedy byłem na dziobie, potknąłem się o kawał sznura, długiego na jakieś siedem metrów, grubego na cal.

– Co w związku z tym?

– Odkopnąłem go na bok.

– Nie rozumiem.

– Gdy poszedłem tam znowu, już po tym, jak usłyszałem wystrzał i plusk wody, sznura już nie było.

– I co dalej? – zapytał Drake. – Poszedłeś się tam rozejrzeć?

– Poszedłem się tam rozejrzeć.

– I co, nikogo?

– Nikogo?

– Jeśli to nie żona strzelała, to kto?

– Jej mąż.

– Chcesz powiedzieć, że postrzelił sam siebie?

– Nie. Po prostu wystrzelił raz, żeby rzucić podejrzenie na swoją żonę. W broni, którą zostawił żonie na komodzie, nie było jednego naboju już wtedy, gdy do niej dzwonił, wystrzelił go dużo wcześniej. Musiał teraz wszystko idealnie rozplanować w czasie. Musiał poczekać, aż żona pojawi się na pokładzie i wtedy zaczął udawać, że się z kimś szarpie, a potem wypadł za burtę. Potem oddał jeden strzał i ułożył się na wodzie w takiej pozycji, aby mogła zobaczyć jego twarz, gdy wychyli się przez barierkę. Żeby nie miała żadnych wątpliwości, zawołał ją nawet po imieniu. Potem zniknął jej z pola widzenia, popłynął wzdłuż kadłuba, waląc w bok jachtu, żeby mieć pewność, że obudził świadków, w końcu przepadł bez śladu.

– Powiedz mi coś więcej o tym sznurze – powiedział Drake. – Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Bo widzisz, on potrzebował wypaść za burtę w specyficzny sposób. Potem musiał znaleźć się w takim miejscu, w którym byłby widoczny. Taki wąski jacht ma mocno wystającą część dziobową. Shelby musiał mieć pewność, że prąd nie zniesie go pod dziób, zanim zobaczy go żona. A poza tym musiał mieć pewność, że broń wystrzeli. Nie chciał jej zamoczyć, ani zalać bębenka wodą. Musiał spaść do wody tak, aby jedną rękę mieć nad powierzchnią, dopóki nie odda strzału.

– I to tłumaczy zniknięcie sznura?

– To tłumaczy zniknięcie sznura – powtórzył Mason. – Najlepszym rozwiązaniem było założyć siedmiometrowy sznur na dziób jachtu. Gdy potem wypadł za burtę, mógł spaść

właśnie tak, jak chciał. Wpadł do wody z pluskiem, ale to był plusk kontrolowany. Lewą ręką trzymał sznur, a w prawej miał broń. Wystrzelił raz i puścił jeden koniec sznura, ściągając go w ten sposób na dół. Potem musiał już tylko podплыnąć kawałek pod prąd i w końcu pomachać trochę rękoma i nogami, udając rannego, dopóki nie zobaczył nad sobą wychylonej przez barierkę żony. Wtedy dał się unieść prądowi rzeki wzdłuż jachtu.

– A niech to – powiedział Drake. – Musiał bardzo kochać żonę.

– O to właśnie chodzi – powiedział Mason. – Podejrzewam, że kochał pewną blond agentkę nieruchomości, która zwie się Ellen Cushing. Miał już za sobą dwa rozwody i zdążył zniechęcić instytucję alimentów. Nie chciał mieć kolejnej powtórki, więc postanowił, że tym razem to on zginie. Ale kiedy ktoś ginie, trzeba załatwić pewne formalności, żeby został oficjalnie uznany za zmarłego. Ktoś musi obejrzeć i zidentyfikować zwłoki. Czemu więc nie posłużyć się żoną? Niech to ona zidentyfikuje zwłoki. A do tego na wszelki wypadek zrobić ją w morderstwo, żeby miała inne zmartwienia niż na przykład szukanie go po kraju. Widzisz, on ten cały majstersztyk planował na najbliższy weekend, ale efekt nie byłby ten sam, gdyby wypadł za burtę jachtu, na którym byli wyłącznie jego przyjaciele. Ale pojawiła się możliwość rozmów z Parkerem Bentonem, a w końcu Benton jest znanym żeglarzem – wszystkie te zdjęcia jego jachtu w czasopismach żeglarskich... Więc skoro nadarzyła się Shelby’emu okazja, żeby dostać się na pokład właśnie tego jachtu, dzięki czemu to Benton będzie składał wyjaśnienia policji... Rozumiesz teraz?

– Zaczynam. Ale dlaczego nie dogadał się z Bentonem, nie wziął szmalu i...

– Bo nie wyciągnąłby od Bentona ani grosza przed zakończeniem transakcji. Benton zażądałby od Shelby’ego zrzeczenia się roszczeń, a w zamian wręczyłby mu polecenie wypłaty ustalonej sumy z konta depozytowego. A więc rozgrywając to w taki, a nie inny sposób i pozostawiając sprawę całkowicie otwartą, Shelby był pewny, że rzeczywisty scenariusz wydarzeń nie przejdzie nikomu nawet przez myśl, a już tym bardziej nie zostanie zdemaskowany.

Drake przeciągnął palcami po włosach, spojrzał na Delię Street, podrapał się po czubku głowy, potarł skroń wewnętrzną częścią dłoni, wreszcie powiedział:

– Niech mnie, Perry, jesteś prawie przekonujący. Muszę ci to przyznać. W życiu nie słyszałem lepszej historii tłumaczącej kobietę, która biega boso po pokładzie z bronią w ręku i mówi: „Ojej, stało się coś strasznego. Przed chwilą zamordowano mojego męża, ale nie wiem, co się stało z mordercą. Wszelkie podobieństwo między mną a mordercą jest czysto przypadkowe. Podobieństwo do jakichkolwiek prawdziwych morderców, żywych lub martwych, jest niezamierzone”. To świetna historia, Perry, ale pamiętaj, że słuchamy teraz

wyłącznie twojej wersji. Coś mi mówi, że gdybym siedział w ławie przysięgłych i swój wywód przedstawiłby prokurator, nie wahałbym się ani chwili, komu dać wiarę. Głosowałbym za werdyktem zabójstwa pierwszego stopnia. Potrafię sobie wyobrazić dobrego prokuratora, który uderza w ton sarkazmu, ośmieszając cię przed ławą przysięgłych.

– W tym rzecz – powiedział Mason. – Prokurator okręgowy ma w ręku decydujący argument. Powiedziałem ci, co według mnie stało się na jachcie, ale musimy zdobyć na to jakiś dowód.

– I co to miałyby być za dowód? – zapytał Drake.

– Dowodu – odparł Mason – należy szukać w tym, iż facet musiał mieć jakiegoś współnika, kogoś do pomocy, kto czekał na niego z zakotwiczoną łódką w dole rzeki. Scott Shelby musiał najpierw spłynąć z prądem wzdłuż jachtu, kopiać i walczyć w burzę, potem przez jakiś czas płynął pod wodą, aż w końcu wynurzył się, przestał płynąć, obrócił się na plecy i podryfował w dół rzeki, czekając na sygnał od współnika w łódce, zapewne z latarki. Potem wdrapał się na tył łódki, a jego współnik przeciął linę kotwiczną i powiosłował cicho w stronę brzegu, gdzie czekało na nich auto. Będą działać według ściśle określonego planu. Scott Shelby wsiądzie w samolot na Wschód albo do Meksyku. Będzie się przedstawiał jako Scott Cushing, a po jakimś czasie dołączy do niego jego blond żona. I tu zaczyna się twoja robota, Paul. Chcę, żebyś wynajął najlepszych detektywów. Chcę mieć całą zgraję ludzi, którzy będą uważnie przyglądać się odlatującym pasażerom. Dworzec kolejowy też ma być obstawiony, jeszcze dziś rano. Chcę, żeby detektywi poszukali na brzegu śladów po blondynce, która wypożyczała łódkę. A przede wszystkim, Paul, jeżeli wszystko poszło zgodnie z planem, Scott Shelby musiał przebrać się w suche rzeczy w jej samochodzie. Chcę znaleźć ten samochód i sprawdzić, czy są w nim mokre rzeczy Shelby'ego. Dlatego właśnie mi się spieszy i dlatego musimy działać szybko.

Paul Drake wyskoczył z łóżka.

– Podaj mi te spodnie, Perry... Spokojnie, Dello, siedź sobie. Ubiorę się w łazience... Może powiem ci, co masz zrobić, żeby było szybciej. Zadzwoń do agencji i powiedz telefonistce, żeby zadzwoniła pod numery na kartce, którą znajdzie w prawej górnej szufladzie mojego biurka. To ludzie, na których mogę polegać. Zastanówmy się... Lepiej od razu powiem im, co mają robić, zanim... Dello, znajdź najpierw adres Ellen Cushing i każ przekazać trzem detektywom wiadomość, że mają się tam z nami spotkać. Rzucimy okiem na samochód tej blondyny.

– Tak to właśnie widzę – powiedział Mason.

– Pewnie dojazd zajmie im z godzinę. Dobra, możesz dzwonić, Dello. Idę się ubrać.

Rozdział 13

Poranek był zimny. Gdy tylko samochód stanął, Della Street zacisnęła płaszcz wokół siebie.

– Co jest pierwsze na liście? – zapytał Masona Drake.

Mason lustrował wzrokiem kamienicę po drugiej stronie pogrążonej w ciszy ulicy, jak gdyby wyczekując, aż ogrzeje ją ciepłe poranne słońce.

– Aż nie chce się wierzyć, że w tej dzielnicy normalnie jest ścisk – powiedział.

– Poczekaj jeszcze z godzinę, a zobaczysz, jak podnoszą się żaluzje, poczujesz zapach kawy, zobaczysz zbiegających po schodach ludzi, którzy śpieszą się na tramwaj – odparł Drake.

– Chciałbym mieć pewność, że mamy jeszcze godzinę – powiedział Mason. – No dobra, szkoda czasu. Trzeba najpierw znaleźć jej mieszkanie, a potem garaż.

– Z garażem może nie być łatwo – zaprotestował Drake. – Jakiś ranny ptaszek może nas wypatrzeć przez okno i...

– Wiem – odparł Mason.

– Nie cierpię tak ryzykować, Perry.

– Więc jaki masz inny pomysł?

Drake zastanowił się przez chwilę, po czym odparł:

– Cholera, nie wiem. Ale gdybyś poszedł do sierżanta Dorseta...

– To by mnie wyśmiał.

– A do porucznika Tragga?

– Tragg odesłałby mnie do Dorseta. Nie zgodziłby się, żeby cokolwiek załatwiać ponad głową Dorseta, nie w obecnej sytuacji. Może później, ale nie teraz.

– To co, może poczekamy?

– Woda – powiedział Mason zgryźliwie – ma zwyczaj wyparowywania. Chcę rzucić okiem na ten samochód, zanim wszystko zdąży całkiem wyschnąć.

– W porządku – powiedział Drake. – Skoro ci na tym zależy, chodźmy. Z każdą minutą będzie coraz niebezpieczniej.

Wyszli z samochodu, podeszli do kamienicy i wyczytali z wykazu lokatorów, że Ellen Cushing mieszka pod numerem 16B.

Gdy ruszyli z powrotem w stronę samochodu, Mason zwrócił się do Drake'a:

– Posłuchaj, weź auto i wjedź na podjazd, będziemy udawać, że szukamy miejsca do

zaparkowania. W razie problemów możemy mówić, że jeden znajomy powiedział nam, że wyjeżdża i że możemy przez parę dni używać jego garażu.

– A kiedy zapytają nas o jego nazwisko i adres, będzie wesoło – stwierdził Drake.

– Musimy po prostu mówić szybko i starać się prędko załatwić temat. Nie marudź.

Paul Drake wrócił do samochodu, uruchomił silnik, wycofał kawałek, a następnie wjechał powoli na podjazd. Mason i Della Street szli przed nim.

Podjazd prowadził do dużego, cementowanego podwórza na tyłach kamienicy, otoczonego garażami.

– Nie wygląda to najgorzej – powiedział Mason. – Na drzwiach do garaży są nawet numery mieszkań.

– I kłódki – zauważyła z przekąsem Della.

– Tym już zajmie się Paul Drake. Na co komu detektyw, który nie umie raz na jakiś czas otworzyć zamka?

– Czy to aby nie jest włamanie? – zapytała Della Street?

– Jest – powiedział Mason. – O ile dobrze pamiętam, to niezgodne z prawem. Nie zrobiłbym tego nawet za milion dolarów, gdyby było jakieś inne wyjście.

Drake zatrzymał samochód, wygrzebał się ze środka i spojrzał na kłódkę.

– Nie podoba mi się to, Perry.

– Mnie też nie. Masz te swoje wytrychy?

– Nie na taką robotę, Perry. Czasem trzeba sobie powiedzieć „stop”.

– Masz te swoje wytrychy?

– Tak, mam... są w aucie.

– Dobra. Przynieś mi je.

– Ja przyniosę – powiedziała Della Street.

– Sam to zrobię – zwrócił się Mason do Paula Drake’a.

– Posłuchaj, Perry – powiedział Drake – okna tych mieszkań wychodzą na podwórze i...

– Im więcej będziesz gadał, tym bardziej prawdopodobne, że ktoś nas usłyszy i wyjrzy przez okno, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nie można wymiękać w takiej chwili, Paul. Robimy swoje, jak gdyby to był nasz garaż, po prostu odstawiamy auto do środka. Dawaj te wytrychy.

Drake ruszył niechętnie w stronę samochodu, wyjął ze schowka pęk wytrychów, podał je Masonowi i powiedział:

– Te są do kłódek.

Della stanęła przy drzwiach do garażu tak, aby swoim ciałem zasłonić wielki pęk

kluczy przed wzrokiem lokatorów, którzy mogli w każdej chwili pojawić się w którymś z okien. Drake podszedł dwa kroki w stronę drzwi, po czym nagle zmienił zdanie i odwrócił się w kierunku samochodu, jak gdyby chcąc zdystansować się od całego procederu.

Dopiero za piątą próbą Mason trafił na wytrych, który otworzył kłódkę.

Zamek ustąpił i Della spokojnie otworzyła drzwi, po czym stanęła nieruchomo, jak gdyby czekając, aż Drake zaparkuje samochód.

Mason wszedł do garażu, a po chwili zawołał:

– Paul, chodź tu.

Drake zawahał się chwilę, po czym niechętnie wszedł do środka.

Mason nachylał się do środka samochodu przez otwarte drzwi, obmacując siedzenia i wykładzinę na podłodze.

– Spójrz tutaj, na oparcie. Nie wydaje ci się mokre?

Drake niechętnie przejechał ręką po oparciu.

– Lewa strona – powiedział Mason.

– Czuć trochę wilgoć – przyznał Drake.

Mason ściągnął brwi.

– Ale Perry, gdyby twoja teoria była prawdziwa, siedzenie byłoby całe nasiąknięte wodą.

Mason przeszukał pospiesznie wnętrze auta. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

– Czysty jak łza – powiedział Drake z ulgą w głosie.

– No to chyba jesteśmy na złym tropie. Pozostaje tylko zmyć się stąd czym prędzej. Niech to, nie daje mi spokoju to wilgotne miejsce z tyłu. Skąd to się wzięło, jak myślisz?

– Diabli wiedzą, Perry. Ale gdyby to było tak, jak podejrzewasz, to siedzenie byłoby dużo bardziej mokre.

– Pewnie tak. Sprawdźmy temperaturę silnika.

Mason przestawił przełącznik i spojrzął na wskaźnik.

– Zimny jak lód – stwierdził Drake.

Mason przestawił przełącznik do pozycji wyjściowej i powiedział:

– No dobra, punkt dla nich.

Della weszła do garażu.

– I co, nic?

– Nic.

– Myślicie, że mogła korzystać z innego samochodu?

– Diabli wiedzą. Jedno jest pewne, nie ma tu dowodów, które poparłyby moją teorię, a skoro nie ma ich tutaj, to nie wiem, gdzie mogą być.

– Dobra, zbierajmy się stąd, potem będziemy gadać. Od początku nie podobał mi się ten pomysł.

Mason zmierzał w stronę wyjścia, gdy nagle Della, która rozglądała się pobieżnie po garażu, powiedziała podekscytowanym głosem:

– Szefie, tutaj!

– Co jest?

– Chodź tu, szybko.

Ton jej głosu sprawił, że już po chwili Mason i Paul Drake stali u jej boku.

Della Street stała pochylona nad ciemnym kątem pod stołem.

– Co tam masz?

Della Street wyprostowała się. W rękach trzymała koc.

– Dotknij.

Mason położył na nim dłoń, po czym zagwizdał cicho.

– Cały mokry.

– A patrzcie na to.

Schyliła się i podniosła parę skórzanych męskich butów.

– Leżały pod kocem – powiedziała.

Buty również były zupełnie mokre.

– No dobra, Perry, wygrałeś – rzucił Drake. – Przyznaję.

– Dzięki Delli – stwierdził Mason.

– Więc co robimy? – zapytał Drake. – Zabieramy dowody?

– Nie – powiedział Mason. – Odkładamy wszystko na miejsce i wynosimy się stąd.

Niech policja to odkryje.

– A odkryje?

– Tak, po tym, jak to z nimi załatwimy.

– Szefie, mam je odłożyć tak, jak były?

– Tak, ale zajrzyj najpierw do środka. Poszukaj nazwy producenta. Spróbuj znaleźć rozmiar.

– Przeczytałbyś mi to, co tu jest napisane wewnątrz? Zapiszę na kartce.

Mason podniósł buty do światła i przeczytał na głos numer oraz nazwę producenta.

– Nie ma niczego, co pomogłoby znaleźć sklep, w którym były kupione? – zapytała Della.

– Nie ma – powiedział Mason. – Tylko but. Osiem i pół B, ile dobrze odczytałem te liczby. Ale dobrze byłoby jeszcze dla pewności zapytać kogoś, kto się na tym zna.

– I wynosić się stąd – dodał Drake.

– W porządku – powiedział Mason. – Odlóż buty na miejsce, Dello.

Della Street odłożyła buty i przykryła je mokrym kocem. Drake wyszedł z garażu pierwszy, Mason ostatni.

Mason zamknął kłódkę na drzwiach garażu, a Della znowu zasłoniła go tak, aby żadna z osób zamieszkujących kamienicę nie mogła widzieć, jak ściera z kłódki chusteczką odciski swoich palców.

Mason otworzył Delli drzwi do samochodu, po czym zajął miejsce z przodu obok Drake'a.

– Co teraz? – zapytał Drake, zakręcając i wyjeżdżając z podwórza podjazdem o wiele szybciej, niż wjeżdżał. – Składamy wizytę Ellen Cushing?

– My raczej nie – powiedział Mason. – To zadanie dla policji.

– A jak powiadamy o tym policję?

– Musimy najpierw znaleźć więcej dowodów. Jeśli nam się uda, to jesteśmy w domu. Jeśli nie, trzeba będzie podjąć ryzyko.

– Jak masz zamiar zdobyć te dowody?

– To jest właśnie robota dla twoich detektywów, Paul.

– Nie rozumiem. Co według ciebie się stało?

– Zaparkuj za rogiem – powiedział Mason. – Ci twoi ludzie są w drodze?

– Powinni się zjawić lada moment.

– Dobra – powiedział Mason. – Zawróć, podjedź w takie miejsce, żebyśmy widzieli front kamienicy i zaparkuj.

Drake skręcił za róg, podjechał pod kamienicę, cofnął kawałek, po czym znowu podjechał do przodu, tym razem zatrzymując samochód tuż przy krawężniku, w końcu wyłączył silnik.

– Podam ci to w wielkim skrócie, Paul. Sam dojdiesz do tego, jak to było. Przede wszystkim, Scott Shelby miał wszystko zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Ale nie odważył się zabrać z domu własnych rzeczy na zmianę.

– Dlaczego?

– Ponieważ firma ubezpieczeniowa będzie prowadzić dochodzenie.

– Nawet jeśli oskarżą Marion Shelby?

– Cokolwiek zrobią, firma ubezpieczeniowa będzie się rozglądać. Całe to morderstwo

ma sens jedynie przy założeniu, że ona się go pozbyła dla pieniędzy z polisy. Dla firmy ubezpieczeniowej to będzie bułka z masłem. Zaczną dochodzenie, aby uniknąć wypłaty odszkodowania.

– Ma się rozumieć.

– No więc tak, jeżeli w trakcie swojego dochodzenia natkną się na jakiegokolwiek ślady zмовы, będzie gorąco.

– Nie nadążam.

– To jest tak – powiedział Mason – że policja najchętniej uznałaby to za zabójstwo, oskarżyła jego żonę i czekała na wyrok skazujący. Ale firma ubezpieczeniowa zawsze będzie podejrzewać jakąś zмовę między żoną i mężem, zgodnie z którą w ostatniej chwili żona wyciągnie z rękawa coś, co ją uniewinni w oczach sądu.

– No dobrze. Czyli co?

– Czyli pierwszą rzeczą, za którą bierze się firma ubezpieczeniowa, jest szukanie śladów zмовы. To w ich przypadku rutynowe postępowanie. Nie muszę chyba dodawać, że są w tym niezli.

– Domyślam się.

– Więc sprawdzą każde ubranie i każdą parę butów, które miała ofiara.

Drake kiwnął głową.

– I jeśli zorientują się, że czegoś brakuje, będą chcieli wiedzieć, co się z tą rzeczą stało. A stąd już tylko krok do teorii, że Scott Shelby może jednak wciąż żyje.

– I tego chciał uniknąć Shelby?

– Właśnie na to nie mógł sobie pozwolić. To był jego słaby punkt. Więc stwierdził, że jakoś sobie poradzi w mokrym ubraniu. Teraz już rozumiesz, jak to wszystko wyglądało. Wypadł za burtę. Zorganizował to tak, aby zrobić żonę w morderstwo. Potem załadował się do łódki, w której czekała Ellen Cushing. Wsadziła go do swojego samochodu. Specjalnie wzięła ze sobą koc, może dwa. Zawinęła go w te koce i zawiozła jak najszybciej do swojego mieszkania. Jeden koc rzucili w kąt garażu, być może mieli drugi, który aż tak się nie zmoczył. To by tłumaczyło, dlaczego siedzenie w samochodzie było tylko lekko wilgotne.

– A co z butami?

– Nie jestem pewien. Może miała dla niego przygotowaną parę kapci. Mokre ubranie było do zniesienia, bo opatulił się cały kocami. Ale nie było żadnego powodu, dla którego miałby zostać w mokrych butach. Przypuszczam, że w ciągu godziny, może dwóch, Ellen Cushing zejdzie po te buty, zabierze je na górę i wysuszy.

– Dlaczego nie zabrała ich od razu, kiedy szli na górę?

– Diabli wiedzą. Pewnie zapomniała.

– To co robimy?

– Dwie rzeczy – powiedział Mason. – Zostawiamy tu detektywów, którzy będą obserwować wejście do kamienicy. Sprawdzamy, które okna wychodzą z mieszkania 16B i stawiamy człowieka z lornetką, który będzie je obserwował.

– To wszystko?

– Będziemy wyglądać mężczyzny. Musimy mieć na oku wejście, żeby mieć pewność, czy nikt nie wejdzie do środka po naciśnięciu 16B. A oprócz tego obserwujemy okna jej mieszkania. Prędzej czy później ktoś się zacznie przy nich kręcić. Jeżeli okaże się, że jest tam mężczyzna... no to wtedy wchodzimy. Jasne?

Drake przytaknął.

– Rzykujemy, Perry. To trochę jakbyś próbował dodać dwa i dwa w taki sposób, żeby wyszło sześć.

– Do licha, Paul – zawołał Mason. – Nie czas na ostrożność. Facet znika w okolicznościach, które jasno wskazują na pozorowane zabójstwo. Ta blondyneczka ma część udziałów w dzierżawie ropy i wiozła w swoim wozie coś mokrego, zawiniętego w koc, a na dodatek widzieliśmy mokre buty... Czego ci jeszcze potrzeba, Paul?

Zza rogu wyjechał samochód, kierowca zawahał się na moment, po czym skręcił ostro i stanął na krawężniku za samochodem Drake'a.

– To ci trzech detektywi ode mnie – powiedział Drake. – Co robimy najpierw?

– Rozstaw ich tak, jak ci mówiłem, niech mają na oku wejście, garaż i okna.

– Dobra. Co potem?

– Potem – wtrąciła się Della zdecydowanym tonem – kupujemy gorącą kawę i jeśli mamy w aucie brandy, dodajemy trochę do kawy. Zęby mi szczękają, za chwilę stracę całe szkliwo.

– I to jest myśl – odparł Mason.

Rozdział 14

Mason siedział wraz z Delią Street w swoim prywatnym gabinecie. Wcześniej dał znać, że nie będzie rano nikogo przyjmował. Po obojgu było widać trudy zimnej, bezsennej nocy pełnej mocnych wrażeń, ryzyka i pytań bez odpowiedzi. Mason nie miał jeszcze czasu

się ogolić, a z Delli wychodziło teraz całe zmęczenie tłumione wcześniej przez emocje.

– Nie wiem, szefie, jak wy dwaj to robicie – powiedziała. – Jak ja w nocy nie zmruję oka i jeszcze najem się nerwów, to później, kiedy wszystko ze mnie opada, jestem wykończona.

– Może idź do domu się wyspać? Nic tu teraz po tobie.

– O nie, nie ja. Wytrzymam do końca.

Mason przeciągnął koniuszkami palców po szczęce, poczuł szczecinę nieogolonego zarostu i powiedział:

– Był taki czas, że można było zamówić golenie w biurze. Najlepszym antidotum na bezsenną noc jest sauna, ewentualnie golenie i masaż z mnóstwem gorących ręczników.

– Masaż nie byłby zły – powiedziała Della. – Rany, szefie, jest po ósmej. Jeżeli była w tym mieszkaniu, to pewnie już się ruszyła albo...

Rozbrzmiał przenikliwy dźwięk telefonu.

Della Street chwyciła słuchawkę.

– Tak? Halo... Ach, tak. Już go daję, Paul.

Podła słuchawkę Masonowi.

– To Paul Drake. Jest podekscytowany.

Mason przyłożył słuchawkę do ucha i usłyszał w niej głos Drake'a:

– Wygrałeś, Perry.

– Słucham?

– Dziesięć minut temu zaczęli chodzić po mieszkaniu. Blondyna była w szlafroku. Podeszła do okna i je zamknęła, podniosła żaluzje. To by oznaczało, że to okno sypialni, jak myślisz?

– Pewnie tak – potwierdził Mason głosem zdradzającym podniecenie. – Był ktoś jeszcze?

– Jeden z moich ludzi wypatrzył mężczyznę stojącego przy oknie.

– Opis?

– Około trzydziestu pięciu lat, o ile można wyrokować parząc przez lornetkę, no i weź pod uwagę, że obserwuje pokój, w którym nie ma zbyt wiele światła.

– Opowiadaj dalej – ponaglił go Mason. – Mów wszystko, co wiesz, Paul.

– Mój człowiek zgaduje, że facet ma mniej więcej metr siedemdziesiąt wzrostu, jakieś siedemdziesiąt pięć kilo, ciemne włosy, prawdopodobnie ciemne oczy.

– To mi wygląda na Shelby'ego. Co z wejściem do budynku? Ten ptaszek tam nie wleciał?

– Nie, był w środku przez cały czas. W każdym razie nie miała żadnych gości. Moi ludzie obserwują drzwi frontowe. Nikt do niej nie dzwonił. Sporo osób wychodziło, ale nie wchodził nikt, kto pasowałby do rysopisu ptaszka, a już na pewno nikt nie przyszedł z wizytą do 16B.

– W porządku, Paul – powiedział Mason. – Już jedziemy.

– Mogę jakoś pomóc?

– Chodź z nami i bądź świadkiem – powiedział Mason.

– Dobra. Skąd mam was zabrać?

– Nie musisz. Jesteś w biurze?

– Tak.

– Wpadnę po ciebie.

– Jedziesz do sierżanta Dorseta?

– Do porucznika Tragga – powiedział Mason. – Sądzę, że teraz już da się przekonać.

Dorset byłby nieprzyjazny.

– W porządku, będę czekał.

Mason odłożył słuchawkę i powiedział do Delli:

– No to jesteśmy w domu.

– To znaczy?

– Scott Shelby jest u niej w mieszkaniu.

– Jesteś pewien?

– Jest tam mężczyzna, który odpowiada wyglądowni Shelby’ego na tyle, na ile można to stwierdzić przez lornetkę. Nie wchodził do budynku. Był tam całą noc.

– Ale numer, szefie. To będzie coś.

– To pokazuje, jak niebezpiecznie jest polegać na dowodach poszlakowych. Argumentacja przeciw Marion Shelby była dobitna. Do tego stopnia, że stało się to jej wadą – była zbyt dobitna. Trudno sobie wyobrazić, żeby zabójca mógł działać w sposób tak oczywisty, być tak naiwny, tak głupi. Każdy, kto kupuje gazety, chodzi do kina albo czyta kryminały, wie, że takie niewyszukane metody nie popłacają. Marion Shelby nie jest głupia.

– Mówiłeś, że chcesz porozmawiać z porucznikiem Traggiem?

– Jeśli możesz mnie z nim połączyć – powiedział Mason.

Della Street zadzwoniła na Komendę Główną, poprosiła Wydział Zabójstw, a następnie porucznika Tragga.

– Proszę sekundę poczekać, poruczniku. Pan Mason chce z panem porozmawiać.

Podła słuchawkę Masonowi.

Mason podniósł ją do ucha i powiedział:

– Witam, poruczniku. Co słycać?

– Zdaje się, że ma pan kolejnego klienta oskarżonego o zabójstwo – powiedział Tragg.

– To prawda.

– Coś mi się wydaje, że tym razem może pan tego żałować, Mason. Niech pan posłucha mojej dobrej rady i da sobie spokój.

– Zbyt głęboko w to wlałem – powiedział Mason. – Chciałem z panem porozmawiać, poruczniku.

– Kiedy?

– W tej chwili. Czyli możliwie najszybciej.

– To pilne? Pracuję teraz nad...

– To pilne.

– To musiałyby być szalenie pilne – powiedział Tragg.

– Proszę mi wierzyć, że jest.

– O co chodzi?

– O to zabójstwo.

– Co z nim?

– Mam nowe dowody, chcę je panu przekazać, poruczniku.

– Niech pan mnie posłucha, Mason, jeżeli ma pan coś, co wskazuje na niewinność pańskiej klientki i po prostu bardzo chce mi pan opowiedzieć o swojej teorii po to, żebym „nie zrobił z siebie błazna”, niech pan zapomni. To może poczekać. Pracuję teraz nad czymś naprawdę ważnym.

– To nie może czekać – powiedział Mason. – Mam dowody.

– Jakiego rodzaju dowody?

– Dowody, które postawią cały pana wydział w nie najlepszym świetle, jeśli pójdziecie w sprawie Marion Shelby choć jeden krok dalej.

– Bzdura! Marion Shelby jest tak winna, że nie śmie nic mówić. Nie próbuje nawet wyjaśnić obciążających ją faktów. Są zbyt jednoznaczne.

– Nie obchodzi mnie, jak bardzo wydają się jednoznaczne, poruczniku – powiedział Mason. – Jeżeli mnie pan nie wysłucha i pogna ze sprawą do przodu, będzie pan sobie pluł w brodę jak mało kto.

– No to słucham, jakie są te dowody?

– To nie jest rozmowa na telefon.

– Poczeka – powiedział Tragg. – Dziewczynie nic się nie stanie, siedzi w areszcie. Nie

ma żadnej różnicy, czy zobaczymy się dzisiaj, czy jutro, czy...

– Do licha, żeby się pan nie zdziwił! – przerwał mu Mason zdenerwowany. – Chcę panu coś rzucić na stół.

– A konkretnie co takiego?

– Dobrze, skoro chce pan wiedzieć, mam trupa – powiedział Mason.

– Jakiego trupa?

– Trupa Scotta Shelby'ego.

– No – stwierdził Tragg tonem nagle uprzejmym i zaciekawionym – teraz pan mówi do rzeczy, panie Mason. Co prawda będziemy zapewne w stanie przedstawić dowody przestępstwa niezależnie od stanowiska obrony, ale nie ukrywam, że zależy nam na znalezieniu ciała.

– I w tym właśnie chcę panu pomóc. Chcę panu przekazać trupa.

– Gdzie on jest?

– Skoro chce pan wiedzieć – powiedział Mason – chodzi po mieszkaniu pewnej kobiety i chyba ma się całkiem nieźle. Jeżeli pański wydział wyda przedwcześnie oświadczenie prasowe w sprawie Marion Shelby, będzie pan sobie wkrótce pluł w brodę. Przyjdzie panu skuć trupa kajdankami.

Porucznik Tragg zagwizdał.

– Polisa ubezpieczeniowa? – zapytał.

– Po części.

– Żona ma z tym coś wspólnego?

– Nie sędzę.

– Nie nabiera mnie pan?

– Nie.

– Ile panu zajmie, żeby tu dojechać?

– Dziesięć minut.

– Dziesięć minut! – powiedział niecierpliwie Tragg. – Zdąży pan w pięć. Gaz do dechy. Na Boga, ja w dziesięć minut potrafię przejechać z jednego końca miasta na drugi.

– Pan ma na dachu syrenę, poruczniku.

– Pan ma coś równie dobrego – odparł Tragg. – Skoro ma pan trupa w garści, ma pan tu być jak najszybciej, a jeśli jakiś glina będzie próbował pana zatrzymać, niech mu pan powie, że... a, pal licho, przyjadę do pana. Gdzie pan jest?

– U siebie w biurze.

– Niech pan tam na mnie czeka – powiedział Tragg. – Albo jeszcze lepiej, niech pan

czeka na dole, będę nie dalej niż za pięć minut.

Mason usłyszał trzaśnięcie słuchawki o widełki, uśmiechnął się w stronę Delli Street i powiedział:

– Idę po Drake’a, zjedziemy razem na dół i będziemy czekać na ulicy na Tragg. Ty zostań tutaj przy telefonie. W razie gdyby coś się stało, daj nam szybko znać.

– Jak długo mam czekać?

– Tragg powiedział, że będzie za pięć minut. Daj mu dziesięć. To taki margines bezpieczeństwa. Jeżeli nie odezwiemy się w ciągu dziesięciu minut, zjedź do holu. Jeśli nie będzie nas na dole, to będzie znaczyło, że pojechaliśmy z Traggiem, a wtedy możesz iść do domu i się wyspać.

– A nie mogę jechać z wami?

– Nie ma szans. To oficjalne spotkanie. W obecności policji.

– Chciałabym dokończyć z tobą tę sprawę.

– Wiem, ale nic nie poradzę. Zabiorę Tragg na przejażdżkę, a ty idź do domu i prześpij się. Przejdź się do salonu kosmetycznego i zamów sobie masaż twarzy i co tylko tam jeszcze robią, żeby kobieta poczuła się lepiej. Wlicz rachunek do wydatków służbowych. Zrób sobie wszystko, na co masz ochotę.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytała Della.

– Pewnie jutro – powiedział Mason. – Załatwię do końca tę sprawę, skoczę do sauny, ogolę się, wezmę masaż twarzy, pośpię jakieś piętnaście godzin, a potem wstanę i coś zjem.

– Dobra, do zobaczenia.

Mason chwycił kapelusz, otworzył drzwi i udał się korytarzem w kierunku biura Drake’a.

Kiedy Mason otworzył drzwi, Drake już czekał przy recepcji. Miał na głowie kapelusz i tłumaczył coś na odchodnym telefonistce.

– Dobra, Paul, możemy iść – powiedział Mason. – Tragg już tu jedzie. Stwierdził, że dotrze do nas szybciej niż my do niego.

– Niech cię – odparł Drake. – Musiałeś zrobić na nim wrażenie.

– Zrobiłem.

– Jak ci się to udało.

– Poszedłem na całego.

– To znaczy?

– Powiedziałem, że pokaże mu ciało Scotta Shelby’ego.

Drake uśmiechnął się szeroko.

– To musiało go przekonać. Na pewno brakuje im dowodów.
– Pewnie tak, ale powiedziałem mu coś więcej.
– To znaczy?
– Powiedziałem, że pokażę mu żywego trupa.
– To musiało go przekonać.
– O tak – powiedział Mason. – Zejdźmy na dół, poczekamy w holu. Będzie mu się spieszyło.

– Do licha, wolałbym jechać swoim autem. Nienawidzę, jak pędzi na syrenie przez miasto, gdy mu się spieszy. Kto jak kto, ale on lubi pohłasować.

– Nie ma co narzekać – odparł Mason. – Niech gna bez namysłu, o to właśnie chodzi.

– Dlaczego?

– Jeśli się zatrzyma i zacznie zastanawiać, może dojść do wniosku, że robię to z pominięciem Dorseta lub czegoś w tym rodzaju, a wtedy odeśle mnie z powrotem do Dorseta, a w każdym razie każe go wtajemniczyć.

– Nawet jeśli, co z tego? Wszystko mamy dopięte.

– Lepiej nie – powiedział Mason. – Chcę, żeby pojechał z nami Tragg. On będzie wiedział, jak to załatwić. To inteligentny facet. Dorset to przemądrzały typ. Chodź, idziemy.

Drake zwrócił się do telefonistki:

– Zadzwoń, jak tylko będzie okazja. Zbieraj meldunki i niech wszyscy robią dalej swoje. Dostali instrukcje, ale chcę mieć pewność, że są w stałej gotowości. Dobra, Perry, idziemy.

Zjechali windą na dół, wyszli na ulicę i nie minęło pół minuty, gdy usłyszeli ryk syreny, a w chwilę później pomiędzy znieruchomiałych samochodów wyjechał na dużej prędkości porucznik Tragg, zatrzymał się gwałtownie przy chodniku i zawołał do Masona:

– Niech pan wskakuje. Witam, Drake. Pan też w tym siedzi?

– On też – powiedział Mason.

– Wskakujcie – rzucił Tragg.

Mason i Drake usadowili się wygodnie. Mason podał bez zająknięcia adres kamienicy.

– Dobra – powiedział Tragg. – Mam nadzieję, panowie, że się nie denerwujecie.

– Nie – odparł Mason.

– Mów za siebie – zaznaczył Drake, zapierając się nogami i chwytając wieszaka nad oknem. – Niektórzy ludzie mają za mało rozumu, żeby czuć strach. Ja mam rozum, dlatego się boję.

– No to niech się pan mocno trzyma – powiedział Tragg – bo za chwilę będzie się pan

bał jeszcze bardziej. Cholernie mi się spieszy.

Syrena rozbrzmiała na nowo, narastającym wyciem sygnalizując pierwszeństwo przejazdu. Samochód nabrał prędkości.

Co jakiś czas Tragg rzucał przez ramię jakąś uwagę.

– Patrzcie, jak próbują skorzystać na syrenie i się pod nas podczepić. Będę musiał za nimi wysłać kilku moich chłopców... Tego najbardziej nie lubię w cywilach. Wydaje im się, że nie istnieją żadne sytuacje wyjątkowe, które mogłyby się równać z ich własnymi sprawami... Patrzcie na tego gagatka, jak próbuje wcisnąć się na zakręcie...

– Uważaj! – krzyknął Drake.

Wjeżdżający na skrzyżowanie samochód zahamował ostro i wpadł w poślizg widząc pędzący policyjny wóz z migającym kogutem i głośną syreną.

Drake spostrzegł hamujące auto, zrozumiał, że zaraz w nich uderzy i rzucił się na podłogę.

Tragg zwinnym ruchem nadgarstka zakręcił kierownicą, wprowadzając samochód w poślizg, który pozwolił uniknąć zderzenia. Chwilę później umiejętnie wyszedł z poślizgu i wyprostował tor jazdy.

– Kretyn – oznajmił przez ramię.

Z okolic podłogi dobiegł błagalny głos Drake'a:

– Poruczniku, bardzo pana proszę, czy mógłby pan zawieźć nas na miejsce i dopiero wtedy powiedzieć nam wszystko, co pan ma do powiedzenia?

Tragg roześmiał się.

– Mason, niech pan powie swojemu przyjacielowi, żeby się czegoś mocno złapał. Za chwilę wchodzimy w zakręt.

– Złap się, Paul – ostrzegł Mason. – Wchodzimy w zakręt.

– Złap się? – wzburzył się Drake. – Nic innego nie robię, gdybyś nie zauważył.

Tragg zarzucił samochodem i skręcił z piskiem opon.

– Jakieś cztery przecznice stąd, po prawej stronie – powiedział Mason.

– W porządku, lepiej wyłączę syrenę.

Tragg wyłączył syrenę i zwolnił.

– I co teraz?

– Kobieta nazywa się Ellen Cushing. Jest w swoim mieszkaniu. Nie zna Paula Drake'a, pana też nie zna. Zna mnie. Sądzę, że mogę pana przyprowadzić ze sobą pod pretekstem rozmowy o dzierżawie ropy.

– Co potem? – zapytał Tragg. – Nie mam całego dnia na bawienie się w kotka i

myszkę.

– Chce pan dowodów, prawda?

– Powiedział pan, że dowód znajduje się w jej mieszkaniu.

– I tak jest, ale pozwólmy jej najpierw zabrnąć w ślepy zaułek. Niech sama się pograży. Chcę, żeby odpowiadała za udział w znowie, nie chciałbym tego schrzańić.

– W porządku. Pan będzie mówił, Mason – powiedział Tragg. – Ja będę siedział cicho, ale niech to nie potrwa zbyt długo, bo nie mam czasu. Mam parę spraw do zrobienia jeszcze dziś rano.

Porucznik Tragg zatrzymał samochód.

– Wyjdźmy pooddychać świeżym powietrzem, Drake – rzucił przez ramię.

Drake, którego twarz istotnie była blada, szarpnął za klamkę w drzwiach, wy dostał się z auta i powiedział:

– Jeżeli myśli pan, poruczniku, że będę z panem wracał, to jest pan szalony.

– Numer mieszkania to 16B, poruczniku – powiedział Mason, wstępując na schody. – Jeżeli będzie pan udawał, że jest pan zainteresowany odkupieniem dzierżawy, powinno udać się zapędzić ją w kozi róg.

– Niech pan prowadzi – powiedział Tragg.

Mason nacisnął guzik domofonu.

Po chwili rozległo się brzęczenie i zamek ustąpił. Mason otworzył drzwi na oścież i przytrzymał je dla porucznika Tragg'a i Drake'a.

– Które piętro – zapytał Tragg.

– Drugie – odparł Drake.

– Był pan tam już?

– Nie, ale moi ludzie obserwują mieszkanie.

– Shelby?

– Na to wygląda.

– Jak się tu dostał?

– Wiem tyle samo co pan. Ale przeczucie mówi mi, że popłynął w dół rzeki, skąd zabrała go łódką na brzeg, wsadziła do samochodu i przywiozła tutaj.

– W takim razie w samochodzie powinny być jakieś dowody rzeczowe. Mokre rzeczy lub coś w tym rodzaju.

– Całkiem możliwe – powiedział Mason neutralnym tonem. – Nie pomyśleliśmy o tym, Paul, zabrakło nam policyjnego nosa.

– Musimy mieć pewność, że nikt nie dobierze się do tego auta – powiedział Tragg.

– Mam ludzi wszędzie – zapewnił Drake.

– Dobra. Niech pan z nią gada, Perry.

Wyszli z windy. Mason odnalazł właściwy numer i zadzwonił do drzwi. Niemal natychmiast otworzyła mu Ellen Cushing. Wyglądała świeżo i ładnie, jakby gotowa do wyjścia.

– Ach, dzień dobry, panie Mason – powiedziała. – Z panem właśnie chciałam się zobaczyć.

– A ja z panią. Oto pan Tragg i pan Drake. Obaj współpracują ze mną w tej sprawie... Domyślałam się, że słyszała pani o panu Shelbym?

– Tak, dowiedziałam się rano – powiedziała. – Zadzwoniłam do jego biura i odebrał jakiś detektyw. Chciał wiedzieć o mnie wszystko, pytał kim jestem, wziął mój numer. Czy może mi pan opowiedzieć coś więcej o szczegółach, panie Mason?

– Wybrał się na rejs jachtem z Parkerem Bentonem – powiedział Mason.

– Tak, wiem. Pan chyba również?

– Owszem.

– Chciał dojść do porozumienia w sprawie tej dzierżawy, jak rozumiem.

– Zgadza się.

– I co takiego się stało?

– Wygląda na to, że wypadł za burtę.

– Czy jego żona też tam była?

– Tak.

– Ach tak.

– Dlaczego pani o to pyta?

Uśmiechnęła się tylko, po czym powiedziała:

– Proszę wejść. Usiądźmy.

Weszli do mieszkania. Tragg rozejrzył się badawczo. Nic nie wskazywało, aby w mieszkaniu znajdował się ktoś jeszcze.

– Ma pani dwa pokoje? – zapytał Mason.

– Teoretycznie trzy, ale ta kuchnia to na dobrą sprawę taka duża szafa. Jest pokój stołowy, sypialnia i kuchnia właśnie.

– To nad wyraz przykre, że pan Shelby zmarł w takich okolicznościach. Ale zanim zginął, powiedział nam, że reprezentuje panią, że ma pani udział w tej dzierżawie.

– Tak.

– Konkretnie połowę udziału.

Roześmiała się i odparła:

– To taka gra pozorów, na którą się umówiliśmy.

– Czyli to nieprawda?

– Nie do końca, nie.

– A więc jakie są fakty?

– Mam cały udział.

Mason posłał porucznikowi Traggowi krótkie spojrzenie, po czym powiedział:

– Pan Shelby mówił, że ma pani jedynie połowę udziału.

– Tak, sama chciałam, żeby podał się za właściciela przynajmniej połowy udziału, ponieważ sądziłam, że będzie lepszym negocjatorem niż ja. Wiedzą panowie, jak to jest. Mężczyzna jest w stanie więcej zdziałać niż kobieta. Pan Shelby miał w tym dużą wprawę.

– Długo go pani znała? – zapytał Mason.

– Około sześciu miesięcy.

– To jedyny interes, jaki pani robiła wspólnie z nim?

Zaśmiała się, po czym odparła:

– Doprawdy, Panie Mason, czy nie uważa pan, że pana pytania powinny jednak dotyczyć tematu naszego spotkania? Rozumiem, że jest pan zainteresowany znalezieniem kompromisu w sprawie dzierżawy?

– Być może.

– No cóż, w takim razie czekam na propozycje.

– Naturalnie – powiedział Mason – działałem w oparciu o przekonanie, iż posiada pani jedynie połowę udziału. To, że ma pani całkowity udział, może wiele zmienić.

– Czy to aby nie upraszcza sprawy?

– Owszem.

– W takim razie mógłby pan złożyć lepszą ofertę.

Mason uśmiechnął się.

– Moja klientka może, choć nie musi, zapatrywać się na to w ten sposób. Ale oczywiście pozostaje kwestia dowodu.

– Dowodu na co?

– Na to, że ma pani całkowity udział w dzierżawie.

– To będzie proste.

– Lepiej, żeby było – powiedział Mason – ponieważ w świetle oświadczenia pana Shelby'ego o tym, że ma pani jedynie połowę udziału, zarządca jego majątku będzie utrzymywał, że istotnie miała pani tylko tyle, a zgodnie z prawem nie może pani składać w tej

sprawie zeznań.

– Nie mogę?

– Nie. W prawie istnieje ogólna zasada, która głosi, że kiedy śmierć zamyka usta jednej z zainteresowanych stron, prawo zamyka usta drugiej ze stron, która wskutek tego nie może składać żadnych zeznań.

– Aha, rozumiem.

– Dlatego pani roszczenie powinno być poparte jakimś dokumentem podpisanym przez pana Shelby'ego.

– A, to nic trudnego.

– Tak?

– Tak. Mam jego podpis.

– Aha.

– W takim razie – powiedziała Ellen Cushing – możemy przejść od razu do omawiania kompromisu.

Mason wyjął z kieszeni papierośnicę, wybrał starannie papierosa, popukał nim o brzeg pudełka i powiedział:

– To może nie być takie proste. Moja klientka chciałaby oczywiście wiedzieć coś więcej na temat instrumentów prawnych, za pomocą których wszelkie prawa do dzierżawy zostały przepisane na panią. Czy jego żona podpisała tę cesję?

– Co to ma do rzeczy?

– Zapewne była to współwłasność małżonków.

– Nie – powiedziała Ellen Cushing z pewnym ładunkiem emocji w głosie – nie podpisała tego dokumentu i nie sądzę, abyśmy potrzebowali jej podpisu. Marion Shelby z pewnością nie cieszyła się zaufaniem swojego męża w sprawach biznesowych ani w żadnych innych.

– Pani o tym wie?

– Oczywiście, że wiem.

– Skąd?

– Mam oczy. Poza tym Scottowi kilka razy coś się wymknęło. Jeśli chce pan znać moje zdanie, uważam, że to ona próbowała go otruć.

– To dość śmiałe stwierdzenie – powiedział Mason.

– Może ma pan rację – odparła pospiesznie – To nie miało tak zabrzmieć. Ale... ja po prostu za nią nie przepadam. To tyle.

– Dlaczego?

– Bo według mnie nie można jej ufać. Uważam, że oszukiwała Scotta... Ale ale, Panie Mason, to nie ma żadnego związku ze sprawą dzierżawy.

– Chodzi o to – powiedział Mason – że chciałbym zobaczyć ten dokument. Jeżeli został sporządzony wyłącznie w związku z tą jedną umową dzierżawy, naturalnie pojawia się pytanie, dlaczego Scott Shelby powiedział wczoraj wieczorem, że posiada jedynie połowę udziału, a drugą ma pani. Jeśli w dokumencie określono, iż w razie jego śmierci lub wypadku jego udział przechodzi na panią... cóż, to by wiele zmieniło.

– Coś byłoby nie tak?

– Po pierwsze – powiedział Mason – prawdopodobnie dokument byłby nieważny. Po drugie, moja klientka najpewniej obrałaby zupełnie inną taktykę.

– No dobrze, nie ma co owijać w bawełnę – powiedziała. – Skoro już sprawy tak się potoczyły, mogę panu wszystko opowiedzieć.

– Słucham.

– Prawda jest taka, że Scott Shelby w ogóle nie miał w tej dzierżawie żadnego udziału... to znaczy nie w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Postanowił się jej pozbyć. Byłam akurat wtedy w jego biurze i rozmawialiśmy o ropie, no i powiedział, że może mi odstąpić jedną ze swoich dzierżaw. Jedyne, co musiałabym zrobić, to zapłacić zaległy czynsz, a potem co miesiąc płacić sto dolarów. Powiedział to żartem.

– Proszę mówić dalej – powiedział Mason. – Co się stało potem? Spojrzała na niego z przekorą, po czym powiedziała:

– Jaki jest sens pana okłamywać?

– Nie ma żadnego.

– No dobrze, przyznam się. Siedzę w nieruchomościach. Tak się złożyło, że wiedziałam o tym, że wyspa została sprzedana Parkerowi Bentonowi i że transakcja jest bliska sfinalizowania. Nic o tym nie powiedziałam Scottowi Shelby’emu.

– Dlaczego?

– Bo nie uważałam, że muszę. To nie był niczyj obowiązek. W końcu i ja, i on byliśmy w branży.

– Co było dalej?

– Powiedziałam, że chętnie odkupię od niego prawa do dzierżawy za sto dolarów. Poprosiłam, żeby przepisał ją na mnie, a wtedy ja zapłacę sto dolarów jemu i pięćset dolarów właścicielce posiadłości.

– Co on na to?

– Stwierdził, że jeśli tylko chcę, to nie ma problemu. Mówił, że wokół ropy było

trochę emocji, ale wszystko się uspokoiło.

Mason kiwnął głową.

– Wykładam karty na stół, panie Mason, ponieważ chcę, żeby pan i pana przyjaciele dobrze rozumieli sytuację – powiedziała, posyłając magnetyczny uśmiech w stronę Paula Drake’a i porucznika Tragga. Drake odpowiedział uśmiechem. Twarz Tragga ani drgnęła.

– To zaczyna nabierać kształtu – przyznał Mason. – Teraz jesteśmy o wiele bardziej skłonni pani uwierzyć niż wcześniej, gdy mogliśmy jedynie polegać na pani zapewnieniu, że po śmierci Scotta Shelby’ego ma pani prawa do całego terenu.

– Wyłożyłam pieniądze – powiedziała. – Uzgodniliśmy, że on wręczy je w swoim imieniu, ale będzie jedynie moim zarządcą i powiernikiem pieniędzy, które uzyska w ramach ugody.

– Co było dalej?

– Zleciłam pewnemu człowiekowi, żeby wręczył Jane Keller pięćset dolarów. Wytłumaczyłam mu dokładnie, jak należy to zrobić. Oczywiście wiedziałam, że ona nie może przyjąć tych pieniędzy. Chciałam, żeby wzięła je przynajmniej na chwilę do ręki i żeby to się odbyło przy świadkach. Dlatego kazałam mojemu człowiekowi podejść do niej w banku. Czekał tam na nią dwa dni.

– Dlaczego właśnie w banku?

– Bo w kolejce w banku stoją porządni ludzie. Dzięki temu mogłam liczyć na solidnych świadków. Poza tym w banku człowiek prędzej weźmie do ręki pieniądze. Gdyby Jane Keller była wtedy w innym miejscu, mogłaby ich w ogóle nie dotknąć.

– Rozumiem. Widzę, że psychologia stosowana nie ma przed panią tajemnic. Sprytnie obmyślane.

– Trzeba sobie jakoś radzić.

– Te pieniądze zostały zaoferowane w imieniu Scotta Shelby’ego.

– Oczywiście, w miarę możliwości chciałam pozostać w cieniu. Rozumie pan, jestem w handlu nieruchomościami i... co tu dużo mówić, taki interes nie przyniósłby mi chluby, ale pomyślałam, że to dobra okazja, żeby zarobić kilka tysięcy dolarów za nic. To było kręactwo. Pan to wie i ja to wiem. Wolałam, żeby to Shelby firmował wszystko swoim nazwiskiem.

– Pani jest z nami bardzo szczerą – powiedział Mason.

– Stwierdziłam, że tak chyba będzie najlepiej.

– Proszę kontynuować. Co było dalej?

– Skontaktował się pan z panem Shelbym przez telefon. Przybiegł do mnie. Już

wcześniej mniej więcej zarysowałam mu sytuację, a po pana telefonie musiałam odkryć karty i wyjawić mu wszystkie szczegóły.

– Co potem?

– Shelby zaczął się domagać zysków. Twierdził, że coś mu się z tego należy. Miał pan do niego zadzwonić w ciągu paru minut, nie mieliśmy zbyt wiele czasu.

– Więc na czym stanęło?

– Zgodziłam się wypłacić mu jedną czwartą tego, co dostanę z ugody, jako dodatkowe zadośćuczynienie za dzierżawę. Nie uważałam jego pretensji za uzasadnione, ale on twierdził, że nadużyłam jego przyjaźni i... no i tak to właśnie wyglądało.

– Powiedział, że nadużyła pani jego przyjaźni? – zapytał Mason.

– Tak. Mamy swoje biura w jednym budynku. Parę razy wyświadczyłam mu jakąś drobną przysługę, on podsunął mi kilku potencjalnych klientów. Nigdy nie chodziło o duże pieniądze. Raczej kwestia sąsiedzkiej życzliwości, dużo drobnych rzeczy.

– Niektóre z tych drobnych rzeczy przyniosły zysk?

– Niektóre.

– Poza tym nie łączyły pani z nim żadne interesy?

Otworzyła już usta, żeby odpowiedzieć, ale zawahała się, posłała mu zadziorne spojrzenie i powiedziała:

– To prawda, panie Mason, postanowiłam wyłożyć karty na stół, ale to jeszcze nie znaczy, że muszę spowiadać się z całego mojego życia.

Mason zaśmiał się.

– Nie mogę narzekać. Mam coraz lepszy obraz całej sytuacji. Rozumiem, że ponieważ wiedziała pani o sprzedaży, zażądała pani, aby Shelby wywiązał się z umowy i przepisał dzierżawę na panią?

– Tak, i żeby zgodnie ze swoją pisemną deklaracją reprezentował mój interes.

– Kto sporządził te dokumenty?

– Ja.

– Odręcznie czy na maszynie?

– Na maszynie.

– Co się z nimi stało?

– Scott Shelby je podpisał i oddał mnie.

– Rzućmy na nie okiem.

Ellen Cushing wstała i ruszyła w kierunku drzwi sypialni, lecz po chwili zatrzymała się, obróciła na pięcie i powiedziała:

– A może zanim to ja wyłożę na stół kolejne karty, powinniśmy najpierw przyjrzeć się trochę pańskim, panie Mason?

– Być może będę w stanie zaoferować pani kompromis w postaci gotówki.

– Ile?

– Jeszcze nie wiem.

– Według pana Shelby’ego, mogłabym dostać dziesięć tysięcy dolarów.

– Shelby był w błędzie.

– Tak myślałam.

Odczekała chwilę, po czym zapytała nagle:

– A ile mogłabym dostać, panie Mason?

– Nie wiem.

– Czy w takim razie nie powinien pan ich namówić, żeby złożyli mi propozycję?

– Nie zrobią tego, dopóki nie będą mieli pewności, że ma pani prawo ją przyjąć lub odrzucić.

– Dlaczego nie? Jaki to ma związek?

– Niektórzy po prostu wolą rozgrywać to w ten sposób – powiedział Mason. – Nie złożą propozycji, jeśli nie mają pewności, że zostanie przyjęta, a i wtedy nie złożą propozycji, dopóki nie upewnią się, że kiedy już ich propozycja zostanie przyjęta, dostaną w zamian to, czego chcą.

– No tak, potrafię to zrozumieć. Nie chcą się odkrywać.

– Tak więc – powiedział Mason – może nam pani coś zaproponować.

– Kwota, o której cały czas myślałam, to trzy tysiące dolarów dla mnie na rękę. Powiedziałam Scottowi, że według mnie nie ugra ani centa więcej.

– Czyli miał doprowadzić do ugody opiekującej na trzy tysiące i...

– Cztery tysiące – poprawiła. – Niech pan nie zapomina, że miał dostać jedną czwartą sumy. Osobiście uważałam, że cztery tysiące to najwyższa kwota, na jaką ktokolwiek w takich okolicznościach byłby skłonny przystać, a więc i kwota, której powinniśmy zażądać.

– Shelby był innego zdania?

– Shelby upierał się, że możemy dostać więcej.

– Dlatego też – powiedział Mason – był wczoraj lekko rozdrażniony, kiedy okazało się, że Benton nie ma zamiaru zgodzić się na więcej niż cztery tysiące dolarów.

– To znaczy, że Benton zaproponował cztery tysiące?

– Nie, ale pojawiły się konkretne liczby i można było odnieść wrażenie, że Benton jest gotów wyłożyć dwa tysiące pod warunkiem, że Jane Keller dołoży kolejne dwa.

– Dokładnie tak chciałam to rozegrać. Powiedziałam Scottowi, że powinien zażądać czterech tysięcy, po dwa tysiące od każdej ze stron. To nie byłby dla nich wielki wydatek. Parker Benton mógłby sobie pozwolić na dorzucenie dwóch tysięcy do ceny, którą miał zapłacić za teren, a Jane Keller mogłaby to potraktować jako... no, taką dodatkową prowizję od sprzedaży.

Mason kiwnął głową.

– Jak to się potoczyło? – zapytała podekscytowana. – Niech pan mówi. Czy coś z tego wyszło? Zgodzili się na te cztery tysiące?

– Shelby nie chciał o tym w ogóle słyszeć. Do końca oczekiwał większych pieniędzy.

– Tego się obawiałam. Osobiście wolałabym mieć wróbla w garści niż uganiać się za kanarkiem.

– Cóż, teraz to już nieaktualne – powiedział Mason, po czym dodał znacząco: – To przedziwny zbieg okoliczności, że wspomniana przez panią kwota pokrywa się dokładnie z kwotą, którą wymienił wczoraj Benton.

– Co w tym dziwnego?

– To, że nie mogła pani przecież wiedzieć o przebiegu rozmów na jachcie.

– Ach, rozumiem. Ale ocena ludzi i umów to dla mnie codzienność. Wyczuwam instynktownie, kto jest gotów ile zapłacić.

– Rozumiem.

– Więc mogłabym się spotkać z panem Bentonem?

– Nie wiem. Nie przychodzę tu w imieniu pana Bentona. Nie chcę, żeby pani tak myślała.

– W takim razie kogo pan reprezentuje?

– Przykro mi, ale nie wolno mi odpowiedzieć na to pytanie, za to chętnie obejrzałabym te dokumenty, o których rozmawialiśmy.

Spojrzała w kierunku sypialni, zawahała się przez chwilę, po czym odparła:

– Czy to może trochę poczekać? Przywiozę je panu do biura za godzinę, może dwie.

Mason zerknął na porucznika Tragga.

– Co pan na to, panie Tragg?

Tragg potrząsnął stanowczo głową.

– Jak już panu wspominałem, śpieszy mi się. Jeżeli jest coś do zrobienia, zróbmy to teraz.

Mason ponownie spojrzał w stronę Ellen Cushing.

Cushing wstała i powiedziała:

– W porządku, zaczekajcie panowie chwilę.

Ruszyła w stronę sypialni, uchyliła lekko drzwi, po czym powiedziała przesadnie głośno:

– Poczekajcie tam panowie moment, zaraz je przyniosę. Nie ruszajcie się z miejsca.

Otworzyła drzwi na około czterdzieści centymetrów, przecisnęła się bokiem przez szparę i zamknęła je pospiesznie za sobą. Mason wskazał drzwi sypialni i powiedział:

– Proszę bardzo, panie poruczniku.

– Jest pan pewien, że on tam jest?

– Jestem pewien, że w środku jest mężczyzna, którego opis pasuje do wyglądu Scotta Shelby'ego.

– Przez telefon mówił mi pan co innego.

– Ile pan się spodziewa dostać za dziesięć centów?

– Zwykle równowartość dwudziestu – odparł porucznik Tragg – a kiedy mam do czynienia z panem, oczekuję równowartości dolara.

– Tak też zauważyłem.

Tragg spojrział w kierunku sypialni.

– Nie chciałbym tam wejść tylko po to, żeby...

– Na tym etapie sprawę można rozwiązać tylko w jeden sposób – powiedział Mason, po czym wstał i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę drzwi sypialni.

Położył dłoń na gałce, przekreślił ją powoli, zaparł się lekko plecami o drzwi, po czym popchnął je.

– Z drugiej strony, pani Cushing, nie sądzę, żeby...

Ellen Cushing stała tuż za drzwiami. Obróciła się błyskawicznie.

– Moment, panie Mason! Mason napał na drzwi.

Ellen Cushing zablokowała mu drogę, wpychając mu do rąk dokumenty.

– Proszę, oto one – powiedziała. – Usiądźmy i przejrzyjmy je.

Mason starał się zajrzeć jej przez ramię do wnętrza pokoju, ale drzwi uchyliły się tylko na tyle, aby zmieściła się w nich Ellen Cushing. Gdy spróbował otworzyć je nieco bardziej, poczuł opór.

Mason wrócił do pozostałych. Ellen Cushing wyciągnęła podpisany dokument.

– Czy któryś z panów mógłby rzucić na to okiem?

Mason skinął ręką w stronę porucznika Tragga.

– Niech pan to obejrzy – powiedział.

Tragg wziął dokumenty i przestudiował je starannie.

- To podpis pana Shelby’ego? – zapytał.
- Tak.
- Podpisywał to przy pani?
- Tak.
- Kiedy?
- Mniej więcej... jakiś tydzień temu. Tam jest chyba data.
- To prawdziwa data?
- Tak.
- Jest pani pewna, że te dokumenty nie zostały podpisane później? Data się zgadza?
- Oczywiście, dlaczego pan pyta?
- Cóż, to by mogło mieć pewne znaczenie z prawnego punktu widzenia.
- To tyle, jeśli chodzi o dokumenty – powiedziała pospiesznie. – Jestem umówiona w

salonie kosmetycznym. Jeżeli macie panowie jakąś propozycję, chętnie jej wysłucham, a jeśli chcecie się jeszcze namyślić, to przynajmniej widzieliście już dokumenty. W każdym razie ja muszę w tej chwili wychodzić.

Mason posłał Traggowi porozumiewawcze spojrzenie.

– No dobrze, nie będziemy pani dłużej zatrzymywać, do dokumentów chyba nie można się przyczepić, panie Mason. Chce pan na nie zerknąć?

Mason przejrzał dokumenty – była to umowa dotycząca przekazania udziału w dzierżawie oraz umowa powiernicza, obie zostały sporządzone mało profesjonalnie, ale spełniały swoją funkcję.

Mason kiwnął głową i spytał:

- Kiedy będzie pani z powrotem w domu?
- Myślę, że wczesnym popołudniem.
- Przedzwonię do pani.
- Dobrze.

Wstali i ruszyli do wyjścia. Przytrzymała im drzwi, racząc ich przy tym czarującym uśmiechem.

W windzie Mason odezwał się niezadowolony:

– Dlaczego nie rozegraliśmy tego do końca, poruczniku? Na co pan czeka?

– Jak na razie – odparł Tragg – nie widzę żadnych dowodów, Mason, jedynie pana przypuszczenia.

– W tej sypialni ktoś był. Ktoś stał po drugiej stronie drzwi i nie pozwolił mi ich otworzyć.

– Ellen Cushing ciągnęła za gałkę, żeby zamknąć drzwi – powiedział Tragg.

– Owszem, ale nie mogła mieć aż tyle siły. Ktoś stał za drzwiami, jestem tego pewien.

– No niechby nawet ktoś tam był... Niech pan posłucha, Mason, zaczynam mieć duże wątpliwości co do pana wersji... Pomyślałem, że zajrzę jeszcze do jej auta, ale to wszystko, co jestem gotów w tej sprawie zrobić, jeśli nie zobaczę jakichś dowodów.

– Niech pan robi, jak pan uważa, poruczniku – odparł cierpko Mason.

– Taki właśnie mam zamiar – zapewnił Tragg.

– Kiedy zejdzie do garażu po samochód – zwrócił się Drake do porucznika – może pan podejść i zadać jej kilka pytań.

– Mogę też zatrzymać ją na chwilę, gdy będzie wyjeżdżać na ulicę – powiedział Tragg.

– Lepiej będzie porozmawiać z nią w garażu – zauważył Mason. – Mogą tam być jakieś dowody.

– Tak, być może, ale nie mam zamiaru go przeszukiwać bez nakazu.

– Szkoda, że wobec moich klientów nie bywa pan równie taktowny.

Tragg uśmiechnął się szeroko.

– Zwykle na pana klientów mam dużo więcej niż na tę laleczkę, Mason.

– W porządku, poruczniku, to pańska sprawa – stwierdził Mason. – Jeśli chce się pan trzymać tej historyjki o morderstwie, proszę bardzo. Zabłyśnie pan w wydaniach popołudniowych, ale jutro rano będą się z pana śmiać na pierwszych stronach.

Winda zjechała na parter.

– I tego również się boję, Mason – powiedział Tragg, rozsuwając drzwi.

Cała trójka w milczeniu wyszła na ulicę. Po chwili Tragg obrócił się gwałtownie, wszedł na podjazd i ustawił się za rogiem budynku. Mason i Drake poszli w jego ślady i stanęli tuż obok.

Po mniej więcej dwóch minutach usłyszeli wysokie stukanie kobiecych obcasów i chwilę później minęła ich niemalże w biegu Ellen Cushing. Była przy tym tak zaabsorbowana, że nawet ich nie zauważyła. Mason czekał, aż otworzy drzwi do garażu. W końcu trącił Tragga łokciem i powiedział:

– Chodźmy, poruczniku.

Podszedł do garażu i zwrócił się do Ellen Cushing:

– Czy rozważyłaby pani kwotę czterech tysięcy dolarów? To nie jest jeszcze propozycja, po prostu pytam. Czy rozważyłaby pani taką kwotę?

Przystanęła i spojrzała w ich stronę. W jej zachowaniu nie było tym razem zakłopotania.

– Myślę, że tak – powiedziała. – Wolałabym to jednak usłyszeć w formie propozycji.

Mason uśmiechnął się.

– No tak, śpieszy się pani. Może pan Tragg pojechałby z panią, wtedy będą państwo mogli porozmawiać w samochodzie.

– Czemu nie.

Obeszła samochód i otworzyła drzwi po stronie kierowcy. Tragg stanął po drugiej stronie.

Mason otworzył tylne drzwi i powiedział:

– Tutaj, panie Tragg, wsiądę razem z panem.

Tragg usiadł na tylnym siedzeniu. Mason chwycił go za dłoń i położył ją w miejscu, w którym oparcie było wilgotne.

Tragg przycisnął dłoń do wilgotnego miejsca i momentalnie zaczął zachowywać się w zupełnie inny sposób. Otworzył drzwi po drugiej stronie auta, wysiadł i powiedział:

– Ma pani ładniutki garaż.

– Bardzo wygodny – odparła, zapalając silnik.

– Nie trzyma tu pani zbyt wielu narzędzi.

– Nie.

– Co tam leży w kącie? – zapytał Mason.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i odpowiedziała:

– Nie wiem... ach, to koc.

– Rzeczywiście – powiedział Mason, po czym wysiadł z samochodu.

Ellen Cushing otworzyła gwałtownie drzwi.

– O co tu chodzi? – zapytała wzburzona.

Tragg podszedł bez słowa do kąta i podniósł mokry koc. Zajrzał w kąt, po czym ponownie omacał koc. Następnie odłożył go, schylił się i podniósł parę mokrych butów.

– No dobra – powiedział nagle zdecydowanym tonem. – Pójdzie pani ze mną z powrotem do mieszkania. Chcę pani zadać kilka pytań.

– Pan i kto jeszcze? – zapytała Ellen Cushing ze złością.

Tragg odchylił połę płaszcza, ukazując odznakę.

– Ja i cała policja miejska, skoro koniecznie chce pani wiedzieć.

Rozdział 15

Ellen Cushing otworzyła drzwi swojego mieszkania i poczekała, aż porucznik Tragg, Mason i Paul Drake wejdą do środka.

– Niech panowie usiądą – powiedziała, zamykając drzwi.

– Pozwoli pani, żebyśmy się najpierw rozejrzeli? – zapytał Tragg.

– Czy to jest przeszukanie?

– Chciałbym się tylko rozejrzeć. O ile to pani nie przeszkadza.

– Jak najbardziej mi to przeszkadza.

– Oczywiście, jeżeli nie zechce pani dobrowolnie współpracować, załatwię nakaz.

– Proszę bardzo, niech pan zdobędzie nakaz.

– Nic pani w ten sposób nie zyska.

– Dlaczego?

– Ponieważ – powiedział cierpliwie Tragg – należą się nam od pani pewne wyjaśnienia. Będzie o wiele lepiej dla pani, jeśli je uzyskamy.

– Co mam panom wyjaśnić?

– Spójrzmy na to tak. Przyjaźniła się pani ze Scottem Shelbym. Zeszłej nocy Scott Shelby udaje się na przyjęcie na jachcie i wypada za burtę. Przypuszcza się, że utonął. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że został zamordowany, ale nie udało się znaleźć ciała. Woda w rzece nie była aż tak głęboka, a trwające przez całą noc i poranek poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

– Czy aby rzeka nie ma prądu?

– Bierzemy na to poprawkę.

– No więc? – zapytała.

– No więc – kontynuował Tragg cierpliwym głosem – okazuje się, że jest pani stroną w negocjacjach, które prowadził Shelby. Okazuje się, że w pani garażu znajduje się przemoknięty do suchej nitki koc. Jest też para przemokniętych męskich butów i raczej nie ulega wątpliwości, że na tylnym siedzeniu pani auta leżało coś bardzo mokrego.

– Nawet jeśli, to co z tego?

– Zapewne nie miałyby to większego znaczenia – odparł Tragg – gdyby nie fakt, że to mógł być Scott Shelby.

– To jakiś absurd!

– Poza tym – ciągnął Tragg – wygląda na to, że w pani sypialni przebywa jakiś mężczyzna.

– Jak pan śmie!

– Czy tak nie jest?

– Nie.

– Czy w takim razie mogę zajrzeć do sypialni?

– Ja... nie widzę żadnego powodu, dla którego miałby pan tam zaglądać.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Tragg spojrział w stronę Masona, szukając pomocy.

– Być może – zaczął łagodnie Mason – pani Cushing zechciałaby wytłumaczyć nam, jakim sposobem koc uległ przemoczeniu i z jakiego powodu siedzenie w samochodzie jest wilgotne.

Spojrzała na niego ze złością i odburknęła:

– Pani Cushing nie ma nic do powiedzenia. Domyślam się, panie Mason, że całą tę niemiłą sytuację zawdzięczam wyłącznie panu!

– No dobrze – powiedział Mason. – Skoro tego pani chce, przejdźmy może do konkretów.

– Bardzo bym sobie tego życzyła.

– Zacznijmy od tego, że w pani sypialni jest mężczyzna. Ma około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu, waży mniej więcej siedemdziesiąt kilo, ma ciemne oczy i ciemne włosy. Ten opis pasuje do Scotta Shelby’ego.

Ellen Cushing spojrzała się na Masona ze zdziwieniem.

– W mojej sypialni?

– Tak.

Nagle odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła nerwowym, wręcz histerycznym śmiechem.

Gdy przestała się śmiać, Mason zapytał ze spokojem w głosie:

– Czy w pani sypialni jest mężczyzna?

– Na Boga, nic podobnego.

– Czy ma pani coś przeciw temu, abym zajrzał do środka?

– Naturalnie, że mam coś przeciw.

– A czy porucznik Tragg może rzucić okiem?

Stała przez chwilę zamyślona, na nogach skrzyżowanych w kolanach, poruszając nerwowo stopą. Po kilku sekundach odparła:

– Nie, nie życzę sobie, żeby tam zaglądał. Porucznik Tragg odezwał się łagodnym głosem:

– A więc jest pani absolutnie pewna, jak rozumiem, że w sypialni nie ma żadnego mężczyzny?

– Tak.

– To nam trochę komplikuje sprawę – powiedział – ponieważ mamy świadków na to, że w oknie pani sypialni stał mężczyzna, a skoro jest pani przekonana, że nikogo tam nie ma, to najwidoczniej osoba, którą widzieli świadkowie, jest włamywaczem, a w takim razie ja, jako stróż prawa, mam obowiązek ją aresztować.

– Kto go widział w mojej sypialni? Kto mnie szpieguje?

– Była pani przez jakiś czas obserwowana – odparł porucznik Tragg. – W każdym razie, muszę wiedzieć, czy w pani sypialni ktoś jest. Czy ma pani jakiegoś gościa. Kogoś, kto ma prawo tam przebywać. Jeżeli tak, to oczywiście bez nakazu nie mam prawa przeszukać pani sypialni, ale jeżeli powie mi pani, że nie ma w sypialni nikogo, kto przebywałby tam za pani wiedzą i zgodą, będzie to oznaczało, że ktoś przebywa tam w tej chwili bezprawnie, w związku z czym moim obowiązkiem jest go aresztować.

Ellen Cushing spojrzała najpierw na Masona, potem na porucznika Traggę, przyglądając się uważnie każdemu ich ruchowi, każdej zmianie na ich twarzy.

– A jeśli panom powiem, że... że mam gościa?

– Wtedy oczywiście nie wejdziemy do sypialni bez nakazu.

– No więc... co wtedy zrobicie?

– W takiej sytuacji – powiedział uprzejmie Tragg – ustawimy na korytarzu człowieka, który będzie pilnował, aby ten mężczyzna nie wymknął się z pani mieszkania niezauważony i wrócimy z nakazem przeszukania, a także zatrzymamy panią w celu przesłuchania.

Opuściła wzrok, wpatrywała się przez kilka sekund w dywan, po czym nagle podniosła wzrok i powiedziała:

– Dobrze, powiem prawdę.

– Tak chyba będzie najlepiej.

– W mieszkaniu jest mężczyzna.

– Scott Shelby? – zapytał Tragg.

Zamilkła na moment, po czym powiedziała:

– Nie. I wcale nie jest w sypialni, tylko w kuchni.

– Niech to! – wykrzyknął Tragg.

Mason uśmiechnął się.

– Być może teraz jest w kuchni. Kiedy byliśmy tu za pierwszym razem, był w sypialni.

Ellen Cushing zapłonęła złością.

– Panie Mason, niech pan lepiej waży słowa. To kłamstwo! Przez cały czas był w kuchni. Robił śniadanie, a teraz zmywa... Pokaż się, Art.

Drzwi kuchni otworzyły się. Stał w nich wyraźnie zakłopotany mężczyzna, około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i siedemdziesięciu kilogramów wagi, o ciemnych oczach i ciemnych włosach. Przywitał ich uśmiechem, w którym widać było zmieszanie.

– To Art Lacey. Mężczyzna, za którego wychodzę za męża. Pobieramy się, jak tylko załatwimy wszystkie formalności. Dzisiaj rano, po mojej wizycie w salonie kosmetycznym, mieliśmy jechać do urzędu i zebrać wszystkie potrzebne papiery. Przyszedł zrobić śniadanie i pozmywać, żebym nie musiała sobie tym zawracać głowy. Dzięki temu zaoszczędziliśmy trochę czasu, a raczej zaoszczędzilibyśmy, gdyby nie wy, panowie.

Mężczyzna skinął głową na powitanie.

– Jak leci, panowie? – powiedział, po czym usiadł.

– Niech pani się zastanowi i spróbuje jeszcze raz – powiedział Mason.

– Zgadza się – przytaknął mu Tragg. – Tego mężczyznę widziano w oknie sypialni.

– To niemożliwe. Nie mógł tam być. Po tym, jak go wpuściłam, był przy oknie w kuchni.

Mason uśmiechnął się tylko.

– Które okno pani zamknęła – zapytał nagle Drake – zaraz po tym, jak pani wstała?

– Kuchenne. Artur zapukał do drzwi i otworzyłam mu. Miał zrobić śniadanie, a ja poszłam do kuchni razem z nim, zamknęłam okno i powiedziałam, żeby czuł się jak u siebie. Potem poszłam się ubrać. Gdy zamykałam okno, miałam na sobie szlafrok.

Drake posłał Masonowi ponure spojrzenie.

– Nie mogło tak być – powiedział Mason. – Ten mężczyzna był w pani sypialni, gdy byliśmy tutaj za pierwszym razem.

– Skąd ta pewność?

– Blokował drzwi sypialni od drugiej strony, gdy do nich podszedłem.

Ellen Cushing znowu podniosła głos.

– Mamo, chyba musisz wyjść się pokazać.

Drzwi sypialni natychmiast się otworzyły. Oczom zgromadzonych ukazała się kobieta o srogiej twarzy i siwych włosach wiszących beładnie na uszach, ubrana w wielki szlafrok.

– Do diaska, rychło w czas! Rany, ludzie, co z wami? W życiu nie słyszałam takich dyrdymałów.

– Panowie, moja matka – powiedziała Ellen Cushing zwykłym, oznajmującym tonem.

Tragg otworzył usta ze zdziwienia.

– Pani była tam cały czas?

– Calutki. Spałam tam w nocy. Razem z Ellen. Nie wiem, o co to całe zamieszanie, ale

coś mi się zdaje, że powinniście moją córkę przeprosić. To bardzo dobra dziewczyna.

– Moja mama przyjechała w odwiedziny wczoraj wieczorem Odebrałam ją z dworca o ósmej. Od tamtej pory była cały czas ze mną. Lubi długo pospać i nie czuła się najlepiej. Dlatego Art zgodził się przyjść i zrobić śniadanie. Przygotował wszystko i zaniósł mamie do łóżka, a potem ja i on jedliśmy razem w kuchni.

– Czy słyszała pani naszą rozmowę? – zapytał starszą kobietę Mason.

– Prawie co do słowa – powiedziała, po czym dodała – stałam za drzwiami i nasłuchiwałam, aż nagle ten młody człowiek popchnął drzwi i prawie mnie przewrócił... A niech to! Zapomniałam zębów!

Wstała błyskawicznie z krzesła i popędziła do sypialni, a po paru chwilach wróciła z protezą w ustach. Jej twarz wyglądała teraz pełniej i była bardziej kwadratowa, co tylko podkreślało jej bojowy nastrój.

– A pan? – zapytał Tragg Artura Lacey’ego. – Czy pan też wszystko słyszał w kuchni? Lacey kiwnął głową, wyraźnie zakłopotany.

– Niektóre rzeczy słyszałem... Przerwałem zmywanie... nie chciałem, żeby mnie ktoś przyłapał...

– Nie powiem – rzucił zdenerwowany Mason – całkiem sprytna wymówka, ale na nic się nie zda.

– A to dlaczego? – burknęła Ellen Cushing.

– Ponieważ kamienica była obserwowana od samego świtu. Ten pan nie wchodził do budynku. Nikt do pani nie dzwonił.

– Doprawdy? No więc tak się składa, że Art Lacey mieszka w tym samym budynku... Nie pomyślał pan o tym, prawda? A to przecież elementarz, drogi Watsonie. Może tak zająłby się pan swoimi sprawami zamiast...

– Wystarczy – przerwał jej Tragg. – Niech mnie pani posłucha, prowadzę śledztwo w sprawie przestępstwa. Chcę wiedzieć, jak te mokre buty i koc trafiły do pani garażu.

– Ja pana mogę zapewnić o jednym – powiedziała matka Ellen Cushing – moja córka nigdzie wczoraj nie była beze mnie. Ale nie Musi mi pan wierzyć, młody człowieku. Zaraz po kolacji byliśmy w odwiedzinach, gdzieś około dziewiętej. Poszliśmy do mojej starej sąsiadki, pani Turlock, która mieszka tuż obok, i siedzieliśmy u niej do północy. Potem wróciłyśmy do domu i poszłyśmy spać... Jedno, czego tylko nie rozumiem, Ellen, to dlaczego nie powiedziałaś mi nic o tym, że wychodzisz za tego młodzieńca. Ani słowem mi nie wspomniałaś.

– Chciałam ci powiedzieć po tym, jak go poznasz, mamó.

– Czy ma pani twarde sen? – zapytał panią Cushing Mason.

– A gdzie tam! Nawet mysz biegnąca po podłodze potrafi mnie obudzić. Wczoraj byłam tak podekscytowana, że do świtu prawie oka nie zmrzyłam.

Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia.

– Mimo wszystko chciałbym dowiedzieć się czegoś o tych mokrych butach i kocu.

Ellen Cushing zwróciła się w stronę Lacey'ego.

– Powiedz panom, Art. Niech im będzie. Widocznie nie możemy liczyć nawet na odrobinę prywatności.

Lacey otworzył usta i już miał coś powiedzieć, ale najwyraźniej nie był pewien, od czego zacząć. Ellen Cushing zaśmiała się.

– Arta łatwo wprowadzić w zakłopotanie. Pojechaliśmy wczoraj na piknik. To jego buty. Zamoczył je.

– Skoro już pani o tym mówi – powiedział Tragg – chętnie usłyszymy wszystko ze szczegółami.

– Zajrzelibyśmy też do sypialni – dodał Mason – ot, tak dla pewności.

Tragg przytaknął i wstał z krzesła.

– Jeśli można? – zapytał.

– Proszę – odparła. – Nie mam nic przeciwko temu, żeby pan tam wszedł, ale nie życzę sobie, żeby po moim mieszkaniu kręcił się ten prawnik. Dość już namieszał – powiedziała, po czym zmierzyła Masona zimnym wzrokiem.

Tragg wszedł do sypialni, otworzył szafę, zajrzał pod łóżko, podszedł do okna, otworzył je, a nawet wychylił się przez nie. Następnie wrócił, usadowił się wygodnie na krześle i powiedział zmęczonym głosem:

– No dobrze, posłuchajmy o tym pikniku... Aha, jeszcze jedno. Czy pan zna Scotta Shelby'ego, panie Lacey?

– Poznał go wczoraj rano – wtrąciła się Ellen Cushing. – Właśnie dlatego mi się oświadczył. Próbuję to wyjaśnić, proszę pozwolić mi opowiedzieć.

– W porządku, słuchamy – powiedział Tragg. – Niech pani wszystko ładnie wyjaśni. Pewnie będę musiał z tego sporządzić raport. I słowo daję – dodał gorzkim tonem – że ostatni raz dałem się wpuścić w maliny. Proszę kontynuować.

Ellen Cushing wzięła głęboki wdech.

– No dobrze, skoro upiera się pan przy grzebaniu w moim życiu prywatnym. Wychodzę za mąż za Artę Lacey'ego. Wczoraj mi się oświadczył. Zgodziłam się. Pojechaliśmy za miasto. Oboje chcieliśmy odpocząć od pracy i zrobić sobie bez troski piknik.

Śpieszyło nam się. Chcieliśmy po prostu wziąć trochę kanapek, piwa, oliwek i jeszcze parę tego typu rzeczy i pojechać w jakieś spokojne miejsce.

– Skąd ta nagle ochota na piknik?

– Byłam w siódmym niebie. Od dawna kochałam Arta. Nie wiedziałam, że on... że on czuje do mnie to samo. Więc pojechaliśmy za miasto.

– A jak zamoczyło się siedzenie w aucie i koc?

– Zaraz do tego dojdę. Wszystko było na łapu-capu, zrobiłam szybko jakieś kanapki, zatrzymaliśmy się pod jakimś sklepem i kupiliśmy jeszcze kilka rzeczy. Potem kupiliśmy piwo i pojechaliśmy ta miasto, ale nagle zorientowaliśmy się, że nie mamy jak schłodzić piwa. Byliśmy oboje tak podekscytowani, że zupełnie o tym nie pomyśleliśmy. Wtedy przypomniałam sobie, że mam w samochodzie koc, więc zatrzymaliśmy się jeszcze raz i kupiliśmy trochę lodu, a potem zawinęliśmy go w koc i pojechaliśmy dalej.

Porucznik Tragg zamyślił się i przez chwilę panowała cisza.

– Pojechaliście państwo nad rzekę? – zapytał Mason.

– Nie – odpowiedziała ze złością – i niech pan w końcu przestanie się wtrącać w nie swoje sprawy, panie Mason!

– Czy te mokre buty należą do pana? – zapytał Lacey'ego Mason.

Lacey kiwnął głową.

– Jeśli chce pan wiedzieć, to pojechaliśmy nad jezioro. Art znalazł na brzegu starą deskę, położył ją na wodzie i udawał pirata w ten sposób zamoczył buty.

– A potem rozstaliście się i przyszedł do pani z samego rana?

– Tak. Mieliśmy załatwić całą tę papierkową robotę związaną ze ślubem. To było tak, że wczoraj mama miała przyjechać pociągiem o ósmej. Art był umówiony o ósmej trzydzieści, ale chciał się z mamą spotkać. Więc pojechaliśmy razem na dworzec, ale pociąg miał piętnaście minut opóźnienia i Art musiał się spieszyć. Więc umówiliśmy się, że przyjdzie rano, zrobi śniadanie i parę innych rzeczy, a ja w tym czasie skoczę do salonu, a potem razem pojedziemy do urzędu, żeby odebrać pozwolenie na ślub.

– W takim razie spotkała się pani z matką o ósmej piętnaście?

– Tak jest.

– I od tamtego czasu są panie razem?

– Tak.

– I widziała się pani wczoraj z panią Turlock?

– Tak, po kolacji. Musi pan wiedzieć, że mama ma tutaj mnóstwo znajomych. Przyjechała tylko na kilka dni i chciała się z nimi spotkać. Na dworzec przyjechała specjalnie

pani Starr. Miała czas do dziewiątej, bo później musiała odebrać męża z pracy, więc w trójkę zjadliśmy szybko kolację na dworcu. Mama nigdy nie jada w pociągu. Potem pojechaliśmy z panią Starr do pani Turlock, która mieszka dosłownie obok mnie. Może pan ją zapytać. Byliśmy u niej do północy. Mama i pani Turlock rozgadały się na dobre i bałam się, że mama w ogóle się nie wyśpi... Teraz pan wie, jak to było.

– Przysięgam, że jadłam tak szybko, jak tylko umiem. Nie chciałam, żeby Edith spóźniła się po męża, ale kiedy w końcu przyjechaliśmy do Fanny – to znaczy do pani Turlock – było już za pięć dziesiątą, no a potem słowo daję, Edith i Fanny tak się rozgadały...

Tragg przerwał potok słów pani Cushing, zwracając się do Lacey'ego:

– Czy to pana buty?

– Tak.

– Czy może pan to jakoś udowodnić?

Lacey zrzucił swoje buty ze stóp i założył mokrą parę, po czym wyciągnął nogę w kierunku Tragga. Tragg dotknął butów w paru miejscach.

– Pasują – powiedział.

– Jasne że pasują, to moje buty.

– Znał pan Shelby'ego?

– Dopiero co go poznałem.

– Kiedy?

– Wczoraj rano.

– Musiał pan mieć pracowity poranek – skomentował Mason. – Zdaje się, że również wczoraj rano pan się oświadczył.

– Nie zwracaj na niego uwagi, skarbie – powiedziała Ellen Cushing. To tylko cwany adwokat. Pracuje dla żony Shelby'ego. Zabiła męża, a teraz ten człowiek szuka jakiejś afery, która odwróci od niej uwagę.

– Po co miałyby go zabić? – zapytał Lacey, najwyraźniej już nieco bardziej wyluzowany.

– No daj spokój! Jak myślisz?

– Pewnie nie miała wyjścia – powiedział Lacey.

– Wie pan cokolwiek na ten temat? – zapytał Tragg.

Lacey uśmiechnął się.

– Myślę, że ten facet był typem W. W.

– W.W.? – spytał Tragg.

– Wyglądniały Wilk – wyjaśniła Ellen.

Tragg uśmiechnął się.

– Nic przeciw niemu nie miałem – powiedział Lacey. – Ale nie podobało mi się, jak traktował Ellen.

– Co konkretnie się panu nie podobało? – zapytał Tragg.

– Po prostu był stary i obleśny.

Ellen zaśmiała się.

– Musisz się z tego wyleczyć, Art. W końcu był tylko siedem lat Starszy od ciebie.

– Nie byłem na niego specjalnie zły – powiedział Lacey. – Po prostu drażniło mnie, że w ogóle chodzi mu to po głowie. Niech mnie, jak tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że jest jak stary, zniszczony budzik, który uparł się, że będzie dalej tykać. Nie obchodzi mnie, ile miał faktycznie lat, dla mnie było jasne, że nigdy nie mógłby mieć takiej kobiety, jak Ellen.

Od dawna kochałam się w Arcie – powiedziała Ellen Cushing. – Shelby’ego poznałam jakieś sześć miesięcy temu. Był żonaty. Wiedziałam, że jest kimś w rodzaju... no, że jest takim właśnie wygłodniałym wilkiem.

– Przystawiał się do pani? – zapytał Tragg, wyraźnie zaciekawiony.

– Nic nie działał – odparła pośpiesznie.

– Jasne, że nic nie działał – wtrącił się Lacey – ale że w ogóle chodziło mu to po głowie! Wiadomo, jak na coś takiego reaguje ładna kobieta. Robili ze sobą interesy, a on zawsze próbował ją poderwać. Byłem w niej zakochany już od dłuższego czasu. Zawsze wydawało mi się, że taka mądra, inteligentna kobieta jak ona jest poza zasięgiem kogoś takiego jak ja, by można było robić sobie nadzieję – i nigdy nawet jej nie dotknąłem. Nie śmiałem. Za bardzo ją szanowałem. Więc niech sobie pan wyobrazi, jak się czułem, gdy ten koleś się do niej przystawiał.

– Więc dlaczego nie przestała się z nim widywać? – zapytał Tragg, próbując wy badać Lacey’ego.

– Zarabiałam na handlu nieruchomościami – odpowiedziała za niego Ellen Cushing. – Shelby od czasu do czasu kogoś mi podsyłał, dlatego chciałam pozostać z nim w dobrych stosunkach. Starłam się być dla niego miła. Musiałam zarabiać pieniądze.

– To jeszcze nie znaczyło, że może cię obściskiwać – powiedział Lacey.

– Trudno powiedzieć, żeby mnie obściskiwał – odparła Ellen Cushing ze złością.

– Ale chciał.

– Wielu mężczyzn chce – zauważyła Ellen Cushing, po czym zachichotała.

– Jestem skłonny w to uwierzyć – odparł Tragg, uśmiechając się – ale niech pani mówi dalej. Jeszcze o Shelbym.

– Bo ja wiem, to chyba tyle. Shelby ciągle podsyłał mi kontrahentów, ponieważ... To znaczy, myślę, że szukał ze mną kontaktu i że gdyby tylko miał nadzieję na coś poważniejszego, to gotów byłby wykonać dużą wolę.

– Chodzi pani o to, że mógłby zostawić żonę?

– Myślę, że by próbował.

– Czyli przypuszcza pani, że Shelby byłby zdolny do wszystkiego, byleby pozbyć się żony i móc panią poślubić?

– Tak, być może... Sprawiał wrażenie, jakby tego właśnie chciał.

– Panu Lacey'emu to się nie podobało?

– Ani trochę – potwierdził Lacey.

– Czy napomknął pan o tym Shelby'emu?

– Tak.

– Kiedy?

– Wczoraj. To właśnie próbuję panu powiedzieć.

– Ale wczoraj rano pojechaliście państwo na piknik?

– Dopiero tuż przed południem.

– To było tak – wtrąciła się Ellen Cushing – że poszedł na górę...

– Ja to powiem – powiedział Lacey głośno i wyraźnie, jak gdyby miał wadę wymowy i chciał się upewnić, że zostanie zrozumiany.

– No dobrze, ty opowiedz – powiedziała Ellen Cushing, uśmiechając się.

– Chodziło o tę dzierzawę ropy, Shelby zaczął naciskać na Ellen. Powiedział jej, że od niego zależy, czy do jej rąk trafi całkiem pokaźna suma i że oczekiwалby czegoś w zamian, coś w tym rodzaju. Ellen wyszła od niego, a ja czekałem już na nią w jej biurze. Opowiedziała mi o wszystkim, i wtedy... wtedy się wściekłem. Poszedłem do Shelby'ego i powiedziałem, że dobrze zrobi, jeśli zostawi Ellen w spokoju.

– Co powiedział?

– Chyba i tak był już rozdrażniony. Chwilę wcześniej miał utarczkę z jakimś facetem, z którym minąłem się na korytarzu – kaleką, który miał mu za złe, że pozbawia go sklepu spożywczego, czy jakoś tak. Shelby wyrzucił go za drzwi, a chwilę potem zapytał, czego ja chcę – był ciągle trochę wściekły. Ja też byłem wściekły, więc powiedziałem, co miałem do powiedzenia.

– I co on na to? – zapytał Tragg.

– Powiedział, że nic mi do tego i że Ellen sama potrafi się sobą zaopiekować, robić interesy i dobierać znajomych, i że nie mam prawa wtykać swojego nosa w cudze sprawy.

Odpowiedziałem mu, że już wkrótce to będzie także moja sprawa, w każdym razie postaram się, żeby to była także moja sprawa, a jeśli mi się uda, wrócę i przetrączę mu nos.

– I co pan potem zrobił? – zapytał Tragg.

– Potem – opowiadał dalej Lacey – poszedłem prosto do biura Ellen. Ma biuro w tym samym budynku. Poszedłem do niej i poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła.

Ellen Cushing roześmiała się nagle.

– Może pan sobie wyobrazić, jak ja się czułam. Kochałam się w Arcie od dawna, ale on nigdy nie dał mi żadnego znaku...

– Myślałem, że jest zupełnie poza moim zasięgiem i że wyśmiałaby mnie, gdybym się jej oświadczył – przyznał Lacey.

– W końcu mężczyzna nie rozumie kobiety w tych sprawach. Nie przeszkadzało mi, że Scott Shelby się we mnie durzy tak długo, jak długo trzymał ręce z daleka i... rozumie pan, nie był zbyt nachalny. Więc wspomniałam Arthurowi, że Shelby stał się nieco natarczywy, ponieważ... no...

– Ponieważ miała pani nadzieję, że to pomoże doprowadzić do przełomu między panią a Laceyem? – zapytał Tragg z błyskiem w oczach.

– Ponieważ pomyślałam, że to dobry sposób, aby przekonać się, czy Artowi na mnie zależy.

– I przekonała się pani? – zapytał Tragg.

– Raczej tak! – powiedziała z uśmiechem. – Drzwi do mojego biura otworzyły się nagle, Art wszedł, zamknął je za sobą z trzaskiem, podszedł do mojego biurka. Widziałam, że ciągle kipi w nim złość. Spojrzał na mnie z góry i prawie krzyknął: „Ellen, wyjdiesz za mnie?”.

– I co potem?

– Spojrzałam na niego i krzyknęłam „Tak!”. Po prostu. Przyzna pan, że to nieprzeciętne oświadczyły. Zawsze snułam romantyczne marzenia o tym, jakby to wyglądało, gdyby Art mi się oświadczył. Leżałam nocą w pół śnie, pół jawie i odpływałam w sny, które były trochę świadomymi fantazjami, a po trochu snami właśnie... I zawsze w tych snach byliśmy gdzieś razem na pikniku i Art siedział koło mnie, a ja opierałam się o niego i kładłam głowę na jego ramieniu. A potem głaskał mnie po włosach i pytał, czy za niego wyjdę... I oto ten właśnie mężczyzna wpada do mojego biura, podchodzi do biurka i krzyczy: „Ellen, wyjdiesz za mnie?”. A ja w odpowiedzi krzyczę: „Tak!”. Po czym dociera do nas absurdalność sytuacji i oboje zaczynamy się śmiać.

– A potem poszedł pan przetrącić nos Shelby’emu? – zapytał Lacey’ego Tragg.

– Nie – odparł Lacey i uśmiechnął się. – Miałem co innego do roboty. Gdy tylko powiedziała „tak”, przeszła mi cała złość... nie byłem już na nikogo wściekły. Czułem się pogodzony z całym chorym światem. Gdybym miał czas, poszedłbym tam i postawił facetowi drinka. Na dobrą sprawę nie był aż tak obrzydliwy. Trudno mieć mu za złe, że podobała mu się Ellen.

Ellen zaśmiała się i powiedziała:

– Posłużyłam się Shelbym, żeby wybadać uczucia Arta. W efekcie chyba trochę wypaczyłam jego prawdziwy obraz.

Lacey kiwnął głową.

– Wyobraziłem go sobie trochę jako takiego wymuskanego milionera, któremu trudno się oprzeć, a zobaczyłem przygarbionego człowieka z zapadniętymi oczami. Myślę sobie teraz, że był w porządku. Chociaż – dodał znowu tonem poirytowania – nie podobał mi się sposób, w jaki próbował się spoufalać.

– No więc – pociągnęła dalej Ellen – po jakiejś pół godzinie powiedziałam Arthurowi o tym, jak zawsze wyobrażałam sobie chwilę, w której mi się oświadcza i wtedy postanowiliśmy, że...

– Byłem gotów oświadczyć się jeszcze raz od nowa, właśnie tak, jak to sobie wyobrażała – powiedział Lacey. – I od razu zabraliśmy się do dzieła, jak para nastolatków. Wyszliśmy z biura i przyjechaliśmy pędem tutaj, Ellen zrobiła trochę kanapek, a ja skoczyłem do sklepu i kupiłem zmarzniętego kurczaka.

– A jaki był twardy! – krzyknęła Ellen.

– Załadowaliśmy wszystko do auta i pojechaliśmy na nasz piknik – dokończył Arthur Lacey.

– I oświadczył się pan drugi raz?

– O tak!

– I to jak – powiedziała Ellen, a jej oczy aż zabłyśły. Porzuciła swoją powściągliwość i zapomniała o gniewie. Również Lacey pozbył się zakłopotania i zachowywał w sposób bardziej naturalny, robiąc na poruczniku Traggu wrażenie osoby, która wprawdzie nie imponuje elokwencją, ale okiełznawszy nieśmiałość, potrafi wyrażać się jasno.

– No ładnie – odezwała się pani Cushing. – Czy to normalne, że rodzona matka dowiaduje się takich rzeczy tylko dlatego, że adwokat i policjant...

– Jeszcze jedno pytanie – wtrącił się Mason. – Dlaczego nie włożyła pani lodu do bagażnika, zamiast zawijać go w koc i kłaść na tylnym siedzeniu?

Ellen Cushing zwróciła się w jego stronę, a w jej oczach momentalnie pojawiła się

złość.

– Nic panu do tego.

– Tak już na zakończenie sprawy – powiedział Tragg – ja również chciałbym poznać odpowiedź na to pytanie.

– Nie podoba mi się, że ciągle wtrąca się w moje sprawy. Myślę, że to właśnie jemu zawdzięczam całą tę awanturę.

– Chciałbym mimo wszystko usłyszeć pani odpowiedź – powtórzył Tragg.

– Było dokładnie tak, jak panu powiedziałam. Byliśmy w połowie drogi, gdy nagle zorientowaliśmy się, że nie mamy lodu. To taki prywatny teren wystawiony u mnie na sprzedaż, jest tam jezioro, a wokół niego trochę lasu. Pędziliśmy szosą i nagle przypomniałam sobie o lodzie, a w bagażniku były już wszystkie inne rzeczy – koszyki z kanapkami, zakupy i tak dalej – no więc powiedziałam Arthurowi, że zapomniałam wziąć lód i nie bardzo wiedzieliśmy, co zrobić. Pomyśleliśmy, że kupimy trochę lodu i włożymy go do bagażnika, ale wtedy musielibyśmy stamtąd wszystko wyjąć... No a spieszyło nam się.

– Mnie się spieszyło – powiedział Lacey, a na jego twarzy zajaśniał szeroki, ujmujący uśmiech, który zupełnie odmienił jego twarz.

Ellen Cushing zaśmiała się.

– Byliśmy po prostu trochę zakręceni. W każdym razie nie spodziewałam się, że będę musiała się później z tego wszystkiego tłumaczyć. Art wziął koc, kupił lód i zawinął go, wrócił do auta, otworzył tylne drzwi, wrzucił lód na siedzenie i tyle.

– Dlaczego nie na podłogę? – zapytał Mason.

– Na podłodze jest za mało miejsca. Między tylnym siedzeniem a oparciem przedniego siedzenia było za ciasno, a na siedzeniu było mnóstwo miejsca i nachylenie też jest w sam raz, nie ma szans, żeby lód się wysypał, więc rzuciłem go z tyłu na siedzenie i pojechaliśmy dalej.

– Nie rozmawiaj z nim, skarbie – powiedziała Ellen. – On nie ma żadnego prawa do zadawania pytań.

Porucznik Tragg wstał z krzesła.

– No dobrze – powiedział – dziękuję. Proszę wybaczyć, że państwa niepokoiłem.

– Nie szkodzi. Czy zabierze nas pan do urzędu i do prokuratora? Tragg uśmiechnął się.

– Mogę państwa zabrać do urzędu, jeżeli bardzo chcecie, ale śpieszy mi się. Mam dużo spraw do załatwienia, będę jechał szybko.

– Na pewno nie spieszy się panu bardziej niż nam – powiedział Lacey.

– A co do prokuratora – zauważył Tragg – nie ma takiej potrzeby. Co tu dużo gadać,

wygląda na to, iż dałem sobie wmówić, że czarne jest białe.

– Ciekawe, do kogo pan pije – powiedziała Ellen Cushing, spoglądając wymownie w stronę Masona.

– No, jeżeli jedziecie państwo ze mną, to chodźmy już – powiedział Tragg.

– Jedźcie, dzieci, jedźcie – powiedziała pani Cushing. – Ja posprzątam kuchnię.

– Już jest posprzątana – odparł z uśmiechem Art Lacey. – Został tylko do umycia jeden talerz i...

– No, chodźmy już – ponaglił Tragg.

– Pa, mamó – powiedziała Ellen, sięgając po kapelusz. – Gdyby ci było smutno samej, zadzwoń do pani Turlock i...

– Nie będę do nikogo dzwonić, póki nie umyję włosów. Pewnie wyglądam tak, że proszę ja ciebie! Jak...

Tragg otworzył drzwi.

– Pa, mamó – powtórzył za Ellen Lacey, uśmiechając się do starszej kobiety.

– Uważaj na Ellen, synu! – powiedziała.

– Chodźmy – powiedział Tragg.

W milczeniu zjechali windą na dół. Na ulicy Tragg otworzył i przytrzymał Artowi Lacey'emu i Ellen Cushing drzwi swojego policyjnego wozu.

– Przykro mi, że muszę was tu zostawić, ale spieszy mi się. Wracam na komendę.

– Jeśli o mnie chodzi, nie ma sprawy – powiedział Drake ze śmiechem. – To, że nie muszę z panem wracać, to najlepsza rzecz, jaka mnie dzisiaj spotkała.

Tragg zatrzasnął drzwi samochodu, spojrzał na Masona, uklonił się drwiąco i powiedział:

– Bywaj, Sherlocku.

Rozdział 16

Kiedy Della Street wróciła do biura po czterogodzinnej drzemce i krótkiej wizycie w salonie piękności, czuła się jak nowo narodzona. Włożyła klucz do zamka wyjściowych drzwi gabinetu Masona, przekręciła go, weszła zważnym krokiem do środka i kiedy była już w połowie pomieszczenia, podskoczyła nagle, zaskoczona widokiem markotnej postaci osuniętej w fotelu za biurkiem.

– Szefie, co się stało?

Potrząsnął głową.

– Czy ty się nie... Rany boskie, nie goliłeś się, nie spałeś... Co się stało?

– Nadstawiłem karku, no i oberwałem mocno. Próbuję myśleć, ale ciężko mi idzie. Nie mogę nawet znaleźć punktu wyjścia.

– Czyli Shelby'ego tam nie było. Boże, tak się denerwowałam, że zadzwoniłabym, ale byłam przekonana, że jesteś w saunie albo śpisz.

Mason potrząsnął głową.

– To najgorsze, co może ci się przydarzyć.

– Co?

– Całe życie przekonywałem innych, że poszlaki nie kłamią, że po prostu trzeba umieć ułożyć je w całość, a teraz sam się na tym przejechałem, połknąłem dzisiaj tyle materiału poszlakowego, że mam problemy z trawieniem prawa.

– A co z mężczyzną w sypialni i...

– To nie była sypialnia, tylko kuchnia. W sypialni była jej matka. Ellen Cushing otworzyła drzwi swojemu narzeczonemu i zaprowadziła go do kuchni, żeby zrobił śniadanie. Chciał pewnie przed ślubem poznać się trochę z jej matką.

– To znaczy, że podeszła w szlafroku do okna w kuchni?

– Tak. Okazało się, że to było okno kuchenne. Tragg wyjrzał potem przez okno sypialni, a człowiek Drake'a potwierdził, że to jednak było okno w kuchni. Pomyliły mu się okna, bo Ellen Cushing weszła do kuchni w szlafroku. Pewnie akurat go zapinała, kiedy przyszła zamknąć okno. Jedyne, czego się dowiedziałem, to że prawdopodobnie narzeczoney Marjorie Stanhope, ten kaleki żołnierz, był u Shelby'ego w biurze i zrobił mu awanturę.

– Kiedy?

– Wygląda na to, że wczoraj rano, na krótko przed tym, jak Benton rozesłał zaproszenia na rejs. Ale nie bardzo wiem, co z tego wynika. Pożarli się, to pewne.

– Skąd o tym wiesz?

– Arthur Lacey, narzeczoney Ellen Cushing, widział u niego na korytarzu kalekiego żołnierza – ale teraz boję się wierzyć poszlakom nawet w tej kwestii. Wiem tylko, że jakiś inwalida zwymyślał Shelby'ego, bo przez niego stracił szansę, żeby kupić sklep.

– W takim razie to musiał być Frank Bomar – powiedziała Della.

– Pewnie tak. Ale nie wydaje mi się, żeby to w tej chwili cokolwiek zmieniało. Powiem Drake'owi, żeby to sprawdził.

Della przysiadła na brzegu biurka.

- Opowiedz mi wszystko po kolei.
 - Wyglądałem się. Nadziałem się na całą masę zbiegów okoliczności. Postawiłem wszystko na jedną kartę i przegrałem. Jak Dorset się dowie, a to tylko kwestia czasu, pewnie namówi tę kobietę, żeby wszystko nagłośniła.
 - Po co?
 - Żeby mi zaszkodzić. Żeby wszyscy pomyśleli, że próbowałem zmylić policję i prokuraturę.
 - Co z Traggiem?
 - Jest rozdrażniony.
 - Więc chcesz mi wmówić, że te mokre buty Shelby’ego w garażu da się jakoś wytłumaczyć?
 - To nie były jego buty. To buty Lacey’ego.
- Della Street westchnęła.
- Zaczynaj od początku i opowiedz mi wszystko ze szczegółami, dobrze?
- Mason spełnił jej prośbę. Gdy skończył, na jej twarzy malowało się rozczarowanie.
- Rany, szefie, a ja myślałam, że masz już sprawę w garści.
- Mason przytaknął ponuro.
- Ja też tak myślałem, a tu nagle okazuje się, że ona ma alibi i świadków. To takie sidła, które od czasu do czasu zastawiają na ciebie poszlaki. Do tej pory wpadała w nie prokuratura. Teraz wiem, jak się musieli czuć za każdym razem, gdy udowadniałem im, że się mylą. Teraz role się odwróciły i to mnie jest piekielnie głupio.
- Słuchaj, szefie, siedzenie w biurze i przeżuwanie tego wszystkiego nic nie da. Skocz się ogolić i zahacz o saunę. Jutro coś wymyślisz.
 - Nie jestem tego taki pewien, Dello. Ta sprawa to koszmar... Boże, co za dzień! Czego się tknę, od razu się sypie. Piątek trzynastego! Wyjątkowo pechowy, nie ma co.
 - No właśnie, skoro jest pechowy, lepiej go przeczekać – stwierdziła Della. – Teraz już i tak nie ma się co spieszyć. To, co zostało do zrobienia, może poczekać do jutra.
 - Nie byłbym tego taki pewien.
 - A może koncepcja była prawidłowa, tylko kobieta nie ta? Pamiętaj, że ten facet to kobieciarz pełną gębą. Jeżeli chce po prostu uciec od żony i zaszyć się gdzieś z jakąś lalą, nie musi być nią wcale Ellen Cushing.
 - Ale to ona dzierżawi ropę.
 - I co z tego?
 - Nie rozumiesz? Potrzebuje teraz kogoś, kto będzie jego pionkiem i wyciągnie tyle

pieniędzy, ile się da z interesów, których on sam nie zdążył dokończyć, zanim dał drapaka. Dlatego jego współniczka musi mieć taką możliwość. To wskazywało na Ellen Cushing, więc postawiłem wszystko na jedną kartę, no i ściągnąłem na siebie niezłą lawinę.

– Myślisz, że mogła to ukartować?

– Wykluczone. Matka jest do niej bardzo podobna. Są świadkowie. Drake ma ich sprawdzić, ale jest tyle innych rzeczy – to okno w kuchni! Człowiek Drake’a wyciągnął błędne wnioski, myślał, że to była sypialnia. Mówię ci, Della, cała ta sprawa jest przeklęta. Po prostu czary.

Della zaśmiała się.

– Teraz to tak wygląda, ale...

Przerwał jej dźwięk telefonu.

– Odbierzesz? Nie chcę się z nikim widzieć, chyba że to strasznie pilnie.

– Powiem, że nie chcesz się z nikim widzieć – powiedziała, przyglądając mu się uważnie. – W tym stanie mógłbyś odstraszyć klientów. Pomyśleliby, że przez cały tydzień piłeś na umór.

Podniosła słuchawkę i zapytała:

– O co chodzi, Gertie? Właśnie wróciłam. Szef prosi, żeby mu nie przeszkadzać... Co?... Rozumiem, moment, zapytam go.

Obróciła się w stronę Masona i powiedziała:

– Przyszedł do ciebie jakiś zastępca szeryfa. Mówi, że chce się z tobą zobaczyć w ważnej sprawie, że to zajmie tylko chwilę, a może mieć duże znaczenie.

– Niech wejdzie – odparł Mason. – Może w końcu jakaś odmiana.

– Wpuść go – powiedziała Della do telefonu i odłożyła słuchawkę, po czym wstała z miejsca i podeszła otworzyć drzwi.

Do gabinetu wszedł zastępca szeryfa, niski, przysadzisty jegomość o żywym spojrzeniu i pożółkłych siwych wąsach. W ręku trzymał plik papierów. W jego ruchach było coś, co zdradziło Masonowi cel wizyty.

– Oho – zwrócił się Mason do Delli. – Zaczyna się.

– Przykro mi, panie Mason – powiedział zastępca szeryfa – ale muszę panu wręczyć pozew. Taki zawód. Pan jest prawnikiem, pan wie, jak to jest.

– Co to za pozew?

– Ellen Cushing kontra Perry Mason i Paul Drake. Pozew o dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów za zniesławienie.

Twarz Masona wyrażała znużenie.

– Niech mi pan powie coś więcej.

– Ellen Cushing twierdzi, że próbował pan ją zrobić w przestępstwo i w ten sposób odsunąć podejrzenia od swojej klientki, czego ona nie ma zamiaru tolerować. Domaga się stu dwudziestu pięciu tysięcy dolarów odszkodowania za straty faktyczne oraz kolejnych stu dwudziestu pięciu tysięcy dolarów nawiązki. Twierdzi, że wkrótce ma wyjść za mąż i że w wyniku pomówienia nieomal straciła męża. Utrzymuje, że wtrącał się pan w jej życie prywatne, chciał przeszukać jej mieszkanie, nie posiadając odpowiedniego nakazu, uknuł intrygę zmierzającą do oskarżenia jej przez policję o przestępstwo, którego nie popełniła, a także, że sugerował pan, iż w jej sypialni znajduje się mężczyzna. Sporo tu tego. Prawników, którzy wystąpią przeciwko panu, pewnie dobrze pan zna. Attica, Hoxie, Meade. Niezła banda.

– Był pan już z tym u Paula Drake'a? – zapytał Mason.

– Jeszcze nie, nie było go w biurze. Znajdę go.

– Drake się wścieknie – powiedział Mason. – Gazety już pewnie o wszystkim wiedzą.

– O tak. Ellen Cushing jest rozchwytywana. Robią jej mnóstwo pikantnych zdjęć, dorabiają romantyczną otoczkę. Wie pan, on i ona w urzędzie ze zgodą na ślub i tym podobne.

– Gdzie ona teraz jest?

– Ostatnio była u sierżanta Dorseta. On w tym wszystkim robi trochę za mistrza ceremonii. To było około pierwszej.

– Nie powiem, że się tego po nim nie spodziewałem – stwierdził Mason.

– Jeśli chce pan znać moje zdanie, myślę, że to nędzna sztuczka. Z tego, co się zdążyłem zorientować, próbował pan pomóc policji, a oni teraz obrócili to przeciwko panu i nagłośnili, jak tylko się dało, żeby pana skompromitować. Attica na pewno maczał w tym palce.

– Wiadomo – powiedział Mason, wzruszając ramionami – jak się wychodzi na ring, należy się spodziewać ciosów. Ja sam nieraz atakowałem, teraz powinienem się jakoś wybronić.

Zastępca szeryfa uścisnął mu dłoń.

– W każdym razie wie pan, po czyjej jestem stronie.

– Dziękuję – odparł Mason.

– Nie ma pan mi za złe tego pozwu?

Mason zaśmiał się.

– Skądże.

– To dobrze, chciałem się tylko upewnić. Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiedział Mason.

Mężczyzna opuścił gabinet. Della Street spojrzała na Masona wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Mój Boże, szefie, dwieście pięćdziesiąt tysięcy!

– Jasne – powiedział gorzko Mason – dodanie na końcu paru zer nic nie kosztuje, a robi większe wrażenie.

– I co teraz będzie?

– To zależy z kim.

– Z Marion Shelby.

– Nic dobrego z tego dla niej nie wyniknie – przyznał Mason. – A jeśli chodzi o takiego Paula Drake'a na przykład... No, to dopiero będzie się działo. Wyobraź sobie jego minę, kiedy dostanie do ręki pozew.

Mason podniósł papiery z biurka i przebiegł wzrokiem po pozwie, parę razy mamrocząc coś pod nosem.

– Niech ich szlag... uuu, niedobrze.

– Co tym razem? – zapytała Della.

– Właśnie coś znalazłem.

– Co?

– Słuchaj tego – powiedział Mason. – Powódka, opierając się na wiarygodnych doniesieniach osób trzecich, stwierdza, iż pozwani w sposób świadomy, bezprawny i przestępczy dostali się potajemnie, za pomocą wytrychów bądź innych narzędzi, do jej garażu i znaleźli tam pewne przedmioty. Powódka stwierdza, że późniejsze doniesienie o rzekomym przestępstwie zostało oparte w całości na tych właśnie fałszywych dowodach, których obecność w garażu pozwani ustalili w chwili, gdy przebywali w nim bezprawnie. W opinii powódki powyższe okoliczności uzasadniają wypłatę dodatkowego odszkodowania.

– Lepiej uciekaj do domu się wyspać, zanim Paul Drake przyjdzie ci się wyplakać w rękaw.

Mason wepchnął papiery do kieszeni.

– Wprost przeciwnie, Dello, jedziemy na piknik. Spanie może poczekać.

– Na piknik?

Mason kiwnął głową.

– Pojedziemy w to samo miejsce, gdzie wczoraj była Ella Cushing. To jakaś posiadłość wystawiona na sprzedaż.

– No i?

– Jest tam jezioro.

– I chcesz tam jechać?

– Bardzo. Zejdę tylko na dół się ogolić. Wrócę za jakieś dwadzieścia minut. Spróbuj się dowiedzieć, gdzie to jest. W gazetach musi być jakaś reklama. Jeżeli znajdziesz pasujący opis, sprawdź, jak tam dojechać.

– Ale o co chodzi?

– Ludzie po pikniku zostawiają zawsze papierowe talerze, puste puszki, opakowania i różne inne rzeczy. Chcę się przyjrzeć temu miejscu i sprawdzić, czy mówili prawdę.

– I jeśli nic nie znajdziesz, to co?

– Wtedy – powiedział Mason – wezwę ją do sądu jako świadka i przekonam się, jak to jest być naprawdę przesłuchiwanym.

– A jeżeli okaże się, że rzeczywiście byli na tym pikniku?

– Nie może być gorzej, niż już jest.

Della Street uśmiechnęła się.

– No dobra. Idź się ogolić, a ja spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Dwadzieścia minut później Mason wrócił i zastał Delię Street nad rozłożoną mapą.

– I co, znalazłaś? – zapytał.

– Tak mi się wydaje. To jakieś piętnaście mil za Pleasantville. Czteryście akrów, chcą za nie dwadzieścia tysięcy dolarów.

– Jest jezioro?

– Jezioro, trochę lasu, strumień. Z tym że to raczej nie jest jezioro, prędzej małe jeziorko. Zasila je strumień, ale z opisu wynika, iż można je przerobić na ładny basen.

– Jedziemy – rzucił Mason.

– Niedługo się ściemni.

– Nie szkodzi. Mam w samochodzie latarki.

– Szefie, naprawdę powinieneś się przespać.

– Wyśpię się, jak to się skończy – powiedział Mason. – Chodź, idziemy.

Della zdała sobie sprawę z jego zniecierpliwienia, jak również z powagi sytuacji, więc ustąpiła.

Mason jechał całą drogę do Pleasantville na maksymalnej dopuszczalnej prędkości, potem zwolnił i poruszał się według wskazówek Delli, aż wreszcie, po przejechaniu półtora mili piaszczystą drogą, stanęli przed drewnianą bramą z napisem „Na sprzedaż – E. B. Cushing, licencjonowana agentka nieruchomości” i adresem biura.

– Ktoś tu niedawno przejeżdżał – zauważyła Della, gdy mijali bramę.

Mason kiwnął głową.

– Też zwróciłem uwagę na ślady. Nie wygląda to najlepiej.

– Nie?

– Nie – odparł Mason. – Samochód Ellen Cushing ma z przodu jedną oponę zupełnie nową, a drugą całkiem startą. Wygląda na to, że to jej auto zostawiło te ślady.

Zachodzące słońce wisiało już nisko nad horyzontem, jak gdyby szykując się do nagłego zniknięcia. Doliny pokrywał purpurowy cień, a wierzchołki wzgórz jaśniały łagodnie w złotoczerwonym świetle. Padające pod ostrym kątem promienie słoneczne skutecznie wydobywały z ziemi ślady bieżnika. Mason przyglądał im się przez chwilę.

Potem zatrzymał samochód, wysiadł i otworzył drzwi Delli.

– To co, Dello, dokąd idziemy na nasz piknik?

– Zdaje się, że to jezioro jest gdzieś tam po prawej – powiedziała. – Powinna prowadzić do niego ścieżka przez las.

Poszli wzdłuż ścieżki pnącej się zakosami po zboczu, wśród wielkich dębów. Zakręcała w prawo, potem ostro w lewo.

Della Street aż krzyknęła z wrażenia, gdy ujrzała piękno roztaczającego się przed nimi widoku.

W tafli jeziora, długiej na około pięćdziesiąt metrów, szerokiej na trzydzieści, odbijała się czerwona poświata chmur zgromadzonych wokół zachodzącego słońca. Na wschodzie wznosiło się wzgórze, z którego biło niewielkie źródło – początek cichego strumienia, którego woda spływała po granitach leżących w cieniu dębów. Nie czuło się najmniejszego podmuchu wiatru, niczym niewzburzone jezioro było jak zwierciadło odbijające coraz głębszą czerwień.

Della Street stała w bezruchu, chłonąc piękno niezwykle miejsca. Mason stanął obok niej, objął ją ramieniem i przycisnął lekko do siebie, nie odrywając oczu od zachodu słońca.

– Jakie cudowne miejsce na oświadczyń! – stwierdziła Della, po czym zaśmiała się poruszona. – Teraz ja zaczynam wierzyć, że ona mówiła prawdę, szefie.

– A ja ciągle mam to dziwne uczucie w brzuchu. Rozejrzyjmy się, zanim zrobi się ciemno.

Obeszli jezioro dookoła i bez trudu znaleźli miejsce, w którym dzień wcześniej odbył się piknik.

Jego uczestnicy nie posprząтали po sobie starannie, śmieci nie było wprawdzie dużo, ale zostawili parę papierowych talerzyków i pustą puszkę po oliwkach, w której odbijała się

czerven chmur. Pozostałe śmieci próbowano zakopać, ale dołek nie został dobrze zasypany i Mason wygrzebał patykiem resztki posiłku – skórki od chleba, pestki oliwek, trochę pasty z tuńczyka, a pod nią makaron i ser typowy dla niedużych sklepów spożywczych; były też opakowania po czipsach ziemniaczanych i skorupki ugotowanych na twardo jaj.

Mason przyjrzał się rezultatom poszukiwań, wyrzucił patyk, wstał i powiedział:

– Jeśli o mnie chodzi, to był naprawdę pechowy piątek trzynastego, Dello.

Della złapała go za dłoń.

– Przykro mi to mówić, szefie, ale tam leży też ta deska, której używał jako tratwy.

Mason zobaczył unoszący się na powierzchni wody kawał drewna, który w swoim czasie musiał mieć dość okazałe rozmiary, szeroki na pół metra, gruby na pięć centymetrów, długi na około półtora. Aby przerobić go na tratwę, ktoś przywiązał od spodu okrągłe gałęzie dębu.

Mason odwrócił się.

Przeszli w milczeniu na drugi koniec jeziora i zatrzymali się, żeby popatrzeć na kolorową poświatę, jaką zostawiło nad horyzontem zachodzące słońce. Della Street spojrzała pytająco na Masona.

Mason usiadł ciężko na porośniętym trawą zboczu i spojrzał na chmury, które miały teraz karmazynowy kolor.

Siedzieli tak razem w ciszy, każde zajęte swoimi myślami. Mason próbował rozgryźć od nowa sprawę morderstwa, Della co jakiś czas zerknęła z boku na jego kamienną twarz i utkwione w dali oczy.

W końcu Mason położył się na plecach, podłożył dłonie pod głowę, spojrzał na niebo i powiedział zmęczonym głosem:

– Poczekajmy jeszcze na pierwszą gwiazdę. Potem możemy jechać.

Obróciła się, podniosła jego głowę i ułożyła ją na swoich kolanach, po czym odgarnęła mu z czoła gęste, falowane włosy.

Mason zamknął oczy.

– Mmm, jak dobrze – powiedział półgłosem.

Della położyła na jego powiekach koniuszki palców, przeciągnęła nimi delikatnie wzdłuż oczu, po czym zaczęła lekko masować jego skronie.

Mason westchnął głęboko, rozluźnił mięśnie, a z jego czoła zaczęły znikać zmarszczki.

– Obudź mnie, jak zobaczysz pierwszą gwiazdę – powiedział śpiącym głosem.

Dziesięć sekund później już spał.

Della obudziła go dopiero kiedy niebo pokryło się świecącymi jasno gwiazdami;

wieczorne powietrze stawało się coraz chłodniejsze.

- Pierwsza gwiazda, szefie.
- Dello... Rany boskie, która godzina?
- Nie wiem. Nie znowu aż tak późno.
- Powinnaś mnie była obudzić.
- Sama przysnęłam – skłamała.
- Serio?
- Mhm.
- Rany... gdzie są latarki?
- Tutaj.
- Będzie strasznie ciemno.
- Nie martw się. Trafimy.
- Dobra – powiedział Mason – czas na nas, chodźmy.
- Wiesz, szefie – powiedziała Della – myślałam trochę.
- Hm?

– To że ta Cushing mówi prawdę, to że faktycznie tu byli i zrobili sobie piknik, wcale nie musi mieć znaczenia przy rozpatrywaniu tego, co zrobił bądź czego nie zrobił Shelby... W końcu miał starannie przygotowany plan ucieczki i wrobienia żony w morderstwo.

– Ale dlaczego?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Nic nie wymyślę, ale wydaje mi się, że twoje rozumowanie jest prawidłowe. Po prostu połączyliśmy jego plan nie z tą osobą, co trzeba. Musiał mieć kogoś innego.

– Być może, ale jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Zaczynam mieć wrażenie, że coś przegapiłem... Ale mimo wszystko wina Marion Shelby jest zbyt oczywista, żeby była prawdziwa. Nie bardzo mogę uwierzyć, że Shelby rzeczywiście nie żyje.

– Myślisz, że możesz się mylić?

– Oczywiście. Czemu zapytałaś mnie o to takim tonem?

– Bo... nie wiem co, ale coś mi mówi, że on jednak został zamordowany. Mam przeczucie, że... no wiesz... że morderstwo zostało popełnione na jachcie.

– Jeżeli faktycznie nie żyje – odparł Mason – to dałem plamę, Dello, i to dużą plamę. Dobra, zbierajmy się stąd. Zobaczymy, co przyniesie jutro.

Mason poświecił latarką po ziemi.

– Idź przodem – powiedział. – Ja będę świecił trochę po jednej stronie, a ty... co tam masz w ręce?

– Ołowiany ciężarek. Ktoś musiał tu łowić ryby. Wzięłam go na szczęście – powiedziała, podając mu go. – Noś go przy sobie, może on nam pomoże?

– Szczęście w piątek trzynastego?

– Czemu nie? W końcu Scott Shelby miał wszechstronne zainteresowania. Nie ograniczał się do jednej kobiety, to jasne. Ellen Cushing mogła sobie myśleć, że za nią szaleje, ale przypuszczam, że przystawiał się do niej przede wszystkim dlatego, że akurat była pod ręką. Musimy sprawdzić, czy nie było jakiejś innej kobiety, która mogła czekać na niego w łódce.

– Możesz mieć trochę racji – powiedział Mason. – Ale na Ellen Cushing wskazuje ta dzierzawa ropy.

Zeszli w milczeniu na dół do samochodu. Mason otworzył Delli drzwi i przetrząsnął kieszenie w poszukiwaniu klucza do stacyjki.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Chyba zapomniałem o jednej rzeczy – powiedział.

– O czym?

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował, potem przytulił.

Kiedy ją puścił, westchnęła.

– Wołałabym przy zachodzie słońca – zaśmiała się, ale w jej głosie słychać było nutkę żalu.

– Lepiej późno niż wcale – odparł Mason. – Chyba muszę przestać tak bardzo się przejmować pracą, skoro nie pozwala mi się skupiać na tym, co w życiu najlepsze.

– Tylko nie przesadz – zaśmiała się. – Zapomnij o pracy, ale tylko do jutra.

Rozdział 17

Perry Mason wszedł do windy z cieniem uśmiechu w kącikach ust. Ramiona miał wyprostowane, a głowę wysoko w górze. Troski poprzedniego dnia gdzieś zniknęły, jego krok był lekki, a oczy pełne życia.

W drodze do swojego biura wstąpił do Paula Drake'a.

– Szef chce się z panem jak najszybciej widzieć – powiedziała mu dziewczyna siedząca przy centralce telefonicznej. – Czeka na pana u siebie.

Mason uśmiechnął się.

– Innymi słowy, dostał pozew. W porządku, już do niego idę.

Gdy Mason wszedł do gabinetu, Paul Drake podniósł wzrok.

– Cześć Perry. Widziałeś pozew?

– A co?

– Chcą od nas dwieście pięćdziesiąt patoli.

Mason przeciągnął się i ziewnął.

– Pozwy są tanie.

– Wyrzucam te wytrychy i nigdy w życiu nie będę ich już przy sobie nosił – powiedział Drake ze złością.

– Już to kiedyś słyszałem, Paul – odparł Mason – ale przecież sam dobrze wiesz, że nie możesz ich wyrzucić. To zbyt dobry zestaw.

– Nie rób sobie jaj. Wejść na najdłuższy pomost na całym wybrzeżu i rzucę je najdalej jak potrafię. Powiedz mi, Perry, jak ta sprawa wygląda? Na ile to jest poważne?

– Policja specjalnie robi dużo szumu, tak mi się wydaje.

– Widziałeś zdjęcia z pikniku?

– Nie. Gdzie?

– „The Times” dostał na nie wyłączenie. Cushing wzięła ze sobą aparat.

– Niech ją diabli.

– Mhm. Musi się znać na robieniu zdjęć. Są naprawdę niezłe. Na jednym jest nawet koc z lodem. Wspaniale, co? Oboje są na zdjęciach, bo używała samowyzwalacza. Ładne zdjęcia, spodobały się przysięgłym.

– Głowa do góry, Paul – powiedział Mason. – To wszystko jeszcze efekty wczorajszego pecha. Wczoraj był piątek trzynastego. Ale to już nie wróci. Dzisiaj jest nowy dzień, sobota czternastego. Bądź tak dobry i weź swój zestaw do zdejmowania odcisków. Mam dla ciebie robotę.

– Jaką?

– Trzeba zdjąć odciski palców z telefonu, który zabrałem ze swojej kabiny na jachcie.

– Używałeś go?

– Tak, ale mam wrażenie, że później używał go ktoś jeszcze.

– Kto?

– Shelby. Najwyraźniej moja kabina jako jedyna była pusta.

– Na litość boską, Perry, obudź się. Zapomnij o tych telefonach. Ta kobieta nie odebrała żadnego telefonu. Wiedziała, że jej mąż jest na pokładzie. Zgaduję, że był tam z Marjorie Stanhope. Żona musiała go podsłuchiwać i widocznie sporo się dowiedziała.

Przypuszczam, że Shelby był niezłym krętaczem. Możliwe, że wykorzystał sprawę dzierżawy jako element nacisku. Marion Shelby najzwyczajniej wyczekała, aż zostanie sam i stuknęła go, ot i tyle.

– Daj spokój – odparł Mason. – Może poczekajmy jeszcze trochę, zanim damy zupełnie za wygraną. Sprawdźmy, czy da się coś znaleźć na tym telefonie.

– Niby skąd weźmiemy do porównania odciski palców Shelby’ego, skoro nie mamy ciała?

– Policja pewnie już ma jego odciski, na pewno byli w jego mieszkaniu.

– Możliwe, ale nikomu ich nie dadzą. Możemy je co najwyżej zdobyć od koronera, jak już znajdą się zwłoki.

– Chodź – powiedział Mason – i rzuć okiem na ten telefon, tak czy siak.

Drake wziął do ręki niewielką saszetkę.

– Pewnie będziesz chciał też zrobić zdjęcia odcisków. W każdym razie biorę aparat – powiedział sięgając po czarne prostokątne pudełko.

Mason otworzył mu drzwi i obaj wyszli na korytarz. Chwilę później otworzył kluczem drzwi do swojego gabinetu, uśmiechnął się do Delli i powiedział:

– Jak się dziś czujemy, Dello?

– Fantastycznie. Szefie, widziałeś zdjęcia z pikniku?

– Jeszcze nie. Gdzie jest ta torba z telefonem?

Della otworzyła skrytkę i wyjęła z niej torbę. Mason otworzył torbę i wyjął z niej ostrożnie telefon, uważając, aby nie zostawić na nim swoich odcisków.

Drake posypał aparat białym proszkiem, podczas gdy Mason przeglądał zdjęcia w gazecie.

Po jakimś czasie Drake odezwał się:

– Mamy tu całkiem ładne odciski, ktokolwiek je zostawił. Bardzo wyraźne i...

Przerwał mu telefon, który natychmiast odebrała Della.

– To do ciebie, Paul – powiedziała, popychając telefon w jego stronę.

Drake podniósł słuchawkę.

– Tak?... Słucham?... Niech to... Kiedy?

Zasłonił mikrofon w słuchawce ręką i spojrzał w stronę Perry’ego Masona. Na jego twarzy malowało się osłupienie.

– Znaleźli ciało Shelby’ego! Wyciągnęli je z rzeki.

– A niech mnie – powiedział Mason z niedowierzaniem.

– W czaszce miał kulę z trzydziestki ósemki – kontynuował Drake.

- O której?
- O której? – zapytał Drake do słuchawki. – Jedenasta pięćdziesiąt dziewięć, wczoraj w nocy.
- Piątek trzynastego musiał nam przywalić na sam koniec – powiedział z grymasem Mason. – To chyba koniec gry, Paul.

Rozdział 18

Pomny wielu niespodziewanych kłopotów, jakich przysparzał mu do tej pory w trakcie różnych procesów Perry Mason, prokurator okręgowy zabrał się do badania sprawy Marion Shelby bez pośpiechu, z pieczołowitością godną konesera, który pragnie długo delektować się tym, co przyjemne.

Drake zdał Masonowi ostatni raport już w sądzie, w trakcie przerwy ogłoszonej po mianowaniu członków ławy przysięgłych.

– Mają w zasadzie matematyczny dowód, Perry, to taka sprawa, o której marzy każdy prokurator, nie może tu być nawet mowy o wyroku innym niż skazujący.

– Sprawdziłeś te odciski palców?

– Tak.

– Czy któreś z nich należały do Scotta Shelby’ego?

– Tak – potwierdził Drake.

Mason uśmiechnął się.

– Myślę, że to jest ta odmiana szczęścia, na którą czekałem. Żeby tak jeszcze znalazł coś, co uwiarygodni zeznania Marion Shelby...

– Ale nie znajdziesz, Perry.

– Dlaczego?

– Są tam jeszcze inne odciski. Parkera Bentona i jakiejś kobiety, której tożsamości nie udało mi się na razie ustalić. Benton twierdzi, że nie ma pojęcia, kto to mógł być. Niewykluczone, że to jakaś kobieta, która korzystała z kabiny przed tobą i której Benton nie chce mieszać w tę sprawę.

– Nie obchodzą mnie inne odciski, Paul. Skoro na tym telefonie są odciski palców Scotta Shelby’ego...

– Poczekaj – powiedział Drake. – Zmierzam do czegoś. Parker Benton twierdzi, że

Scott Shelby na początku dostał właśnie tę kabinę. Potem Benton postanowił dać im kabinę na drugim końcu jachtu. Doszedł do wniosku, że w większej będzie im wygodniej. Więc przeniósł ich do niej, a ciebie odesłał do tamtej. Przez te pięć czy dziesięć minut Shelby mógł skorzystać z twojego telefonu. W każdym razie oskarżenie będzie się upierać, że tak właśnie było, więc nici z twojej teorii.

Mason skrzywił się.

– A co z kulą?

– W tej kwestii nie puszczają pary z ust, Perry. Prokurator podejrzewa, że w poprzednich sprawach były przecieki, więc tym razem pilnuje, żeby nikt niczego się nie dowiedział.

– W każdym razie wiemy jedno – stwierdził Mason z wyrazem przekonania na twarzy.

– Kula nie mogła być wystrzelona z tamtej broni. Przynajmniej tego mogę być pewien.

– Nie liczyłbym na to, Perry.

– O czym ty mówisz! Skoro widziała go żywego na pokładzie i miała przy sobie cały czas tę broń. O nie, Paul, będą twierdzić, że kula była w zbyt złym stanie, żeby ją zidentyfikować, albo że Marion Shelby miała przy sobie drugi rewolwer. W tym moja szansa.

Woźny sądowy wezwał przysięgłych na salę. Paul Drake wyciągnął dziarsko rękę i ucisnął dłoń Masonowi.

– No, powodzenia. Będziesz go potrzebował niezależnie od tego, czy argument z kulą do nich przemówi.

Mason usiadł w ławie obok swojej klientki i wymienili szeptem kilka uwag, a po chwili wstali z miejsc, ponieważ na salę wszedł sędzia Maxwell i zarządzono początek rozprawy.

Prokurator Hamilton Burger przemówił spokojnym tonem, przygotowując grunt pod główny dowód i zrećźnie otwierając sobie drogę do podważenia późniejszych zeznań oskarżonej.

Konstruktor jachtów przedstawił plan łodzi, wskazując kolejno ulokowanie każdej z kabin, ściany boczne, dziób oraz rufę, odległość między linią pokładu a linią wodną, a na końcu całościowy plan pokładu.

Wszystkie te informacje zostały jedna po drugiej włączone do materiału dowodowego.

Następnie Hamilton Burger powiedział swobodnie, wręcz od niechcienia:

– Panie Adams, na planie oznaczonym w materiale dowodowym literą C widzimy dwie linie: czerwoną i zieloną.

– Tak jest.

– Te Unie, jeśli się nie mylę, przebiegają przez prawie cały schemat i rozgałęziają się w kilku kierunkach. Czy może pan nam wytłumaczyć, co one oznaczają? Bardzo proszę to wyjaśnić przysięgłym.

– Odpowiadają dwóm liniom kabli, dwóm sieciom telefonicznym – odparł świadek.

– Czy mógłby pan obrócić się w stronę sędziów przysięgłych i Wskazać je tak, żeby widzieli wyraźnie?

– Oczywiście. Czerwona linia oznacza pierwszą sieć telefoniczną, która obsługuje kilka miejsc na jachcie: dziób, bocianie gniazdo, maszynownię, sterownię, kabinę właściciela, kabiny załogi, kabinę kapitana oraz kambuz.

– Czyli w sumie osiem? – zapytał Burger.

– Tak jest.

– A linia zielona? Z tego, co widzę, również posiada osiem odgałęzień.

– Zgadza się. Ta linia oznacza drugą niezależną sieć, która obsługuje kabiny gości.

– A więc jest do niej podpiętych osiem aparatów?

– Tak jest. Gniazdka są w każdej z kabin oraz na stanowisku stewarda.

– I te dwie sieci nie są ze sobą w żaden sposób połączone?

– Nie.

– Bardzo mi zależy, aby sędziowie przysięgli mieli co do tego pełną jasność – powiedział Burger – ponieważ tłumaczy to, dlaczego na mapie użyto dwóch różnych kolorów. Rozumiem więc, że nie byłoby możliwe zadzwonienie z telefonu podłączonego do linii zielonej na telefon podłączony do linii czerwonej?

– Zgadza się.

– Za to z dowolnego telefonu linii czerwonej można zadzwonić na dowolny inny telefon linii czerwonej?

– Tak jest.

– I analogicznie, z każdego telefonu linii zielonej można zadzwonić na każdy inny telefon linii zielonej?

– Tak, zgadza się.

– I nie ma na jachcie ani jednego punktu styku, który umożliwiłby połączenia pomiędzy tymi dwoma liniami?

– Zgadza się. Obie sieci są względem siebie całkowicie niezależne.

– To chyba wystarczy. Panie Mason, czy chciałby pan zadać jakieś pytania?

– Tak – powiedział Mason. – Ciekawi mnie ten system telefonów.

– Tak podejrzywałem – powiedział z ironią prokurator.

– Jeśli dobrze zrozumiałem – zwrócił się Mason do świadka – zeznał pan, że nie ma absolutnie żadnej możliwości, aby korzystając z aparatu podłączonego do linii zielonej połączyć się z aparatem podłączonym do linii czerwonej.

– Tak jest.

– Chciałbym jednak zauważyć, że obie te linie spotykają się w kabinie oznaczonej numerem jeden.

– To jedyna kabina podłączona do obu linii, zajmuje ją na ogół pan Parker Benton i domyślam się, że chce być w kontakcie... Może lepiej nie będę się zagłębiał w szczegóły.

– Może nie – powiedział z uśmiechem na twarzy prokurator. – Proszę się ograniczyć do tego, co widzimy na schemacie, jeśli wolno mi pana poprosić. Nie wątpię, że sędziowie sami zdają sobie sprawę z faktu, iż właściciel jachtu musi kontaktować się z różnymi częściami statku.

– Dobrze.

– Niemniej jednak – kontynuował Mason – te dwie sieci spotykają się w kabinie numer jeden, czyż nie?

– Nie spotykają się, nie. Po prostu ta kabina jest obsługiwana przez oba telefony, to znaczy przez dwa telefony, z których każdy podłączony jest do osobnej sieci.

– Widzę jednak, że na schemacie koniec zielonej linii i koniec czerwonej linii są w tym miejscu bardzo blisko siebie.

– Zgadza się. Oba telefony stały na stoliku w odległości kilkunastu centymetrów od siebie. Sprawdzone, że jeden z nich był podłączony do sieci czerwonej, a drugi do zielonej.

– No właśnie. Rozważmy teraz jeszcze jedną możliwość. Otóż osoba przebywająca w kabinie oznaczonej numerem jeden mogła w każdej chwili wykonać telefon w dowolne miejsce na jachcie podłączone do zielonej lub czerwonej sieci, czy tak?

– Tak jest. Pod warunkiem, że użyłaby właściwego telefonu.

– Właśnie – powiedział Mason. – Czy może pan wykluczyć, że ktoś, jakiś elektryk, zdjął z tych linii „izolację i połączył je przewodem, który przynajmniej na jakiś czas zespolił obie sieci?

Świadek zmarszczył brwi.

– Rozumiem, do czego pan zmierza – powiedział – ale nie sądzę, aby to było wykonalne.

– Dlaczego?

– No cóż, przede wszystkim, gdyby było to możliwe, można śmiało przypuścić, że właściciel zdecydowałby się na takie rozwiązanie. O ile dobrze rozumiem, chciał mieć na

całym jachcie szesnaście telefonów, ale systemy, które miał do wyboru, nie przewidywały takiej możliwości. W obrębie jednej sieci mógł zainstalować jedynie osiem gniazdek. Dlatego...

– Mniejsza o to, co nim kierowało – powiedział Mason – i o pana wyobrażenia na ten temat. To, co mnie w tej chwili interesuje, to czy istniała możliwość zdjęcia izolacji z zielonej linii i przynajmniej chwilowego połączenia obu sieci.

– Cóż, trzeba tu się liczyć z pewnymi komplikacjami. Telefon sam w sobie jest prostym urządzeniem, ale pozostaje problem uporządkowania połączeń. System wybierania pozwala dodzwonić się na dowolne z ośmiu stanowisk, ale to znacznie komplikuje instalację sieci. Nie znam się na tym na tyle dobrze, aby móc powiedzieć, co by się stało, gdyby połączono obie linie w sposób, który pan opisał. Mogę tylko zgadywać, że wszystko by się pomieszało. System wybierania by zwariował.

– Nie wie pan, czy jest to wykonalne?

– Nie, nie wiem. Nie mam pewności. Nie sądzę, aby...

– Nie wie pan – przerwał mu Mason.

– Nie wiem.

– I tak naprawdę nie zna pan powodów, dla których zainstalowano na jachcie dwie oddzielne sieci. Wyraził pan jedynie swoje przypuszczenie, że być może takie rozwiązanie wydało się właścicielowi najdogodniejsze.

– Wiem tyle, ile powiedział mi Parker Benton.

– Właśnie – powiedział Mason – ale wie pan również, że nie wolno panu opierać swoich zeznań na tym, co ktoś panu mówił.

– Tak, wiem o tym.

– Więc nie wie pan.

Adams potrząsnął głową.

– Nie wiem.

– To wszystko – rzucił Mason.

Prokurator na kolejnego świadka wezwał Parkera Bentona. Zadał mu kilka standardowych pytań wstępnych, po czym zapytał:

– Panie Benton, czy znał pan Scotta Shelby'ego?

– Tak.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie żyje.

– Jest pan pewien?

- Tak.
- Widział pan ciało?
- Tak, widziałem.
- Gdzie?
- W kostnicy.
- Czy zidentyfikował pan ciało?
- Tak.
- Widział pan pana Shelby’ego za życia?
- Tak, widziałem.
- Nie ma pan żadnych wątpliwości, że to jego ciało widział pan w kostnicy?
- Nie, żadnych.
- Zidentyfikował pan je w obecności funkcjonariuszy policji i lekarza?
- Tak.
- Czy był tam również obecny pan Robert P. Noxie?
- Biegły balistyk, zgadza się.
- A czy jeszcze zanim był pan w kostnicy, przekazywał pan policji jakiś rewolwer?
- Tak.
- Jaki to był rewolwer?
- Colt Police Positive, kaliber trzydzieści osiem.
- Czy na broni był jakiś numer?
- Tak, był.
- Jaki?
- Jeden cztery pięć osiem jeden.
- Jak wszedł pan w posiadanie tej broni?
- Wręczyła mi go oskarżona, Marion Shelby.
- W jakich okolicznościach?
- Na moim jachcie.
- Czy powiedziała coś, wręczając panu rewolwer?
- Tak.
- Co powiedziała?
- Chwileczkę, wysoki sędzie – odezwał się Mason – wnoszę sprzeciw, pytania są nieuprawnione, nie przedstawiono faktycznych podstaw oskarżenia.
- Chodzi panu o dowód przestępstwa? – zapytał sędzia.
- W rzeczy samej – powiedział Mason. – Jak na razie udowodniono jedynie, że Scott

Shelby nie żyje. Nie przedstawiono żadnych dowodów na to, że został zamordowany. Nie przedstawiono niczego, co wskazywałoby na śmierć z przyczyn innych niż naturalne. Powszechnie znana zasada prawa mówi, że dowód przestępstwa musi zostać przedłożony, zanim do materiału dowodowego zostaną włączone jakiekolwiek oświadczenia osoby oskarżonej, jak również, że oświadczenia osoby oskarżonej same w sobie nie mogą stanowić dowodu przestępstwa.

– Oczywiście ta ostatnia reguła – stwierdził sędzia Maxwell – jest obwarowana pewnymi warunkami, żeby nie powiedzieć wyjątkami. Można chyba jednak założyć, że pan prokurator jest w stanie przedstawić dowód w sposób powszechnie przyjęty i uporządkowany, dlatego też podtrzymuję sprzeciw dotyczący cytowania wypowiedzi oskarżonej do czasu, aż dowód przestępstwa zostanie zarysowany w przekonujący sposób.

– Dobrze – powiedział Hamilton Burger, wyraźnie nie do końca pogodzony z werdyktem sędziego. – W tej sytuacji konieczne będzie ponowne wezwanie świadka.

– Nie przywiązywałbym do tego zastrzeżenia zbyt wielkiej wagi – odparł spokojnie sędzia Maxwell. – Nie ma powodu, dla którego wezwanie świadka po raz wtóry byłoby niemożliwe.

– Dobrze – powtórzył Hamilton Burger. – A więc otrzymał pan ten rewolwer od oskarżonej?

– Tak, zgadza się.

– I co pan z nim zrobił?

– Przekazałem go policji i otrzymałem pisemne poświadczenie.

– Czy rozpoznałby pan tę broń, gdyby ponownie ją pan zobaczył?

– Tak, rozpoznałbym.

– Daję panu do ręki rewolwer Colt Police Positive, kaliber trzydzieści osiem, i pytam, czy to ta broń.

– Tak, ta sama.

– Na razie to wszystko. Świadek jest wolny, poproszę świadka jeszcze nieco później. Czy ma pan jakieś pytania, panie Mason?

– Nie – powiedział Mason. – Nie w tej chwili. Odkładam przesłuchanie na później.

Hamilton Burger zawahał się przez moment, po czym powiedział nagle:

– Zadam jeszcze dosłownie parę pytań, aby przygotować grunt pod dowody, które zostaną wkrótce przedstawione.

– Brak sprzeciwu – powiedział Mason. – To znaczy, brak sprzeciwu wobec zadawania kolejnych pytań. Zastrzegam sobie prawo sprzeciwu wobec ich treści.

– Panie Benton – zaczął ponownie Burger – czy tej nocy, gdy... gdy oskarżona wręczyła panu rewolwer, na pana jachcie odbyło się przyjęcie? Chodzi mi o wieczór dwunastego.

– Tak.

– Czy może nam pan powiedzieć, z jakiej okazji się ono odbywało?

– Kupowałem pewną posiadłość od Jane Keller, konkretnie wyspę. Umówiona kwota została wpłacona na rachunek depozytowy i transakcja była już niemal sfinalizowana, gdy dowiedziałem się, że akt własności jest obciążony z tytułu umowy dzierżawy ropy i że pan Shelby w oparciu o zapisy tejże umowy wysuwa pewne roszczenia.

– Proszę kontynuować.

– Naprawdę zależało mi na tym terenie. Dlatego, choć moim zdaniem już wcześniej zaproponowałem dość wygórowaną sumę, byłem skłonny w razie konieczności dołożyć do transakcji jeszcze trochę pieniędzy.

– Więc skontaktował się pan z panem Shelbym?

– Tak, zgadza się. Zaproponowałem, aby pan Shelby oraz właścicielka wyspy, Jane Keller, a także jej szwagier, który jej doradzał, panie Martha Stanhope i Marjorie Stanhope, odpowiednio jej siostra i siostrzenica, które zdawały się mieć interes w tej transakcji, jak również pan Mason, który wtedy reprezentował panią Jane Keller, i jego sekretarka, pani Della Street, aby wszystkie te osoby zebrały się na moim jachcie w celu wynegocjowania kompromisu. Była tam również obecna moja żona, a ponadto pan Shelby przyprowadził swoją żonę – oskarżoną w tej sprawie.

– Popłynęli państwo w okolice wyspy?

– Około pół kilometra w dół rzeki od niej. Zrobiła się mgła i bałem się podплыnąć pod samą wyspę.

– A więc zakotwiczył pan jacht w dole rzeki?

– Tak.

– Jak głęboka była w tym miejscu woda?

– Na około sześć metrów.

– Czy był prąd?

– Tak. Na tej wysokości rzeki jest kanał, który przepływa obok wyspy. Nie jest to główne koryto rzeki, ale jest dobrze oznaczony i żeglowny. To jeden z powodów, dla których byłem zainteresowany kupnem wyspy. Przy jej południowym wybrzeżu jest miejsce nadające się świetnie do zakotwiczania jachtów.

– Proszę powiedzieć, nie wdając się już może w szczegóły, czy tej nocy na pokładzie

jachtu doszło do rozmów na temat owej dzierżawy ropy?

– Tak. To był dwunasty dzień miesiąca. Liczyłem, że uda mi się zebrać wszystkich razem, poczęstować ich dobrą kolacją, pomóc im pozbyć się wrogości wobec siebie i spróbować znaleźć jakieś porozumienie.

– I to właśnie stanowiło ogólne tło całego spotkania?

– Tak.

– To chyba wszystko.

– Jeszcze chwila, odnośnie do tego ostatniego – powiedział Mason. – Chciałbym zadać jedno pytanie.

– Tak, słucham?

– Na jachcie była mowa o ewentualnych warunkach, na jakich byłby skłonny zaniechać roszczeń?

– Zgadza się, tak.

– Poruszono kwestie finansowe?

– Tak.

– I była mowa o konkretnych kwotach?

– Tak, zgadza się.

– Czy pan Shelby wspominał wtedy coś o posiadaniu przez panią Ellen Cushing udziału w dzierżawie?

– Pytanie nie ma związku ze sprawą – zaprotestował prokurator. – Taki sposób przesłuchiwania jest zupełnie niestosowny.

– Uważam, że jest jak najbardziej stosowny – odparł Mason. – Pan pytał świadka o okoliczności i o rozmowy, które się wtedy odbyły.

– Nie pytałem o konkretne rozmowy, zadawałem jedynie ogólne pytania o temat rozmów.

– Mogłem zgłosić sprzeciw wobec pana pytań dotyczących ogólnego charakteru rozmów – powiedział Mason – przez wzgląd na to, że odpowiedzi na tego typu pytania zawierają raczej wnioski samego świadka, a nie informacje o dużej wartości dowodowej. Nie zaprotestowałem wtedy, żeby nie przedłużać. Pozostaje natomiast faktem, że w kontekście obecnego przesłuchania pana pytania miały taką samą wymowę, jak gdyby pytał pan o szczegóły rozmów. Podstawowa zasada przesłuchań mówi zaś, że kiedy w trakcie pierwszego przesłuchania ujawniona zostaje choć część jakiejś rozmowy, osoba przesłuchująca świadka w drugiej kolejności ma prawo uzupełnić brakujące informacje.

– Sprzeciw oddalony – stwierdził sędzia Maxwell.

– Proszę odpowiedzieć – dorzucił Mason.

– Tak – powiedział Parker Benton bez większych oporów. – Pan Shelby oznajmił, że Ellen Cushing, agentka nieruchomości, weszła w posiadanie połowy udziału w dzierżawie. Udało mi się także ustalić...

– To nieistotne, co jeszcze udało się panu ustalić – przerwał mu poirytowany Burger. – Proszę się trzymać sedna. Proszę odpowiadać na pytania obrony i nie mówić nic więcej.

– Dobrze.

– To wszystko – powiedział Mason.

– To wszystko, panie Benton. Proszę o wezwanie kolejnego świadka, panie Burger – zakończył sędzia.

– Moim następnym świadkiem będzie doktor Horace Stirling.

Doktor Stirling zajął swoje miejsce, przedstawił się jako biegły lekarz i chirurg, oświadczył, że był obecny przy tym, jak Parker Benton zidentyfikował ciało jako Scotta Shelby'ego i że przeprowadził sekcję zwłok.

– Czy ustalił pan przyczynę śmierci?

– Tak.

– Co nią było?

– Rana od kuli.

– Gdzie znalazł pan kulę?

– Kula ugrzęzła w kręgosłupie.

– Gdzie dokładnie?

– Między pierwszym a drugim kręgiem szyjnym, lub mówiąc dokładniej, pomiędzy kręgiem szczytowym a kręgiem obrotowym. Kula przeszła rdzeń kręgowy i ząb kręgu obrotowego.

– A więc nie była to śmierć przez utonięcie?

– Nie była to śmierć przez utonięcie, nie.

– Uważa pan, że rana postrzałowa była przyczyną śmierci?

– Tak.

– Wydobył pan kulę z ciała?

– Tak.

– Co pan z nią zrobił?

– Oznaczyłem ją moimi inicjałami na spodzie i przekazałem panu Robertowi P. Noxiemu, biegłemu balistykowi.

– Może pan przepytac świadka – powiedział Hamilton Burger do Masona.

– Z tego co mi wiadomo, doktorze – rozpoczął Mason – złamanie z przesunięciem kręgow szczytowego i obrotowego jest często następstwem szoku pourazowego przypisywanego upadkowi z dużej wysokości lub skakaniu do płytkiej wody.

– Może się tak zdarzyć, zgadza się.

– Tak więc sam fakt, że kula uszkodziła rdzeń kręgowy, nie oznacza wcale, że do złamania z przesunięciem nie doszło w wyniku upadku.

– W tym przypadku nie było złamania z przesunięciem rdzenia kręgowego. Tylne zwichnięcie zęba kręgu obrotowego w kanale kręgowym byłoby spowodowane przez naderwanie więzadeł, które utrzymują kość w miejscu, a takiego naderwania nie stwierdziłem. Znalazłem natomiast kulę osadzoną w rdzeniu kręgowym, tkwiącą tuż obok zęba kręgu obrotowego. Dlatego jestem zdania, że wyłączną przyczyną śmierci była rana postrzałowa.

– Proszę mi powiedzieć, doktorze, którą kula weszła do ciała?

– Mężczyzna został postrzelony w tył szyi.

– Czy były jakieś oparzenia od prochu?

– Nie było oparzeń od prochu.

– Czy można na tej podstawie wysnuć jakieś wnioski co do umiejscowienia broni w momencie strzału?

– Zazwyczaj do oparzeń nie dochodzi, jeśli odległość od wylotu lufy wynosi metr lub więcej. Jeżeli dystans jest mniejszy, można dostrzec ślady oparzenia, w zależności od rodzaju broni i amunicji.

– Szyja to raczej niewielki cel, prawda?

– Stosunkowo mały, to prawda.

– A więc gdyby morderca strzelał z odległości, raczej nie celowałby w szyję.

– Nie czuję się upoważniony do orzekania, jak ktoś postąpiłby w takich okolicznościach – odparł doktor, ważąc każde słowo. – Ta osoba mogła celować w głowę i niechcący trafić trochę niżej, mogła też celować w plecy i strzelić za wysoko. Mogła też celować w szyję i trafić w szyję. Wiem tylko, że zbadałem zwłoki i że przyczyną śmierci była kula, która utkwiała w rdzeniu kręgowym, tak jak to przed chwilą opisałem.

Na tyłach sali rozległ się ledwie słyszalny szmer podniecenia spowodowany udanym i zgrabnym unikiem w wykonaniu doktora.

– Kula nie przeszła więc zbyt głęboko, skoro utknęła w okolicach zęba kręgu obrotowego, a ofiara została trafiona od tyłu?

– Przeniknęła wystarczająco głęboko, żeby doprowadzić do śmierci – powiedział

beznamiętnie doktor.

Tym razem na sali dał się słyszeć dość wyraźny chichot.

– Nie stwierdził pan żadnych oznak śmierci przez utonięcie?

– Żadnych. Było widać, że ciało przebywało przez dłuższy czas w wodzie, ale nie było oznak utonięcia. Pozwoli pan, że powtórzę raz jeszcze: śmierć nastąpiła, jak już kilkakrotnie powiedziałem, W wyniku postrzału, który uszkodził rdzeń kręgowy.

– Czy zauważył pan na ciele jakieś inne ślady przemocy?

Doktor zawahał się, spoglądając niepewnie na prokuratora.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – ponaglił Mason.

– To chyba nie kwalifikuje się jako prawidłowe przesłuchanie – powiedział bez przekonania w głosie prokurator.

– Sprzeciw odrzucony – odparł sędzia. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Świadek wziął głęboki oddech.

– Był także ślad uderzenia w głowę – powiedział. – Nie mogę z całą pewnością ocenić siły tego uderzenia ani jego potencjalnych skutków, ponieważ musiało ono nastąpić mniej więcej w tym samym czasie co zgon. W każdym razie ofiara została dość mocno uderzona w głowę jakimś przedmiotem, który nie rozerwał skóry, ale pozostawił pokaźnego krwiaka.

Mason nachylił się nieznacznie do przodu.

– Czy to uderzenie mogło być wynikiem upadku do wody z wysokości paru metrów?

– Nie, nie wydaje mi się. To było raczej uderzenie w jeden konkretny punkt. To mógł być jakiś tępy przedmiot bez ostrych krawędzi.

– Strzał z procy?

– Coś bardzo podobnego, tak.

Mason był teraz wyraźnie podniecony, zachowywał jednak dużą ostrożność, świadomy, że ma do czynienia z wrogo do niego nastawionym świadkiem o nieprzeciętnej inteligencji i dużej wiedzy z zakresu medycyny sądowej. Ze świadkiem, który został wezwany, aby zeznawać na temat czegoś, co w oczywisty sposób nie pasowało do uprzednio przygotowanej przez prokuratora teorii.

– A więc ktoś musiał ofierze zadać cios z bliskiej odległości? Doktor odchrząknął.

– No tak, zakładając, oczywiście, że ofiara została uderzona przez kogoś.

– To było uderzenie?

– Zdecydowanie tak.

– Uderzenie musi pochodzić od kogoś, czyż nie, doktorze?

– Niekoniecznie. Ofiara mogła upaść i uderzyć w coś głową.

– Na przykład w co?

– Jeżeli ofiara upadła ze znacznej wysokości i uderzyła głową w sznur, siła uderzenia mogła spowodować tego typu obrażenie.

– To uderzenie nie było przyczyną śmierci?

– Powiedziałbym, że śmierć nastąpiła w wyniku rany postrzałowej, choć uderzenie mogło spowodować utratę przytomności.

– Gdyby jednak nieboszczyk upadł i uderzył głową w sznur, zapewne odnotowałby pan wtedy na ciele odcisk włókien sznura?

– Hm... Niekoniecznie.

– Ale raczej by się pan go spodziewał?

– Sznur mógł być przykryty lub w coś zawinięty.

– Innymi słowy – zauważył Mason – robi pan wszystko, co w pana mocy, żeby tylko zminimalizować znaczenie tego uderzenia w głowę.

– To nieprawda – odparł gniewnie doktor.

– Sprzeciw – odezwał się prokurator. – Przesłuchanie prowadzone jest niewłaściwie, obrona wdaje się w kłótnie. To nie ma związku ze sprawą.

Mason uśmiechnął się.

– Zareagowałem jedynie na stroniczość świadka, a poza tym już mi odpowiedział.

– Panowie, świadek odpowiedział na pytanie – stwierdził sędzia. – Panie Mason, proszę kontynuować przesłuchanie.

– Ponieważ nie znalazł pan śladów oparzeń od prochu, powiedziałby pan, że osoba, która oddała strzał, stała dalej niż metr od ofiary?

– Dwie trzecie metra, może metr.

– Proszę się zdecydować.

– Dwie trzecie metra.

– Strzelając z rewolweru należy trzymać go w dłoni, prawda?

– Naturalnie – odparł zgryźliwie świadek. – Trudno pociągnąć za spust, trzymając rewolwer w zębach.

Sala wybuchnęła śmiechem, ale sędzia szybko uciszył zgromadzonych.

– Otóż właśnie – powiedział Mason. – A więc rewolwer trzyma się w dłoni. Czy mógłby pan wyciągnąć dłoń przed siebie tak, jak gdyby trzymał pan rewolwer?

Świadek bez ociągania wyciągnął dłoń przed siebie.

– Proszę tak zostać, dopóki nie zmierzę odległości – powiedział Mason, wyjmując z kieszeni miarkę.

Zdawszy sobie nagle sprawę z zamiarów Masona, świadek opuścił nieco łokieć, nieznacznie cofając w ten sposób wyciągniętą rękę.

– Nie, nie – powiedział Mason. – Pan rusza dłonią. Proszę wyciągnąć ją tak, jak przed chwilą.

– Ja... ja tylko układałem dłoń w pozycji osoby celującej z broni – powiedział świadek, manewrując dłonią, dzięki czemu udało mu się przybliżyć ją do siebie o kolejne kilkanaście centymetrów.

Mason uśmiechnął się.

– A więc jak tylko orientuje się pan, o co mi chodzi, zaczyna pan ruszać dłonią. Czy tak?

– Bynajmniej – odparł wzburzony świadek. – Staram się tylko odpowiedzieć na pana pytanie, to wszystko. Kazał mi pan wyciągnąć dłoń tak, jakbym celował do kogoś z broni.

– A wtedy pan wyciągnął dłoń mniej więcej na tę odległość – powiedział Mason, niemal całkiem prostując dłoń świadka.

– To wszystko zależy od tego, czy się mierzy, czy strzela na oślep.

– A panu się wydaje, że mógłby pan trafić kogoś w szyję bez mierzenia?

– Morderca prawdopodobnie celował w najszerszy fragment ciała ofiary, ale kula poszła inaczej i trafiła ofiarę w głowę.

– Teraz już pan się czuje upoważniony do orzekania o tym, jak postąpiłby morderca, sam stawia się pan na jego miejscu.

– Na jej miejscu – odparował mężczyzna.

– Wydawało mi się, że wcześniej mówił pan „morderca”.

– Chodziło mi o morderczynię.

– A skąd pan wie, że to była ona?

Świadek gwałtownie zamilkł.

Mason uśmiechnął się.

– Widać wyraźnie, że jest pan w tej sprawie dość stronniczy, no ale nie powinno mnie to dziwić. Niech pan będzie tak miły i wyciągnie dłoń tak, jak gdyby mierzył pan z broni do celu.

Świadek niechętnie wyciągnął dłoń przed siebie.

– Czy mógłby pan wycelować z tej pozycji?

– Myślę, że tak.

– Weźmy broń, która została przedstawiona jako dowód, i umieścimy ją w pana dłoni. Proszę teraz mierzyć.

Świadek opuścił głowę.

– Czy nie łatwiej będzie, jeśli podniesie pan głowę, zamiast ją opuszczać?

Świadek podniósł głowę, niechętnie ustępując na każdy centymetr.

Mason zaśmiał się.

– W porządku – powiedział – starczy. Proszę tak trzymać. Rozwinął miarkę i zmierzył odległość.

– Siedemdziesiąt dwa i pół centymetra od czubka lufy do koniuszka pana nosa – oznajmił.

– To nie było do końca fair, ponieważ mierzył pan od czubka lufy.

– Ale gdy mówił pan, że oparzenia prochem występują przy odległości do dwóch trzecich metra, miał pan chyba na myśli odległość mierzoną od czubka lufy właśnie?

– To znaczy... no tak, raczej tak.

– Nie jest pan chyba w stanie spowodować podobnych oparzeń nosem?

Uwaga Masona wzbudziła powszechne rozbawienie. Sędzia musiał uciszyć salę.

– Wysoki sędzie – odezwał się prokurator Burger – mam wrażenie, że ta sarkastyczna uwaga nie była potrzebna.

– To nie był sarkazm – powiedział Mason. – To było pytanie. Świadek powiedział wcześniej, że trudno byłoby pociągnąć zębami za spust broni. Jeżeli tamto nie było sarkazmem, to mam pełne prawo zapytać, czy nos może powodować oparzenia od prochu. Jeżeli natomiast świadek posłużył się wtedy sarkazmem, to mam prawo do rewanzu. Próbuje się teraz dowiedzieć, skąd biorą się oparzenia prochem.

Sędzia uśmiechnął się.

– Proszę kontynuować, panowie – powiedział dobitnym tonem.

– A więc osoba, która pociągnęła za spust, musiała stać grubo ponad metr od szyi ofiary?

– No cóż, może... jest pewien margines błędu.

– Ale przynajmniej sto trzydzieści centymetrów?

– Tak.

– Przynajmniej tyle.

Świadek milczał.

– W takim razie – powiedział Mason – czy próbuje pan nam powiedzieć, że uderzenie, którego ślady znalazł pan na głowie nieboszczyka, zostało zadane kijem długości stu trzydziestu centymetrów?

– Mogło zostać zadane nawet kijem pięciometrowym.

- Właśnie. Taki kij nie byłby chyba zbyt wygodnym narzędziem, jak pan sądzi?
 - Nie wiem. Nie jestem mordercą. Mówię o tym, co stwierdziłem w czasie sekcji.
 - I nie wie pan, czy najpierw zadano uderzenie czy oddano strzał?
 - Nie wiem. Uderzenie mogło paść mniej więcej w tym samym czasie. Prawdopodobnie tak właśnie było.
 - Uderzenie mogło być zadane twardym przedmiotem, na przykład kijem bejsbolowym?
 - O ile nie... Tak, mogło. Dowolnym przedmiotem pozbawionym ostrych krawędzi. Jeżeli był to kij bejsbolowy, mógł być w coś owinięty albo czymś wyścielony.
 - Czy kształt by się zgadzał? To było coś podobnych rozmiarów? O podobnej średnicy?
 - Możliwe... może coś troszkę mniejszego.
 - Dziękuję – powiedział Mason. – To wszystko.
- Sąd zarządził południową przerwę. Mason odnalazł w tłumie opuszczającym salę Delię Street i Paula Drake’a.
- Chodźcie na lunch – powiedział. – Musimy wszystko obgadać.
 - To uderzenie to coś nowego, Perry – powiedział Drake.
 - Mhm – potwierdził Mason – ale nie rozmawiajmy o tym tutaj. Czego się dowiedziałeś, Paul? Masz coś?
 - Nic – odparł Drake – dostałem tylko cynk, że Ellen Cushing będzie zeznawać jako świadek, będą próbować udowodnić w ten sposób motyw.
 - Jak to?
 - Wprowadzą przy jej pomocy temat dzierżawy ropy. Już ci coś świta? Będziesz się musiał nieźle napocić albo wspomnieć, że wytoczyła nam proces o zniesławienie.
 - Rozumiem – powiedział Mason. – Dobra, skoro chcą się bawić w ten sposób, to właśnie tak będziemy się z nimi bawić. Chodźmy coś zjeść.

Rozdział 19

Gdy o drugiej po południu rozprawa została wznowiona, Hamilton Burger przybrał na chwilę ton prawnika wzywającego swojego najlepszego świadka i powiedział:

- Panie Robercie P. Noxie, proszę zająć miejsce dla świadków.

Noxie wykonał polecenie prokuratora i przedstawił się jako biegły balistyk. Bogactwo szczegółów zawartych w autoprezentacji zdradzało, że możliwość opowiedzenia o swoich kwalifikacjach przed publicznością sprawia mu pewną satysfakcję.

Po mniej więcej dwudziestu minutach, które upłynęły świadkowi na drobiazgowym opisie własnego doświadczenia zawodowego, Hamilton Burger zaczął drążyć właściwy temat.

– Niniejszym podaję panu do ręki kawałek ołowiu, w kształcie pocisku, z pewnymi śladami umożliwiającymi rozpoznanie. Moje pytanie brzmi: czy widział pan kiedykolwiek ten kawałek ołowiu?

– Tak, widziałem.

– Czy był on w pana posiadaniu?

– Tak, był.

– Kto go panu dał?

– Doktor Stirling.

– Gdzie miało to miejsce?

– W kostnicy, w gabinecie do przeprowadzania sekcji zwłok. Doktor Stirling przekazał mi go niemal od razu po tym, jak wydobył go z ciała Scotta Shelby’ego.

– Co to za kawałek ołowiu, panie Noxie?

– To pocisk wystrzelony z rewolweru, kaliber trzydzieści osiem. Waży sto pięćdziesiąt gram. Wylatuje z lufy z prędkością mniej więcej dwustu dziesięciu metrów na sekundę i przebija na wylot cztery płyty sosnowe o grubości osiemnastu, dwudziestu centymetrów.

Świadek zerknął w stronę stenografa, aby upewnić się, że jego słowa zostały zanotowane, po czym uśmiechnął się triumfalnie w kierunku Perry’ego Masona, jak gdyby chciał w ten sposób powiedzieć: „Śmiało, zobaczymy, czy uda ci się mnie przechytrzyć”.

– Rozumiem – podsumował Hamilton Burger. – Zapytam teraz pana, czy można stwierdzić z jakiej broni wystrzelono ten pocisk.

– Tak, można.

– Nie chodzi mi w tym momencie o typ broni, ale o ustalenie konkretnego egzemplarza, z którego padł strzał.

– Tak. Ten pocisk wystrzelono z rewolweru typu Colt Police Positive o numerze 14 581.

– Oto rewolwer Colt Police Positive, który został wcześniej włączony do materiału dowodowego. Wręczam go panu i pytam, czy to właśnie tę broń ma pan na myśli.

– Tak, to ten rewolwer.

– Zapytam więc, skąd pan wie, że ten pocisk wystrzelono właśnie z tej broni.

– Czy mam to wyjaśnić ławie przysięgłych?

– Tak, prosiłbym.

– To zajmie troszkę czasu.

– Proszę się nie krępować – powiedział Hamilton Burger, zachęcając świadka gestem dłoni – mamy całe popołudnie.

– Przede wszystkim – odparł świadek – należy sobie zdawać sprawę, że w lufie broni znajdują się pewne wypukłości. Mają one za zadanie odpowiednio nakierować pocisk, nadając mu w momencie wystrzału ruch okrężny wokół własnej osi. Pomiedzy pojedynczymi wypukłościami występują zawsze pewne mikroskopijne różnice. Ponadto, z czasem lufa ulega erozji i rdzewieniu, w związku z czym nieuchronnie pojawiają się pewne zadrapania, pewne niewielkie wybrzuszenia, różne drobne ciała, które pozostawiają ślady lub rysy na pocisku. W zasadzie każda broń zostawia swoje charakterystyczne ślady na każdym wystrzelonym przez lufę pocisku. Te ślady są za każdym razem wystarczająco do siebie podobne, aby umożliwić identyfikację.

– Kiedy po raz pierwszy otrzymałem rewolwer, o którym mowa, wystrzeliłem z niego kilka pocisków testowych. Wstrzeliłem je do butli z wodą, starannie mierząc, tak aby nie uszkodzić wierzchołka pocisków.

Świadek obrócił się i spojrzał w kierunku przysięgłych, wyraźnie dumny z zainteresowania, jakie wzbudza, po czym powiedział:

– Następnie użyłem mikroskopu i zrobiłem zdjęcia wszystkim pociskom. Mam tu przy sobie dwanaście zdjęć ukazujących pewne charakterystyczne ślady na wszystkich sześciu pociskach. Na każdym ze zdjęć widać obie strony pocisku.

Świadek otworzył aktówkę, wyjął tuzin zdjęć o rozmiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów i powiedział:

– Te zdjęcia to mikrofotografie, co znaczy, że zostały zrobione przez mikroskop. Widać na nich dokładnie taki obraz pocisków, jaki można było zaobserwować przez mikroskop przy stosunkowo małym powiększeniu i szerokim polu widzenia.

– Chciałbym przedstawić zdjęcia w pewnej kolejności, aby lepiej zobrazować problem śladów na pociskach. Każde z tych oto, panie prokuratorze, pierwszych sześciu zdjęć przedstawia inny pocisk wystrzelony z tej samej broni i zrobione zostało pod takim kątem, aby widoczne były identyczne rysy na każdym pocisku.

– A teraz wręczam panu zdjęcie złożone, na którym podłużne wycinki z poprzednich zdjęć zostały ułożone jeden pod drugim, dzięki czemu widać wyraźnie pionową linię utworzoną przez rysy na kolejnych pociskach.

– Poproszę – odezwał się Hamilton Burger – aby każde z tych zdjęć zostało zidentyfikowane, oznaczone i włączone do materiału dowodowego.

– Brak sprzeciwu – powiedział Mason.

Nastąpiła krótka przerwa, w trakcie której każde zdjęcie zostało zidentyfikowane, dołączone do katalogu dowodów i odpowiednio oznaczone przez urzędnika sądowego.

– A teraz – zaczął Hamilton Burger – wracając do mojego pytania o to, skąd pan wie, że ów nieszczęsny pocisk został wystrzelony z tego konkretnego rewolweru, proszę, aby kontynuował pan swoje zeznania przed ławą przysięgłych.

– Tak jest. Po przeanalizowaniu śladów, jakie lufa rewolweru zostawiła na powierzchni pocisków testowych, co pozwoliło mi poznać specyficzne cechy tej konkretnej lufy, zająłem się pociskiem znalezionym w ciele ofiary. W jego przypadku mamy oczywiście do czynienia z pewnym zniekształceniem wierzchołka pocisku, ale jest ono bardzo nieznaczne, biorąc pod uwagę fakt, iż pocisk przebił kość. W istocie pocisk jest w nadzwyczaj dobrym stanie. W zaskakująco dobrym stanie. Położyłem go pod mikroskopem w moim laboratorium i obejrzałem dokładnie ze wszystkich stron, robiąc jednocześnie zdjęcia. Następnie użyłem mikroskopu porównawczego, który pozwala nałożyć na siebie dwa różne obrazy. Pod jednym obiektywem umieściłem pocisk znaleziony w ciele, a pod drugim jeden z pocisków testowych. Udało mi się nałożyć na siebie żłobki i rysy tak, jak widać to na tym oto zdjęciu.

– Jeden moment – powiedział Hamilton Burger – czy zdjęcie, które pokazuje nam pan w tej chwili, zostało zrobione za pomocą mikroskopu porównawczego?

– Nie, to zdjęcie przedstawia dwa pociski, ten po lewej został znaleziony w ciele ofiary, a ten po prawej to pocisk testowy. W obu przypadkach oświetlenie jest identyczne, zdjęcie zostało zrobione w taki sposób, aby zilustrować podobieństwo pomiędzy pociskami. Widać je bardzo dokładnie, ale żeby jeszcze bardziej to uwydatnić, złożyłem po jednej połówce z obu zdjęć w jedno. Dół pochodzi ze zdjęcia pocisku testowego, a góra ze zdjęcia pocisku znalezionego w ciele ofiary. Łatwo zauważyć, że rysy i żłobki łączą się z dokładnością, która wyklucza przypadek i dowodzi ponad wszelką wątpliwość, iż pocisk ten został wystrzelony z tego konkretnego egzemplarza broni.

Dając wyraźnie do zrozumienia, że zeznania świadka zrobiły na nim duże wrażenie, Hamilton Burger powiedział:

– Wysoki sędzie, proszę aby to zdjęcie zostało włączone do materiału dowodowego, a następnie przekazane ławie przysięgłych celem oględzin.

– Pomyślałem o tym, prokuratorze – stwierdził gładko świadek. – Kazałem zrobić

dwanaście odbitek tego zdjęcia.

– W tej sytuacji, wysoki sędzie – powiedział Hamilton Burger – proszę aby każdy sędzia przysięgły otrzymał po odbitce i aby każdemu pozwolono się z nimi starannie zapoznać.

Świadek zanurzył rękę w swojej okazałej aktówce i wyjął z niej dwanaście szkieł powiększających.

– Mam dla przysięgłych przyrządy optyczne, które mogą im się przydać.

Prokurator z nieskrywaną wdzięcznością odebrał szkła powiększające i rozdał je ławnikom wraz z odbitkami zdjęcia.

Mason bacznie przyglądał się przysięgłym.

Niektórzy z nich starannie przyjrzeni się zdjęciu. Inni rzucili tylko pobieżnie okiem, po czym podnieśli wzrok i zaczęli przyglądać się oskarżonej, co niechybnie oznaczało, że już wcześniej wyrobili sobie zdanie.

– Czy chciałby pan przesłuchać świadka, panie Mason? – zwrócił się do niego Burger.

– Jak najbardziej – odparł Mason, w najmniejszym stopniu nie dając po sobie poznać, że zeznania Noxiego były dla niego wstrząsem.

– W takim razie pozwolę sobie zasugerować, aby sędziowie przysięgli zachowali zdjęcia oraz szkła powiększające na czas przesłuchania, w razie gdyby ponownie trzeba było się do nich odwołać.

– Czy jest jakiś sprzeciw – zapytał sędzia Masona.

– Nie ma żadnego, wysoki sędzie.

– Dobrze, niech więc tak będzie.

Noxie spojrział na Perry'ego Masona z uśmiechem pobłażania i pewności siebie.

– Słucham pana pytań – powiedział.

– Dziękuję – odparł Mason z wyolbrzymioną uprzejmością. – Z tego co rozumiem, panie Noxie, kiedy kula przeszywa tkanki i kość, nosi nie tylko ślady powstałe na ołowiu w momencie wystrzału z lufy, ale także jest nieco spłaszczona wskutek uderzenia oraz posiada inne rysy powstałe w wyniku kontaktu z tkanką kostną.

– Tak, zasadniczo ma pan rację.

– Weźmy na przykład pocisk, o którym dzisiaj mówimy. Znalazły się na nim zarysowania, które nie pochodzą od lufy rewolweru.

– No cóż, mogły się takie znaleźć, ale pocisk jest w bardzo dobrym stanie.

– O ile dobrze pamiętam, mówił pan, że jest w nadzwyczaj dobrym stanie.

– Tak jest.

- A więc nie wygląda jak typowy pocisk, który spowodował śmierć.
- Tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że pocisk był w nadzwyczaj dobrym stanie.
- A co w nim jest takiego nadzwyczajnego?
- Prawie nie ma na nim oznak spłaszczenia.
- O czym to świadczy?
- Tylko o tym, że mieliśmy duże szczęście wydobyć pocisk, który w paru miejscach pozwala na zidentyfikowanie charakterystycznych cech broni. Często zdarza się bowiem, że pocisk ulega spłaszczeniu lub innej deformacji, przez co jedna strona staje się praktycznie bezużyteczna. Jednak w tym wypadku spłaszczenie jest bardzo nieznaczne.
- Pocisk przeszył tkankę kostną?
- Tak przypuszczam.
- Był pan obecny przy sekcji zwłok?
- Tak.
- Widział pan, jak wydobyto pocisk ze zwłok?
- Tak.
- I jak doktor Stirling go oznaczał?
- Tak.
- Co się później z nim stało?
- Od razu go zabrałem.
- A więc zgodnie z pana zeznaniami, na pocisku powinny się znajdować drobne rysy powstałe przez kontakt z ciałem nieboszczyka.
- Mogły być.
- Czy znalazł pan je?
- Nie szukałem ich.
- Założył pan jedynie, że tam są?
- Tak.
- Zadrapań, które potwierdzały, że pocisk został wystrzelony z rewolweru przedstawionego tu dzisiaj jako dowód, szukał pan z wielką starannością.
- Oczywiście, właśnie takie było zadanie, które mi zlecono.
- Ale najwidoczniej nie interesowało pana znalezienie śladów, które potwierdziłyby, że pocisk utkwiał w ciele nieboszczyka i spowodował śmierć.
- W tej kwestii zdałem się całkowicie na opinię doktora. To znaczy, w kwestii wewnętrznych uszkodzeń, jakie spowodował pocisk. To, że pocisk tkwił w ciele nieboszczyka mogłem stwierdzić sam na własne oczy.

- Widział pan ranę wlotową?
 - Tak.
 - I był pan obecny w trakcie sekcji zwłok.
 - Tak.
 - I widział pan, w którym miejscu ugrzązł pocisk?
 - Tak, widziałem.
 - Swoją drogą, czy zrobiono jakieś zdjęcia otworu po kuli?
- Świadek odchrząknął.
- Owszem, zrobiłem kilka zdjęć. Ale nie widać na nich nic ponad to, że z tyłu szyi znajdowała się rana po kuli.
 - Gdzie są te zdjęcia?
 - W moim biurze.
 - Nie przyniósł ich pan na rozprawę?
 - Nie.
 - Dlaczego?
 - Ponieważ uważałem, że nic by z tego nie wyniknęło. Robię dużo zdjęć, z których potem nie korzystam.
 - Jeżeli dobrze pamiętam, ten rodzaj pocisku jest w stanie przebić cztery osiemnasto-, dwudziestocentymetrowe sosnowe płyty?
 - Zgadza się. Tyle wynoszą statystyczne wyliczenia dla tego pocisku wystrzelonego z tego rodzaju broni.
 - Pocisk nie przedarł się w takim razie zbyt daleko w głąb ciała.
 - Trafił w kość. Kiedy pocisk natrafia na tkankę kostną, nie da się przewidzieć, jak się zachowa, szczególnie gdy w momencie trafienia ciało może akurat upadać.
 - Czyli powiedziałby pan, że Scott Shelby upadał w momencie, gdy dosięgnął go pocisk?
 - Nie, nie powiedziałbym.
 - A co by pan powiedział?
 - Nie jestem ekspertem z tego zakresu.
 - Jest pan ekspertem z zakresu balistyki. Jak wytłumaczyłby pan fakt, iż pocisk ugrzązł tak płytko?
 - Cóż – odparł świadek, przestępując z nogi na nogę – mam na ten temat swoją własną teorię.
 - No dobrze, w takim razie jak brzmi pana teoria? Słuchamy.

– Moja teoria – powiedział świadek – zakłada... Właściwie nie czuję się uprawniony, aby zgłębiać tę kwestię. Moim zadaniem jest tylko zidentyfikowanie pocisku.

– Myli się pan – stwierdził Mason – jest pan ekspertem od balistyki. Ma pan jakąś teorię co do przyczyn, dla których pocisk ugrzązł płytko. Chcę ją usłyszeć.

– No dobrze, skoro chce pan wiedzieć – odparł świadek – według mojej teorii, w momencie postrzału ofiara przebywała w wodzie. Dopiero co do niej wpadła.

– No proszę – powiedział Mason – to bardzo, ale to bardzo interesujące. Co pana skłania do takich wniosków, panie Noxie?

– Wysoki sędzie – zaprotestował Burger udreńczonym tonem – jeżeli będziemy się zajmować wszystkimi tymi nieistotnymi kwestiami, sprawa nigdy nie dobiegnie końca. Zmarnowano już wystarczająco dużo czasu i odnoszę wrażenie, że jakaś teoria świadka na temat tego, skąd i jak został oddany strzał, niepoparta żadnymi dowodami, jest tylko i wyłącznie stratą czasu.

– Jak sam raczył pan nie tak dawno zauważyć – powiedział Mason – mamy całe popołudnie.

– Ale nie zamierzam go marnować na dyskusję o błahostkach – odparował prokurator.

– Czy zgłasza pan formalny sprzeciw?

– Tak. Zgłaszam sprzeciw, przesłuchanie jest prowadzone w sposób niewłaściwy. Pytania nie mają związku ze sprawą.

– Sprzeciw odrzucony – powiedział sędzia. – Świadek odpowie na pytanie.

– No więc – ciągnął świadek – trzeba w tym przypadku wziąć pod uwagę kilka rzeczy. Jedną z nich jest dość dziwna rana wlotowa.

– Ach, więc jednak była dziwna? – zapytał Mason.

– Nie była okrągła. Miała kształt bardziej owalny.

– Co to oznacza?

– Zwykle oznacza to, że pocisk przestał lecieć w linii prostej. Innymi słowy, zaczął się chwiać.

– Czy może pan wyjaśnić, co pan przez to rozumie?

Świadek wyjął ołówek z kieszeni i pokazał:

– No więc pocisk, który pozostaje w prawidłowym ruchu obrotowym, przemieszcza się w linii prostej, o tak. Ale gdy z pociskiem coś jest nie w porządku, lub gdy coś jest nie tak z bronią, z której został wystrzelony, zaczyna się chwiać w ten sposób – proszę zwrócić uwagę, że wierzchołek ołówka porusza się w linii prostej, ale tylna część, tu, gdzie jest gumka, zaczyna zataczać okręgi o średnicy paru centymetrów.

Mason kiwnął głową.

– I teraz – ciągnął świadek – jeżeli taki pocisk uderzy w ciało, nie zostawi otworu okrągłego, ale otwór w kształcie dziurki od klucza, nazwany tak dlatego, że pocisk w takim przypadku uderza częściowo powierzchnią boczną i określenie „dziurka od klucza” dobrze oddaje naturę problemu.

– To bardzo ciekawe – stwierdził uprzejmie Mason. – A więc w tym wypadku mamy do czynienia z takim właśnie otworem wlotowym?

– Tak.

– Czy zauważył pan jeszcze coś niezwykłego?

– Wspominałem już, że deformacja czy też spłaszczenie pocisku było bardzo niewielkie. Można łatwo dostrzec, że główka pocisku jest potargana tylko w paru miejscach. Nie uległa spłaszczeniu.

– Co to oznacza?

– To, a także fakt, iż pocisk utkwił płytko w ciele, wskazywałoby, że pocisk uderzył w jakąś płaską powierzchnię i zrykoszetował zanim ugodził ofiarę.

– Aha – powiedział Mason – a więc to był rykoszet?

– Wysoki sędzie, jeśli można – to tylko teoria świadka – włączył się Hamilton Burger.

– Zeznaje jako biegły – zauważył Mason. – Jego teorie należy traktować jako interpretację faktów przez biegłego.

– Nie widzę specjalnej różnicy – powiedział prokurator lekko poirytowany.

– Nie widzi pan? – zapytał Mason.

– Nie! – odparł gniewnie prokurator. – Czy musi się pan chwytąć czego popadnie, Mason.

– Wystarczy – przerwał sędzia. – Proszę się powstrzymać od ataków osobistych.

Mason zwrócił się do świadka. W jego głosie pobrzmiwała nuta satysfakcji.

– Zostawił pan zdjęcia tej dziwnej rany u siebie w biurze?

– Tak.

– Nie przyniósł ich pan ze sobą do sądu?

– Nie, nie przyniosłem.

– Ale miał pan tę teorię o rykoszecie?

– Tak, miałem.

– A czy przedstawił ją pan prokuratorowi?

– Sprzeciw, to nie ma związku ze sprawą – zaprotestował Burger.

– Wprost przeciwnie – powiedział Mason – uważam, że ma to duży związek ze

sprawą. Zmierzam do tego, że świadek nie wywiązuje się dobrze z roli biegłego. Zmierzam do tego, że świadek jest stronniczy, gdyby bowiem okazało się, że świadek przedstawił swoją teorię prokuratorowi, a ten przestrzegł świadka, aby nic o niej nie wspominał, o ile nie zostanie o to poproszony, i że to prokurator zasugerował świadkowi, aby nie przynosił zdjęć na rozprawę – cóż, to by postawiło duży znak zapytania nad bezstronnością świadka.

– Wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw. To są domysły nieoparte na faktach – powiedział Hamilton Burger – i godzą w moje dobre imię. Domagam się, aby adwokat oskarżonej przeprosił mnie za ten komentarz.

– Ależ bynajmniej – odparł Mason – nie mam za co przepraszać. Jeżeli to są fakty, mówią same za siebie. Jeżeli natomiast to nie są fakty, prokurator zapewne chętnie ułatwi mi dojście do prawdy, umożliwiając zadanie świadkowi pytań.

– To absurd, zajmować się takimi głupotami – zawołał prokurator.

Mason uśmiechnął się.

– Jeżeli Wysoki Sąd uważa, że to głupoty, niech spojrzy na twarz świadka.

Świadek poruszył się nerwowo w miejscu. Jego twarz była bladoczerwona.

– Wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw – powiedział Burger. – Twarz świadka nie stanowi dowodu.

Sędzia uśmiechnął się.

– Sprzeciw oddalony – stwierdził. – Pozwalam świadkowi odpowiedzieć na pytanie.

– Prosimy – zwrócił się Mason do świadka – niech pan odpowie.

– Tak, przestawiłem mu moją teorię w zarysie, ale w jego odczuciu...

– Mniejsza o to, jakie w pana odczuciu było jego odczucie – powiedział Mason – trzymajmy się tego, co panu powiedział.

– Wysoki sędzie, to nie ma związku ze sprawą. Przesłuchanie jest prowadzone w sposób niewłaściwy, obrona powołuje się na rozmowę pomiędzy świadkiem a oskarżycielem w procesie. To na pewno nie jest żaden dowód.

– Jestem skłonny twierdzić, że cytowanie rozmów pomiędzy świadkiem a oskarżycielem nie jest stosowne. To znaczy, o ile rozmowa ogranicza się do pewnych określonych kwestii – orzekł sędzia. – Ponieważ jednak chodzi w tej chwili o przesłuchanie świadka strony przeciwnej, pan Mason ma prawo zadawać pytania naprowadzające.

– Pytam więc pana, panie Noxie – powiedział Mason – czy nie było przypadkiem tak, że zakomunikował pan swoją teorię prokuratorowi; że wspomniał mu pan, iż pana zdaniem namacalne dowody wskazują ponad wszelką wątpliwość, że pocisk musiał uderzyć w powierzchnię wody i zrykoszetować, zanim trafił nieboszczyka w szyję; że prokurator kazał

panu nic na ten temat nie mówić i zaznaczył, że nie życzy sobie, aby ten aspekt był poruszony na sali sądowej.

– Nie było dosłownie tak – powiedział świadek.

– W takim razie jakich słów użył prokurator?

– Ponawiam sprzeciw – stwierdził Burger.

– Sprzeciw oddalony – odparł sędzia Maxwell. – Padło pytanie o konkretny fragment konkretnej rozmowy.

– Ale jakie znaczenie dla sprawy może mieć cokolwiek, co powiedziałem świadkowi w kwestii jego zeznań? – zapytał wzburzony Burger.

– Nie chodzi o to, co pan powiedział świadkowi – odparł Mason – lecz o to, jak postąpił świadek. Fakty są takie, że świadek zgodnie z pana sugestią stawiał się w sądzie bez zdjęć. Zgodnie z pana sugestią nie wspominał nic na ten temat, gdy był przesłuchiwany przez pana. W istocie próbował unikać tej kwestii, dopóki nie przyparłem go do muru i dopiero wtedy się wygadał. A więc, wysoki sędzie, stwierdzam, że każdy świadek, który składając zeznania w sprawie morderstwa pozwala się kontrolować prokuratorowi, jest świadkiem stronnictwem i że mamy prawo zwrócić uwagę sędziów przysięgłych na tę stronnictwość.

– Stronnictwość bądź jej brak jest dla ławy przysięgłych widoczna – powiedział sędzia.

– Ale nie ma jej w protokole – zauważył Mason. – Chcę, aby zostało to odnotowane w protokole. Chcę, aby w protokole było wyraźnie napisane, że prokurator uczynił pewną sugestię dotyczącą zeznań tego świadka i że miała ona wpływ na zachowanie świadka.

– Myślę, że w tym wypadku ma pan prawo domagać się zaprotokołowania – stwierdził sędzia. – Świadek odpowie na pytanie.

– A więc – powiedział Noxie, przestąpiwszy po raz kolejny z nogi na nogę – prokurator napomknął, że nie muszę nic o tym wspominać. Powiedział, że oczywiście jeżeli padnie takie pytanie, to już zupełnie inna sprawa, że wtedy będę musiał powiedzieć prawdę, ale nie chciałem, żebym sam dobrowolnie przedstawił te fakty. Zapewniłem też, że nie zada mi na ten temat żadnych pytań.

– A czy powiedział panu konkretnie, aby nie przedstawiał pan z własnej woli swojej teorii?

– Tak.

– Chyba że zostanie pan o to bardzo konkretnie poproszony?

– Tak, do tego to się mniej więcej sprowadzało.

– A czy sugerował panu, aby nie przynosił pan ze sobą na rozprawę zdjęć, na których widać tę nietypową ranę wlotową?

– To znaczy... stwierdził, że nie ma sensu mieszać ich z innymi zdjęciami.

Mason uśmiechnął się.

– Nie chciał, żeby się panu pomieszały z innymi zdjęciami. Czy tak?

– Tak.

– Ponieważ w razie gdyby przy wyciąganiu zdjęcia pocisku testowego wyciągnął pan niechcący jedno ze zdjęć przedstawiających dziwną ranę wlotową, mógłbym przypadkiem ją zauważyć.

– No wie pan, ja nie mam pojęcia, o co naprawdę mu chodziło. Po prostu powiedział, że raczej nie ma sensu zabierać tych zdjęć ze sobą, bo mogą się pomylić.

– Co więcej, zapewne zwrócił się do pana konkretnie, aby nie przynosił ich pan do sądu?

– Tak, to prawda.

– To chyba tyle.

– To wszystko – powiedział natychmiast Burger.

– Jeszcze tylko chwila – odezwał się Mason – jeśli Wysoki Sąd pozwoli. Zdałem sobie sprawę, że chciałbym jeszcze zadać parę pytań doktorowi Stirlingowi. Widzę, że nie opuścił sali. Chciałbym, aby zajął ponownie miejsce świadka. Zdaję sobie sprawę, że to poza porządkiem; sądzę jednak, że w zaistniałych okolicznościach Wysoki Sąd okaże zrozumienie.

– Dobrze – odrzekł sędzia. – Doktorze Stirling, czy odpowie pan jeszcze na kilka pytań? Zgadza się. Składał pan już przysięgę. To przesłuchanie dodatkowe. Dobrze, panie Mason, może pan zaczynać.

Mason uśmiechnął się do doktora.

– Doktorze, nie wspominał pan nic o tej nietypowej ranie wlotowej.

– Nie zostałem o nią zapytany – odparował ze złością świadek.

– To prawda. Nie zapytałem pana o nią, ponieważ nie zezwolono mi na obejrzenie ciała przed sekcją zwłok, a w trakcie sekcji wykonano oczywiście cięcie wzdłuż linii szyi w celu wydobycia pocisku i później dziwny kształt rany nie był już tak widoczny. Dlatego nie bardzo mogłem pana o nią zapytać.

– No cóż, ja odpowiedziałem na wszystkie pana pytania.

– To prawda, doktorze. Niczego pan nie przekłamał.

– Dziękuję – odparł cierpko doktor.

– Ale – powiedział Mason – z drugiej strony, starannie unikał pan dobrowolnego podjęcia tego tematu. Zastanawiam się w takim razie, doktorze, czy prokurator Hamilton i panu kazał nic nie wspominać o ranie wlotowej?

– Wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw. To nie jest właściwy sposób prowadzenia przesłuchania – powiedział Burger. – Czuję się upokarzany. Pan Mason rzuca oszczerstwa, które kładą się cieniem na mojej reputacji, co według mnie jest zupełnie nie na miejscu. Sąd z pewnością nie pozwoliłby mi zadawać pytań o rozmowy, które odbyły się pomiędzy obrońcą a jego świadkami.

– Nie widzę powodu, dla którego nie mógłby pan ich zadać – powiedział Mason. – Gdybym poinstruował świadka, aby ukrywał pewne informacje i świadek ten rzeczywiście...

– Żadne fakty nie były ukrywane – zaprotestował prokurator podniesionym głosem.

– Wysoki sędzie – zaczął Mason – w razie gdybym poprosił świadka obrony o ukrycie pewnych faktów, z góry uznaję prawo prokuratora do zadawania w trakcie przesłuchania pytań dotyczących takiej rozmowy, nie w celu podważenia moich kwalifikacji moralnych do wykonywania zawodu, a jedynie w celu wykazania stronniczości świadka, który ukrywa pewne fakty na życzenie jednej ze stron procesu.

– Nie kazałem nikomu nic ukrywać – powiedział Hamilton Burger.

– Nie wątpię. Mówię tylko, co by było, gdybym kazał świadkowi coś ukrywać – Mason uśmiechnął się. – Chciałbym jednak, aby w protokole odnotowano, że stronniczość świadka polegała na tym, iż kiedy prokurator wyraził sugestię, iż byłoby wskazane nie odnieść się do sprawy rany wlotowej, świadek przychylił się do tej opinii, czego wyrazem było późniejsze unikanie tematu rany wlotowej.

– Myślę, że pytanie zadane w takiej formie jest właściwe – oznajmił sędzia Maxwell. – Prokurator ma oczywiście prawo ponownie przesłuchać świadka, aby wyjaśnić sytuację stosownie do zaistniałych faktów.

– Co w takim razie powiedział panu na ten temat prokurator? – zwrócił się Mason do doktora.

– Powiedział mi po prostu, że nie muszę nic mówić o ranie wlotowej, dopóki nie zostanę o to poproszony.

– Czy ta rana wydała się panu nietypowa?

– Nie.

– Nie było w niej nic nadzwyczajnego?

– Bynajmniej. To dość typowa „dziurka od klucza”. Często spotykana.

– Czy rzeczywiście często się pan z nią spotyka?

– Tak.

– A czy wie pan, doktorze, czym jest powodowana?

– Powoduje ją wadliwa amunicja i wadliwa broń. A także dobre pół tuzina innych

czynników.

– Ile takich ran w kształcie dziurki od klucza pan widział?

– Dziesiątki.

– A ile ran wlotowych mógł pan widzieć w ciągu ostatnich dwóch lat?

– Myślę, że kilkaset.

– I wśród tych kilkuset ran przypomina pan sobie jakąś inną ranę, przy której wystąpił efekt „dziurki od klucza”?

– Tak.

– Rozumiem. Co to była za rana?

– To był czarnoskóry mężczyzna. Zapomniałem nazwisko. To się zdarzyło... to było jakieś dwa lata temu.

– W porządku. Na potrzeby sytuacji przyjmiemy, że to była odpowiedź na temat.

Przypomina pan sobie jakieś inne rany tego typu?

– Z ostatnich dwóch lat?

– Tak.

– Nie przypominam sobie żadnej z ostatnich dwóch lat.

– Z ostatnich czterech lat?

– Zdaje się, że była jedna... Nie mogę sobie teraz przypomnieć.

– Więc kiedy powiedział pan, że widział ich dziesiątki, było w tym trochę przesady?

– No może tak, nie wiem.

– Ale rana tego typu jest czymś dość nadzwyczajnym?

– Na pewno wyróżnia się na tle innych.

– I może powstać w wyniku rykoszetu?

– Tak, skoro to pan chce usłyszeć.

– Ja tego nie chcę usłyszeć, doktorze. Próbuję się jedynie dowiedzieć, jakie były przyczyny powstania tej osobliwej rany.

– Mogła zostać spowodowana przez rykoszet, ale nie bardzo wiem, co by to miało zmieniać.

– Otóż coś jednak zmienia – odparł Mason. – W pierwszym możliwym przypadku śmiertelna rana wskazywałaby, że ktoś celował w nieboszczyka, natomiast w drugim wypadku celem mogło być równie dobrze co innego, ale w wyniku zbiegu okoliczności pocisk odbił się rykoszetem i mimo wszystko ugodził nieboszczyka.

– Nie mam zamiaru się z panem o to spierać – oznajmił doktor.

– Dziękuję, doktorze – powiedział Hamilton Burger z lodowatym uśmiechem. –

Myślę, że kiedy panu Masonowi przyjdzie przekonywać do tej teorii łąkę przysięgłych, natrafi na dość nadzwyczajne przeszkody, które uniemożliwią mu oszukiwanie sprawiedliwości przy pomocy takich...

– Wystarczy – uciął sędzia Maxwell. – Sędziowie przysięgli na pewno nie będą brali pod uwagę tych wzajemnych docinków. Czy do tego świadka są jeszcze jakieś pytania?

– Brak pytań – powiedział Hamilton Burger.

– Nie mam więcej żadnych pytań, wysoki sędzie – potwierdził Mason.

– Rozumiem. Świadkowi już dziękuję, Sąd ogłasza teraz dziesięciminutową przerwę, w trakcie której sędziom przysięgłym nie wolno rozmawiać między sobą na temat procesu, pozwalać komukolwiek na taką rozmowę w ich obecności, ani też formułować lub wyrażać opinii na temat winy lub niewinności oskarżonej.

Rozdział 20

Mason, Della Street i Paul Drake odeszli na bezpieczną odległość od tłumu, który wyległ na korytarz z sali i zaczęli rozmawiać ze sobą półgłosem, paląc papierosy.

– Perry – powiedział Drake – Do tej pory to zawsze Ty dawałeś mi rady i miałeś rację. Teraz odwracam role. Dam ci radę. To jest ten moment, w którym powinieneś się wycofać.

– Nie rozumiem?

– Wiem, że rozumiesz. Jesteśmy w rogu. Bronisz winnej kobiety, a gdy tylko jej wina zostanie udowodniona, staniesz się łatwym celem dla Ellen Cushing. Sądzę, że w tej chwili możemy jeszcze się z nią dogadać i wyjść z tego cało.

– Kiedy reprezentujesz klienta w sądzie, nie możesz myśleć tylko o tym, żeby „wyjść z tego cało”, Paul.

– Perry, ona jest winna jak nic.

– Ciągle uważam, że nie jest.

– Jakie masz wytłumaczenie dla tego pocisku w szyi?

Mason zaciągnął się wolno papierosem.

– Nie mam wytłumaczenia – póki co.

– I nie będziesz miał – powiedział Drake. – Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja, Perry. Widziałeś te zdjęcia zestawione razem, nie ma szans, żeby to było spreparowane. Pocisk wystrzelono z tamtego rewolweru.

Mason kiwnął głową w zamyśleniu.

– Tak, został wystrzelony z tego rewolweru, zgadzam się.

– Póki co sobie radzisz, świetnie przesłuchujesz świadków, nie dajesz za wygraną. Ale prędzej czy później ludzie zasiadający w ławie przestaną zwracać uwagę na sądową ekwilibrystykę i skupią się na istocie sprawy. Mają kobietę, która twierdzi, że spała w swoim łóżku, a obok na komodzie leżał rewolwer. Dzwoni telefon i mąż mówi jej, że jest na dziobie. Wiadomo, że nie mógł być jednocześnie na dziobie i rozmawiać z nią przez telefon. Więc mamy kłamstwo na dzień dobry.

– Być może kłamstwo ze strony męża.

– Kłamstwo ze strony męża – powtórzył Drake. – W porządku, ale ciekawe, jak zamierzasz tę wersję sprzedać przysięgłym. Marion Shelby widziała telefon na dziobie, kiedy Parker Benton oprowadzał gości po jachcie. Od razu przyszło jej do głowy, że może to wykorzystać do swoich celów. Miała już wszystko zaplanowane, potrzebowała jedynie dobrej okazji.

– Nawet jeżeli jest winna, nie mogę się wycofać – rzucił zniecierpliwiony Mason.

– Może nie możesz się wycofać, ale możesz jeszcze wyjść z tego cało. Prokurator pewnie zgodziłby się zmienić kwalifikację czynu na morderstwo drugiego stopnia. Potem możemy się dogadać z Ellen Cushing. Jeżeli nie powiesz sobie teraz stop, za moment będziesz miał wszystkich przeciwko sobie. Nie będzie już szansy na ugodę. Ellen Cushing będzie dochodzić odszkodowania i obaj jesteśmy załatwieni.

Mason nic nie odpowiedział, a jedynie palił w skupieniu papierosa.

– Według jej wersji – ciągnął Drake – zobaczyła, jak jej mąż się z kimś szarpie. Wypadł za burtę i usłyszała strzał. Spojrzała w dół przez barierkę i go rozpoznała. Ruszał się. Zawołał jej imię, a potem prąd porwał go pod dziób jachtu.

– Obaj dobrze wiemy, Perry, że skoro pocisk trafił w rdzeń kręgowy pomiędzy pierwszym i drugim kręgiem, to Shelby'ego musiało od razu sparaliżować. Po tym, jak dostał tę kulę, nie mógł już się ruszyć.

– Posłuchaj, Paul – odezwała się Della Street – a może morderca czekał w wodzie, może umiał dobrze pływać?

Drake uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A z jakiej broni strzelał, Dello?

– Hm... Niech pomyślę...

– Tak, dobrze myślisz. Musiał strzelać z broni, która znajdowała się w dłoni oskarżonej.

Mason spochmurniał.

– Niestety – powiedział Drake – ta teoria nie bierze pod uwagę tego, że Marion Shelby była jedyną osobą, która trzymała ten rewolwer.

– Po jakimś czasie oddała go Parkerowi Bentonowi, a on przekazał go policji – powiedziała Della.

– To było długo po tym, jak zginął Shelby – odparł Drake.

Della Street spojrzała Drake'owi w oczy.

– A skąd ty to wiesz?

Mason wyjął papierosa z ust.

– A wiesz – zwrócił się do Delli – że tu może być coś na rzeczy.

– No pewnie – rzucił ironicznie Drake – powiedz jeszcze, że Shelby schował się pod dziobem i...

– Albo pod rufą – powiedział Mason. – Górna część rufy też jest wysunięta.

– Zwariowałeś! – zawołał Drake.

– Koniec przerwy – krzyknął woźny.

Tłum widzów natychmiast zaczął przeciskać się na salę rozpraw. Mason obrócił się gwałtownie i ruszył w stronę drzwi do sali. Drake popędził za nim.

– Perry, nie bądź głupi. Nie ma żadnej teorii, która mogłaby przekonać przysięgłych. Dajmy sobie spokój, dopóki nie jest za późno.

– Porozmawiamy o tym wieczorem.

– Wieczorem będzie za późno. Wezwą Ellen Cushing na świadka. Jeżeli ją rozwścieczysz, nie będzie chciała z tobą później rozmawiać. Na litość boską, Perry, potraktuj ją delikatnie.

Mason przedarł się przez tłum, przeszedł szybkim krokiem między rzędami krzeseł i zajął swoje miejsce przy stole obrony. Mniej więcej w tym samym momencie na sali pojawił się sędzia Maxwell, poczekał, aż widownia się uciszy, po czym rozpoczął:

– Ława przysięgłych jest w komplecie. Obrońca jest na sali. Panie prokuratorze, proszę wezwać kolejnego świadka.

– Ellen Bedson Cushing – powiedział prokurator – a obecnie już Ellen Cushing Lacey.

Ellen Cushing Lacey zajęła miejsce dla świadków. Głowę trzymała wysoko, a w jej oczach można było dojrzeć błysk oczekiwania na zbliżający się pojedynek. Widać było, że spędziła przed rozprawą sporo czasu w salonie piękności i starannie dobrała strój. Nawet Mason musiał przyznać sam przed sobą, że jest to atrakcyjna, energiczna i dojrzała kobieta, która imponuje pewnością siebie i na pewno zrobi wielkie wrażenie na przysięgłych.

Podniosła prawą dłoń i złożyła przysięgę. Usiadła na krześle, założyła nogę na nogę, obciągnęła spódniczkę w dół na kolana w konwencjonalnym geście, poprawiła się na krześle, spojrzała w stronę prokuratora i uśmiechnęła się.

Prokurator zadał pospiesznie pytania wstępne, po czym zaczął ustalać związek świadka ze sprawą, dowiadując się, że Scott Shelby zajmował biuro w tym samym budynku, że znajomość została zawiązana przed około sześcioma miesiącami, że z czasem zaczął poświęcać jej coraz więcej uwagi, że wyświadczał jej drobne przysługi, podsuwał potencjalnych klientów, dawał rady, aż w końcu pojawił się temat dzierżawy ropy.

– Kupiła pani tę dzierżawę? – zapytał prokurator.

Ellen Cushing obróciła się w stronę ławy przysięgłych.

– Tak, kupiłam.

– Dlaczego?

– Powiem prawdę. Wiedziałam, że posiadłość jest sprzedawana. Byłam pewna, że nabywca nie wiedział nic o dzierżawie, pomyślałam więc, że nadarza się okazja, aby wynegocjować trochę pieniędzy.

– Powiedziała pani o tym panu Shelby’emu?

– Nie.

– Dlaczego?

– Wiedziałam, że pan Shelby jest żonaty i wiedziałam, że mu się podobam. Wiedziałam, że nie ma w tym niczego platonicznego i że wszystkie przysługi, które mi wyświadcza, są niejako wstępem do propozycji, która padnie nieco później. Uważałam, że nie mam wobec pana Shelby’ego żadnych zobowiązań. On robił interesy i ja robiłam interesy. Ja musiałam zarobić na swoje utrzymanie, a on na swoje. Zaoferował mi tę dzierżawę w przeświadczeniu, że jest nic niewarta.

– I pani ją odkupiła?

– Tak, odkupiłam.

– Ile pani za nią zapłaciła?

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Kwota odstępnego była czysto symboliczna. Dla pana Shelby’ego ta umowa była tylko bezwartościowym papierem. Powiedział, że mogę ją sobie wziąć, jeżeli uiszczę zaległe opłaty z tytułu dzierżawy.

– I co pani zrobiła?

– Sporządziłam dokument poświadczający przepisanie całego udziału na mnie, a także umowę powiernictwa, poprosiłam Shelby’ego, aby je podpisał, a następnie wynajęłam

człowieka, który miał w imieniu Scotta Shelby'ego przekazać Jane Keller pięćset dolarów.

– Zaryzykowała pani utratę takiej sumy?

Świadek uśmiechnęła się.

– Nie musiałam nawet niczego ryzykować. Wiedziałam, że Jane Keller nie może sobie pozwolić na przyjęcie tych pieniędzy. Gdyby je przyjęła, naraziłaby się na kłopoty w związku ze sprzedażą. Przez cały czas miałam wszystko pod kontrolą.

– Czy kochała się pani w panu Shelbym?

– Absolutnie nie.

– Czy pan Shelby kochał się w pani?

– Nie. Byłam dla niego wyłącznie obiektem fizycznego pożądania. Ja sama kochałam się wtedy w kimś innym.

– W pani obecnym mężu?

– Tak.

– Proszę kontynuować – powiedział prokurator. – Proszę nam powiedzieć, co było dalej.

Mason przeniósł wzrok ze świadka na twarze sędziów przysięgłych. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że jej słowa robią na nich olbrzymie wrażenie, że wszystko, co powie będzie miało kluczowe znaczenie dla sprawy. Była wystarczająco atrakcyjna, żywiołowa i wyrafinowana, aby zaskarbić sobie sympatię tych konkretnych ławników. Na twarzach niektórych z nich, głównie starszych mężczyzn, pojawiły się uśmiechy będące wyrazem zrozumienia, a także swoistej admiracji. Ellen Cushing Lacey nie unikała trudnych tematów. Uczciwie wyłożyła karty na stół. Była kobietą czynu, do której mizdrzył się stary playboy, mający nadzieję, że wkradnie się w jej łaski, podrzucając jej paru drobnych klientów, udzielając kilku rad, oddając dzierżawę ropy, którą sam uważał za bezwartościową. Ellen podchodziła do tego spokojnie. Zachowała zimną krew, podjęła grę, zdając sobie sprawę ze stawki i twardo stawiając sobie za cel wygraną.

U kobiety bardziej zuchwałej zostałyby to odebrane jako koniunkturalizm. U mniej szczerzej – jako hipokryzja. U pozbawionej osobistego uroku – jako wyzysk. Ale ponieważ Ellen Cushing Lacey była szczupłą, zgrabną blondynką o niebanalnej osobowości i czarującym uśmiechu, sędziowie przysięgli dostrzegli w jej postępowaniu jedynie próbę przechytrzenia bardzo interesownego mężczyzny. Mężczyzny, który zastawiał na nią pułapki z przynętą, a ona skradała z nich przynętę nie dając się przy tym złapać. Była to swego rodzaju gra, w której obie strony były świadome ryzyka, a wygrała Ellen.

Sędziowie przysięgli siedzieli odprężeni na swoich krzesłach. Ich wzrok był pełen

rozumienia, a usta uśmiechnięte. Miło spędzali czas. Mason skierował spojrzenie z powrotem na świadka.

Prokurator gładko zadawał kolejne pytania, które pozwalały świadkowi zaprezentować się przysięgłym w najkorzystniejszym świetle. Posiadała dar barwnego relacjonowania rozmów, dzięki czemu kreśliła wyraziste portrety ludzi. Sędziowie przysięgli mieli teraz pełny obraz osoby Scotta Shelby'ego, człowieka, który dwa razy się ożenił i rozwiódł, po czym wziął kolejny ślub; człowieka, który nie mógł znaleźć sobie miejsca, przez cały czas czuł się jak na łowach, a życie rodzinne traktował jedynie jako pewną wygodę, bez żadnych zobowiązań. Z racji bycia mężczyzną miał przy tym pewne niemądre wyobrażenie o swojej wyższości intelektualnej w dziedzinie biznesu i choć wcielił się chętnie w rolę bogatego dobroczyńcy, jego szulerski zmysł kazał mu obsypywać swoją faworytkę tylko takimi darami, z których sam nie mógł już czerpać zysku; starał się jednak za pomocą swoich talentów kupieckich przedstawiać je jako niezwykle atrakcyjne.

Następnie Ellen Cushing Lacey przeszła do kwestii samej dzierżawy. Opowiedziała o tym, jak odkryła w umowie ów niejasny zapis i jak pomogło jej to włączyć się do sprawy sprzedaży wyspy, a także o rozmowie telefonicznej pana Masona z Scottem Shelby'm, w której pan Mason poprosił o spotkanie.

Od tego momentu Scott Shelby zmienił nagle swoje postępowanie. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że to, co tak wspianałomyślnie ofiarował Ellen, nie było jedynie wygasłą umową dzierżawy, lecz okazją do zarobienia dużych pieniędzy. Niemal natychmiast wyszedł na jaw jego prawdziwy charakter. Stał się zachłanny. Chciał dostać umowę z powrotem. Próbował coraz to nowszych pretekstów, ale Ellen była nieugięta. W końcu uzgodnili, że ona, Ellen Cushing, agentka nieruchomości, będzie jedynie świadkiem w sprawie, przynajmniej na początku, a Scott Shelby będzie prowadził negocjacje i otrzyma jedną czwartą kwoty, którą uda mu się wywalczyć.

Shelby był rozgoryczony, że pozwolił, aby wymknęła mu się tak zyskowna transakcja i porzucił maskę miłego dobroczyńcy. Był jak głodny wilk, jak przechytrzony snajper.

Hamilton Burger postępował sprytnie, swoimi pytaniami umożliwił świadkowi zrelacjonowanie rozmów, które ukazały ławie przysięgłych rozwój wydarzeń z całą ich dramaturgią. Następnie dołączył do materiału dowodowego umowę dzierżawy ropy, akt przepisania udziału oraz umowę powiernictwa.

– Czemu mają służyć te dokumenty – zapytał sędzia, zerkając przy tym w stronę Masona, jak gdyby spodziewał się sprzeciwu.

– Mają służyć wskazaniu motywu zbrodni.

– Nie bardzo rozumiem związek między motywem a oskarżoną – powiedział sędzia.

– Dokumenty tłumaczą powody spotkania na jachcie, wysoki sędzie – wyjaśnił Hamilton Burger.

– Jestem skłonny się tu z panem zgodzić, prokuratorze, chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego w pana mniemaniu te dokumenty oraz zeznania tego świadka wskazują na jakikolwiek motyw działania oskarżonej w sprawie.

– Cóż, wysoki sędzie – powiedział Hamilton Burger – uważam, że tłumaczą tło wydarzeń w świetle zeznań, które mają dopiero nastąpić. Wytłumaczą oświadczenia złożone przez oskarżoną. Być może powinienem był przede wszystkim wprowadzić do sprawy oświadczenia oskarżonej. Sądzę, że należy wziąć pod uwagę atmosferę panującą na jachcie, nastrój wrogości i napięcia.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ właśnie w takich okolicznościach oskarżona uznała, że nadszedł właściwy moment do działania. Nie mam wątpliwości, że planowała morderstwo od jakiegoś czasu i wyczekiwała jedynie sprzyjającej okazji. Te zeznania mają pokazać, że taka okazja się pojawiła, i że była to okazja, której oskarżona po prostu nie mogła nie wykorzystać. Ponadto, wysoki sędzie, obrona nie zgłasza sprzeciwu.

– Nie ma sprzeciwu, panie Mason? – zapytał sędzia Maxwell, spoglądając znad okularów.

– Zgadza się – odparł Mason. – Niech sędziowie przysięgli zapoznają się z wszystkimi faktami. Niech mają pełny obraz. Mnie także na tym zależy.

– Tego właśnie chcemy, wysoki sędzie – stwierdził Hamilton Burger z ironicznym uśmiechem.

– Rozumiem – powiedział sędzia Maxwell. – Dokumenty zostaną włączone do dowodów i odpowiednio oznaczone. Czy ma pan jeszcze dużo pytań do tego świadka, panie Burger? Chciałbym zwrócić uwagę, że dzisiejsze posiedzenie Sądu zbliża się do końca.

– Jeszcze tylko kilka pytań, jeśli można, wysoki sędzie.

– Rozumiem, proszę kontynuować.

– Czy pani i obrońca oskarżonej są stronami w istotnej dla pani sprawie?

Sędzia Maxwell spojrzał ze zdziwieniem na prokuratora.

– Czemu ma służyć to pytanie? – zapytał.

– Chciałbym wykazać stronniczość świadka.

– Chce pan powiedzieć, że świadek jest stronniczy na korzyść obrony?

– Nie, wysoki sędzie. Może być stronniczy na niekorzyść obrony.

– W takim razie w tej sprawie powinna wystąpić sama obrona.

– Nie znam przepisu, który tak by stanowił, wysoki sędzie – powiedział Hamilton Burger. – Jest to fakt w sprawie. Stronniczość świadka jest zawsze ważnym czynnikiem i można nań zwrócić uwagę w dowolnej chwili. Zostałem pośrednio oskarżony o ukrywanie niektórych dowodów w tej sprawie. Nie chcę niczego więcej ukrywać.

– To obrona może wedle uznania wnieść o uznanie świadka za stronniczego – powiedział sędzia Maxwell.

– Niewątpliwie, wysoki sędzie. Nie jest mi jednak znany żaden przepis, który stwierdzałby, że fakty w sprawie przemawiające na korzyść obrony mogą być podnoszone wyłącznie przez obronę, a te przemawiające na korzyść oskarżenia – tylko przez oskarżenie. Jeżeli tak jest orzeczenie wysokiego sądu, będzie to oznaczało – i chciałbym, aby sędziowie przysięgli to zrozumieli – że biuro prokuratora okręgowego nie może być obiektem krytyki tylko z tego powodu, iż oskarżenie postanowiło poczekać, aż obrona sama podniesie fakt rykoszetu pocisku, a właściwie rzekomego rykoszetu pocisku.

– To była trochę inna sytuacja – powiedział sędzia Maxwell. – Nie wydaje mi się, aby oskarżenie miało jakikolwiek interes w podnoszeniu tej kwestii w tym momencie. Teraz fakty są obronie znane i ma możliwość o nie zapytać, jeżeli uzna to za stosowne. Wtedy fakty pozostawały najprawdopodobniej w wyłącznym posiadaniu oskarżenia.

– Mimo wszystko obrona je odkryła.

– Dzięki umiejtnemu przesłuchaniu świadków – odparł sędzia Maxwell. – Obecna sytuacja jest inna. Nie dostrzegam tu wyraźnej analogii.

– Będę utrzymywał, że z punktu widzenia przepisów prawa sytuacja jest identyczna.

Sędzia Maxwell spojrzał na Masona.

– Jakie jest pana stanowisko w tej sprawie? – zapytał.

– Nie mam żadnego, wysoki sędzie.

– Czyli zgadza się pan na to pytanie?

– Nie, wysoki sędzie. Po prostu niech protokół mówi sam za siebie.

– Oczywiście, jeżeli nie wnosi pan sprzeciwu, to zupełnie inna rzecz.

– Nie sprzeciwiam się ani nie wyrażam zgody, wysoki sędzie. Uważam, że nadzorowanie przesłuchań świadków leży w wyłącznej gestii Sądu.

– W gestii Sądu nie leży jednak zgłaszanie sprzeciwu w imieniu stron, o ile oczywiście temat przesłuchania nie wykracza wyraźnie poza przedmiot sprawy.

– Wysoki sędzie – powiedział Hamilton Burger – chciałbym zacytować fragment książki Jones o materiale dowodowym, wydanie drugie, strona tysiąc pięćdziesiąta, w którym

autor stwierdza, co następuje: „Jest zawsze rzeczą uprawnioną pokazanie, że świadek jest wrogo nastawiony do strony przeciwko której został powołany, że groził rewanzem, lub że istnieje między nimi spór. Ława przysięgłych przeanalizuje zeznania wrogo nastawionego świadka z większą ostrożnością i wnikliwością aniżeli zeznania świadka nastawionego obojętnie lub przyjaźnie...”.

– Jak najbardziej – powiedział sędzia Maxwell. – Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. To elementarz prawa. Sąd nie potrzebuje w tej kwestii odwoływać się do źródeł. Sytuacja, o której mówimy, jest zupełnie inna.

– Jeżeli wysoki sąd pozwoli, chciałbym przeczytać dalej. Wydaje mi się, że podręcznik traktuje właśnie o takiej sytuacji, jaka nas dotyczy – powiedział Hamilton Burger. – Przeczytałem ten pierwszy fragment, aby mieć pewność, że moi słuchacze w pełni rozumieją to, co następuje dalej, oczywiście przy założeniu, że pełne zrozumienie wykazał autor tekstu. Innymi słowy, autor zadbał, aby te dwa fragmenty były rozdzielone.

– Proszę czytać – powiedział zniecierpliwiony sędzia Maxwell. – Co jest dalej?

– Dalej jest następujące stwierdzenie – powiedział Hamilton Burger, po czym uczynił pauzę dla większego wrażenia – „dlatego też jest zawsze rzeczą uprawnioną pokazanie relacji istniejących pomiędzy świadkiem a stroną przeciwko której został powołany, jak również pomiędzy świadkiem a stroną która go powołała”.

Hamilton Burger usiadł.

– Niech spojrzę na tę książkę – powiedział sędzia Maxwell.

Hamilton wstał i podał podręcznik sędziemu.

– To stare wydanie, wysoki sędzie, ale najbardziej poręczne. Wolę korzystać z niego niż z opasłych...

– Nie musi się pan tłumaczyć – powiedział sędzia Maxwell – Jones o materiale dowodowym to kanon. Niech przeczytam. Hm... tak... jest jeden cytat... jest i drugi... no dobrze, przy braku sprzeciwu ze strony obrony pozwalam na zadanie tego pytania.

Hamilton Burger uśmiechnął się triumfalnie.

– Proszę świadka o odpowiedź na pytanie.

– Wniosłam przeciwko panu Perry’emu Masonowi i panu Paulowi Drake’owi pozew o zniesławienie, w którym domagam się odszkodowania wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Wspomniani panowie stwierdzili w obecności policji, że w mojej sypialni przebywa mężczyzna, że Scott Shelby żyje i że udzieliłam mu schronienia. Prawda jest taka, że ostatni raz widziałam go na ponad dwanaście godzin przed śmiercią.

– Może pan przesłuchać świadka, panie Mason – stwierdził Burger zwycięskim tonem.

– Tak – powiedział Mason. – W tej ostatniej kwestii, pani Lacey, o ile dobrze pamiętam, owo oskarżenie polegało na wyrażeniu przekonania, że skoro w pani garażu znaleziono mokry koc i parę kompletnie przemoczonych męskich butów, policja powinna zbadać sprawę, aby upewnić się, czy pani samochodem nie jechał przypadkiem żaden mężczyzna, który dopiero co wyszedł z wody.

– Wysoki sędzie – powiedział Hamilton Burger – zgłaszam sprzeciw, pytanie jest niewłaściwe. Oskarżenie miało prawo zwrócić uwagę Sądu na wrogie nastawienie świadka, ale to z pewnością nie jest czas i miejsce ku temu, aby rozprawiać nad zasadnością pozwu o zniesławienie.

– Nie próbuję oceniać jego zasadności – odparł Mason. – Dopytuję jedynie świadka o powody i charakter oświadczenia, jakie zostało złożone policji. To chyba oczywiste, że świadek nie może żywić do nikogo urazy za oświadczenie oparte na fakcie. Co innego, gdyby było oparte na konfabulacjach.

– W tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo – rzucił sędzia Maxwell z poirytowaniem. – Pytania zaczynają zbaczać z tematu. Pozwoliłem w dobrej wierze przedstawić oskarżeniu dowód na wrogie nastawienie świadka do obrony. W konsekwencji obrona ma teraz w ramach przesłuchania prawo zgłębić to zagadnienie o wiele dokładniej, niż gdyby sama je podniosła. Gdyby było tak, że świadek udzieliła stronniczej odpowiedzi, dalsze pytania nie byłyby konieczne; ponieważ jednak temat stronniczości świadka został podjęty przez oskarżenie, obrona ma teraz prawo do zadawania szczegółowych pytań.

– Otóż to, wysoki sędzie – powiedział Mason. – Właśnie dlatego nie zgłaszałem sprzeciwu wobec pytania zadanego przez oskarżenie, choć uważałem, że jest niezwiązane z istotą sprawy.

– Nadal uważam, że było niezwiązane z istotą sprawy – powiedział sędzia. – Ale zezwoliłem na nie, w związku z czym nie widzę innej możliwości, jak tylko dać panu wolną rękę w zadawaniu pytań. Zbliża się jednak pora odroczenia posiedzenia.

– Jeżeli Wysoki Sąd pozwoli, chciałbym prosić o jeszcze pięć, dziesięć minut – powiedział Mason. – Być może uda nam się w ten sposób zakończyć ten etap przesłuchania.

– Zgoda.

– Czy może pani odpowiedzieć na moje pytanie – zapytał Mason.

– Nie wiem, co pan powiedział policji.

– W swoim powództwie twierdzi pani, że wie.

– To stwierdzenie w oparciu o informację zasłyszana – wtrącił się Hamilton Burger.

– Ale świadek wie, że w garażu był mokry koc – całkiem mokry koc.

- Zawinęła w niego lód – odparł Burger z poirytowaniem.
- Czy mogę pana prosić o podniesienie prawej ręki? – zapytał Mason prokuratora.
- Nie rozumiem?

Mason uśmiechnął się.

– Skoro ma pan zamiar zeznawać w imieniu świadka, chciałbym odebrać od pana przysięgę.

Na sali rozległ się chichot. Hamilton Burger poczerwieniał na twarzy.

– Panowie, kontynuujmy przesłuchanie – włączył się sędzia. – Obrona powstrzyma się od złośliwych uwag, ale oskarżenie pozwoli świadkowi samodzielnie odpowiadać na pytania.

– W pani garażu znajdował się mokry koc? – zapytał Mason.

– Tak, zawinęłam w niego lód – odparła świadek ze złością.

– A para męskich butów, również całkiem mokra?

– To były buty mojego męża. Wydaje mi się, że kobieta ma prawo mieć w garażu buty męża.

– Był wtedy pani mężem?

– Nie, pobraliśmy się cztery dni później.

– Właśnie. Ale przyznaje pani, że następnego ranka po morderstwie znaleziono w pani garażu całkiem przemoczony koc oraz całkiem przemoczoną parę męskich butów?

Sędziowie przysięgli siedzieli teraz pochyleni do przodu i przyglądali się temu wszystkiemu z zaciekawieniem, być może nawet z cieniem podejrzenia w oczach. Hamilton Burger, wyraźnie nieswój, poprawił się na krześle, powodując skrzypienie drewna. Widząc, że świadek się waha, podniósł się z miejsca, jak gdyby z zamiarem zgłoszenia sprzeciwu, lecz szybko zmienił zdanie i usiadł z powrotem, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Panie Mason – powiedziała świadek ze złością – jeśli chce pan usłyszeć fakty zamiast rzucać insynuacje, oto one.

– Słucham – powiedział Mason zachęcająco.

– Wysoki sędzie – zaprotestował Burger – uważam, że przesłuchanie jest prowadzone w sposób niewłaściwy.

– Ja tak nie uważam – powiedział sędzia. – W trakcie przesłuchania przez oskarżenie świadek zeznała, że może być w tej sprawie stronnicza. Obrona przesłuchuje teraz świadka, który jest do niej wrogo nastawiony, i to nie tylko w czysto technicznym, akademickim znaczeniu, lecz także wcale się z tym nie kryje. Ponieważ przyczyna tej wrogości została ujawniona przez samo oskarżenie w trakcie przesłuchania, nie widzę żadnego powodu, aby krępować obronę w zadawaniu pytań dotyczących tej kwestii.

– Dziękuję, wysoki sędzie – powiedział Mason. – Jestem głęboko przekonany, że mam prawo te fakty ujawnić.

– To ja mam prawo je ujawnić – powiedziała świadek ze złością. – Pojechałam na piknik z mężczyzną, z którym parę dni później wzięłam ślub. To było bardzo wczesne popołudnie tego dnia, w którym odbył się rejs jachtem. Byłam na pikniku do czwartej, może piątej po południu i mam ze sobą zdjęcia, które to potwierdzą.

– Naprawdę? – zapytał Mason. – Bardzo chciałbym je obejrzieć.

– Ależ wysoki sędzie! – zaprotestował Burger.

– Dobrze, obejrzymy je. Miejmy to z głowy – powiedział sędzia Maxwell zniecierpliwionym głosem. – To pan otworzył tę furtkę, panie Burger, i ja jej teraz nie zatrzasnę przed nosem świadka tudzież obrony; nie po tym, jak umyślnie pan ją otworzył. Proszę kontynuować. Rozwiemy wszelkie wątpliwości.

Mason z powagą odebrał od świadka zdjęcia.

– Na tych zdjęciach widać – kontynuowała – jak mój mąż stoi na tratwie. Zamoczył sobie stopy, wchodząc i schodząc z tej właśnie tratwy. Zrobił ją sam z paru desek i gałęzi. A na tym zdjęciu widać łód na kocu. Zawinęliśmy łód w koc i zawieźliśmy go w ten sposób na miejsce pikniku.

– Dlaczego w kocu? – zapytał Mason.

– Czy próbował pan kiedyś przenosić łód z miejsca na miejsce gołymi rękoma? – zapytała świadek z jadem w głosie.

Na widowni pojawiły się uśmiechy.

– Co było potem?

– Po pikniku przebywałam z mężem.

– Jak długo?

– Aż pojechałam odebrać moją mamę z dworca. Mama była ze mną przez cały wieczór.

Mason zerknął na zegar.

– Rozumiem, że Sąd chce odroczyć posiedzenie do rana?

Sędzia Maxwell kiwnął głową. Był wyraźnie zły na prokuratora za sposób, w jaki ten wprowadził do sprawy kwestię stronnictwa świadka, aby wzbudzić sympatię przysięgłych. Był tak samo zły na Perry'ego Masona za sposób, w jaki wykorzystał błąd prokuratora.

– Sąd zarządza przerwę w posiedzeniu. Jutro jest sobota, a więc przerwa potrwa do poniedziałku do godziny dziesiątej rano. Do tego czasu sędziowie przysięgli przebywać będą pod opieką szeryfa i nie wolno im rozmawiać z nikim na temat sprawy, omawiać jej między

sobą ani pozwalać komukolwiek na taką rozmowę w ich obecności. Powstrzymają się również od formułowania bądź wyrażania opinii na temat winy lub niewinności oskarżonej do czasu, aż kwestia ta zostanie poddana im pod rozwagę.

Sędzia wstał z miejsca i opuścił salę sztywnym krokiem, wyraźnie rozdrażniony.

Burger zmierzył Masona groźnym spojrzeniem.

– Zadowolony? – zapytał zgryźliwie.

Mason uśmiechnął się.

– Proszę dalej otwierać furtki, a będę w nie wtykał nogę – odparł.

– Żeby się pan nie zdziwił, jak nie będzie pan mógł jej wyjąć – odparował Burger ze złością, po czym otworzył usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale tylko wstał i szybkim krokiem opuścił salę.

Mason zwrócił się do zastępcy szeryfa, który sprawował pieczę nad Marion Shelby:

– Proszę chwilę poczekać, zanim zabierze pan panią Shelby. Chciałbym zadać jej kilka pytań.

Zastępca szeryfa kiwnął głową i oddalił się na kilka kroków.

Mason nachylił się w kierunku Marion Shelby i powiedział stłumionym głosem:

– Odpowiedź na to pytanie może okazać się bardzo, ale to bardzo ważna. Czy jest pani w stu procentach pewna, że mężczyzna, który wypadł na pani oczach za burtę był pani mężem?

– Absolutnie.

– Widziała pani jego twarz?

– Nie w momencie, kiedy wypadł, ale później, kiedy był w wodzie, tak.

– Jest pani pewna, że to był pani mąż?

– Absolutnie pewna.

– Było dość światła, aby mogła go pani rozpoznać?

– Tak.

– Słyszała pani głos tego mężczyzny?

– Tak.

– To był głos pani męża?

– Tak.

– Proszę się teraz skupić. Czy pani mąż się poruszał?

– Tak, poruszał się. Miotał się dziwnie.

– Leżał na plecach czy na brzuchu?

– Leżał na plecach.

- Więc nie widziała pani tyłu jego szyi?
- Nie, tylko twarz.
- I jest pani pewna, że się ruszał?
- Oczywiście, że tak. Wymachiwał rękoma i nogami, szamotał się bezradnie, nie jak ktoś silny i zdrowy, ale jak... jak gdyby po mocnym uderzeniu w głowę. Wydaje mi się, że to uderzenie w głowę miało z tym coś wspólnego.
- I był w wodzie sam? Nie było tam nikogo więcej?
- Nie, nikogo.
- Ale górna część dziobu była wysunięta. Nie widziała pani tego, co było pod dziobem?
- Nie, raczej nie. Mojego męża zabrał tam prąd i zniknął mi z oczu. Myślałam, że wypłynie po drugiej stronie. Wydawał się dryfować w tamtym kierunku. Ale kiedy tam pobiegłam... no sam pan wie, prąd poniosł go wzdłuż lewej burty.
- I słyszała pani odgłos wystrzału, zanim dobiegła pani do burty na dziobie i spojrzała w dół?
- Tak. Strzał był zaraz po tym, jak mój mąż wypadł lub został wyciągnięty za burtę.
- Myśli pani, że ktoś mógł go wyciągnąć?
- Było coś dziwnego w tym jak stał i chwiał się do przodu i do tyłu. Jak gdyby coś ciągnęło go do wody, jakaś siła, której próbował się oprzeć. On się mocował... mocował się z niewidzialnym przeciwnikiem.
- To mogłoby znacząco pomóc pani sprawie, gdyby okazało się, że pani mąż nie miotał się, kiedy zobaczyła go pani w wodzie, już po usłyszeniu strzału. Może po prostu leżał bezwładnie, ale prąd poruszał jego rękoma i nogami i wydało się pani, że się lekko porusza.
- On się nie poruszał lekko. On wymachiwał nogami. Walczył.
- Zdaje sobie pani sprawę, jakie są konsekwencje tego, że rana śmiertelna została spowodowana przez pocisk wystrzelony z tej broni?
- Tak, oczywiście.
- Cóż – powiedział Mason – proszę to przemyśleć. Nie musi pani jeszcze zeznawać.
- Chce pan, żebym zmieniła zeznania, prawda?
- Chcę tylko, żeby powiedziała pani prawdę, nic ponadto – odparł Mason ze zmęczeniem w głosie. – Jeżeli jednak pani kłamie, to muszę panią ostrzec, że to kłamstwo prawdopodobnie zaprowadzi panią do celi śmierci.
- Nic na to nie poradzę. Nie mam zamiaru zmieniać zeznań. Zeznałam prawdę i będę się jej trzymać. Prawda to prawda, nic więcej się nie liczy.

– Jeżeli to prawda, to nic więcej się nie liczy – potwierdził Mason, a w jego głosie dało się nagle wyczuć zmęczenie. – Porozmawiajmy jeszcze o tej broni. To broń pani męża?

– Tak.

– Od jak dawna ją miał?

– Nie wiem. Od kiedy tylko go poznałam.

– Nosił ją przy sobie?

– Z początku nie, ale przez ostatnie kilka miesięcy – tak.

– Wie pani dlaczego?

– Nie?

– Czyżby jakiś nowy wróg?

– Nie wiem.

– Miał ją przy sobie tamtego dnia? Dwunastego?

– Tak. Kiedy poszliśmy spać, miał rewolwer w tylnej kieszeni spodni. Wyjął go stamtąd i położył na komodzie.

Mason zastanowił się.

– A kiedy zadzwonił, kazał pani wziąć broń i mu przynieść?

– Tak.

– Skoro ją nosił, musiał być ktoś, kogo się obawiał?

– Tak podejrzewam. I jeszcze jedno, strzelał z tej broni dzień wcześniej... nie, dwa dni wcześniej.

W oczach Masona pojawił się błysk zaciekawienia.

– Skąd pani wie?

– Była pusta, kiedy wyjął ją z kieszeni wieczorem dziesiątego. Otworzył szufladę, wyjął pudełko z nabojami i naładował ją.

– A niech go! Zapytała go pani dlaczego?

– Nie. Nigdy nie zadawałam mu pytań. Przeszło mi to.

Mason ściągnął brwi.

– Może ćwiczył?

– Tak podejrzewam.

– Wszystkie sześć komór było pustych?

– Tak. Załadował sześć naboarów.

– Więc musiał jeszcze później wystrzelić jeden z nich. Kiedy wzięła pani wtedy broń z komody, była w niej jedna pusta łuska.

– Tak... to znaczy, ja tego do końca nie wiem. Policja powiedziała, że była w niej pusta

łuska.

Mason zastanowił się.

– Szkoda, że tak mało wiemy o pani mężu – o jego życiu, przyjaciołach, wrogach.

– Przykro mi, panie Mason, nie potrafię więcej pomóc. Nie prowadziliśmy żadnego życia towarzyskiego. Był bardzo skryty. Prawie nic o nim nie wiem... ani o jego interesach, ani o wspólnikach.

Nastała kolejna chwila ciszy.

– Jak to wygląda, panie Mason? – zapytała w końcu.

– Na razie nie jestem w stanie pani powiedzieć – odparł.

Marion Shelby zaśmiała się nerwowo.

– Bo nie chce mi pan powiedzieć, prawda?

– Nie wygląda to za dobrze, tyle mogę powiedzieć w tej chwili – przyznał Mason.

Westchnęła.

– Cóż, proszę zrobić co w pana mocy. Dobranoc panu.

– Dobranoc – odparł Mason, po czym sięgnął po swoją teczkę i opuścił salę, nie oglądając się ani razu za siebie.

Rozdział 21

Mason chodził w tę i z powrotem po swoim gabinecie, z kciukami wetkniętymi w otwory kamizelki, z głową lekko opuszczoną.

Della Street siedziała cierpliwie przy swoim biurku, przed sobą miała otwarty notatnik z na wpół zapisaną stroną. W rękę trzymała ołówek, gotowa w każdej chwili zapisać kolejną rzecz, o którą poprosi ją Mason.

Paul Drake ułożył się w swojej ulubionej pozycji w wielkim, wyściełanym fotelu, siadając w nim bokiem, tak że na jednej skórzanej poręczy spoczywały jego kolana, a na drugiej plecy.

Co jakiś czas Mason mówił coś, bardziej do siebie niż do pozostałych, nie zatrzymując się przy tym ani na chwilę.

– Daj sobie lepiej spokój, Perry – powiedział Paul Drake – nie ma co walić głową w mur. Nie ma żadnego rozwiązania. Tym razem nawet tobie nie uda się wyciągnąć królika z kapelusza. Marion Shelby jest winna.

– Pracuję nad teorią – powiedział Mason. – Na razie to tylko dziwaczna teoria, ale...

– O tak, wierz mi, że jest dziwaczna – przerwał mu Drake. – Posłuchaj mnie, powiem ci coś na temat ludzkiej psychiki. Coś, o czym wiesz, ale czego nie chcesz przyznać. Zapomniałeś o tym, straciłeś to z oczu. Jeżeli każesz tej kobiecie siedzieć cicho, Hamilton Burger zrobi z ciebie siekanego kotleta. Przysięgli będą niezadowoleni, poczują się zlekceważeni. A jeśli każesz jej zeznawać, Burger zrobi z ciebie i z niej pośmiewisko na całe miasto i wywalczy wyrok skazujący za morderstwo pierwszego stopnia.

– Wiem – powiedział Mason. – W tej chwili jestem przegrany, ale ponieważ dzisiaj jest piątek, mam cały weekend, żeby...

Zadzwonił telefon.

Mason zmarszczył brwi i zwrócił się do Della Street:

– No dobra, zobacz, Della, kto to.

Della Street podniosła słuchawkę.

– Tak, słucham... tak... rozumiem.

Zwróciła się w stronę Masona.

– Dzwonią z więzienia. Marion Shelby chce z tobą porozmawiać. Pozwolą jej rozmawiać przez telefon.

– W porządku – powiedział Mason i podniósł słuchawkę. – Tak? – zapytał cierpliwym tonem. – O co chodzi?

Od razu zorientował się, że Marion Shelby musiała płakać.

– Panie Mason – powiedziała – pan jest miły. Pan jest wspaniały. Naprawdę... jest pan wspaniałym człowiekiem. Jest pan dobry. Zbyt dobry jak na... jak na taką sprawę. Chcę panu oszczędzić wstydu. Ja... zwolnię pana z wszelkich obowiązków wobec mnie.

– Czy chce pani powiedzieć – zapytał Mason – że nie chce, abym panią dłużej reprezentował?

– Tak.

– To znaczy, że chce pani sama iść na rozprawę?

– Nie, będę miała innego prawnika. Takiego, który... który rozumie ten typ sprawy. Będzie mnie bronił pan Lawton Keller. On się z panem skontaktuje... on... już do pana jedzie. Wszystko panu wyjaśni, ale chciałam... żeby pan wiedział... że jest pan zwolniony z wszelkich obowiązków wobec mnie. Rozumie pan, panie Mason? Potrzebuję prawnika, który rozumie ten typ sprawy.

– Po prostu mnie pani zwalnia, czy tak? – zapytał Mason twardym tonem.

– Niezupełnie, ale chcę zmiany adwokata. Nie chcę, żeby tkwił pan w tym bagnie.

Zgodzi się pan, prawda?

– Ależ naturalnie – odparł ze złością Mason i rzucił słuchawką.

– Co się stało? – zapytała Della zmartwionym głosem.

– Zwolniła mnie. Lawton Keller był u niej. Namówił ją, żeby zmieniła adwokata na kogoś, kto „rozumie tego typu sprawę”, jak się wyraziła.

Della Street skoczyła na nogi, podbiegła do Masona i rzuciła się na niego w uścisku, podskakując w euforii na jednej nodze.

– Szefie, tak się cieszę! Nie masz pojęcia.

Paul Drake uśmiechnął się.

– W końcu odmiana losu, Perry.

– Odmiana? – powiedział Mason zdenerwowany. – Nigdy jeszcze nie byłem postawiony w tak upokarzającej sytuacji. Wykorzystała mnie, a teraz...

– Spokojnie, Perry, spokojnie – powiedział Paul Drake. – Spójrz na to tak, jak należy. Wykonałeś kawał dobrej roboty, przesłuchując świadków oskarżenia. Wszystkie fakty w sprawie są przeciwko tobie. Szanse od początku były nierówne, ale świetnie się spisałeś. Nie powiedziałaś, jaka będzie linia obrony, po prostu poszedłeś na rozprawę i odwaliłeś kawał dobrej roboty na przesłuchaniach. Teraz do gry wchodzi ten roztropek Keller. To jeden z tych, co zawsze wszystko wiedzą. Zaczyna mówić do twojej klientki językiem, do którego jest przyzwyczajona. To prawdziwa odmiana. Pozbywasz się balastu. Możemy teraz dogadać się z Ellen Lacey i wracamy do punktu wyjścia.

Mason machnął ręką w geście obrzydzenia.

– Dobra, mniejsza o to – powiedział. – Chodźmy coś zjeść.

– Najwyższa pora – powiedziała Della Street. – Jezu, padam z głodu.

Mason podszedł do szafy i sięgnął po kapelusz.

– Jutro możemy przesłuchać Ellen Lacey w naszej sprawie, Dello. Jej prawnik przysłał warunki – to ten stary wyrwigrosz Attica.

Mason zakładał właśnie płaszcz, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Zobacz, kto to – powiedział Mason do Delli Street – i każ im przyjść za rok.

– Biuro jest zamknięte – zawołała Della przez drzwi.

– Proszę mnie wpuścić, to ja, Lawton Keller. Chcę się zobaczyć z panem Masonem.

Mason zastygł w bezruchu, uśmiechnął się do Paula Drake'a i powiedział:

– A co tam, to może być dobre. Taki ironiczny akcent na koniec. Wpuść go, Dello.

Lawton Keller był wyraźnie zadowolony z siebie. Z ust sterczało mu pod ostrym kątem cygaro. Wszedł do gabinetu dziarskim krokiem, skinął głową, zdjął kapelusz, przywitał

się krótkim „dobry wieczór” i usiadł.

– Proszę krótko, Keller, właśnie wychodzę – powiedział Mason, przysiadając na krawędzi biurka.

– Będzie krótko, nie ma sprawy – powiedział Keller. – Interesuje mnie cała ta sprawa.

– Domyślam się.

– Jest pan dobrym adwokatem, Mason.

– Dziękuję.

– Jest pewien typ spraw, w których jest pan nie do pobicia.

– Miód mi pan leje na serce, słowo daję – odparł Mason.

– Nie ma się pan co zżymać, Mason. Ta sprawa jest inna niż te, do których pan przywykł. Mam znajomego prawnika, który ma to wszystko w małym palcu. Rozmawiałem z nim dzisiaj o tej sprawie i nie zostawił na panu suchej nitki. Mówi, że jest pan świetnym prawnikiem, Mason, ale gdy przychodzi do sprawy takiej jak ta...

– Co to za prawnik? – zapytał Mason.

– Attica, z kancelarii Attica, Hoxie & Meade.

Drake zagwizdał.

– Zna go pan? – zapytał Keller Drake’a. – To prawdziwy as.

– Raczej cyniczny gracz – odparł Drake. – To on reprezentuje Ellen Lacey w sprawie przeciwko nam.

– Jasne, że tak – powiedział Keller. – No i spójrzcie tylko, jaki jest sprytny. Robi swojej klientce świetną reklamę jako...

– Jest do bani – powiedział Mason.

– Po co te nerwy, panie Mason. Może niepotrzebnie wspomniałem o tym, co powiedział na pana temat, ale mimo wszystko apeluję do pana poczucia przyzwoitości i poszanowania reguł gry.

– Czego pan chce? – zapytał Mason.

– To było tak – powiedział Lawton Keller, wyjmując cygaro z ust i gestykulując nim. – Ten cały Scott Shelby to był straszny pies na kobiety. Lubił skoki w bok, ciągle się do kogoś przystawiał. Cóż, trudno go zresztą za to winić. W końcu każdy mężczyzna jest tylko człowiekiem. Tyle, że z niego był kawał szui. Lubił szantażować ludzi. Znajdował coś na kogoś albo wiązał go ze sobą, a potem robił swoje. Rozumie pan?

– Słucham pana dalej – powiedział Mason.

– Tej nocy, kiedy byli na jachcie, jego żona miała już tego wszystkiego dosyć. Rozwiodłaby się z nim, ale nie można dostać rozwodu, jeżeli nie ma się odpowiednich

dowodów, a ten cwaniak oczywiście nie chwalił się w domu swoimi kochankami. Dlatego musiała rozejrzeć się za dowodami. Jasne?

– Jasne – odparł Mason oschle.

– No więc wstała, a mężusia nie ma. Wyczuła, że pewnie poszedł się lajdaczyć. Zobaczyła na komodzie rewolwer i nie myśląc długo zabrała go ze sobą...

– Skończę za pana, jeśli wolno – powiedział Mason z ironią w głosie. – Wybiegła na pokład na wpół oszalała z zazdrości i rozczarowania. Rozwiały się resztki jej romantycznych złudzeń i aż coś w nią wstąpiło. Nie pomyślała o tym, że prawie nic na sobie nie ma. Nie pomyślała o niczym. Nie była w stanie myśleć, nie potrafiła na trzeźwo rozważyć swojego postępowania. Obudziła się nagle, zobaczyła, że męża nie ma w łóżku i w tym stanie sennego otumanienia wybiegła na pokład, szukając go, może podejrzewając, że coś mu się stało.

– Otóż to – powiedział Lawton Keller z pewnym uznaniem w głosie. – Dokładnie tak było. Niech to, nawet ładnie to pan przedstawi!

– I znalazła męża na dziobie jachtu, w objęciach innej kobiety. Ta natychmiast pierzchła, a mąż stanął oko w oko z żoną i zaczął jej wyrzucać, że za nim węszy i domagać się wyjaśnień.

Lawton Keller przytaknął.

– Biedna kobieta odchodziła od zmysłów. Zupełnie straciła rozum. Ciągle jeszcze do końca się nie obudziła – ciągnął Mason tonem pełnym napięcia – wszystko docierało do niej z pewnym opóźnieniem. Zaczęła płakać, a wtedy mąż się wściekł, chwycił ją za ramiona, obrócił ją tyłem do siebie i kopnął, powiedział jej, żeby wróciła do kabiny, tam gdzie jej miejsce. I to kopnięcie podziałało na nią. Wzbudziło w niej gniew. Obudziło ją. Powiedziała mu w twarz, że nie ma zamiaru się na to godzić. Weźmie rozwód. I kiedy on zdał sobie nagle sprawę, że ona nie żartuje, chwycił ją w napadzie szału i próbował wyrzucić za burtę.

– Szamotała się z nim, próbowała krzyczeć, żeby przestał, ale chwycił ją za gardło i dusił. I kiedy już miała stracić równowagę, obróciła się gwałtownie i upadła, ciągnąc go w dół. Wtedy potknął się o linę, stracił równowagę i wypadł za burtę, a kiedy już spadał, zdążył jeszcze złapać jej rękę, próbując się ratować. Ale w tej ręce znajdował się rewolwer; i kiedy próbowała wyrwać ją z jego uścisku, usłyszała nagle huk wystrzału. Nawet nie zorientowała się, że to jej rewolwer wystrzelił. Myślała, że strzelał ktoś inny. Dopiero nieco później dotarło do niej, że to jej broń musiała wystrzelić, najwidoczniej sama. Lub może było tak, że to jej mąż, chwytając się desperacko czego popadło, złapał za lufę i pociągnął ją w dół, wzmagając w ten sposób nacisk spustu na jej palec, co doprowadziło do wystrzału. A dowodem jest to, że pocisk uderzył w gładką powierzchnię jachtu, zrykoszetował i dopiero wtedy ugodził męża w

szyję.

– Tak więc mężczyzna sam zgotował sobie śmierć, powodowany własnym gniewem, usidlony przez okoliczności, w których można by się wręcz doszukiwać interwencji jakiejś wyższej siły. To nie było morderstwo. To nawet nie była obrona własna. Ta biedna, niedobudzona kobieta go nie zabiła. Ten łajdak sam się zabił!

Kiedy Mason skończył, oczy Lawtona Kellera były wielkie jak spodki.

– Niech mnie – powiedział – robi pan to lepiej niż... Właściwie, to nie musi pan zostawiać tej sprawy!

– Muszę zostawić tę sprawę – odparł Mason ze złością – a pan musi wynosić się z mojego biura, i to w tej chwili.

Mason wstał, podszedł do krzesła, na którym siedział Keller, złapał go za kołnierz płaszcza i podniósł z krzesła.

– Ejże – powiedział zaskoczony Keller – co w pana, u licha, wstąpiło? Może się jednak dogadamy. Zainteresowałem się sprawą tej biednej kobiety tylko dlatego, że...

Della Street spojrzała pytająco na Masona.

Mason skinął głową.

Della otworzyła szeroko drzwi.

Mason wyprostował ramię, napał na Kellera swoim ciężarem i wypchnął go z pomieszczenia.

Mężczyzna upadł jak długi na podłogę korytarza. Mason otrzepał dłonie i wszedł z powrotem do gabinetu, a Della momentalnie zamknęła za nim drzwi i przekręciła zamek, jak gdyby wielokrotnie to ćwiczyli.

Perry Mason skończył otrzepywać dłonie i powiedział:

– No, po takim czymś wypadałoby się napić.

Podszedł do szafy na akta, otworzył zamkniętą na kluczyk szufladę i wyjął z niej butelkę whisky wraz ze szklankami.

Paul Drake przyglądał się mu z podziwem.

– Niech mnie, Perry, to było pierwszorzędne.

– Mówisz o wyrzuceniu szczura z biura? – zapytał Mason, otwierając butelkę.

– Nie, na Boga! – powiedział Drake. – Cała ta bajka o skrzywdzonej żonie! Może jednak zmienisz zdanie i ją wybronisz?

Mason przerwał nalewanie whisky.

– Ty też chcesz wylecieć przez drzwi? – zapytał dosadnie.

Drake uśmiechnął się.

– Jak chcesz, Perry – powiedział. – Lej to whisky. Ale jak na kogoś, o kim prokurator powtarza, że „zawsze chadza na skrót”, jesteś niewinny jak nowo narodzone dziecko. Nalej mi podwójną. Jak się napiję, zadzwonię do prawnika Ellen Lacey, żeby dowiedzieć się, ile będzie mnie kosztowała ta przygoda.

Rozdział 22

Kiedy w sobotni poranek Mason wszedł w przekrzywionym kapeluszu do biura, na jego twarzy znowu jaśniał beztroski, chłopiący uśmiech.

– Czołem, Dello. Co nowego?

– O dziesiątej przesłuchanie Ellen Cushing Lacey, pamiętasz?

– Mhm.

– Przyjdzie stenograf z sądu. Na tym piętrze jest notariusz, który powiedział, że przyjdzie i odbierze przysięgę od świadka, jak tylko będziemy gotowi.

– Paul Drake się odzywał?

– Obawiam się, że Paul nie miał zbyt dobrej nocy. Zadzwonił wczoraj do Attiki, próbował go wybadać pod kątem ugody.

– Coś działał?

– Attica powiedział mu, że kwota ugody wynosi dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów i rzucił słuchawkę.

Mason zmarszczył brwi.

– Nie dziwi mnie to. Teraz, gdy reprezentuje jednocześnie Eller Lacey w jej pozwie i Marion Shelby w sprawie o morderstwo, jest w komfortowej sytuacji. Będzie pilnował, aby nic nie pokrzyżowało mu szyków. Jedna sprawa będzie zabezpieczać drugą. W poniedziałek na przesłuchaniu Ellen Lacey zrobi ze Scotta Shelby’ego największego łotra w mieście.

– No tak, w końcu Attica może teraz...

Zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę.

– To Paul, dopiero wszedł.

Mason wziął słuchawkę.

– Czołem, Paul.

– Tylko nie czołem. Po wczorajszej nocy czuję się, jakby ktoś mi w głowie wiercił od środka dziurę młotem pneumatycznym.

– Aż tak źle? – zapyta! Mason.

– Gorzej.

– Zgodnie z warunkami o dziesiątej Ellen Lacey składa zeznania.

– Po co?

– Nie zapomniałeś chyba o tym pozwie, co?

– Czy nie zapomniałem? – wykrzyknął Drake. – Chodzi o to, że nie mogłem. Piłem i piłem, byle tylko zapomnieć. I nic.

– Musisz o niej teraz jeszcze trochę pomyśleć, Paul. Miałeś paru reporterów, którzy byli ci przyjaźni, dawali ci cynk, zgadza się?

– Tak, a co?

– Nic – powiedział Mason. – Ale pomyślałem, że te zeznania Ellen Lacey to może być niezły temat. Może chcieliby przyjść i posłuchać.

– Niech mnie, Perry – powiedział Drake. – Masz świętą rację! To rewelacyjny pomysł. Dobrze, że do mnie zadzwoniłeś. Nie wpadłbym na to.

– No, to przedzwoń do tych swoich chłopców – powiedział Mason. – Mamy miejsce tylko dla paru osób. Weź może dwu z tych, którzy dawali ci cynk. To dobra okazja, żeby im się odwdziaczyć.

– Dzięki, Perry. Początek o dziesiątej?

– Tak.

– Dobra, przedzwonię do nich. Zostało mało czasu, ale już do nich dzwonię.

Mason odłożył słuchawkę i miał już coś powiedzieć, gdy nagle otworzyły się drzwi i w progu stanęła Gertie.

– Dzień Dobry, panie Mason. Nie dzwoniłam, bo rozmawiał pan na drugiej linii, ale przyszedł pan Attica z kancelarii Attica, Hoxie & Meade, w sprawie przesłuchania.

– Jeszcze nie ma dziesiątej – zauważył Mason.

– Mówi, że przyszedł parę minut wcześniej, bo chce z panem zamienić dwa słowa.

– Niech wejdzie – powiedział Mason.

George Attica był wysokim, nieco przygarbionym mężczyzną o szarych oczach, z których niewiele było można wyczytać. Był po pięćdziesiątce, miał siwe włosy i głęboki, latami doskonalony głos, połączony z nienaganną dykcją starego wytrawnego mówcy; ale jego umysł był nadal czujny, a zawód, który uprawiał, nie miał przed nim prawie żadnych tajemnic.

– Obawiam się, że wczoraj w czasie rozmowy z panem Paulem Drakiem trochę mnie poniosło – powiedział.

– Przeprosiny zawsze są na miejscu – stwierdził Mason. – Niech pan siada.

Attica usiadł, rzucił okiem w stronę Delli Street, po czym odchrząknął dość znacząco.

– Proszę się nie krępować – powiedział Mason – ona tu zostanie.

– Nie mam zbyt wiele czasu, ale chciałem z panem omówić pewne sprawy, zanim zjawi się moja klientka.

– Nie bardzo się domyślam, co by to mogło być.

– Chcę podać niedzielnym gazetom prawdziwą historię Marion Shelby. Będzie to opowieść niezwykle dramatyczna. Opowieść, która chwyci za serce miliony kobiet.

– Całkiem nieźle – powiedział Mason.

– Ta opowieść – ciągnął Attica – będzie się odwoływać do podstawowych życiowych problemów, panie Mason, w szczególności tych dotyczących kobiety, kobiety zamężnej, która ofiarowała całą siebie mężczyźnie, gdyż ten obiecał kochać ją i wielbić, dopóki nie rozłączy ich śmierć.

– Dopóki śmierć ich nie rozłączy – poprawił go Mason – ta wersja będzie chyba bardziej pożądana, gdy przyjdzie panu przemawiać do ławników.

Attica machnął dłonią w geście lekceważenia.

– Niech pan nie będzie złośliwy. Mason. To panu nie przystoi.

– Mało mnie obchodzi, co mi przystoi, a co nie – odparł Mason. – Na całe szczęście mogę robić w życiu to, na co mam ochotę.

– To ładnie. To bardzo ciekawa filozofia. Szalenie ciekawa. Tyle, że mówimy teraz o kimś, wobec kogo ma pan jednak pewne moralne zobowiązanie.

– Czyżby?

– Tak mi się wydaje. Okłamała pana, to fakt. Ma pan pełne prawo czuć się urażony. Ale w końcu jest młoda i niedoświadczona. Bała się. Nie przyszło jej do głowy, że prawda to najsilniejsza broń, jaką posiada. Jedyna broń, jaką posiada. Myślała, że cały świat ją potępi, podczas gdy w rzeczywistości prawda może ocalić jej życie, lub raczej „prawda ją wyzwoli”, bo tym cytatem zamierzam zwrócić się do przysięgłych.

– Nadzwyczaj ciekawe – skwitował Mason. – Ale może lepiej zachowa pan to dla nich? Po co z tym do mnie.

– Ponieważ – kontynuował Attica – w tej sprawie zrobi się olbrzymi szum. Dopóki Marion Shelby nie opowie tej historii, to tylko jedna z wielu spraw o morderstwo. Ale gdy tylko jej opowieść ujrzy światło dzienne, przemówi do zbiorowej wyobraźni wszystkich kobiet na świecie. Będą czytać niedzielną gazetę, spojrzą ukradkiem na męża i zaczną się zastanawiać nad bezpieczeństwem ich domowego ogniska, będą się zastanawiać, czy

rzeczywiście jest ono bezpieczne, czy mogą być tego pewne.

– To przecież mogłam być ja i tak dalej? – zapytał Mason.

– Właśnie.

– Pięknie – powiedział Mason.

– I tu, panie Mason – ciągnął Attica – pojawia się okazja dla pana, żeby podreperować swój prestiż w związku z tą sprawą. Jeżeli stworzy pan pozory, że specjalnie trzymał pan tę historię w ukryciu po to, aby zbić prokuratora z tropu, by następnie wyciągnąć ją nagle z rękawa już po tym, jak Burger zmuszony był ujawnić podstawy, na których oparł oskarżenie...

– Starczy już owijania w bawełnę. Chce pan, żebym poparł pana wersję, czy o to właśnie chodzi?

– W każdym razie o to, żeby pan jej nie zaprzeczał.

Mason zamyślił się na parę chwil, po czym odparł:

– Niech pan posłucha, Attica. Nie bardzo wiem, w jaki sposób miałbym zaprzeczyć tej wersji, nie zawodząc przy tym zaufania klientki, a tego robić nie mam zamiaru. Nie zamierzam rozmawiać z kimkolwiek o tym, co moja klientka mi powiedziała lub czego mi nie powiedziała. Takie mam zasady.

Twarz Attiki promieniała.

– To mnie bardzo cieszy, panie Mason. Bardzo. A skoro okazał pan tyle rozsądku, myślę, że możemy teraz poszukać razem jakiegoś sprawiedliwego kompromisu w sprawie pozwu przeciwko panu i panu Drake'owi. W końcu to była zwykła pomyłka. Nad wyraz pechowa. Jestem przekonany, że moja klientka odstąpi od roszczeń w zamian za symboliczną zapłatę.

– Ile?

– Cóż, aspekt finansowy jest tu doprawdy drugorzędny. W końcu to była w dużej mierze kwestia emocji i...

– Ile?

– Przypuszczam, że kwota dwustu pięćdziesięciu dolarów pokryje wszystkie wydatki. Biorąc pod uwagę, że jestem adwokatem pani Lacey i że jej dobre imię zostało oczyszczone, i że wszystko można odpowiednio rozegrać tak, aby stworzyć wrażenie, że cały ten pozew był jedynie zagranem taktycznym mającym zbić z tropu prokuratora. Sam pan wie, jak to bywa. O tej sprawie będzie się dużo mówić.

– Nie zaprzedałby pan jednego klienta dla drugiego, prawda? – zapytał Mason.

– Z całą pewnością nie.

– Więc mówi pan, że pani Lacey jest gotowa ułożyć się za dwieście pięćdziesiąt dolarów?

– Jeszcze tego nie powiedziała, ale myślę, że tak by właśnie powiedziała, gdybym jej to doradził.

– A doradziłby jej to pan?

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem?

– Jedyne, który przychodzi mi do głowy – odparł Mason – to ten, że ja nie mam zamiaru zapłacić jej dwustu pięćdziesięciu dolarów. Nie zamierzam zapłacić jej złamanego centa.

– Jak to, przecież to absurd! – wykrzyknął Attica. – Byłem dla pana miły. Ta sprawa jest warta wiele więcej niż nędzne dwieście pięćdziesiąt dolarów. Niech pan pomyśli, panie Mason, to tylko sto dwadzieścia pięć dolarów od pana i drugie sto dwadzieścia pięć od pana Drake'a.

Mason ziewnął, spojrzął na swój zegarek i powiedział:

– Już prawie dziesiąta. Pana klientka zamierza się zjawić?

– Jeżeli dojdziemy teraz do porozumienia, przesłuchanie nie będzie potrzebne.

– Jeśli o mnie chodzi, to w tej sprawie nie będzie porozumienia – powiedział Mason.

– Ale dlaczego! Zdumiewa mnie pan, panie Mason. Pan Drake dał mi wczoraj do zrozumienia, że byłby gotów podpisać ugodę opiewającą z grubsza na tysiąc dolarów.

– Jego sprawa – odparł Mason.

– A jeśli sam zapłaci całość?

– Powódka może cofnąć pozew kiedy tylko zechce, ale jeśli o mnie chodzi, nie zamierzam zapłacić ani centa i zadbam, aby wszyscy wiedzieli, że nie zapłaciłem ani centa. Nie mogę wydać oświadczenia dla prasy na temat tego, co powiedziała lub czego nie powiedziała mi Marion Shelby, ponieważ w ten sposób zdradziłbym zaufanie klientki. Ale mogę z pewnością opowiedzieć całą prawdę o tej sprawie. Jest już dziesiąta, niech pan przyprowadzi swoją klientkę.

– Panie Mason, nie wierzę, żeby mógł pan być tak uparty...

– Jest dziesiąta – powtórzył Mason. – Niech pan przyprowadzi swoją klientkę.

Attica wstał z miejsca. Miał wypieki na twarzy.

– W porządku, skoro tego pan chce. Przekona się pan, że wcale nie musimy z panem rozmawiać, panie Mason. W zasadzie wystarczy puścić plotkę, żeby pana reputacja ucierpiała w związku z tą sprawą. Już teraz wielu ludzi uważa, że spartaczył pan obronę Marion Shelby – biorąc pod uwagę okoliczności.

– Ich prawo – powiedział Mason. – Jest dziesiąta, proszę przyprowadzić swoją klientkę.

Attica ruszył z powagą w stronę drzwi.

– Gdzie odbędzie się przesłuchanie?

– W bibliotece – powiedział Mason.

– Dobrze, moja klientka zaraz tam przyjdzie.

Della Street wyslizgnęła się na chwilę z pokoju, po paru minutach wróciła i skinęła w stronę Masona.

– Wszystko gotowe.

– Drake już tam jest?

– Jeszcze nie.

– A klientka Attiki?

– Czeka na nią. Ma tu być lada moment. Kazał jej przyjść o dziesiątej.

– Jest już dziesięć po.

– Wiem. Pewnie nie przypuszczał, że będzie tu w ogóle potrzebna.

– To, co on sobie myśli, jest mało ważne – powiedział Mason – liczą się fakty. Daj mi znać, jak tylko zjawi się Ellen Lacey. I jak tylko zjawi się Drake.

Della Street kiwnęła głową i weszła z powrotem do biblioteki. Mason usłyszał szuranie przesuwanych na ostatnią chwilę krzesel.

O dziesiątej dwadzieścia Della Street weszła ponownie do gabinetu.

– Chyba cię nie wystawia do wiatru, co? – zapytała.

– Było ustalone, że będzie tu o dziesiątej – powiedział Mason. – Jeżeli się nie zjawi, każe Attice stanąć na głowie, byle tylko ją ściągnął.

– Dzwoni teraz... Szefie, co jest? Tryskasz energią. Dowiedziałeś się czegoś nowego?

Mason otworzył poranną gazetę i wskazał palcem zdjęcie wielkie na pół strony.

– Widziałaś? – zapytał. – Nowe.

– Tak.

– Nieźle – powiedział Mason. – Jak mogłem to przegapić! Słuchaj tego. Podpis pod zdjęciem. „To zdjęcie z pikniku, zrobione aparatem Kodak za pomocą samowyzwalacza, jest dowodem w pozwie o ćwierć miliona dolarów. Zdjęcie przedstawia Ellen Cushing, obecnie panią Lacey, wraz z mężem na słynnym pikniku, o który toczy się spór prawny o zniesławienie. Pani Lacey domaga się dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów odszkodowania od znanego adwokata, pana Perry’ego Masona oraz prywatnego detektywa, pana Paula Drake’a”.

– No i? – zapytała Della Street.

– Ładnie zdjęcie – powiedział Mason. – Świetne kompozycyjnie. Mężczyzna na tratwie, kobieta otwierająca pakunki, rozkładająca na ziemi talerze, no i przede wszystkim kawałek lodu na kocu.

– Co z tego, szefie?

– Piękne chmury – powiedział Mason. – Spójrz tylko, jakie cudne, kłębiaste. Zwróć uwagę na światła i cienie. Naprawdę niezłe zdjęcie. Nadawałoby się na reklamę firmy produkującej klisze. Wyraźne, bogata paleta odcieni.

– Szefie, o co ci chodzi? Mason uśmiechnął się.

– Nad Ellen Lacey zbierają się chmury, Dello.

– Nie rozumiem...

Otworzyły się drzwi. Do gabinetu zajrzała Gertie, jedną dłonią trzymając klamkę, a drugą wspierając się o framugę.

– Pani Lacey przyszła. Attica kazał panu przekazać. Powiedział, że gdyby chciał się pan najpierw zobaczyć z nim...

Mason złożył gazetę, otworzył swój szczyryk, wyciął z gazety podpisane zdjęcie, złożył je i wsadził do kieszeni.

– Powiedz mu, że nie mam najmniejszej ochoty się z nim widzieć. Chodź, Dello, idziemy.

Mason wszedł do biblioteki. Ellen Cushing Lacey zmierzyła go zimnym wzrokiem. Miała na sobie ciemne okulary, ciemny kapelusz, obcisły ciemnoniebieski kostium, niebieskie rękawiczki i niebieskie buty. Białe oprawki ciemnych okularów nadawały jej twarzy dziwny wygląd przywodzący na myśl sowę.

– No, zaczynajmy, zaczynajmy. Zgodnie z wnioskiem odbędzie się teraz przesłuchanie Ellen Cushing Lacey w sprawie Cushing kontra Perry Mason i Paul Drake.

– Zgadza się – powiedział Mason. – Przesłuchanie odbywa się zgodnie z przepisami kodeksu postępowania cywilnego, które stanowią, iż mam prawo przesłuchać stronę przeciwną, a także inne zainteresowane osoby.

– Dobrze – odparł Attica. – Proszę zadawać pytania.

Mason przysunął do siebie krzesło i usiadł.

– Proszę o zaprzysiężenie świadka.

Notariusz odebrał przysięgę, po czym po cichu opuścił pomieszczenie.

– Wróć po zakończeniu przesłuchania – powiedział.

Mason spojrział na Paula Drake'a, potem na twarze dwóch dziennikarzy, którzy starali

się nie rzucać zbyt w oczy.

– Pani Lacey – zaczął Mason – pozywa pani pana Drake’a oraz mnie z powodu strat poniesionych wskutek zniesławienia.

– Tak jest.

– Ponieważ twierdzi pani, że powiedzieliśmy policji coś o mokrym kocu i mokrych butach?

– Tak, i ponieważ powiedzieli panowie, że udzielam schronienia Scottowi Shelby’emu, że biorę udział w spisku mającym na celu upozorowanie jego śmierci i że w mojej sypialni spędził noc mężczyzna.

– Wyjaśniała pani wcześniej, że koc był mokry od lodu, który pani w niego zawinęła.

– Tak. Czy mam powtórzyć wszystko jeszcze raz?

– Niekoniecznie, jeżeli powoła się pani na swoje wczorajsze zeznania w sądzie i stwierdzi, że były prawdziwe.

– Tak, były prawdziwe.

– Wręczam pani wycinek z gazety opisujący tę historię. Proszę, aby się mu pani przyjrzała i stwierdziła, czy zawarte w nim informacje są zgodne z faktami.

– Już go widziałam, jest zgodny z faktami.

– Aby nie tracić czasu, chciałbym dołączyć ten wycinek do dowodów.

– Rozumiem – powiedział Attica.

– Może być doczepiony do zeznań – dodał Mason, wręczając go stenografowi sądowemu, który zapisywał na bieżąco przebieg przesłuchania. – Pani Lacey, powiedziała mi pani, o ile się nie mylę, że mężczyzna, który jest aktualnie pani mężem, oświadczył się pani tego samego dnia, w którym zamordowano Scotta Shelby’ego?

– Tak, zgadza się.

– Mniej więcej o której godzinie się pani oświadczył?

– Około jedenastej trzydzieści rano.

– I co pani zrobiła?

– Już panu o tym mówiłam.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć o tym raz jeszcze?

– Postanowiliśmy pojechać na piknik. Pojechaliśmy za miasto, nad jezioro. Jeżeli chce pan wiedzieć dokładnie, było to miejsce, które wystawiono u mnie na sprzedaż, teren o powierzchni około czterystu akrów, z pięknym jeziorkiem i kawałkiem lasu, idealne miejsce na piknik. Zakochałam się w tym miejscu od samego początku. Nie stać mnie było, aby je kupić, ale miałam do niego bardzo czuły stosunek. Kiedyś siedziałam nad brzegiem tego

jeziorka i wyobrażałam sobie, jak Arthur mi się tam oświadcza. Dlatego później chciałam, żeby moje marzenie się spełniło.

– Więc pojechali państwo po lunch do sklepu?

– Przygotowałam trochę sama, a resztę kupił Arthur w sklepie.

– I to było w dniu, w którym zamordowano Scotta Shelby'ego, czwartek dwunastego, jeśli się nie mylę?

– Zgadza się.

– I nie widziała się już pani z panem Shelbym po tym, jak udała się pani na piknik?

– Nie. Ostatni raz widziałam go może o jedenastej rano. Nie widziałam go już więcej żywego. Potem zobaczyłam go już tylko w kostnicy, gdy poproszono mnie o zidentyfikowanie zwłok.

– Właśnie – powiedział Mason. – Przygotowała pani kanapki na piknik?

– Tak.

– A pan Lacey pojechał do sklepu po coś innego do jedzenia?

– Zgadza się.

– Mieli państwo ze sobą piwo i w połowie drogi przypomniała sobie pani, że nie macie do niego lodu, więc pojechali państwo po lód i zawinęli go w koc, żeby móc później schłodzić piwo?

– Tak. Czy muszę to w kółko powtarzać, na litość boską?

– W dzisiejszej gazecie jest zdjęcie z państwa pikniku. Skąd gazeta ma to zdjęcie?

– Dałam im.

– Pani je zrobiła?

– Tak. Miałam ze sobą samowyzwalacz. Dlatego mogłam sama być na zdjęciu.

– To było w czwartek dwunastego?

– Tak. Czwartek dwunastego. Dzień, w którym pan Shelby został zamordowany przez... to znaczy, przez kogoś.

– O której godzinie zrobiła pani to zdjęcie?

– Jakoś po południu, może koło trzeciej, czwartej.

– Przed czy po tym, jak zjedliście państwo lancz?

– Po lanczu, oczywiście.

– O której godzinie państwo tam przyjechali?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że byliśmy na miejscu około wpół do drugiej, może o drugiej.

– A o której zjedli państwo lancz?

- Prawie od razu po tym, jak przyjechaliśmy.
- Koc, który był u pani w garażu, przemókł od lodu, który pani w niego zawinęła?
- Tak. Powtarzam w kółko. Tak!!!
- Buty pana Lacey’ego przemokły, ponieważ pływał na zrobionej przez siebie tratwie?
- Tak!
- O której godzinie byli państwo z powrotem w domu?
- Odjechaliśmy stamtąd po piątej. Spieszyło mi się, bo musiałam odebrać mamę.
- I rozumiem, że pan Lacey pojechał na dworzec razem z panią?
- Tak, ale pociąg był opóźniony i nie mógł ze mną poczekać.
- Ale następnego dnia rano zjawił się u pani, żeby przyrządzić śniadanie, a więc miał okazję poznać pani matkę?
- Tak.
- Rozumiem, że dobrze gotuje?
- Był kiedyś szefem kuchni w drogiej restauracji.
- Kiedy okazało się, że pociąg jest opóźniony, nie mógł dłużej czekać, ponieważ był umówiony w pilnej sprawie?
- Panie Mason, mówiłam już to panu wielokrotnie.
- Ale na dworcu była znajoma, która odwiozła panią i matkę do domu?
- Tak.
- W takim razie pan Lacey musiał zabrać pani samochód?
- Tak, pożyczył go. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Od czasu do czasu brał moje auto.
- Pani Lacey, dlaczego ma pani ciemne okulary? Czy ma pani jakiś kłopot ze wzrokiem?
- Lubię je.
- Czy ma pani słaby wzrok?
- Nie.
- Widzi pani doskonale?
- Tak.
- Musi być jakiś powód, dla którego ma pani ciemne okulary.
- Drażni mnie ostre światło.
- Ale tu nie ma ostrego światła.
- Podoba mi się ten styl. Podobają mi się białe oprawki.
- Panie Mason – odezwał się Attica uszczypliwym tonem – najpierw pomówił pan tę młodą kobietę, a teraz jeszcze ma pan czelność krytykować jej styl ubierania? Te ciemne

okulary są częścią stroju. Są stylowe. Mają w sobie coś z Hollywood.

– Zastanawiałem się tylko, dlaczego ma je na sobie – odparł Mason.

– No to teraz pan już wie – odparowała Ellen Cushing Lacey.

– Chciałbym, aby dobrze się pani przyjrzała temu zdjęciu – powiedział Mason. – i nie chciałbym później od pani usłyszeć, że przeszkodziły pani w tym ciemne okulary. Czy mogłaby pani je zdjąć?

– Widzę to zdjęcie bardzo wyraźnie. Znam je na pamięć.

– To zdjęcie przedstawia panią na pikniku około godziny czwartej po południu, jakieś dwie lub trzy godziny po tym, jak zjedli państwo lunch?

– Tak. Nie dalej niż półtorej godziny po lunchu.

– I jest na nim także koc z lodem?

– Tak.

– Po co kupili państwo ten lód?

– Ponieważ mieliśmy piwo i chcieliśmy je schłodzić.

– Nie połamali państwo lodu na kawałki, żeby wsadzić go do szklanek?

– Nie. Schłodziliśmy piwo.

– Jak?

– Nie rozumiem... po prostu... wykopaliśmy dołek i wsypaliśmy tam lód, a potem wsadziliśmy piwo i...

– I wypili państwo piwo do lanczu?

– Zgadza się – odparła pośpiesznie.

– Ale na tym zdjęciu widać bryłę lodu, na oko jakieś dziesięć kilogramów, która leży na kocu!

Ellen Lacey zagryzła wargę.

– Śmiało, proszę nam powiedzieć – powiedział Mason. – Co się stało z lodem?

– Tyle zostało już po tym, jak schłodziliśmy piwo.

– To by oznaczało, że pan Lacey kupił dwadzieścia kilo lodu, żeby schłodzić piwo?

– Chciał, żeby było naprawdę zimne.

– A w jakim celu zachowali państwo resztę lodu?

– Nie wiem. Pomyśleliśmy, że może... że może się jeszcze przydać. Piwo było już schłodzone...

– Czyli musieli państwo wyjąć lód z dołka i położyć z powrotem na koc.

– Nawet jeśli tak, to co z tego?

– Czy tak właśnie było?

– Tak. Tak chyba właśnie zrobił Art.

– Niecałe sto metrów od tego jeziora znajdują się ruiny starego domu?

– Tak.

– Nie mogli państwo dojechać nad jezioro, musieliście kawałek podejść pieszo?

– Tak. Przeszliśmy około dwustu metrów. Nie mamy problemów z chodzeniem.

– I pan Lacey niósł dwadzieścia kilogramów lodu?

– Lód był w kocu. Zarzucił go sobie przez ramię.

– W mokrym kocu. Więc zarzucił sobie dwadzieścia kilogramów lodu przez ramię i doniósł całe dwadzieścia kilogramów na miejsce?

– Tak, zgadza się.

– Ta bryła lodu, która na zdjęciu leży na kocu, musiała ważyć około dziesięciu.

– Tak.

– Ale kupili państwo ten lód około jedenastej trzydzieści, góra dwunastej. Zdjęcie zrobiono o czwartej po południu. To był dość upalny dzień, prawda?

– Tak, było bardzo gorąco.

– Z tego co pamiętam – powiedział Mason – czwartek dwunastego był bardzo suchy, gorący i bezchmurny, z niską wilgotnością, przynajmniej aż do późnego popołudnia, kiedy to zaczęła zbierać się mgła.

– Mglisto zrobiło się chyba dopiero wieczorem. Jechaliśmy po mamę, kiedy pojawiła się mgła.

– Wcześniej było upalnie?

– Tak.

– Bardzo upalnie?

– Tak.

– I mimo tego o czwartej po południu na kocu ciągle leżała ta wielka bryła lodu? – zapytał Mason z niedowierzaniem.

– Arthur kupił dwadzieścia kilogramów i część została. Na litość boską, czy to przestępstwo włożyć piwo do lodu?

– Ale pamięta pani, że tego konkretnego dnia, w czwartek, było sucho, gorąco i bezchmurnie?

– Tak.

– W takim razie – powiedział Mason, wyciągając nagle w jej stronę zdjęcie – jak pani wytłumaczy fakt, iż na tym oto zdjęciu, które sama pani zrobiła, widać wyraźnie piękne chmury, skoro stwierdziła pani, że zrobiła to zdjęcie na pikniku około czwartej po południu?

Ellen Lacey na sekundę odjęło mowę.

– Widocznie... się pomyliłam... widać musiały jednak być chmury.

– Proszę spróbować jeszcze raz – powiedział Mason. – Dane z archiwum meteorologicznego mówią, że czwartek dwunastego był suchy i bezchmurny.

Zagryzła wargę i spojrzała w stronę Attiki.

– Przecież na dobrą sprawę – odezwał się Attica – te chmury nic nie znaczą.

– A to dlaczego? – zapytał Mason.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedział Attica. – Ludzie z gazety mogli je dodać do zdjęcia.

– Widać je bardzo wyraźnie na zdjęciach, które wczoraj były pokazywane w sądzie – odparł Mason, po czym zwrócił się nagle do świadka. – W rzeczywistości te zdjęcia nie zostały wcale zrobione w czwartek dwunastego. Zostały zrobione w piątek trzynastego. Czyż nie?

– Nie.

– To było tak: po tym, jak odwiedziłem panią w towarzystwie Paula Drake'a i po tym, jak policja zaczęła dochodzenie, a pani zaczęła wymyślać na poczekaniu bajeczki, przyszła pani do głowy zupełnie sztuczna i niedorzeczna historyjka o oświadczeniach i pikniku. Piknik tłumaczył mokry koc i buty. Następnie, żeby zdobyć dowody na to, że faktycznie się odbył, pojechali państwo z porucznikiem Traggiem do urzędu, zgłosili chęć zawarcia małżeństwa, wypełnili wniosek o zgodę na ślub, pojechali do biura pana Attiki wnieść pozew, skontaktowali się z sierżantem Dorsetem, aż w końcu, około wpół do czwartej, pojechali zrobić szybko zdjęcia z pikniku. Czy nie było właśnie tak?

– Nie.

– I jeszcze jedno – dodał Mason – pamięta pani, jak pan Lacey wspomniał o lanczu, o tym, że mieliście pieczonego kurczaka i że był twardy?

– Bo był.

– Czy zjedli państwo kości?

– Oczywiście, że nie.

– Ale kiedy pojechałem w to miejsce, gdzie urządzili państwo piknik – powiedział Mason – i pogrzebałem trochę w odpadkach, nie znalazłem żadnych kości z kurczaka. Znalazłem za to resztki makaronu i sera, a także trochę pasty z tuńczyka. W sklepie, w którym rzekomo kupili państwo te rzeczy, dowiedziałem się, że sami robią pastę z tuńczyka w piątki i że nie sprzedają jej w żaden inny dzień tygodnia.

– Nie wiem, do którego sklepu on pojechał.

– Niech się pani lepiej dobrze zastanowi, pani Lacey – podkreślił Mason – ponieważ to niezmiernie istotne.

– Dobrze się zastanowiłam!

– A jeżeli powołam świadka ze sklepu, który potwierdzi, że Arthur Lacey zrobił tam zakupy w piątek trzynastego? A jeżeli powołam na świadka pracownika składu drewna, który potwierdzi, że pan Lacey w piątek trzynastego brał stamtąd tę deskę? A jeżeli powołam świadka, który widział, jak jadą państwo z tą deską samochodem, żeby zrobić z niej potem tratwę i...

– Niech pan przestanie! – wykrzyknęła. – Niech pan natychmiast przestanie! Na miłość boską, czy musi pan wszędzie wtykać nos?

Mason uśmiechnął się.

– Dałem pani możliwość powiedzenia prawdy. Zeznaje pani pod przysięgą. Za chwilę zakończę przesłuchanie. Jeżeli nie zmieni pani zeznań przed zakończeniem przesłuchania i okaże się, że pani zeznania były fałszywe, będzie pani sądzona za krzywoprzysięstwo.

Ellen Lacey płakała.

– Panie Mason, moja klientka jest bardzo zestresowana. Przerwijmy może przesłuchanie na parę godzin, żeby mogła dojść do siebie. Sposób, w jaki prowadził pan przesłuchanie był dosyć... bezlitosny.

– Przesłuchanie będzie trwało dalej – odparł Mason. – Niech mnie pani posłucha, pani Lacey, czy nie było tak, że wymyśliła pani całą tę historię o pikniku i że później pojechała pani nad jezioro, w piątek trzynastego, i zainscenizowała piknik i zrobiła zdjęcia?

Spojrzała bezradnie na Attikę.

– Jeżeli jest pani zbyt roztrzęsiona, aby udzielić odpowiedzi – powiedział Attica – może pani odmówić z powodu złego stanu zdrowia. Nie mogę pani winić za to, że jest pani zdenerwowana.

– W takiej sytuacji – powiedział Mason – zakończę przesłuchanie i zadowolę się odpowiedziami, które udało mi się uzyskać do tego momentu, a potem pana klientce zostanie postawiony zarzut kłamania pod przysięgą.

Mason zwrócił się ponownie w stronę świadka.

– Może teraz dla odmiany opowie pani, jak było naprawdę. Kiedy pan Drake, porucznik Tragg i ja przyszliśmy do pani z wizytą w piątek trzynastego, nie miała pani pojęcia o tym, co stało się zeszłej nocy, z wyjątkiem jednej rzeczy: Scott Shelby miał zostać zamordowany. Ale kiedy tak z panią rozmawialiśmy, a szczególnie kiedy pokazaliśmy pani w garażu mokry koc i buty, zorientowała się pani nagle, co się musiało wydarzyć.

– Pani narzeczony był u pani w mieszkaniu i był w niezłych tarapatach. Nie jest bystry. Co innego pani. Kochała się pani w nim, ale nigdy się pani nie oświadczył ani nigdy nie miał takiego zamiaru. Wymyśliła pani tę historyjkę, żeby wytłumaczyć mokry koc i buty, a w swojej przebiegłości wymusiła pani na nim małżeństwo. To była cena, jaką musiał zapłacić za to, że go pani kryje.

– Oświadczyzny wcale nie nastąpiły w pani biurze, jak to pani twierdziła, i wcale nie dzień wcześniej. Doszło do nich tamtego ranka w pani mieszkaniu, na naszych oczach. To pani się oświadczyła. A zrobiła to pani w taki sposób, że Arthur Lacey miał do wyboru iść pod sąd za morderstwo albo poprzeć pani wersję, a co za tym idzie – zgodzić się na ślub.

– Dlatego z początku niewiele się odzywał, dlatego nie dostroił się od razu do pani tonu, ponieważ dopiero po chwili dotarło do niego, że rzuca mu pani koło ratunkowe i że ceną, jaką będzie musiał zapłacić za tę pomoc, jest małżeństwo.

– To był zresztą bardzo dobry pomysł, ponieważ nie można zmusić żony, żeby zeznawała przeciwko mężowi, pani o tym wiedziała i on też o tym wiedział, więc nie miał innego wyjścia, jak tylko się z panią ożenić – już po tym, jak pojechali państwo za miasto i zrobili zdjęcia, co z kolei zrobili państwo, jak tylko pozbyli się sierżanta Dorseta. Czy nie było właśnie tak?

Świadek nie odpowiedziała.

Mason wyciągnął w jej stronę kawałek ołowiu, który Della Street znalazła nad jeziorem.

– Czy zna pani ten przedmiot?

– Nie.

– Co to ma wspólnego ze sprawą? – zapytał Attica. – Przecież to ciężarek wędkarski.

– Nie wydaje mi się, żeby to był ciężarek wędkarski. To mały ołowiany pierścień o długości sześćdziesięciu dwóch milimetrów i średnicy mniej więcej czternastu milimetrów. O ile dobrze kojarzę, te wymiary idealnie pasują do średnicy lufy w strzelbie kalibru szesnaście. Proszę teraz spojrzeć – powiedział Mason, wyjmując z kieszeni nabój dziesięciomilimetrowy – wsadzam do środka tego pierścienia, czy jak kto woli walca, nabój dziesięciomilimetrowy i okazuje się, że pasuje jak ulał. Gdy ma się do dyspozycji takie narzędzie, można wystrzelić najpierw pocisk do beczki z wodą z normalnego rewolweru, następnie odzyskać go, umieścić w świeżej, uprzednio opróżnionej łusce i wsadzić go razem z nią do takiego właśnie pierścienia, później umieścić pierścień w strzelbie kalibru szesnaście, pociągnąć za spust i wystrzelić pocisk, na którym nie będzie żadnych innych śladów niż te, które zostawił na nim rewolwer kalibru dziesięć milimetrów, z którego pocisk został wystrzelony za pierwszym

razem. Pocisk w czasie lotu będzie się nieco chybotał i spowoduje ranę, o której eksperci zwykli mawiać „dziurka od klucza”. Nie będzie też miał tej siły przebicia, co pocisk wystrzelony z rewolweru, a to z powodu mniejszego ciśnienia w lufie. Niemniej przy strzale z niewielkiej odległości będzie całkiem skuteczny. Nawiasem mówiąc, gdyby to pana interesowało, panie Attica, w doskonałej książce pod tytułem *Chemia w medycynie sądowej* autorstwa A. Lucasa znajdzie pan omówienie sprawy Dickmana, gdzie z jednej broni wystrzelono za pomocą nasadki lub papierowego okładu dwa pociski różnego kalibru. Z kolei Smith i Glaister w książce pod tytułem *Najnowsze odkrycia w medycynie sądowej* piszą, że można wystrzelić pocisk, używając broni większego kalibru niż on sam; na przykład pocisk ośmiomilimetrowy można wystrzelić z broni dziesięciomilimetrowej, wystarczy tylko obwinąć go odpowiednią ilością papieru. Tak zapewne było w wypadku Dickmana, choć obecność dwóch różnych pocisków w ciele ofiary pozwalała przypuszczać, że użyto dwóch różnych broni.

– A gdyby miał pan jeszcze jakieś wątpliwości – ciągnął Mason, uśmiechając się do zakłopotanego adwokata – w niedawno wydanej pozycji pod tytułem *Badanie zabójstw* autorstwa LeMoine Snyder przeczyta pan, że analizując pociski należy zawsze wziąć poprawkę na istnienie nasadek, które umożliwiają wystrzelenie pocisku rewolwerowego ze strzelby. Na tym zakończyłbym przesłuchanie, chyba że świadek chciałaby coś powiedzieć.

– To musiało być szalenie przykre, skarbie – zwrócił się Attica do swojej klientki. – Pan Mason nie miał dla pani żadnej litości. Ale jeżeli zamierza pani złożyć jakieś wyjaśnienia, lepiej będzie zrobić to teraz.

Potrząsnęła głową.

– To chyba jasne – powiedział Attica – że świadek źle się czuje.

– To chyba jasne – odparował Mason – dlaczego źle się poczuła.

– Nie pozwolę jej składać więcej zeznań – powiedział Attica. – Już po wszystkim, skarbie.

Jeden z reporterów zerwał się z miejsca, przewracając krzesło. Drugi uczynił to samo i obaj rzucili się w stronę drzwi.

– Co to za ludzie? – zapytał Attica, marszcząc brwi.

– Reporterzy, których pozwoliłem sobie zaprosić – odparł Mason.

– A niech to diabli! – krzyknął Attica i opadł z powrotem na krzesło.

Rozdział 23

Nad rzeką świeciło łagodnie ciepłe słońce. Na pokładzie jachtu Bentona rozstawiono markizy, ale Della Street nie miała ochoty leżeć w cieniu. Ubrana w strój kąpielowy, wysunęła swoje krzeselko na słońce i oparła się na nim wygodnie.

Mason wolał usadowić się w cieniu, na typowym dla jachtów krześle z podnóżkiem i opuszczanym oparciem, idealnym do wielogodzinnego wypoczynku na świeżym powietrzu.

Był całkowicie odprężony, do tego stopnia, że nawet się nie podniósł, gdy dobiegł go odgłos łodzi motorowej. Dopiero kiedy na pokładzie pojawił się Parker Benton z niedzielnymi gazetami pod pachą, Mason okazał zainteresowanie.

– Wysłałem motorówkę do tego małego miasteczka po gazety – powiedział Benton. – Pomyślałem, że będzie pan chciał rzucić okiem.

– Może je pan przejrzyć pierwszy – odparł Mason. – Poczekam. Nie chcę panu odbierać tej...

– Proszę się nie martwić – przerwał mu Benton – kazałem kupić po kilka sztuk każdej. Zrobię sobie album z wycinkami.

Mason uśmiechnął się, wyciągnął dłoń po gazety, po czym powiedział:

– Dowiedział się pan czegoś w sprawie Shelby'ego? Musiał być na tym jachcie przynajmniej raz wcześniej.

Benton potrząsnął głową.

– Miałem panu powiedzieć wcześniej. Ale widziałem, że dobrze się panu leży, więc nie chciałem przeszkadzać. Kiedy powiedział mi pan wczoraj, że Shelby musiał już tu kiedyś być, od razu byłem pewien, że się pan myli, że dwunastego był tutaj pierwszy raz.

– Shelby zaplanował wszystko bardzo dokładnie, musiał znać ten jacht, i to naprawdę dobrze – odparł Mason stanowczym tonem. – Musiał tu kiedyś być. Wiedział o dwóch osobnych liniach telefonicznych i o tym, że może zrobić swoją żonę dzwoniąc z innej kabiny, wiedział...

– Obawiam się, panie Mason, że ten jeden raz zdarzyło się panu coś przeoczyć – przerwał mu Benton, uśmiechając się.

– Co?

– Shelby raczej nigdy tu nie był, ale co innego Lacey. Nie zapominajmy, że Lacey brał w tym udział. Nie zapominajmy też, że Lacey był zawodowym kucharzem. Poszperałem w papierach i okazało się, że Arthur Lacey rok temu pracował przez dwa tygodnie na moim jachcie, zastępował mojego kucharza, który wziął sobie urlop. Kiedy zobaczyłem tę twarz wczoraj w gazecie, od razu wydała mi się znajoma, ale nie mogłem sobie przypomnieć, kto to.

– No proszę – powiedział Mason – to wszystko wyjaśnia.

– Jeden z członków załogi rozpoznał go na zdjęciu i powiedział mi dzisiaj o tym. No ale poczytajmy gazety. Wygodnie panu? Może ma pan ochotę się czegoś napić?

Mason potrząsnął głową.

– Dziękuję. Jedyne, czego mi trzeba, to trochę słońca i świeżego powietrza. Do odpoczynku wystarczy mi świadomość, że w promieniu trzech kilometrów nie ma telefonu i że nikt nie zadzwoni do mnie w sprawie kolejnego morderstwa.

– Dlatego właśnie kocham ten jacht – powiedział Benton – i dlatego tak pociąga mnie ta wyspa. Mogę się odizolować od reszty świata. Niech pan odpoczywa, zasłużył pan na to jak mało kto. Jeżeli tylko będzie pan czegoś chciał, wystarczy nacisnąć guzik.

Parker Benton oddalił się.

– Chcesz przejrzeć gazety? – zapytał Mason Delię Street.

Uśmiechnęła się leniwie w odpowiedzi i potrząsnęła głową.

Mason ruszył się, wyciągnął i ziewnął, a następnie rozwinął niedzielną prasę.

– Zawsze mnie ciekawi, co piszą o sprawie.

– Coś ciekawego? – zapytała Della po paru chwilach.

– Czytam to, co napisał ten znajomy Drake’a.

Della wyprostowała się.

– Zapomniałam o tym w ogóle. O tym, że znajomy Drake’a był przy przesłuchaniu. Co pisze, szefie? Chcesz, żebym przeczytała na głos?

– Popsujesz sobie wzrok – powiedział Mason. – Nie można czytać na słońcu. Siedź sobie tam. Ja przeczytam tobie.

Mason wyprostował gazetę.

– Jest kilka akapitów wstępu, a potem pisze tak:

Mistrz przesłuchań, Perry Mason, dał pokaz kunsztu, jakiego dawno już nie widziano. Chyba jeszcze nigdy żaden z jego świadków nie czuł się tak bardzo zażenowany, podobnie zresztą jak jego adwokat.

Od samego początku sprawie nie brakowało dramaturgii, ale przesłuchanie Ellen Cushing Lacey przyćmiło wszystko, co wydarzyło się do tej pory. Zasługa Perry’ego Masona jest tym większa, że miał do czynienia z bardzo zmyślną kobietą. Gdy wpadła w końcu w sidła zastawione przez mistrza sali sądowej, sprawiała wrażenie bezradnej i zaskoczonej. Nie wolno jednak zapominać, że ta sama Ellen Lacey porwała mordercę sprzed nosa

doświadczonemu porucznikowi Traggowi z łatwością, z jaką magik sprawia, że królik znika bez śladu.

Gdy tylko zdała sobie sprawę, że mężczyzna jej marzeń najwyraźniej zgodził się pomóc Scottowi Shelby'emu w zniknięciu, wymyśliła naprędce historię, która zupełnie zwiodła policję. Historia ta nie miała żadnego pokrycia w faktach. W rzeczywistości bowiem Arthur Lacey nie był wcale zazdrosnym wielbicielem Ellen Cushing, lecz zwykłym lekkoduchem, który bawił się jej uczuciami. Wbrew temu, co usłyszała policja, znał się ze Scottem Shelbym od dłuższego czasu. To do niego Shelby zwrócił się o pomoc, gdy postanowił «zniknąć» i zrobić przy okazji żonę w morderstwo. To Arthur Lacey czekał na Shelby'ego w łodzi i zabrał go na brzeg. To on owinął Shelby'ego w koc i to on miał pozamykać wszystkie bieżące sprawy, które Shelby po sobie zostawił.

Spisek o mało nie legł w gruzach z powodu mgły, która zaległa tak gęsto, że Benton postanowił nie podpływać pod samą wyspę, jak to było wcześniej w planach, lecz zakotwiczyć jacht kilkaset metrów w dół rzeki. Lacey okazał się jednak umiejętnym wioślarzem, zlokalizował jacht i dał Shelby'emu sygnał, że jest gotowy.

Shelby uprzednio starannie uknuł, że wmanewruje żonę w sytuację, z której nie będzie potrafiła się wytłumaczyć. Już wcześniej zadbał, aby została oskarżona o próbę otrucia męża. Umieścił arszenik we własnym jedzeniu, a nawet dodał trochę do jej talerza, potem zadzwonił po lekarza i z wielką dbałością o szczegóły opisał symptomy, które niejako wymuszały doniesienie o sprawie na policję.

Owego feralnego wieczora wszystko było gotowe. Był tylko jeden szkopał. Na jacht zaproszono zbyt dużo osób i wszystkie kabiny były zajęte. Na ironię zakrawa fakt, że to niemogący zasnąć Perry Mason umożliwił niechcący realizację nikczemnego planu. Adwokat wstał z łóżka, ubrał się i wyszedł na pokład. Shelby nie mógł przepuścić takiej okazji. Wszedł ukradkiem do niezamkniętej kabiny, zadzwonił do żony, po czym pobiegł na dziób jachtu. Tam leżała już przygotowana lina, która pozwoliła mu „wpaść” do wody i jednocześnie oddać strzał.

Plan powiódł się niemal w stu procentach. Była tylko jedna rzecz, której Shelby w swej przebiegłości nie przewidział. Od dawna manipulował kontami bankowymi tak, aby nikt nie wiedział, ile naprawdę ma pieniędzy. Swoje główne oszczędności nosił przy sobie ukryte w pasku. Wystrzelił z broni, upewnił się, że wywołał powszechny rwetes, po czym popłynął wzdłuż lewej burty, uderzając kilkakrotnie w bok jachtu. Zanurkował, przepłynął kilkadziesiąt metrów pod wodą, wynurzył się i położył na powierzchni wody, a prąd rzeczny zabrał go do miejsca, w którym czekał już na niego w łódce wspólnik, dający mu znaki

latarką.

Zgodnie z policyjną rekonstrukcją wydarzeń, Shelby wdrapał się na łódź, a Lacey owinał go kocem i zabrał do brzegu. Tam upewnił się, że Shelby ma w pasku pieniądze. Przez cały ten czas Shelby rechotał – udało mu się zniknięcie doskonale. Jego żona musiała być już w centrum podejrzeń. Mógł teraz uciec od długów i zobowiązań, wyjechać gdzieś daleko i zacząć nowe życie.

Wtedy jednak na jego drodze do szczęścia pojawiła się przeszkoda, której zupełnie nie wziął pod uwagę. Lacey miał swoje własne plany. Skoro Shelby tak przekonująco zaaranżował swoją śmierć, Lacey nie widział powodu, dla którego miałby zmarnować okazję do wzbogacenia się o czterdzieści tysięcy dolarów – tyle właśnie miał mieć Shelby w pasku.

Kilka dni wcześniej Lacey oddał do wody jeden strzał z rewolweru kalibru dziesięć milimetrów, który miał posłużyć do zrobienia Marion Shelby w morderstwo. Następnie wydobył z wody wystrzelony pocisk i umieścił go w nowej łusce. Wiedział, że może go wystrzelić ponownie ze strzelby kalibru szesnaście, jeżeli użyje odpowiedniej „nasadki” – miał już ten wariant sprawdzony... Shelby zaczął coś podejrzewać. Lacey zdzielił go w głowę wiosłem, strzelił mu w szyję zachowanym na tę okazję pociskiem, po czym ze stoickim spokojem wziął ciało na ręce, zaniósł je do łodzi, wypłynął ponownie na rzekę i wrzucił je do wody. Wrócił do samochodu Ellen Cushing, który „pożyczył”, ponieważ spieszył się na „pilne spotkanie.

Później popełnił jednak błąd. Odstawił samochód do garażu. Na siedzeniu z tyłu leżał wciąż mokry koc. Lacey postanowił, że pozbędzie się go później. Miał przygotowane spodnie i buty na zmianę. Mokre spodnie zaniósł na górę do swojego mieszkania, ale buty i koc zostawił w kącie garażu, zamierzając wrócić po nie rano.

Popelnił zbrodnię doskonałą, co w dużej mierze zawdzięczał pomocy ofiary... Ale nazajutrz, w piątek trzynastego, dosięgła go sprawiedliwość. Przez moment musiało mu się wydawać, że wszystko stracone. Wtedy z pomocą przyszła mu błyskotliwa Ellen Cushing – pomoc ta miała jednak swoją cenę.

Smaczku całej sprawie nadaje fakt, że porucznik Tragg miał już mordercę na wyciągnięcie ręki, trzymał w garści dowody, które – odpowiednio zinterpretowane – zamknęłyby Arthura Lacey’ego w celi śmierci, a mimo to dał się wyprowadzić w pole. Stał się przez to obiektem drwin i żartów kolegów z Wydziału Zabójstw, którym niezwykle rzadko trafia się okazja, aby mu coś wytknąć.

Mason spojrział na Delię Street i uśmiechnął się.

– Pomyśl sobie, jak się dzisiaj czuje Tragg. Pamiętasz, co mi powiedział, kiedy odjeżdżał spod domu Ellen Cushing? „Bywaj, Sherlocku!”

Della kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– Dziś jestem w miłosiernym nastroju. Nawet sierżant Dorset nie wyprowadziłby mnie z równowagi.

Mason zaczął wertować gazetę, aż w końcu dotarł do rubryki ogłoszeń. Przebiegł wzrokiem po nieruchomościach na sprzedaż i powiedział:

– O, jest – powiedział. – Czteryście akrów, piękna okolica, tylko godzina drogi do centrum miasta, las, jezioro ze strumieniem. Wypoczynek na łonie natury z łatwym dojazdem. Do sprzedania od ręki po okazyjnej cenie dwudziestu tysięcy dolarów. Biuro Nieruchomości Ellen Cushing Lacey.

Mason odłożył gazetę.

– I co o tym sądzisz? Moglibyśmy kupić na twoje nazwisko.

– Chcesz dać zarobić Ellen Cushing Lacey? – zapytała po szelmowsku.

Mason uśmiechnął się.

– Obawiam się, że od tej transakcji pani Lacey nie dostanie swoich pięciu procent. Pomyśl, jak niewiele musieliśmy się z nimi w tamten piątek minąć! Pewnie odjechali stamtąd najwyżej godzinę przed tym, jak przyjechaliśmy. I ciekaw jestem, jak bardzo był w to wszystko umoczony George Attica. Może to on poradził im, żeby pojechali tam z aparatem, zrobili zdjęcia z pikniku, zostawili trochę śmieci i szybko wrócili. Potem oczywiście posłużył się Lawtonem Kellerem, aby nakłonić Marion Shelby, żeby mnie zwolniła... Mamy teraz z tym jeziorem miłe skojarzenia. Kupmy tę posiadłość, Dello. To by mogła być taka nasza mała kryjówka. Postawiłbym bungalow w cieniu tych drzew. Może kiedyś...

Mason zamilkł i utkwiał rozmarzony wzrok w dali.

Della Street uśmiechnęła się.

– Czemu nie, szefie – powiedziała. – Podoba mi się to. Nawet jeśli to tylko marzenie.